



Laila Brenden

Uwięziona

Hannah 27



Przekład: Tadeusz Lange

Rozdział pierwszy

W Rudningen goście uwijali się do wtóru skrzypiec. Muzykant w stodole znał dobrze swoje rzemiosło i ledwo dawał im odetchnąć między tańcami. Kiedy tylko kończył się jeden utwór, już zaczynał się drugi, więc roześmiani i spoceni dorośli wkrótce schodzili z parkietu, podczas gdy młodzież szalała dalej.

Letni wieczór był jasny i ciepły, zatem nikt ani myślał o udaniu się na spoczynek. Wesele Hannah i Fabiana zgromadziło gości zarówno ze wsi, jak i z miasta, ale w miarę jak upływał wieczór, coraz więcej miastowych i wieśniaków znajdowało wspólny język. Podwórce pełne było odświętnie odzianych ludzi, a srebro i hafty na ich strojach nadawały całemu zgromadzeniu uroczysty i radosny charakter.

W stodole Ole i Ashild rzucili się w wir tańca. Przy akompaniamencie rytmicznego klaskania stojących wokół parkietu pani i pan domu także musieli oddać sprawiedliwość grajkowi. Gospodarz tańczył statecznie, ale i jemu udawało się zakręcić partnerką tak, że zapaska łukiem unosiła się za nią w powietrze. Ashild była ledwo żywa, tak się zgrzała, ale śmiała się radośnie. Była szczęśliwa. Dawno już tak z Olem nie tańczyła, ale dziś mieli wyjątkową okazję do uczczenia: wydali Hannah dobrze za męża, a ich goście świetnie się bawili. Jedzenia było aż nadto, a wynajęte kobiety tak dobrze dawały sobie radę z jego podawaniem i sprzątaniami, że nie musiała się o nic martwić. Spoglądając na Olego, Ashild czuła, jak wzbiera w niej radość.

- Wydałeś dziś za mąż piękną córkę - szepnęła.

- To prawda - odpowiedział, mocno obejmując żonę w pasie - ale piękniejszą kobietą jest ta, z którą tańczę.

Ashild uśmiechnęła się, wzruszona. Wdzięczna była Opatrzności, że wciąż jeszcze ma męża. To dzięki Niej przyszedł do siebie po ataku, którego doznał tamtego zimowego dnia, kiedy przewrócił się na śniegu. Od tego czasu cieszyła się każdym dniem, który z nim spędziła.

Jednak nie wszyscy w obejściu byli tego wieczora równie szczęśliwi: w pokoju Knuta panowała ponura cisza. Syn gospodarzy musiał wreszcie pogodzić się z faktem, że jego skrzypce zniknęły. Wielka skrzynia, w której trzymał instrument, stała otwarta: poza kilkoma sztukami garderoby i paroma ozdobnymi nożami nie było w niej nic.

- Zginęły! - powtórzył Knut; nic nie rozumiał. Kręcąc głową, siadł na skraju łóżka i spojrzał zrozpaczony na Emilię. Chciał dziewczynie pokazać najcenniejszą rzecz, jaką posiada, ale skrzypce zniknęły.

- Nie schowałeś ich w innym miejscu? - spytała Emilie ostrożnie. Nie wiedziała, czy powinna cokolwiek mówić, bo Knut był wyraźnie roztrzęsiony. Oczy miał rozbiegane, co chwila sięgał ręką do czoła.

- Leżały tu w futerale - powiedział cicho. - Zawsze na wierzchu. Na pewno nie położyłem ich gdzie indziej.

- Kiedy widziałeś je ostatni raz?

- Parę dni temu. - Knut pamiętał, że wyjmował ze skrzyni skarpety do świątecznego stroju i kładł potem skrzypki na miejsce.

- Myślisz, że to dzisiaj ktoś je zabrał? Któryś z gości?

- Nie mam pojęcia. Nie mam żadnych... wizji ani przeczuć. To mało prawdopodobne, by ktoś był na tyle bezczelny, by wejść do mojego pokoju i otworzyć skrzynię. - Przebiegł myślami wszystkich, którzy mogli ostatnio wchodzić do domu, nie zwracając na siebie uwagi, ale byli to tylko członkowie rodziny. Nie podejrzewał nikogo z nich; nawet ojciec nie wyciąłby mu takiego numeru.

- Jak byliśmy w kościele, nikogo tu nie było - zastanawiała się głośno Emilie. - Oprócz obsługi kuchni i Emmy.

- A rano, kiedy goście przygotowywali się do wyjazdu do kościoła? Było tu mnóstwo zamieszania... - powiedział Knut, wzdychając.

- Co teraz zrobisz? - Emilie siedziała nieruchomo z rękami na podołku, patrząc na Knuta z niepokojem. Wyglądało na to, że te skrzypce bardzo wiele dla niego znaczą. - Czy warto zaalarmować wszystkich? Z drugiej strony, może ktoś z gości zauważył coś podejrzanego?

- Nie, nie będziemy im psuć świątecznego nastroju. Rozejrzę się, może z czasem... coś wyjdzie na jaw. - Knut wstał i wrzucił ramionami. - Tak więc nie pokażę ci najwspanialszych skrzypiec świata - zażartował gorzko.

- Szkoda. - Emilie także wstała i pogłaskała go po ramieniu. - Mam nadzieję, że się znajdą i że będą w dobrym stanie. Chyba nie możesz bez nich żyć...

Knut nagle jakby ocknął się i spojrzał na nią innymi oczyma. Łagodna, piękna, współczująca. Cała jej postać promieniowała troską i życzliwością... Nie mógł psuć jej dnia tylko dlatego, że sam czuł gniew i żal.

- Ależ tak, znakomicie mogę się bez nich obejść - roześmiał się, mając świadomość, że kłamie. - W każdym razie ty się o nic nie martw. Na pewno się wkrótce odnajdą. - Spojrzał na zapinkę na jej bluzce. - Jakie piękne srebro!

- Tak, mam ją po babci. Bardzo jestem do niej przywiązana. - Emilie zawahała się, po czym ciągnęła dalej: - Gdybym ją zgubiła, byłoby mi bardzo przykro... Tak chyba jest z tobą i skrzypcami...

- Emilio, nie myśl już o moich skrzypcach. - Knut zrobił krok w jej stronę i chwycił ją za ręce. - Jak się nie znajdują, sprawię sobie nowe. - Ścisnął ją za wąskie dłonie. - Wracajmy do gości, chętnie z tobą jeszcze potańczę, jeśli masz siłę.

- Pewnie, że mam - rozpromieniła się Emilie. Chciała z nim tańczyć jeszcze więcej niż na zabawie zeszłego lata. Kiedy tak ją trzymał za dłonie, czuła falę gorąca idące od jego rąk i wiedziała, że policzki ma rozpalone.

- Jaka jesteś dziś piękna, Emilio - powiedział Knut, i nie miał to być komplement, ale stwierdzenie faktu. Była piękna. Nie mówiąc nic więcej, przyciągnął ją do siebie, objął i delikatnie uścisnął, ale zaraz puścił. - Wyjdźmy stąd - powiedział, nie bardzo wiedząc, co się z nim dzieje. Serce fikało mu koziółki, nagle zalała go fala gorąca, obejmująca nawet płatki uszu. Unikał otwartego, pytającego i jednocześnie pełnego nadziei spojrzenia Emilie. Poczłł niepokój, bo po raz pierwszy, odkąd się poznali, nagle pomyślał o dotknięciu jej nagiej skóry...

- Dlaczego ten pies tak ujada? - spytała dziewczyna, wymijając go w drzwiach. - Może jakiś dzieciak go drażni?

Knut też usłyszał ten hałas. Głośne szczekanie Łapy przebijało się przez dźwięki muzyki, przez rozmowy i śmiech gości.

- Nie możemy mu pozwolić tak ujadać - powiedział Knut, kiedy wyszli na gumno. Hałas dobiegał zza stodoły, gdzie uwiązany był pies. Wyglądało na to, że szczekanie nie zaniepokoiło nikogo oprócz nich. No i Hannah i Fabiana, którzy właśnie nadeszli.

- Co się stało temu psu? - spytała Hannah. - Normalnie tego nie robi! - Miała na sobie czepek i już nie wyglądała tak dziewczęco jak jeszcze niedawno, kiedy miała na głowie koronę panny młodej. Ale taki był zwyczaj: po ślubie dziewczyna stawała się kobietą, i ślubną koronę zamieniano jej na chustkę albo czepek.

Hannah patrzyła na stodołę ze zmarszczonym czołem, ale nie miała ochoty tam pójść i sprawdzić, co się dzieje; w każdym razie nie w weselnym stroju. Rozejrzała się wokół.

Podwórze było pełne rozgrzanych tańcem gości, którzy wachlowali się dla ochłody. W grupie bogatych gospodarzy stał Mały Ole; wyglądał na zadowolonego z życia. Przed schodkami spichlerza zebrał się tłumek młodzieży, a kobiety stały w małych grupkach tu i ówdzie. Ze stodoły wyszło kilka par i utworzyło taneczny krąg na środku podwórza, jako że i tam było wyraźnie słychać muzykę skrzypiec.

- Uspokój się, Hannah, pójdę do tego psa - powiedział wesoło Knut; tak mu się podobało rozbawione obejście, że prawie zapomniał o utracie skrzypiec. Zanim jednak ruszył w kierunku stodoły, zauważył postać, która właśnie wyłoniła się zza jej rogu. Był to poruszający się w takt muzyki mężczyzna, który wtoczył się na podwórze już to poświstując, już to gruchając niczym gołąb. Bił się teraz rękami po udach i kręcił w koło, cały czas podśpiewując i chichocząc na przemian.

Knut spojrział na Hannah niepewnie, ale wyraz jej twarzy powiedział mu, że siostra jest równie tym wszystkim zaskoczona, jak on sam.

- Znasz go? - spytał Knut na wszelki wypadek.

- Nie. - Hannah patrzyła na mężczyznę z osłupieniem. - Chociaż zaraz, zaraz...

Gość nie był odświętnie ubrany: jego spodnie miały z tyłu wielką łatę, a kurtka była podniszczona. Na głowie miał dziwną czapkę, której czerwona górna część podskakiwała mu w takt tańca. Wystawały mu spod niej kępy włosów, które sięgały aż do klap kurtki; twarz miał rozpromienioną.

Zebrani zauważyli płaszącego dziwaka i zaczęli się śmiać. Niektórzy cofali się, wywracając oczami.

- Ależ cuchnie!

- Przynieście wiaderko wody!

- Faj, nie podchodźcie do niego!

Po chwili już wszyscy na podwórzu poczuli zapach obcego, a Hannah rozpoznała w nim szaleńca, którego spotkali rok temu, zbierając na bagnach moroszki. Tak, to był na pewno on: ten sam zapach i dziwny taniec. Zastanawiała się, gdzie się podziewał całą zimę.

- To ten dziwak, którego spotkaliśmy w zeszłym roku - powiedziała cicho do Knuta. - Ten, co szukał skarbu w Hydalen. Nie dziwota, że Łapa szczeka jak najęty.

Dorośli cofnęli się pod ściany, pozwalając mężczyźnie odtańczyć osobliwy taniec, ale wtedy zainteresowali się nim młodzi i jęli go przedrzeźniać. To dodało dziwakowi skrzydeł, a młodzi pękali ze śmiechu.

- Dawno nie widział wody i mydła - powiedziała Sebjorg, która zjawiała się przed chwilą i przyglądała się teraz widowisku wielkimi oczyma. - Ale smród!

- Chyba jesteście w błędzie, moje panie. - Fabian od pewnego czasu stał nieruchomo i przyglądał się całemu wydarzeniu. Ostry i przykry zapach wcale go nie przerażał, bo miał już z nim do czynienia. Musiał się tylko upewnić.

- W błędzie? Co masz na myśli? - Hannah spojrziała na męża pytającym wzrokiem, ale zanim ten zdołał odpowiedzieć, na podwórze wszedł Ole,

ściągnął na siebie spojrzenia zgromadzonych. Skrzypek przestał grać i w obejściu nagle zrobiło się bardzo cicho.

- Dobry wieczór - przywitał obcego Ole. - Chyba zabłądziłeś?

- Nie sądzę. - Mężczyzna przestał płaszać, a teraz łapał oddech. - Trzeba więcej tańczyć. Za mało tańczymy, ja i ty.

Po zgromadzonych przeszedł pomruk. Wszyscy czekali na to, co zrobi Ole, ale zanim ten zdążył się odezwać, mężczyzna ciągnął:

- Z tańca bierze się radość. Dużo tańca, mało zmartwień.

- Gdzieś się nauczył tak tańczyć? - Ole postanowił załatwić sprawę po dobroci, bo coś mu mówiło, że gość nie jest tak szalony, na jakiego wygląda.

- W Sogn i w Bergen, w Helgeland i w Bodo - padła szybka odpowiedź. - Tańca można nauczyć się wszędzie.

- A co cię sprowadza do Rudningen? - Ole zauważył, że mężczyzna oddycha równiej, więc można z nim było normalnie rozmawiać.

- Wesele! Goście! Taniec!

- Aha. - Ole podrapał się po szczecinie brody. - Miał świadomość, że wszyscy na niego patrzą. Nie chciał robić zamieszania wokół przybysza, ale ów cuchnął tak, że najwyraźniej przeszkadzało to jego gościom.

- Znam pannę młodą. - Obcy wyciągnął rękę w stronę Hannah. - Rozmawiałem już z nią. To twoja córka?

- Tak. - Ole odwrócił się i spojrzał na Hannah pytającym wzrokiem. - Gdzieście się spotkali?

- Na moroszkowych bagnach! - Tu mężczyzna wybuchnął śmiechem, który okazał się zaraźliwy: ten i ów z gości zachichotał.

- Mówi prawdę - powiedziała nagle Hannah. - To ten, który wybierał się do Hydałen po skarb!

- Wszystkiego najlepszego! - Mężczyzna zerwał z głowy czapkę i skłonił jej się głęboko. - Byłaś jedyną osobą, która do mnie normalnie przemówiła, i gdyby nie ten przeklęty pies, od razu bym ci się oświadczył!

To wyznanie rozbawiło zgromadzonych, a Ole zastanawiał się, czy nie powinien obcego po prostu wypędzić.

- Jeżeli uważasz się za zaproszonego, przed przyjściem tutaj powinieneś był się wykapać - powiedział. - Teraz odstraszasz mi gości. Muszę cię więc prosić o opuszczenie mojego obejścia.

- Niewykluczone, że ten człowiek istotnie przez parę dni się nie mył - powiedział Fabian, wychodząc przed zgromadzonych. - Ale ten zapach nie ma nic wspólnego z brudem.

- Słuchajcie go! - Obcy klasnął w ręce i spojrzał na Fabiana rozradowanym wzrokiem. - To mądry człowiek! Gratuluję takiego męża! - krzyknął w kierunku Hannah.

Zgromadzeni coraz lepiej się bawili i wyglądało na to, że już zaczynają się przyzwyczajać do ostrego zapachu bijącego od przybysza.

- O ile się nie mylę, pachniesz sztokfiszem - ciągnął Fabian. - Znam ten zapach z podróży do Bergen i na Północ.

- Masz rację, absolutną rację! - zaklaskał w ręce obcy i wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Sztokfisz dobrze robi na serce i na zęby!

Na podwórzu zagrział śmiech, bo w kwestii zębów przybysz absolutnie nie miał się czym chwalić. On sam przyłączył się do ogólnej radości.

Ole rozejrzał się bezradnie dookoła, zastanawiając się, jak pozbyć się obcego bez uciekania się do siły. Wyglądało bowiem na to, że przybysz zadomawia się w jego obejściu. I wtedy Hannah wyszła przed wszystkich i stanęła obok Fabiana.

- Zostań więc z nami i weź sobie coś dobrego do jedzenia - powiedziała głośno i dobitnie. - W domu weselnym zawsze znajdzie się coś lepszego niż sztokfisz.

Po zgromadzeniu przeszedł zdziwiony pomruk, a goście spojrzeli na pannę młodą z podziwem i lekką obawą. Ta Hannah nie bała się podejmować niezwykłych decyzji. Większość spodziewała się bowiem, że Ole za chwilę wyśle obcego do wszystkich diabłów.

Hannah wzięła Fabiana za rękę, a on odwzajemnił uścisk jej dłoni. Zrozumiała z tego, że mąż pochwała jej postanowienie.

W międzyczasie Knut wpatrywał się intensywnie w dziwaka, by dociec, czy to on mógł zabrać jego skrzypce. Intuicja jednak nic takiego mu nie mówiła, przybysz był więc niewinny. Knut miał jednak wizję dotyczącą jego pochodzenia. Jawiło mu się małe gospodarstwo na zachodnim wybrzeżu, położone wysoko nad fiordem. Spłachetek uprawnej ziemi był tam malutki, a pasące się zwierzęta trzeba było przywiązywać do kołków wbitych w ziemię, by nie ześlizgnęły się w dół.

- Chodź z nami do letniej kuchni - powiedziała Hannah do dziwaka, mrugając jednocześnie do ojca. - Po tym tańcu musiałeś potężnie zgłodnieć. - Zwróciła się do Sebjorg: - Poproś podające, żeby przyniosły najlepsze jadło, jakie mamy. I coś dobrego do picia.

Przybysz spojrzał na nią spod krzaczastych brwi, ale w twarzy młodej kobiety nie było śladu kpiny. Wydawała się szczerą i przyjazną.

Ze swojej strony Hannah zauważyła, że ubranie mężczyzny wcale nie jest takie brudne, a jego ręce są wręcz uderzająco czyste. Tylko ten zapach...

- Gdzie schowałeś sztokfisz? - spytał Fabian, kiedy schylili głowy, by wejść do kuchni. - Założę się, że masz coś w kieszeni.

- Niegłupi jesteś, bracie. - Gość błyskawicznie wyjął z kieszeni kawał suszonej ryby i podsunął Hannah pod nos. - Z braku czegoś lepszego taki biedak jak ja może dzięki temu przetrwać. Nie raz ta rybka uratowała mi życie!

- Siadaj tu przy stole. - Hannah podsunęła mężczyźnie stołek, zatykając jednocześnie nos. - Może ta ryba ratowała ci życie, ale cuchnie straszliwie.

Fabian przysunął do stołu ławkę i usiadł na niej wraz z Hannah. Po chwili zjawił się jeden z pomocników karczmarza, przynosząc gorzałkę i piwo. Przed przestąpieniem progu wstrzymał oddech i nie wypuścił powietrza, dopóki nie wyszedł.

- Za twój taniec - zaśmiał się Fabian, podnosząc kieliszek. - Opowiedz nam, skąd przychodzisz.

Filuterny uśmiech zniknął z twarzy przybysza. Nagle spoważniał, a jego oczy spojrzały bystro na obecnych.

- Może nie jestem takim głupkiem, za jakiego mnie macie - zaczął. - Ale tak właśnie radzę sobie w życiu. Nikt nie przejmuje się cuchnącym dziwakiem, większość ludzi mnie unika, mam więc święty spokój.

Przez moment Fabian zastanawiał się, czy w ten sposób mężczyzna nie ucieka przed sprawiedliwością, ale wkrótce rzecz się wyjaśniła.

- Byłem najmłodszym synem dziewiątki rodzeństwa - ciągnął przybysz. - Dorastaliśmy na stromym stoku nad fiordem. Kiedy pomarli ojciec i matka, było nas tam już tylko dwóch, ja i najstarszy brat. - Tu obcy wypił łyk piwa. - Pewnego dnia mój brat przyprowadził sobie ze wsi kobietę, a ja robiłem u nich za parobka. Uwijałem się po ich gospodarstwie i wszyscy na mnie mówili „chłopak”, ale naprawdę nazywam się Lars Hylle, od miejsca nad fiordem, gdzie się urodziłem.

- Może rybkę? - Jedna z podających do stołu przyniosła tacę pełną smakołyków. Nakryła dla jednej osoby, udając, że nie czuje smrodu. Nie chciała, żeby gadano, że nie traktuje wszystkich równo.

- To wszystko dla mnie? - Obcy obnażył w uśmiechu poczerwiałe pieńki zębów, a oczy zwęziły mu się w wąskie szparki. Kiedy podająca życzyła mu smacznego, z uciechy aż klasnął się po udach. Już dawno nikt specjalnie dla niego nie nakrył do stołu.

- A gdzie podziewałeś się przez całą zimę? - chciała wiedzieć Hannah. - Chyba nie siedziałeś w górach?

- Och nie. Całą jesień szukałem skarbu w Hydalen, ale kiedy spadł śnieg, musiałem przestać. Wróciłem do brata i mieszkałem u niego w stodole. Ale wiosną mnie wygnał, więc jestem tutaj.

Fabian i Hannah wymienili spojrzenia, nie wiedząc, co myśleć o tym dziwaku, który czasem zachowywał się normalnie, a czasem jak wariat. Jedno było pewne: nie mógł zostać w Rudningen, więc po posiłku należało gdzieś go wyekspediować. Tymczasem Lars rzucił się na jedzenie i wkładał je sobie do ust obiema rękami. Musi być wygłodzony, pomyślała Hannah.

- Więc nie znalazłeś skarbu? - spytała, kiedy przybysz skończył jeść.

- Nie, dalej jest gdzieś schowany. - Lars otarł usta rękawem i beknął. - Ale wracając jesienią do domu, natknąłem się na worek pełen monet. - Tu ściszył głos i spojrzał najpierw na Hannah, a potem na Fabiana. - Pewnie zgubiony dawno temu przez zbójców, bo skóra prawie się rozpadła i było w nim sporo ziemi. W każdym razie nikt nie zgłaszał takiej zguby. Nikt też nie musi wiedzieć, że to ja go znalazłem.

- Oczywiście, że nie - powiedział Fabian. Jeżeli istotnie było tak, jak Lars to przedstawił, worek mógł leżeć w górach od wielu, wielu lat. - To zapłaciłeś chyba coś bratu?

- Tak, potrzebował pieniędzy na sprzęt do koszenia. Resztę dobrze schowałem.

- Zupełnie jak Starzec z Hydalen? - zaśmiała się Hannah.

- Właśnie. - Lars nie zrozumiał żartu i przeszedł do szeptu: - Skoro znalazłem jeden skarb, znajdę i drugi. Wracam do Hydalen, będę szukać dalej.

- To tam teraz idziesz? - Fabian zastanawiał się, co dziwak robi tu we wsi, skoro idzie w góry.

- Tak. Czekałem, aż stopnieją śniegi. Przez kilka ostatnich dni koczowałem obok kościoła. Ale dziś był tam ślub, więc pomyślałem sobie, że popatrzę na piękną pannę młodą... - Tu spojrzał na Hannah błyszczącymi oczyma. - Gdzie twoja korona? Bardzo ci w niej było do twarzy. Powinnaś ją częściej nosić!

- Za ciężka jest, żeby ją nosić cały dzień - powiedziała dziewczyna, rozbawiona. - Poza tym ślubną koronę nosi się tylko w ów jeden jedyny dzień, więc już jej nie włożę.

- Jaka szkoda - potrząsnął głową Lars. Bynajmniej nie zbierał się do odejścia.

- Skoro idziesz do Hydalen, poproszę któregoś z parobków, żeby cię kawałek podwiózł. - Hannah uznała, że dosyć tego goszczenia i gadaniny. - Sypiasz w górskich chatkach czy w jaskiniach?

- E tam, na ogół gdzieś pod kamieniem.

- A gdzie masz zapasy i sprzęt? - zainteresował się Fabian. Pomyślał, że mężczyzna musi coś ze sobą mieć, żeby przez całe lato dawać sobie radę w górach.

- Niedaleko, w lesie. Wiele mi nie trzeba, ot, trochę sztokfiszka...

- Poślę po konia i wóz. - Hannah wstała. - Powodzenia w poszukiwaniach!

Lars też wstał, aczkolwiek niechętnie. Zrozumiał jednak, że ich gościnność też ma swoje granice.

- Ten posiłek starczy mi na kilka dni. A skarb, jeżeli dalej tam jest, znajdę na pewno.

- A nie chciałbyś latem popracować na gospodarstwie? - spytał Fabian, otwierając mu drzwi. - Miałbyś w każdym razie dach nad głową, no i coś do jedzenia...

- Kto wie, może kiedyś. - Lars zatrzymał się za progiem i spojrzał na niego poważnie. - Ktoś taki jak ja nie wytrzymuje długo w jednym miejscu. Muszę tańczyć, rozumiesz chyba? Muszę tańczyć, aby żyć.

W tym momencie zjawił się Knut i powiedział, że Oddbjorn Haugen będzie wracał do domu, więc może podwieźć Larsa do Grandalen. Hannah podejrzewała, że Knut podsłuchiwał pod kuchnią, bo był to uderzający zbieg okoliczności. Na szczęście Lars się zgodził.

- Dziękuję bratu i panu młodemu. - Dziwak skłonił się głęboko i włożył czapkę. - Kiedy znajdę skarb, część dostaniecie w prezencie ślubnym. - Podskakując i wymachując ramionami, ruszył w stronę koni. Ciągnął się za nim smród sztokfiszka, ale teraz nikt się od niego nie cofał; poprzestawano na zatykaniu sobie nosa.

- Ciężko takiego zrozumieć - westchnęła Hannah. - Już to poważny i spokojny, już to śmieje się i cuduje.

- Pewnie sam siebie nie rozumie - zachichotał Knut. - W każdym razie to nie on buchnął moje skrzypce.

- Skrzypce? - Przerażona Hannah obróciła się do brata. - Zginęły ci?

- Tak, kamień w wodę. I nie mam żadnych wizji... - Twarz Knuta pociemniała. - Ale nie będziemy tego ogłaszać. Wiem tylko ja i Emilie.

- Och, Knut, musisz je odzyskać - powiedziała siostra. Bardzo się tym przejęła, bo wiedziała, ile skrzypce dla niego znaczą. - Muszą się odnaleźć!

- Odnajdą się. - Knut posłał siostrze uśmiech. - Nie martw się. Prędzej czy później będę je miał.

W tej samej chwili ze stodoły zabrzmiała muzyka i goście ruszyli tam, by dalej tańczyć. Wszyscy, nie wyłączając grajka, odpoczęli i wręcz palili się do zabawy.

- Czy moja ukochana żona zechce ze mną zatańczyć? - spytał dwornie Fabian. - Bardzo chcę ją wreszcie objąć. - Tu mrugnął przepraszająco do Knuta i pociągnął Hannah za sobą. - Ale oczy i uszy będziemy mieli szeroko otwarte - szepnął, mijając swojego świeżo upieczzonego szwagra. - Tylko nie zapominaj, że masz bawić panie - dodał, widząc, że zmierza ku nim Emilie.

- Zatańczymy? - uśmiechnęła się radośnie Emilie i ujęła Knuta za rękę. - Musisz odgonić te smutne myśli. Poza tym może w tańcu przyjdzie ci jakiś pomysł do głowy?

- Masz rację, Emilio. - Knut pojął, że dziewczyna próbuje poprawić mu humor i zrobiło mu się ciepło na sercu. - Chodź! - powiedział i pociągnął ją ze sobą przez podwórze.

W obejściu zapanował radosny nastrój i nikt nie zwrócił uwagi na to, że młodzi trzymają się cały czas za ręce. Do stodoły wciąż przynoszono napitki; największym powodzeniem cieszyły się przywiezione przez Fabiana wódki. Nie żałował na nie pieniędzy, starczyło więc dla wszystkich.

- Pięknie dziś wyglądasz, Emilio. - Knut patrzył na swoją młodą partnerkę. Policzki jej pokraśniały, a lśniące włosy rozwiewały się na wietrze jak lniana przędza.

- Ty sam jesteś bardzo elegancki - powiedziała Emilie zniżonym głosem. - Lubię z tobą tańczyć.

Knuta poczuł przyływ czułości i ścisnął ją lekko za kibić. Nieczęsto ktoś mu mówił takie rzeczy i bardzo mu to pochlebiało, ale też przyjemnie podniecało. Emilie była taka... przyjazna, współczująca i miła. Nie, była piękna. Piękna i zagadkowa. Knut nie mógł się zdecydować, jak właściwie jest; obejmował ją coraz mocniej, bo taniec nabierał tempa. Przyjemnie było tak ją trzymać, miękką i uległą.

Rozdział drugi

Kiedy późnym wieczorem goście udali się na kolację, młodej pary wśród nich nie było. Zgodnie ze zwyczajem Hannah i Fabian niepostrzeżenie wymknęli się i wspięli na pięterko w spichlerzu. Byli sami. Ashild pięknie im komorę przygotowała: wszystko tam było białe nakryte, wszędzie w dzbanach i dzbanuszkach stały bukiety polnych kwiatów, był też półmisek kandyzowanych owoców, a podłoga zasłana była dywanikami. Olśniewająco biała, zdobiona haftami pościel pachniała świeżym jałowcem, a obleczone w nią, wypełnione gęsim puchem pierzyny pochodziły z Danii. Patrząc na nie, Hannah musiała się uśmiechnąć: na pięterku spichlerza było tak gorąco, że przykrycie się nimi groziło ugotowaniem.

- Pani Hannah Low... - Fabian odetchnął głęboko, kiedy zamknęli za sobą drzwi. Nareszcie sami! Nadeszła chwila, na którą tak długo czekał. Nagle poczuł dziwne drżenie kolan, serce waliło mu jak młotem. Czuł ogromne napięcie i niepokój. - Cała dziś promieniejesz - ciągnął; zsunął jej z głowy czepek. - Ale z gołą głową jesteś piękniejsza.

- Co za dzień - westchnęła Hannah, szczęśliwa. Poczowała ulgę i radość. Wszystko poszło dobrze, goście dalej się doskonale bawili. - Zmęczony? - Spojrzała na Fabiana, ale widząc w jego oczach czyste pożądanie, natychmiast opuściła wzrok. Zalała ją fala gorąca, a całe ciało zdrżało z podniecenia. Za chwilę poczuje dotyk nagiego ciała Fabiana...

- Dla mnie dzień był bajeczny; jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi - powiedział Fabian, obejmując żonę w pasie. - A szczęśliwy człowiek nie czuje zmęczenia. - Zakreślił żonę w powietrzu, aż omal nie uderzyła głową o skośny sufit.

- Chcesz mi rozbić głowę, jeszcze zanim się po raz pierwszy posprzecaliśmy? - zaśmiała się Hannah, która zauważyła, że mąż teraz trzyma ją dużo mocniej niż dotychczas.

- Nie, moje kochanie. - Fabian zatrzymał się i ostrożnie postawił ją na podłodze. - Nigdy ci nie zrobię krzywdy. - Spoważniał i delikatnie przeciągnął dłońią po jej policzku. - Hannah, nie wyobrażasz sobie, jak bardzo czekałem na ten dzień. W złych snach wyobrażałem sobie, że żałujesz swojego kroku i zrywasz zaręczyny, a wtedy budziłem się z łkaniem i ciężarem na sercu. Teraz jednak mogę cię pokazać światu jako moją żonę! Jestem szczęśliwszy, niż możesz to sobie wyobrazić!

Zanim Hannah zdołała odpowiedzieć, Fabian pochylił się i przywarł ustami do jej ust. Delikatnie smakował swoją świeżo poślubioną żonę, aż wreszcie

zamknęła oczy i ogniście oddała mu pocałunek. Przez dłuższą chwilę ciasno się obejmowali, aż ich oddechy znalazły wspólny rytm, a pożądanie sięgnęło szczytu.

Gdzieś daleko Hannah słyszała, jak goście nawołują się po obejściu. Skończyli jeść, znów ruszą w tan, pomyślała. Nie wiedziała, jak ma opanować swoje nagle pragnienie Fabiana, bo kobiecie wszak nie wypadało być zbyt śmiałą...

- A jaki ten dzień był dla ciebie, Hannah? - Trzymając jej twarz w dłoniach, Fabian spojrzał na nią badawczo. - Taki, jak sobie wymarzyłaś?

- Absolutnie tak. - Hannah oddychała szybko. Ręce Fabiana były miękkie i gorące. - Trudno mi uwierzyć, że ten dzień, tak długo przez nas planowany, zaraz się skończy.

- Nie tak szybko, kochanie. - Fabian zjechał ręką po jej szyi aż do srebrnej zapinki. - Poza tym goście będą tu jeszcze dwa dni. Przecież dopiero zaczęliśmy!

- Uhum. - Hannah kiwnęła głową i poczuła nagły przyływ wstydu, pojmując, że wkrótce pozna Fabiana... od innej strony. Pomyślała, że będą się dobrze widzieć, mimo że pięterko spichlerza miało tylko niewielkie okienko od szczytu. Czy miała rozbierać się przed mężem? Czy on wtedy wyjdzie, odwróci się, a może... Zawahała się, ale Fabian rozwiął jej wątpliwości.

- Srebrne ozdoby musisz chyba zdjąć sama, ale z resztą ci chętnie pomogę, jeśli mi pozwolisz...

Patrząc w podłogę, Hannah zaczęła odpinać ozdoby, które następnie składała do drewnianej szkatułki. Kiedy rozpięła srebrny pas podtrzymujący zapaskę, ręce jej drżały, a skóra zaczęła palić. Jaki on będzie, delikatny czy gwałtowny? Zamknie oczy, a może będzie je miał otwarte?

- Pięknie, Hannah - szepnął Fabian, przerywając tok jej myśli. Zdjął już z siebie kurtkę i kamizelkę, a teraz stał przed nią w koszuli, której olśniewająca biel w tym ciemnym pomieszczeniu niemal ją oślepiła. Zrobił krok do przodu i stanął blisko niej, po czym pocałował ją w czoło i zsunął szelki sukni z jej ramion. Następnie odpiął haftki zapaski i pozwolił sukni zsunąć się na podłogę. - Nie bój się, nie zmarzniesz, zaraz cię rozgrzeję - szepnął. Ostrożnie rozpiął Hannah bluzkę i zdjął ją żonie, z jej pomocą, przez głowę. Serce biło mu nierówno i niecierpliwie, ale chciał napawać się tą chwilą jak najdłużej.

- Obróć się... - Kiedy stała odwrócona do niego plecami, rozplótł jej włosy, aż opadły jej kaskadą na plecy. Kilka razy przeciągnął po nich dłonią, zdejmując jednocześnie ostatnie fragmenty garderoby z górnej części jej ciała, a następnie znów obrócił żonę twarzą do siebie. - Hannah... Czy to się dzieje

naprawdę? - szepnął ochryplym głosem i przesunął palcami od jej podbródka w dół ku piersiom. Jednocześnie ona zebrała się na odwagę i rozpięła mu koszulę. Wstrzymując oddech, poczuła, jak Fabian przyciska się do niej. Pod włosami na jego piersi płonął ogień, którego, jak wiedziała, nie uda jej się dziś opanować...

Ręce Fabiana głaskały i pieściły twarde piersi Hannah, a jej te delikatne ruchy sprawiały niewymowną przyjemność. Ostrożnie ujął każdą dłoń po jednej z jej piersi i lekko ścisnął, a potem czule ucałował ich koniuszki. Hannah zamknęła oczy i głaskała go po silnych plecach. Fabian był mocno zbudowany, skórę miał napiętą, a to, że może głaskać go gdzie chce i jak chce, sprawiało jej dziwną przyjemność.

- Ależ ja do ciebie tęskniłem, kochanie - wymruczał Fabian cicho i czule, a jego ręce zjechały niżej, na brzuch Hannah. Wsunęły się za brzeg jej pantalonów, a potem zdjęły z niej ten ostatni już fragment garderoby.

Hannah drżała. Stała naga przed Fabianem, paląc się ze wstydu pod jego spojrzeniem. Ale nie ruszała się i pozwoliła jego miękkim dłoniom błądzić po swoim brzuchu i udach. Pieścił ją tak przez dłuższą chwilę, a potem podniósł i ułożył na miękkich pierzynach.

Hannah leżała nieruchomo, wdychając zapach czystej pościeli i zerkając ukradkiem na Fabiana, który zdjął spodnie. Nie spieszył się, ale kiedy rozebrał się do końca, uwidoczniło się w nim tyle pożądania, że Hannah przestała na chwilę oddychać.

Kiedy Fabian położył się i przytulił do niej, a ona poczuła, że jego twarda męskość żyje, aż zakręciło się jej w głowie. Boże miłosierny, czy zdoła go uszczęśliwić?

Fabian pomyślał, że na pięterku spichlerza pachnie świeżo mytymi deskami, suszoną na słońcu pościelą i ciałem Hannah, jego żony. I ten właśnie zapach bardzo podniecił mu zmysły. Ale nie chciał się spieszyć, bo pragnął, by Hannah miała dobre wspomnienie tej nocy. Wiele myślał o ich nocy poślubnej, ale teraz nie był pewien, czy nie straci głowy.

- Nie bój się, Hannah - szepnął uspokajająco, gdy wyczuł, że jej mięśnie się napinają - będę delikatny...

Kiedy jego ręce jeły pieścić jej brzuch i wewnętrzną stronę ud, przez Hannah przeszła fala gorąca, a on powoli, powoli zbliżał się do tajemnego źródła. Za każdym razem, kiedy jego ręka przesuwała się po jej udzie, Hannah czuła, że w jej podbrzuszu coś mocniej pulsuje; a kiedy delikatnie, ale jednocześnie stanowczo Fabian rozsunął jej uda, opuściła ją reszta zawstydzenia.

- Fabian... - szepnęła, całkiem nieświadoma, że coś mówi. - Fabian...

- Czy jesteś gotowa, Hannah? - Fabian położył rękę na jej gorącym łonie, jednocześnie ją całując.

Dla Hannah świat stanął w miejscu. Czuła, jak ciało Fabiana opuszcza się na jej ciało, a potem poczuła coś gorącego i twardego między udami. Oddychała teraz urywanie i pogrążona jakby w półśnie, czekała na to, co się stanie. Czekwała niecierpliwie. I wtedy nagłym pchnięciem Fabian wtargnął w nią, a ona krzyknęła z bólu, zupełnie na ten ból nieprzygotowana. Zagryzła wargę, a Fabian objął ją mocno i czule, próbując uspokoić.

- Hannah, dziewczynko moja... - westchnął. Boże mój, więc jestem jej pierwszym, pomyślał i do oczu napłynęły mu łzy. - Spokojnie - szepnął czule - teraz będzie już dobrze...

A jej, po tym pierwszym, bolesnym pchnięciu w końcu jakoś udało się rozluźnić. Powoli pozwoliła mu wydobyć siebie z rzeczywistości i przenieść w świat światła i oczarowania. Świat, w którym było miejsce tylko dla nich dwojga. Świat, o którym nie wiedziała, że istnieje. Świat, który rozpuścił się w potężnej rozkoszy, uczuciu, którego dotychczas nie знаła.

Mimo że było już dobrze po północy, w stodole nadal tańczono. Wielu gości rozjechało się do domów spać, ale co najmniej połowa została. Nie szcędzono napitku, ale niektórzy wyraźnie wypili za dużo i w końcu Ole zadecydował, że muszą opuścić następną kolejkę. Nikt jednak nie wszczynał burd i nie sięgał po nóż, więc wesele można było uznać za udane.

Młoda para leżała na piętorku w spichlerzu, czując dziwną ociężałość w członkach. Zmęczeni miłością i pogrążeni w półśnie, oboje młodzi mieli na twarzach błogie uśmiechy. Hannah leżała z głową na ramieniu Fabiana, rozluźniona jak nigdy w życiu, zdumiona tym, że nie wiedziała dotąd o istnieniu takich rozkoszy i szczęśliwa, że w ten tajemniczy świat wprowadził ją właśnie Fabian. Był tak wyrozumiały i cierpliwy, kiedy delikatnie prowadził ją ze sobą aż na sam szczyt...

- Spisz? - Fabian odwrócił się do niej, wzdychając błogo.

- Nie... Nie chcę przerywać tego miłego uczucia.

- A więc... było ci dobrze?

- Mmmm...

- Och, Hannah! Jakże się cieszę, że i tobie było dobrze. - Fabian uniósł się na łokciu i delikatnie pogłaskał ją po twarzy i szyi. Na kościach policzkowych jej młoda skóra była gładka i gorąca, a kąciki ust uniesione miała w uśmiechu. Fabian nagle pojął, że już zawsze będzie robił wszystko co w jego mocy, by Hannah była tak zadowolona, jak teraz.

- Słyszysz gości? Nie poddają się - zaśmiała się cicho Hannah. - Myślisz, że Aksel dobrze się bawi? Nie udało mi się z nim dziś pogadać.

- Na pewno świetnie się bawi - powiedział z przekonaniem Fabian. - Widziałem go kilka razy na parkiecie i widziałem, że rozmawiał z wieśniakami. To dla niego bardzo ciekawe doświadczenie. - Fabian narzucił na Hannah pierzynę. - Chyba marzniesz?

- Ależ skąd - odparła Hannah, ale nie protestowała, bo miło było poczuć ją na sobie. Znalazła rękę Fabiana i mocno ją ścisnęła. - A Lilian i reszta twojej rodziny? Myślisz, że im tu dobrze?

- Naturalnie, ale przestań już się martwić o gości - rzekł miękko Fabian. Hannah zawsze troszczyła się o innych i dobrze, ale przecież sami goście też mieli tu coś do powiedzenia: dobry nastrój zależał w dużej mierze od nich samych.

- Z tyloma gośćmi nie zdążyłam porozmawiać - westchnęła Hannah.

- Spokojnie, masz na to jeszcze dwa dni. - Fabian mocno ją objął. Dobra, piękna Hannah wreszcie była jego. - Podziwiam twoją matkę: nie tylko przygotowała nam wesele, ale znalazła czas na zrobienie ci ślubnej korony!

- Tak, zupełnie mnie zatkało, kiedy zrozumiałam, że to jej dzieło. Słyszałam, jak ludzie to komentują i bardzo byłam dumna, że jestem córką Ashild z Rudningen.

- A ja jestem dumny z tego, że mam za żonę córkę Ashild i Olego. Mówiłem ci już, że cię kocham?

Hannah roześmiała się i potarła brodą o ramię Fabiana. Ten dzień i tę noc zapamięta do końca życia. Ślub, uczta weselna, mowy, bliskość Fabiana... wszystko. Pomyślała, jakby było cudownie, gdyby całe ich życie pozostało takie bez troski i szczęśliwe. Jak bezpiecznie i dobrze było leżeć w jego ramionach...

Kiedy w jakiś czas później grajek opuścił skrzypce i ostatni goście udali się na spoczynek, nowożeńcy nadal leżeli na pięterku spichlerza z błogimi uśmiechami na twarzach, ciasno spleceni.

- Hannah - cicho wymówił jej imię Fabian. - Moja kochana Hannah.

Słowa powoli przeniknęły do jej świadomości i nagle przypomniała sobie: leży na stryszku w spichlerzu, przytulona do Fabiana... Jej męża. Nie od razu otworzyła oczy, ale napawała się jego delikatną pieśczołą i uczuciem błogości. Dziś dalszy ciąg weseliska, a ona nie będzie miała żadnych obowiązków poza tańcem „na pieńku” i rozmową z gośćmi.

- Hannah, śpisz?

- Mmm. Już nie. - Uśmiechnęła się i otworzyła oczy. - Dzień dobry, Fabianie.

- Dzień dobry, kochana. - Fabian pocałował ją lekko w czoło i sięgnął za łóżko. - Proszę, to dla ciebie. - Podał jej pięknie zapakowany przedmiot.

Hannah natychmiast powróciła do rzeczywistości i usiadła na łóżku. Co ten Fabian tym razem wymyślił? Podniecona jak mała dziewczynka, rozwiązała kokardkę i rozwinęła papier. Był to niewielki przedmiot i zanim go jeszcze zobaczyła, zgadła, że to coś z porcelany. Kiedy zdjęła ostatni kawałek cieniusieńkiej bibułki, w ręku został jej pięknie zdobiony porcelanowy koszyczek. Jego brzeg okalał wianuszek kwiatów, a pałaczek był misternie spleciony. Najpiękniejsze jednak były dwie trzymające się za ręce figurki u nasady pałaczka z jednej strony. Hannah wystarczył jeden rzut oka, by stwierdzić, że przedstawiają Fabiana i ją. Podobieństwo było uderzające!

- Miśnieńska porcelana - szepnęła, przesuwając palcami po gładkim boku koszyczka. - Jaka piękna.

- To jedynie początek, Hannah - powiedział Fabian z filuternym uśmiechem. - Jak tylko wrócimy do Christianii, podstawią nam powóz i wyruszymy w podróż. Do Niemiec. Do Miśni. Do Francji... Wszystko już przygotowane.

- Czy to prawda? - Hannah podniosła na niego zdziwione oczy. Istotnie, obiecał jej kiedyś, że wyruszą w długą podróż, ale myślała, że dawno o tym zapomniał. A on w tajemnicy wszystko zaplanował... Trudno jej było uwierzyć!

- Taka sama prawda jak ta, że leży obok mnie najpiękniejsza dziewczyna na świecie. To będzie podróż jak z bajki, a ja nie mogę się jej doczekać. Tyle ci mam do pokazania, na przykład zamek w Miśni.

- Zamek?

- Tak, fabryka porcelany mieści się w zamku Albrechtsburg, a założył ją tam August Mocny wiele, wiele lat temu.

- To zamek może być... fabryką? - zdziwiła się Hannah. Brzmiało to osobliwie, ale kiedy pomyślała o delikatnych figurkach z Miśni, zamek wydał jej się jak najbardziej odpowiednim miejscem na ich produkcję.

- Obawiam się, że zamek się wali - wyjaśnił Fabian - i za niedługo będą musieli poszukać innego miejsca na fabrykę. Dlatego też chcę ci ją pokazać, póki jeszcze jest w swoim pierwotnym miejscu.

- Pojedziemy aż do Francji? - Na myśl o tym wszystkim, co zobaczy, Hannah nie mogła usiedzieć spokojnie. Ona i Fabian w dalekiej, dalekiej podróży!

- Tak chcę. Może znajdziemy tam różne ciekawe rzeczy, które zabierzemy do domu.

- I sprzedamy?

- Może niektóre... Ale przede wszystkim pomyślimy o nas samych. W Miśni porobię przy okazji pewne zamówienia, a i później, jeśli pojawią się jakieś ciekawe oferty, może z nich skorzystam. Ale... - Tu Fabian wyjął koszyczek z rąk Hannah, postawił ostrożnie na podłodze, a potem objął żonę. - To nasza podróż. Nie zaplanowałem jej z myślą o działalności handlowej.

- Mam jednak nadzieję, że znajdziesz coś ciekawego na sprzedaż. - Hannah wślizgnęła się z powrotem pod pierzynę i znów przytuliła się do Fabiana. Ich ręce dotknęły nagiej skóry, a pożądanie rozpało się na nowo. Nie mieli zamiaru go tłumić: kiedy odnaleźli się nawzajem i spleli w rozkoszy, czuli się spokojniej i bezpieczniej niż poprzedniej nocy.

Po porannym poczęstunku goście stawili się w stodole i na gumnie, gotowi do tańca. Grajek dobrze się wyspał i wesole dźwięki jego skrzypek wzniosły się ponad obejście, aż ku wysokiej skale, gdzie w niedostępnym miejscu para orłów pilnowała swego gniazda.

Knut źle spał tej nocy, dumając nad zaginionymi skrzypcami. Nie mógł pojąć, dlaczego nie ma żadnych wizji. Kilka razy przykładął dłonie do wieka skrzyni, by poczuć czyjąś obecność. Ktoś przecież był w jego pokoju, a on nie raz już miewał wyraźne wizje, kiedy dotykał przedmiotów uprzednio dotkniętych przez kogoś obcego. Wizje nie pojawiły się mimo wszystko, musiał więc cierpliwie czekać na jakiś znak albo wydarzenie, które naprowadzi go na ślad. Kradzież zepsuła mu całe wesele, bo nie potrafił przestać myśleć o instrumencie.

- Hej, Knut. Bardzo nam w Sorlwl m brak ciebie i Hannah. Pewnie nieprędko u nas znów zagościcie? - Birgit przysiadła obok bratanka na ławce przed domem. Słońce przedarło się przez cienką warstwę chmur i teraz przyjemnie ogrzewało białe ściany domu za ich plecami.

- Na pewno nie tego lata, ciociu. - Knut próbował nadać swojemu głosowi wesołe brzmienie. - Tu będzie dość roboty.

- Doskonale to rozumiem. Jak czuje się Ole? - Birgit zauważyła już, jak wszyscy w obejściu starają się wyręczyć gospodarza w najcięższych pracach.

- Czasami miewa bóle, ale chyba jakoś je wytrzymuje. W każdym razie nauczył się wreszcie odpoczywać.

- To dobrze. Byle tylko wam wszystkim nie zatruwał życia. - Zabrzmiało to jak pytanie.

- Nie, nie, uspokoił się. - Knut powiedział to całkiem szczerze, bo ojciec istotnie nie upierał się już, że wszystko musi być zrobione od razu.

- A jak tam u ciebie? - Birgit spojrzała na niego wesołym, ale pytającym wzrokiem. - Znalazłeś sobie jakąś pannę? Czy to aby nie ta z gładkimi włosami?

- Nie, ciociu. - Knut pokręcił głową, ale musiał się uśmiechnąć. Tylko Birgit potrafiła zadać takie pytanie nie obcesowo. - Emilie jest bardzo miła i dobrze tańczy, ale nie znam jej za dobrze.

- No, to czas pokaże, co z tego wyjdzie. - Birgit zaśmiała się i dała mu kuksańca w bok. - Nie musisz się spieszyć. Chyba nie chciałoby nam się jeździć do Hemsedal rok po roku. - No nie, przecież to młoda para! - Birgit pomachała ręką do Hannah i Fabiana, a ci podeszli i usiedli obok nich.

- Czy w nocy było wam gorąco? - spytała niewinnie Birgit.

- Tam pod dachem spichlerza bywa upalnie.

- Jakoś to przeżyliśmy. - Fabian mrugnął do Hannah. - A jak goście? Dobrze spaliście?

- Wspaniale. Położyliśmy się tak późno, że zasnęliśmy od razu.

- A mimo to wstaliście wcześnie. - Trąc oczy, Knut stwierdził, że jeszcze by trochę pospał.

- Bo nie chcemy uronić niczego z tego, co tu się dzieje. Wyśpimy się w drodze powrotnej do Danii. - Birgit ściszyła głos i pochyliła się do Knuta: - A jak z twoją muzyką? Możesz grać bez awantur?

- Zbudowałem sobie chatkę w lesie, znakomite miejsce na granie. Ale... - Knut pokręcił smutno głową i westchnął.

- Ktoś mi ukradł skrzypce, nie mam pojęcia, gdzie one są.

- Ukradli skrzypce? A niech to... - Oczy ciotki ciskały błyskawice, a on omal się nie roześmiał. Wszyscy inni zrobili smutne miny, tylko ona była w wojowniczym nastroju.

- Na pewno się odnajdą - uspokajał ich Knut. - Prędzej czy później. Podejrzewam, że są gdzieś niedaleko.

- To co ci po chatce w lesie, jak nie masz na czym tam grać? - powiedziała Birgit.

Do młodej pary podchodziło coraz więcej ludzi i rozmowy wkrótce zeszły na inne tematy. Młodzież podzieliła się na chichoczące i przekomarzające się grupki, które wystawały na podwórzu, gdzieś za budynkami i na skraju lasu. Przyjemnie było patrzeć, jak Mały Ole znajduje ze wszystkimi wspólny język; spomiędzy budynków często dobiegał jego śmiech, który bardzo cieszył Hannah.

Przy podjeździe do stodoły stali Ole i Ashild, spoglądając na obejście i gości. Mieli trochę czasu dla siebie po raz pierwszy, odkąd zaczęło się wesele. Oboje zgadzali się co do tego, że wszystko idzie nadzwyczajnie.

- No, to nasza córka wkrótce będzie wielką panią w Christianii - powiedział Ole, przyciągając do siebie żonę. - Chyba jej to odpowiada...

- Da sobie doskonale radę - powiedziała Ashild, ze ściśniętym gardłem i oczyma pełnymi łez. - Jakie to wszystko dziwne. Takie... nieodwracalne.

- I takie ma być, matka - mruknął Ole do żony. - Trochę ci chyba ulżyło?

- No pewnie. Hannah zasługuje na wszystko co najlepsze i to właśnie dostała.

- Miejmy nadzieję, że Knutowi też się tak uda. - Ole odprowadził wzrokiem syna, przemierzającego gumno długim krokiem. - W każdym razie chłopak ma własny styl.

- Za którym jego ojciec specjalnie nie przepada - uśmiechnęła się Ashild. Wiedziała, że Olemu nie podobają się długie włosy syna i szerokie koszule, ale na szczęście udawało mu się powstrzymać od komentarzy.

- Są gorsze rzeczy na tym świecie - mruknął Ole.

- Wiecie, dokąd jedzie Hannah? - krzyknęła Sebjorg, która podbiegła do nich w podskokach w towarzystwie Ivara. - Jedzie w daleką podróż! Aż do Francji! Wyobrażacie sobie? - Dziewczyna miała rozmarzone spojrzenie i wyraźnie zazdrościła siostrze.

- Naprawdę? - Ashild spojrzała na męża. - Jada w daleką podróż?

- To Fabian wszystko zorganizował - wyjaśniła Sebjorg, robiąc dorosłą minę.

- Coś podobnego. - Ole nie był specjalnie zaskoczony, ponieważ po Fabianie spodziewał się właśnie czegoś takiego. Z zadowoleniem pomyślał, że podróż do obcych krajów to najlepszy prezent ślubny, jaki Hannah mogła dostać.

- To pięknie. - Ashild aż klasnęła w ręce i spojrzała na Sebjorg rozradowanym wzrokiem. - Jak wróci do domu, na pewno będzie miała mnóstwo do opowiedzenia!

- Ale ona nie wróci tu, do nas - powiedziała smutno Sebjorg. - Czytanie listów to nie to samo...

- No to przejedziemy się do nich do Christianii - zaproponowała wesoło Ashild. - Przecież musimy zobaczyć, jak mieszka?

- No tak. - Twarz Sebjorg od razu pojaśniała. - Będę miała na co czekać. Pojedziemy tam jeszcze tego lata?

Rodzice wymienili spojrzenia, ale nie chcieli jej zwodzić.

- No, nie tak szybko - zaśmiała się Ashild. - Hannah i Fabian muszą najpierw wrócić ze swojej podróży, a to pewnie będzie dopiero jesienią.

- Dobra! - Zadowolona z odpowiedzi, Sebjorg pociągnęła za sobą Ivara ku placykowi przed drewnianą, gdzie kilka jej przyjaciółek ścigało się, skacząc na jednej nodze. - Umowa stoi! - krzyknęła na odchodnym, a Ole roześmiał się głośno.

- Ta to nie usiedzi w miejscu. Ciekaw jestem, co z niej wyrośnie? - zadumał się, kręcąc głową. - Z taką energią w tydzień wykończy każdego chłopca.

- E tam, za parę lat się uspokoi - powiedziała Ashild, która pamiętała, że sama kiedyś taka była. - Wygląda mi na to, że zaczęto podawać krupnik - stwierdziła i ruszyła w stronę letniej kuchni. To tam dziś podawano jedzenie i zgłodniałym gościom schodzili się niewielkimi grupkami. Wodzirej miał dopilnować, żeby wszyscy zostali stosownie nakarmieni i żeby podchodzili w małych grupach.

W kuchni na ogniu stał kocioł z krupnikiem. Była to zawieszista zupa z warzywami, kaszą i kawałkami dobrego mięsa, prawdziwie odświętne danie. Siostra Fabiana i reszta rodziny przybyli do kuchni jako pierwsi i nie bardzo wiedzieli, jak mają przystąpić do jedzenia.

- Najpierw bierzecie po podplomyku - odpowiedziała Emma i podsunęła im kosz z podplomkami. - A potem zanurzacie go w kotle i jecie.

Lilian zrobiła jak kazano i już wkrótce nieźle sobie radziła. Uważała, żeby nie jeść za dużo mięsa, które miało zostać na sam koniec.

W kuchni panowało gorąco i goście najadali się szybko, a następnie wychodzili, żeby się ochłodzić. Emma i podające co rusz ocierały pot z czoła, ale nie miały czasu na narzekanie, bo goście pchali się do kuchni jeden przez drugiego. Jak tylko nakarmiono jedną grupkę, wodzirej przyprowadzał następną, i tak na okrągło. W ten sposób Emma poznała wszystkich gości i uśmiechała się szeroko, kiedy któryś z nich życzył jej wszystkiego najlepszego w związku z jej własnym ślubem.

- Pomyśleć, że jesteś żoną pastora - zaszczębiotała jedna z bab. - To wielka odpowiedzialność!

- Staram się jak umiem - odpowiedziała Emma cicho, ale z uśmiechem.

- Nie wątpię, nie wątpię. - Stara Eikre była znana z niewyparzonego języka i sposób, w jaki to powiedziała, sugerował, że jeszcze nie skończyła.

Emma zmilczała; uważała tylko, żeby wszyscy mieli dość podplomyków, nie wyłączając starej Eikre.

- Czy to wypada, żeby żona pastora odgrywała rolę służącej? - rzuciła stara, chwytając następnym podplomyk. - No tak, mamy przecież nowe czasy...

Sąsiedzi uznali, że wypięła o kieliszek za dużo i udawali, że nie słyszą. Ktoś obok odchrząknął i zaczął głośno rozprawać z sąsiadem.

- Na niczym nie oszczędzano - pochwaliła jedna z młodszych kobiet, pochylając się nad kotłem. - Tyle tu mięsa, że nie ma miejsca na kaszę i warzywa.

- Za dużo, jak na żonę pastora, moim zdaniem. - Stara Eikre najwyraźniej dopiero się rozkręcała. - U pastora jest skromnie, więc to dla ciebie duża odmiana. Biedactwo, mam nadzieję, że wiedziałaś, na co się godzisz.

W kuchni zrobiło się cicho, wszyscy patrzyli w swoje talerze. Zapanowała ciężka atmosfera, a Emma nie wiedziała, jak zareagować. Niby starucha miała rację, ale nie był to odpowiedni moment na takie komentarze. Było to wesele Hannah i Fabiana, i żadna megiera nie powinna psuć miłej atmosfery.

- Do pastora w gości nikt nie będzie chciał teraz przyjść, bo przecież taka młoda dziewczyna... - ciągnęła stara.

- Jedz, co tam masz na talerzu i pozwól w spokoju jeść innym - odezwał się ktoś z kąta kuchni. To Ingeborga Flogo już dłużej nie zdzierżyła. - Zazdrościsz młodej czy co?

- Mówię tylko to, co inni myślą - parsknęła stara, prostując się dumnie. - Nie wypada, żeby służąca...

- Jeżeli trzeba ci pomóc w jedzeniu, to już do ciebie idę.

- Ingeborga wstała i ruszyła do starej Eikre. - A jeśli się tak objadłaś, że nie możesz wyjść, to cię chętnie wyprowadzę.

- Podchodząc do starej, schwyciła ją za ramię. - Dokończyć możesz na dworze.

- Nie ruszaj mnie! - Stara Eikre podniosła się i strząsnęła rękę Ingeborgi ze swojego ramienia. - Takie jak ty przynoszą wsi wstyd!

- A takie jak ty psują wszystkim nastrój na weselu, a to jest dużo gorsze!

Goście uśmiechnęli się do Ingeborgi z sympatią. Cieszono się, że ktoś dał starej odpór, a Ingeborga była w tej roli znakomita. Nie poddając się, napała na starą ciałem i popchnęła ją w kierunku drzwi. Kiedy ta obróciła się i otworzyła usta, by mieć ostatnie słowo, Ingeborga wyminęła ją i otworzyła szeroko drzwi.

- Na dworze jest tak miło. Zobacz sama! - mówiąc to, wypchnęła starą za drzwi i zamknęła je. - Co za babsztyl - mruknęła, zanurzając podłomyk w kotle. - Pyszna zupa, Emmo. Jesteś dobrą gospodynią.

Rozdział trzeci

Knut był świadkiem napaści starej Eikre na Emmę i bardzo dziewczynie współczuł. Ale ona nie dała starej się zbić z tropu; tylko ktoś z silnym charakterem i mądrością mógł w tej sytuacji spokojnie pracować dalej. Knut nie miał wątpliwości, że Emma będzie pastorowi dobrą żoną - kiedy pomyślał o tym, ile Henrik Friis miał szczęścia, poczuł ukłucie zazdrości. Za parę dni Emma miała wyprowadzić się z Rudningen i w obejściu na pewno zrobi się dziwnie pusto. Emma i Ivar stali się częścią rodziny, a chłopaczkę wnosił do domu moc radości. Knut westchnął i postanowił podejść do tego rozsądnie. Cieszył się, że Emmie tak się powiodło w życiu. Rudningen jakoś sobie bez niej poradzi, a i on też jakoś sobie życie ułoży, prędzej czy później. Żeby tylko skrzypce się odnalazły, to wszystko będzie dobrze.

- Taniec na pieńku, czas na taniec na pieńku! - obwieścił wodzirej, goście ruszyli więc tłumnie w stronę stodoły. Zrobiło się tam ciasno, ale przy odrobinie dobrej woli ze strony zgromadzonych znalazło się miejsce dla wszystkich.

Na środku parkietu w stodole ustawiono duży pieńek, a młodzi chłopcy zaczęli łączyć obecnych w pary. Robiono to bez ładu i składu, na ogół rozłączając małżonków, było więc przy tym dużo radości i krzyku.

Obok pieńka usadowił się mężczyzna z miseczką, do której kandydaci mieli wrzucać datek dla grajka. Wtedy, stając na pieńku, para dostawała po kusztyczku gorzałki i mogła wreszcie odtańczyć swój taniec.

Najpierw na pieńku usadzono Fabiana, a Hannah musiała usiąść mu na kolanach. Po wypiciu gorzałki odtańczyli swoje, po czym zmieniła ich następna para, a potem kolejna. Dach stodoły aż się trząsł od głośnego śmiechu, żartów i przymówek, bo siadające na kolanach chłopów kobiety były wszak cudzymi żonami. Po żonatych i mężatkach przysła kolej na młodzież, i Knutowi usadzono na kolanach Emilię. Było to zgodnie z powszechnymi oczekiwaniami, ponieważ zauważono, jak wiele ci dwoje ze sobą tańczą.

- Jak nazywa się ten grajek? - spytała Emilie cicho, jak już wrzucili datek do miseczki. Wiedziała, że mieszka poza wsią i że jest znanym muzykantem, ale nie pamiętała jego nazwiska.

- Martin Lauvset. Mieszka w Nes. - Knut wziął szklaneczkę z gorzałką i patrząc Emilie w oczy, wychylił ją jednym haustem. Nagle coś go zaniepokoiło. Jakaś niejasna myśl, która chciała się skryształizować, a nie mogła. Coś, co powiedziała Emilie...? Jakiś ruch...?

- Zatańczymy? - spytała Emilie cicho, ale z naciskiem, bo ludzie zaczęli już klaskać i pokrzykiwać. Nie mogli tak stać na pieńku przez resztę wieczoru, podczas gdy grajek dawał z siebie wszystko, by zwabić nań kolejną parę.

- Naturalnie. - Knut wziął się w garść i sprowadził Emilię na parkiet. Nie odrywał jednak wzroku od muzykanta, a do jego uszu docierały wyłącznie skoczne tony skrzypek. Wykonując kolejne taneczne ruchy, Knut czuł, że coś sobie musi przypomnieć, że coś ważnego tkwi w zakamarku jego pamięci, ale nie może się stamtąd wydostać. Coś dotyczącego skrzypiec, coś, na co naprowadziła go Emilie.

- O czym myślisz? - Do jego świadomości powoli dotarło pytanie Emilie i w tej samej chwili zorientował się, że za moment Emilie wpadnie na jeden ze słupów podtrzymujących dach stodoły. Zgrabnym ruchem zakreślił nią i wyprowadził znów na środek parkietu. Przez resztę tańca starał się bardzo uważać.

Nieco później tego dnia Fabian i Hannah siedli na łączce obok strumienia z tyłu za gospodarstwem. Byli tam dobrze widoczni, ale bynajmniej nie próbowali się chować, potrzebowali tylko odrobiny spokoju. Na dziedzińcu i wokół zabudowań kręciło się mnóstwo ludzi. Obok stodoły w długim rzędzie stały wozy i powozy, a szkapom z Rudningen towarzyszyło na okólniku wiele obcych koni.

Fabian patrzył na ich kołyszące się leniwie ogony i stwierdził, że te wszystkie konie na tle lasu i gór stanowią bardzo ładny widok. Pomyślał sobie, że mimo obejścia pełnego ludzi Rudningen emanuje jakimś dziwnym spokojem.

- Czy ten grajek nigdy się nie zmęczy? - spytał Fabian, nie odwracając się do Hannah, ale trzymając jej rękę mocno w swojej. Ze stodoły nieustannie płynęła muzyka, a ludzie wchodzili tam, by zatańczyć, lub wychodzili, by czegoś się napić.

- Znany jest z tego, że może grać i grać. - Hannah niewiele o nim wiedziała, wyjąwszy to, że jest dobrym muzykantom. - Myślę też, że ojciec nieźle mu zapłacił.

- Przecież to musi męczyć, takie długie stanie z podniesioną ręką - powiedział Fabian, zadziwiony. - Chłop musi być mocny.

- Mocny? Najważniejsze jest to, że jakoś udaje mu się wymawiać od mocnych trunków - stwierdziła Hannah. - Tatuś może się sam przekonać, że można grać i się nie upić.

- Ciekawe, czy Knutowi uda się odnaleźć skrzypce - mruknął Fabian, odprowadzając wzrokiem idącego ku warsztatowi szwagra. Szedł wyprostowany, ale krok miał dziś ciężki.

- Musi je znaleźć - powiedziała stanowczo Hannah. - Nie może bez nich żyć. Dostał je od starego Odda Dało, nauczyciela muzyki, i one bardzo dużo dla niego znaczą. - Ze smutkiem Hannah wspomniała dzień confirmacji, kiedy to Odd zaszedł do ich domu, by przekazać skrzypce jej bratu. Starzec cieszył się na tę chwilę, ale Ole Rudningen wszystko zepsuł, nie pozwalając synowi na nich zagrać. Było to jedno z boleśniejszych wspomnień w życiu Hannah, bo tego dnia ojciec sprawił jej i Knutowi ogromny zawód.

- Knut zawsze daje sobie jakoś radę - mruknął Fabian. - Skrzypce się odnajdą, mam tylko nadzieję, że niedługo. Ale mimo tego zmartwienia udaje mu się dobrze grać rolę gospodarza. Z każdym pogada, z młodym i ze starym.

- A teraz ucieka do warsztatu, żeby mieć trochę spokoju - uśmiechnęła się Hannah, widząc, że brat zamyka za sobą drzwi. - Jak myślisz, bardziej go kusi warsztacik jubilerski mamy czy ciesielnia taty?

- To drugie - powiedział bez wahania Fabian. - Drewno na pewno bardziej go interesuje niż srebro.

- Chyba nie będzie niczego tam obrabiał, pewnie szuka spokoju - Hannah domyślała się, co męczy brata.

I miała rację. Knut odtwarzał w myśli taniec z Emilią. Coś wtedy wywołało u niego uczucie, że jest niedaleki od rozwiązania zagadki zniknięcia skrzypiec. Nie potrafił jednak dociec prawdy.

Usiadł przy jubilerskim warsztaciku matki, bo tam było najczystiej. Musiał uważać na swój odświętny strój, bo miał wszak jeszcze wyjść do gości. Wyjrzał przez okno i złożył ręce na podółku. Żeby tylko wiedział, jak uchylić zasłonę, oddzielającą go od prawdy... Nie, jego skrzypce niedługo już pobędą w obcych rękach!

- Ładne miejsce sobie tu znaleźliście! - powiedziała Birgit, nadchodząc. - Mogę trochę przy was posiedzieć?

- Oczywiście. - Fabian posunął się, robiąc jej miejsce. Siedzieli tak, wymieniając imiona i nazwiska ludzi, pojawiających się kolejno na podwórzu. Birgit nie wszystkich sąsiadów kojarzyła z nazwiskiem i potrzebowała trochę pomocy, ale okazało się, że sporo jeszcze pamięta.

- A więc ci, tam, to Lillian i Tom, twoja siostra i jej mąż?

- zwróciła się do Fabiana. - Masz przemiłą siostrę i solidnego szwagra.

- Dość dobrze się rozumiemy - powiedział Fabian, zadowolony. - Mieszkają niedaleko od nas, będziemy się pewnie często widywać.

- Miło to słyszeć. - Birgit uśmiechnęła się do Hannah, ale w jej uśmiechu był smutek. - Przyjemnie będzie mieć własny dom, co?

- Z Christianii bliżej do Danii niż stąd - powiedziała Hannah.

- Faktycznie! - Birgit aż klasnęła w ręce. - Skoro już o tym mowa: rozmawiałam ze Stenem o dworze. Bardzo nam w nim dobrze, ale przecież Sorholm nie jest nasze.

- Tak, ale... - Hannah chciała powiedzieć, że ojciec nigdy ich stamtąd nie wygoni, ale ciotka przerwała jej.

- Wiem, że Ole chce, żebyśmy go traktowali jak własny, ale majątek jest trochę dla nas za duży. Sten spędza sporo czasu w Kopenhadze, a ja sama nie bardzo sobie daję radę.

- Birgit mówiła, jakby sprawę miała do końca przemyślaną.

- No to kto będzie nim zarządzał? - wyrwało się Hannah. Nie wyobrażała sobie nikogo innego w tej roli.

- Dobre pytanie, Hannah. - Ciotka popatrzyła przeciągle na bratanicę i Fabiana. - My, to znaczy Sten i ja, uważamy, że dla nas odpowiedniejsze będzie Lundebý. Jest wystarczająco duże, a poza tym należy do mnie.

- No to trzeba znaleźć kogoś, kto będzie zarządzał majątkiem - myślała głośno Hannah. - Boję się tylko, że jeżeli nie będzie tam mieszkał nikt z rodziny, dwór zmieni się w dom duchów.

- Tak źle chyba nie będzie - pocieszyła ją ciotka. - Dalej będę zapraszać ludzi na koncerty w Sorholm, tak jak przez cały ostatni rok. - Tu Birgit położyła rękę na ramieniu bratanicy. - To przecież był twój znakomity pomysł. Myślę, że dwór będzie żył i bez nas. Ale...

- Rozmawiałas o tym z Olem? - spytał Fabian. Od dłuższej chwili podejrzewał, co Birgit chce im zaproponować.

- Jeszcze nie, ale porozmawiam, zanim wyjedziemy. - Birgit zerwała kilka źdźbeł trawy i zapatrzyła się w dolinę. Miała wiele pięknych wspomnień z rodzinnego domu i otaczających go gór, i pomyślała sobie, że w przyszłości chciałaby tu częściej przyjeżdżać. - Długo się zastanawiałam nad tym, kto mógłby objąć majątek - ciągnęła, patrząc w dal. - I nie mam wątpliwości, że na panią i pana w Sorholm... najlepiej nadawalibyście się wy dwoje. - Kiedy Hannah odchrząknęła, a Fabian poruszył się niespokojnie, Birgit podniosła ostrzegawczo rękę. - Nic nie mówcie. Zdaję sobie sprawę, że to nie najlepszy moment na takie pomysły, i nie chcę wam się narzucać... Chciałam się tylko podzielić moimi przemyśleniami.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza. Szemranie strumyka mieszało się z muzyką i rozmowami dochodzącymi z obejścia. Za parę dni Hannah miała

opuścić dolinę i wprowadzić się wraz z Fabianem do nowego domu, ale oto ciotka wystąpiła z pomysłem, który dał jej wiele do myślenia. Hannah nie była jednak gotowa na jego rozważenie, bo jedyne, o czym mogła teraz poważnie myśleć, to jej nowy dom i Fabian.

- Tak więc Sorholm jest gotowe na przyjęcie nowego państwa - powiedziała Birgit wesoło. Nie chciała, żeby nowożeńcy za bardzo się przejęli jej projektem. - A ja tylko chciałam, żebyście o tym wiedzieli. Fabianie, prowadzisz w Christianii interesy i być może nie dadzą się one pogodzić z mieszkaniem w Sorholm. Może jednak być i tak, że te interesy można prowadzić, mieszkając w Danii, dlatego też proszę was, rozważcie taką możliwość.

- Chyba za wiele od nas wymagasz, Birgit. - Fabian spojrzał poważnie na ciotkę Hannah. Rozumiał, że ona nie chce im niczego utrudniać ani też popsuć podróży poślubnej, dlatego też nie mógł być na nią zły. Ale moment rzeczywiście był wyjątkowo niefortunny. - Oboje z Hannah czujemy się w Sorholm bardzo dobrze. Ale to nie to samo co wybrać je na miejsce stałego zamieszkania.

- Dobrze to rozumiem, ale nie musicie teraz podejmować żadnych decyzji. Nic nas nie goni, chcę tylko, żebyście wzięli taką możliwość pod uwagę... To wszystko.

Hannah odetchnęła głęboko i oczyma wyobraźni ujrzała ciemne i opuszczone pokoje i korytarze dworu. Bez przyjęć, bez koni w stajni, bez zajeżdżających przed ganek powozów...

- A kiedy chcecie przeprowadzić się do Lundeby? - spytała w końcu.

- Och, nie tak od razu - zaśmiała się Birgit i dała Hannah przyjaznego kuksańca w bok. - Za rok, może dwa. Nie mamy jeszcze konkretnych planów. Tyle że rozmawialiśmy o takiej ewentualności w dalszej perspektywie. Trzeba czasem wybiec myślą kilka lat w przód, prawda?

- Tak czy owak, zajrzemy do Sorholm jeszcze tego lata - powiedział Fabian, rozluźniając nieco atmosferę. - Najpierw w drodze do Niemiec... a potem w drodze powrotnej, żeby wam opowiedzieć o naszej podróży.

- Pięknie! - Birgit wstała i otrzepała spódnicę. - Zawsze będziemy was tam chętnie widzieć. Będę na was niecierpliwie czekać! - Mrugnęła wesoło do Hannah i odwróciła się w stronę obejścia. - Lepiej poszukam Stena, zanim za bardzo nie zainteresuje się jakąś zapaloną tancerką. - Roześmiała się i zbiegła ze stoku, a po chwili była już na podwórzu.

- Chyba nieźle się tu bawi - mruknął Fabian. - Ale i tak nie może przestać planować.

- Dzieci zostały w Danii, więc poczuła się swobodniej. - Hannah pokręciła głową. - Dobrze jej to zrobiło, co wcale nie znaczy, że powinna nas zaskakiwać swoimi pomysłami.

- Przecież chce dla nas dobrze. Twoja ciocia jest ciepłą osobą i wszystkim życzy jak najlepiej. Musimy to wszystko przemyśleć. - Fabian uściskał Hannah i przypomniał sobie, jak kiedyś obiecał jej wspólne mieszkanie w Sorholm, jeśli za niego wyjdzie.

- Teraz myślę tylko o przeprowadzce do Christianii - uśmiechnęła się Hannah. - Nie mam czasu na rozważanie innych możliwości. Wracamy do gości?

Fabian kiwnął głową i wstał. Dziś wieczór goście rozejdą się pewnie trochę wcześniej.

- Pogadajmy z Małym Ole, spytajmy go, jak się bawi na weselu. - Aby uniknąć nieporozumienia, używał ostatnio dawnego przydomka Olego.

Z góry widzieli jak kaleka, odłożywszy laskę, usiadł na schodkach spichlerza i spoglądał na podwórze.

- On też musi odsapnąć - stwierdziła Hannah i ruszyła w stronę spichlerza. Po drodze kiwnęła ręką matce, pogrążonej w rozmowie z rodzicami Emilie. Pomyślała sobie, że to dobrze, bo powinni się lepiej poznać. Miała nadzieję, że bratu wszystko się w życiu ułoży. Emilie sprawiała wrażenie miłej i prawej osobki, więc skoro dogaduje się jakoś z Knutem, kto wie, może coś z tego wyjdzie?

- Dobrze się bawisz, Ole? - Hannah usiadła obok Małego Ole na schodkach spichlerza. - Długo cię tu nie było. Jak się teraz czujesz?

- Dziwnie - uśmiechnął się Ole. Oczy mu błyszczały. - Dziwnie, ale przyjemnie. Nigdy przedtem nie rozmawiałem z tyloma ludźmi z naszej wsi. Nawet ci, co kiedyś mnie unikali, teraz podchodzą, żeby pogadać.

- Wiesz, jacy są ludzie - mrugnęła do niego Hannah. - Ciekawscy i zazdrośni. Ja się z tego cieszę!

- Nawet nie wiesz, jak jestem wdzięczny twojemu ojcu, bo to dzięki niemu tak mi się w życiu powiodło. Był pierwszym, który dał mi szansę. - Ole zwrócił teraz głowę ku Fabianowi: - Pan też we mnie uwierzył. Bez pracy u pana do niczego bym nie doszedł.

- A ja miałem szczęście, że Hannah mi ciebie przedstawiła. - Fabian już to kiedyś mówił, ale chętnie to teraz powtórzył.

- Miło też znów spotkać Knuta - zaskrzypiał Mały Ole. Mimo że w porównaniu z dzieciństwem głos mu się obniżył, nadal miał dziwaczne brzmienie. - Wciąż jest bardzo dobrym człowiekiem.

Właśnie, pomyślała Hannah. To dobro w jej bracie nie pozwalało mu nadużywać niezwykłych zdolności. Nigdy też nie odtrącał ludzi tylko dlatego, że byli inni, wymagał jednak od wszystkich prawości.

- Mam tylko nadzieję, że gospodarzenie na Rudningen go zadowoli - pomyślała Hannah na głos.

W tej samej chwili nadszedł Sigurd Rabben. Zatrzymał się przy nich, z podziwem ujął laskę Małego Ole, zważył ją w ręku, dokładnie obejrzał jej rączkę i kiwnął głową z uznaniem.

- Masz bardzo elegancką laskę.

- No, jeżeli się jest zaproszonym na wesele, przychodzi się w najlepszym ubraniu - odpowiedział chytrze Ole. Uważał laskę za naturalną część swojego stroju; bez niej nie dałby sobie wszak rady.

- Ta rączka jest srebrna, co? - powiedział Sigurd, delikatnie przesuwając ręką po lśniącej powierzchni laski.

- Tak. Dawna dostawa z Indii - odpowiedział Ole. - Ta figurka na końcu przedstawia pawia i to zgrubienie powoduje, że dobrze się ją chwyta.

- Piękna rzecz. - Sigurd jeszcze raz zważył laskę w ręku i spojrzał na Małego Ole. - Strasznie ciężka.

- To heban. - Nagle Ole roześmiał się. - Niedobrze byłoby wrzucić ją do wody, bo utonie. Heban nie pływa, jest za ciężki.

- Coś dla arystokratów. - Twarz Sigurda przybrała wyraz niezadowolenia. - No tak. Tu na wsi, jak chcemy się na czymś oprzeć, musimy obejść się kosturem z brzozy albo jałowca.

- Taki też by mi wystarczył - zgodził się Ole. - Ale dla kogoś, kto urodził się kaleką i całe życie musi się czymś podpierać, taki trwały i piękny przedmiot to wielka przyjemność.

Sigurd przez chwilę nic nie mówił; poczuł, że dostał nauczkę za swoją bezmyślność. Zazdroszczenie Olemu pięknej laski było małostkowe, bo przecież dla niego nie była to, tak jak dla wielu innych, zwykła ozdoba podczas spaceru.

- W każdym razie to piękna laska - zakończył Sigurd temat, uśmiechając się krzywo. - Ponoć zajmujesz się handlem?

- Handlem i księgowością - wyjaśnił Ole i kiwnął głową w stronę Fabiana, ale nie rozwinął tematu.

- Czyżby w Christianii było miejsce dla nowych kupców? - pytał dalej Sigurd z przekąsem w głosie. - Chyba nie tak łatwo otworzyć nowy interes?

- Owszem, jeśli ma się wykształcenie i chęć do pracy - wtrącił się Fabian. - Wtedy jest miejsce dla kogoś takiego. Zaręczam ci, że Ole zapracował sobie na swoje powodzenie bardziej niż inni.

- No, zawsze dużo wiedziałeś i umiałeś się wysłowić - mruknął Sigurd. Sam nie był zbyt lotny, ale ciężko pracował na swoim kawałku roli. - Nie każdy ma takie zdolności, jak ty.

- Zgadza się, coraz lepiej sobie radzę - powiedział Ole z odrobiną wyższości w głosie. - Jeżeli coś ci nie wychodzi, musisz próbować czegoś innego, aż do skutku. - Skręcił swoje kalekie ciało i wbił wzrok w Sigurda. - No i musisz znaleźć sobie coś, co sprawia ci przyjemność, bo każdy coś takiego może mieć. A nie zazdrościć innym!

- Święte słowa, Ole. - Sigurd zaczerwienił się aż po czubki włosów i zrozumiał, że to koniec rozmowy. Mały Ole z wiekiem wcale nie stał się mniej wygadany. - Miło było cię znów zobaczyć - zakończył więc i odstawił laskę. - Heban... drzewo, które tonie - wymamrotał, odchodząc. - Czegoś się przecie dziś nauczyłem...

- Dobrze się bawisz? - spytała Hannah, widząc, że mały Ole skrywa uśmiech. Wyglądało na to, że wcale nie jest mu przykro.

- Muszę się przyznać, że tak. Ludzie zazdroszczą mi dobrobytu, zapominając, z czego muszę w życiu rezygnować. Czy to nie zabawne?

- Skoro tak to przedstawiasz... - Hannah dotąd tego tak nie widziała. - Mam nadzieję, że nie wszyscy ci zazdroszczą?

- Skądże znowu. - Mały Ole nagle spowaźniał. - Odbyłem tu wiele ciekawych rozmów z dawnymi znajomymi i długo je będę pamiętał. Pobyt tutaj to sama przyjemność!

- Miło to słyszeć. - Hannah odetchnęła z ulgą. - Chcemy, by wszystkim było u nas dobrze. - To ostatnie dodała, nie chcąc, żeby Mały Ole czuł się jakoś wyróżniany. Dobrze знаła swojego dawnego przyjaciela i wiedziała, że tego nie znosi. - Nigdy dotąd nie widziałam w Rudningen tylu ludzi! Gdyby wszyscy jednocześnie wyszli na dziedziniec, mogliby się nie pomieścić! - zaśmiała się Hannah do Fabiana, kiwając głową w kierunku podwórza. Muzykant właśnie zrobił przerwę w graniu i ludzie wychodzili ze stodoły, żeby się ochłodzić. Przy podjeździe do stodoły stało kilku mężczyzn, rozmawiając i mocno przy tym gestykulując. Hannah zgadła, że odgrzewane są tam dawne opowieści myśliwskie.

Pod ścianą domostwa na ławeczkach przysiadły rzędem stare baby, a przy letniej kuchni zgromadziła się grupka młodzieży, wachlując sobie rozgrzane twarzami. Przy strumyku leżało kilku chłopców z twarzami zanurzonymi

w wodzie. Wszędzie widać było ludzi, ale na ile Hannah mogła się zorientować, nikt nie stał samotnie.

Emilie Skogstad stała i żartowała z dziewczętami z Jordheim, a kiedy się śmiała, gładkie i lśniące włosy podskakiwały jej na plecach. Hannah zazdrościła jej owych jedwabistych włosów. Pomyślała, że takie łatwiej jest pielęgnować niż pokręcone i sterczące jak jej własne. Zaraz jednak uświadomiła sobie, że gładkich i śliskich włosów nie sposób dobrze upiąć; nie bez powodu zatem Emilie nosiła je rozpuszczone. Jej własne włosy miały więc jakieś zalety!

Podające kobiety napęliły koszyki placuszkami i ciastkami, a teraz chodziły po podwórzu, częstując nimi chętnych. I już deptali im po piętach pomocnicy karczmarza, roznosząc napitki.

- Niech pan się wreszcie poczęstuje! - zawołała Hannah do Aksela Low. Wuj Fabiana stał razem z Lilian, Tomem i gospodarzami ze Storejordet i Kirkeboen.
- Wszystkie beczki muszą być opróżnione!

- Wtedy potrzebny będzie jeszcze jeden koń, żeby mnie zaciągnąć do domu - zażartował Aksel, podchodząc do schodków spichlerza. Był w znakomitym nastroju. - Nigdy dotąd tak nie świętowałem!

- Mam nadzieję, że pan dobrze się bawi. - Hannah spojrzała na niego badawczo. Może mu przykro, że jest tu sam, bez Charlotte?

- Uwierz mi, od lat tak nie odpocząłem. - Aksel stanął przed siedzącą na schodkach trójką i zniżył głos. - Bardzo miło jest poznawać tylu ludzi bez strachu, że Charlotte palnie coś głupiego albo wywoła jakiś skandal.

Hannah spojrzała zaskoczona na Fabiana, nie wiedząc co powiedzieć. Zdziwiło ją, że Aksel mówi tak otwarcie o żonie, ale przypuszczalnie od dawna już miał jej serdecznie dość.

- Cieszymy się w każdym razie, że wuj zechciał przyjechać na nasz ślub - powiedział szybko Fabian. Nie był tak bardzo zaskoczony, bo przed wyjazdem odbył z wujem kilka rozmów. - Wuj potrzebuje odpoczynku, kto wie, może teraz będzie więcej okazji... Czy wuj nie interesuje się aby myślistwem?

- Owszem, bawi mnie strzelanie do ptaków. Co jesień wyjeżdżam z pięcioma przyjaciółmi na polowanie. Ostatnim razem ustrzeliłem głuszca!

- No to mamy wspólne zainteresowania - mruknął Fabian. - Dobrze się składa.

- Byle tylko na parę godzin wyrwać się z domu od Charlotte - westchnął Aksel. Doskonale pojął, do czego pije Fabian. - Tak, tak... Żyję z tą kobietą od tylu lat, ale dopiero niedawno zrozumiałem, jaka to intrygantka. - Potrząsnął zrezygnowany głową i uśmiechnął się przepraszająco do Hannah.

- Dzisiaj Charlotte nie popsuje nam zabawy - powiedziała Hannah. - Będziemy się radować jeszcze przez cały wieczór i cały jutrzejszy dzień. O, niosą zimne piwo, chyba nikt nie odmówi?

Wzniesiono toast i wypito piwo, a po chwili podeszło kilka osób i zaczęła się ogólna rozmowa. Nikt nie myślał już o Charlotte, zabawa trwała w najlepsze.

Knut siedział przy warsztacie jubilerskim i łamał sobie głowę nad tajemnicą skradzionych skrzypiec. Próbował wywołać w sobie jakąś wizję, ale nic mu nie wychodziło. Nie pomagało mu przecucie, że rozwiązanie zagadki jest tuż-tuż, skoro brakowało mu jakichkolwiek wskazówek. Wkrótce głosy z podwórza stały się tak natarczywie głośne, że musiał dać sobie spokój. Czuł, jak opuszcza go nadzieja; może powinien od razu zapomnieć o instrumencie? Przecież może sobie sprawić nowe skrzypce, równie piękne i dobre. Ale te, które dostał w dzień konfirmacji, były przecież szczególne... Miał świadomość, że tego dnia jego nauczyciel, Odd Dało, oddał mu to, co miał najcenniejszego.

- Nie, nie ma mowy, żebym się z tym kiedykolwiek pogodził - mruknął Knut do siebie i wstał, by wyjść do gości. Jeżeli to któryś z zaproszonych ukradł mu skrzypce, w końcu znał ich wszystkich i wiedział, jak ich znaleźć. Jeżeli jednak instrument zabrał mu jakiś obcy, który wkradł się tu podstępem, na pewno był już bardzo daleko stąd.

- Przecież nic się nie stanie, jeżeli zacznę szukać dopiero za parę dni. - Knut mówił do siebie niczym jakiś starzec, ale takie głośne gadanie często pomagało mu myśleć. Wyprostował się, odetchnął głęboko i wyszedł z warsztatu. Przez resztę weselnego przyjęcia postanowił dobrze się bawić.

Emma, która chodziła po podwórzu, rozdając placuszki wszystkim, którzy mieli na nie ochotę, zobaczyła, jak Knut wychodzi z warsztatu. Wyglądał na zmęczonego i przygnębionego, a więc to, co słyszała o skrzypcach, musiało być prawdą. Serce jej się ścisnęło, gdyż wyobraziła sobie, jaki musi być zrozpaczony, więc szybkim krokiem udała się do kuchni. Szybko przygotowała kilka ciasteczek ze śmietaną i konfiturą, a potem pobiegła do piwnicy i przyniosła zimne piwo. Pomyślała bowiem, że to, którym częstowano na dziedzińcu, jest już na pewno letnie.

Lekkim krokiem wybiegła na zewnątrz, tym razem niosąc w rękach piwo i talerzyk z ciasteczkami. Szukała go przez chwilę oczami, wreszcie znalazła. Knut stał razem z Sebjorg i ojcem, pokazując ręką w kierunku wozów. Przypuszczalnie zastanawiali się, jak w razie konieczności wy dostać te z tylnego rzędu.

Emma ruszyła szybkim krokiem w kierunku gospodarza i jego syna, ale nagle zauważyła Emilię. Ich spojrzenia spotkały się i przez krótką chwilę

wydawało się, że na podwórzu nie ma nikogo oprócz nich dwóch. Emma rozmyśliła się i zmieniła kierunek. Zdecydowanym krokiem podeszła do Emilie i pociągnęła ją na stronę.

- Mogę cię prosić o pomoc? - spytała. - Mogłabyś dać to Knutowi? Jest koło stodoły; trzeba go czymś rozweselić.

- Oczywiście, że mogę. - Emilie spojrzała ze zdziwieniem na ciasteczka, ale zauważyła też schłodzone piwo. - To mu się spodoba. Prosto z piwniczki, co?

- Tak, uważam, że gospodarze zasługują na specjalne traktowanie. - Emma podziękowała za pomoc i odwróciła się, zanim Emilie zdążyła jeszcze coś powiedzieć.

Emilie ruszyła więc przez podwórze, przeciskając się przez tłum tak, by nie uрониć ani kropli z niesionej szklanki piwa. Spódnicą zahaczała o inne spódnice i o spodnie, ale cały czas utrzymywała równowagę. Knuta i jego ojca znalazła tam, gdzie mieli być. Podeszła do nich z wahaniem; czy powinna przerywać rozmowę ojca z synem? Jeżeli jednak tego nie zrobi, piwo ociepli się i cała rzecz straci sens.

- Nie chciałbyś napić się czegoś zimnego? - spytała z uśmiechem. - A może też coś przekąsisz?

- No, o niektórych tu dbają - zaśmiał się Ole i dodał jeszcze coś o nierównym traktowaniu. Potem powiedział, że musi znaleźć stajennego do tych wozów i odszedł, zabierając ze sobą Sebjorg.

- Twój ojciec tak nagle sobie poszedł - powiedziała Emilie. - Przecież nie chciałam wam przerywać!

- Nic takiego się nie stało - zapewnił ją Knut i upił łyk piwa. - O, jakie zimne, takie, jakie powinno być! - Spojrzał na ciasteczka i uśmiechnął się szeroko. - Skąd wiedziałaś, że wolę je od placuszków? - Nie czekając na odpowiedź, ciągnął: - Po latach w Danii nigdy nie mam dość ciasteczek ze śmietaną.

- Jedz, a ja potrzynam ci szklankę. - Emilie zobaczyła, że Knut ma kłopoty, bo je i pije, trzymając w rękach piwo i ciastka. - Nigdy nie tęsknisz za pieczeniem z bażanta albo zupą z przepiórek tu, w Rudningen?

- Nie, za tym nie tęsknię. - Knut wbił zęby w ciastko, aż wypłynęła śmietana; sposób, w jaki jadł, wyraźnie mówił, jak bardzo mu smakuje. Śmiejąc się, patrzył na Emilie i myślał, jak bardzo jest pocziwa i troskliwa. Zaiste, nie mogła przynieść mu niczego lepszego, bo po posiedzeniu w warsztacie był jednocześnie spragniony i głodny. Kobieta, która czyta w jego myślach, czyż to nie wspaniałe?

Rozdział czwarty

W ostatni dzień wesela od rana świeciło słońce. Także i tego dnia goście tłumnie przybyli na posiłek, a stoły uginały się od dobrego jadła. Były tam drobne przekąski, wędliny, placki, podpłomyki, ryby i wiele innych smakołyków. Także pomocnicy karczmarza nie szczędzili wysiłków, mimo że przedłużał im się tydzień pracy.

Tego dnia muzykant wyszedł na zewnątrz, i po posiłku na podwórzu zaczęły się tańce w kręgu. Tworzyły się większe i mniejsze kółka, które kręciły się do taktu, najpierw w jedną, potem w drugą stronę. Tancerze zmieniali partnerki i wracali do kola. Większość dobrze znała stosowne kroki, inni ich naśladowali najlepiej jak umieli.

Sebjorg brała w tym wszystkim udział, i szło jej coraz lepiej. Poruszała się w takt muzyki, miękko się kołysząc, a Ashild stwierdziła, że córka ma naturalne wycucie rytmu, zupełnie jak rodzeństwo. Zarówno Hannah jak i Knut byli muzykalni i pobłogosławieni zostali umiejętnością gry na instrumencie. Matka nie miała wątpliwości, że będą tę muzykalność wykorzystywać przez całe życie; przypuszczała, że tak też będzie z Sebjorg.

- Ashild, jeszcze parę godzin i będzie po wszystkim. - Drgnęła, kiedy mąż nagle schwycił ją za rękę. Gdy tańczyli, uśmiechnęła się do niego, kręcąc głową.

- Ja tam lubię, jak w obejściu jest dużo ludzi. Koniec to będzie dopiero jutro, jak Hannah wyjedzie... - Nagle ścisnęło jej się gardło. Myślała o tej chwili ze smutkiem, zwłaszcza że dwa dni później miała też wyjechać Emma. Wtedy dopiero Rudningen opustoszeje na dobre.

- Rozpoczynam budowę osobnego warsztatu dla ciebie. - Ole rozumiał smutek Ashild i próbował ją pocieszyć. - Wiesz, że dotrzymuję słowa, a obiecałem ci własny warsztat, jeżeli zrobisz córce ślubną koronę. No i masz babo placek - westchnął! Ole z rezygnacją. - Sam się o to prosiłem.

Ashild zaśmiała się i dygnęła w podzięcie za taniec. W ostatnich dniach dostała tyle zamówień na srebrne ozdoby, że nie mogła się nadziwić. Ludzie chcieli, żeby zrobiła dla nich najróżniejsze rzeczy: zapinki, guziki, łyżeczki, okucia do tabakierek i strzelb, czarki, szkatułki... Wszystko to zapisywała, ale niektóre przedmioty były tak duże, że wymagały kucia, a tego nie chciała się podejmować. Przy koronie pomógł jej Jorn, ale gdyby miała wszystko zrobić sama... Woląca najpierw się sprawdzić w przedmiotach do własnego użytku.

- Gdyby brać wszystkie te zamówienia poważnie, mogłabym zamieszkać w warsztacie! - powiedziała mu Ashild, kiedy taneczny krąg się rozsypał. - Mam już całkiem sporą listę. Korona przyniosła mi szczęście!

- Wiedziałem, że jesteś zdolna, Ashild. - Ole ścisnął żonę za rękę. - Jeżeli ta praca sprawia ci radość, możesz się nią bawić, ile chcesz. Na jesień przyjmujemy kogoś nowego na służbę, możesz więc sobie zostać jubilerem pełną gębą! - zaśmiał się i podniósł rękę, wiedząc, że żona zaraz zaprotestuje. - Możesz przecież być moim prywatnym jubilerem?

- Na to zgoda. - Ashild mrugnęła do męża niczym flirtująca nastolatka. W ostatnich dniach nie było po nim znać zmęczenia i nie widziała na jego twarzy szarości, świadczącej o bólach. Ashild dziękowała Bogu za to, że małżonek jest zdrowy i nie mogła się powstrzymać, by kilka razy w ciągu dnia nie chwycić go za rękę. Nie mieli powodu, by narzekać na życie, a niedługo będą też mogli zacząć wspominać udane weselisko...

Około trzeciej po południu wodzirej obwieścił, że na pokojach podano do stołu. Potem miano podać kawę, cukier i ciasteczka, a na koniec pożegnalną gorzałkę.

Fabian cieszył się, że wesele ma się ku końcowi, bo wreszcie będzie mógł uwieźć Hannah do domu. Już następnego dnia mieli wyruszyć w drogę do Christianii; wreszcie będą mogli myśleć tylko o sobie.

- Piękne weselisko, i nawet nikt się nie pobił. Szczęścia na nową drogę życia! - Martę Svingen nie trzymała się już tak prosto jak dawniej, ale twarz miała nadal pogodną. Hannah widziała, że Martę dużo rozmawia z Małym Ole, i oboje pewnie myśleli o tym samym: że to może ostatni raz. Mały Ole nie wiedział, kiedy znów zajrzy do Hemsedal; tak naprawdę to nie miał specjalnie powodu, żeby jechać taki szmat drogi. Chyba że w odwiedziny do Martę.

- Dobrze się bawiłaś, Martę? - Hannah uśmiechnęła się i zrobiła jej miejsce koło siebie.

- Miło było spotkać Małego Ole i zobaczyć na własne oczy, jak mu się w życiu powiodło. Taki widok rozgrzewa stare serce.

- Zawdzięcza to tobie, choć sama tak nie uważasz - powiedziała Hannah z przekonaniem. - Bez tej troski i zaufania, które mu okazywaliście, nie znalazłby tyłu sił, żeby poradzić sobie z przeciwnościami losu.

- Mów sobie co chcesz, Hannah - uśmiechnęła się wzruszona Martę, czując napływające do oczu łzy. - Ale naprawdę Ole zawsze będzie w moim sercu zajmował specjalne miejsce.

Jeden po drugim wozy opuszczały Rudningen, a dziedzinięc powoli pustoszał. Domownicy w komplecie ustawili się obok stodoły i dziękowali gościom za przybycie, życząc im równocześnie dobrej drogi do domu.

Letni wieczór zakłócił nieco łagodny wiatr, a kiedy w obejściu ucichły rozmowy, dał się nawet słyszeć szum drzew. Gdzieś ze stoku dobiegało poszczekiwanie lisa, a po lesie niósł się śpiew kosa. Po drugiej stronie doliny w górach widać było jeszcze płaty śniegu, ale nie zakłócały one letniego krajobrazu. Ostatni goście szykowali się do drogi.

- Dzięki za lekcje tańca - powiedział Knut, ściskając dłoń Emilie. - Uważam, że powinniśmy mieć je częściej.

- Jeśli chodzi o mnie, to jak najbardziej. - Emilie spojrzała na niego z powagą. - Mam nadzieję, że wkrótce odzyskasz swoje skrzypce.

- Będiesz latem w górskiej zagrodzie? - Knut nie chciał rozmawiać ani nawet myśleć o stracie. - Mogę do ciebie przyjechać?

- Naturalnie! - Emilie uśmiechnęła się do niego. - Przez trzy pierwsze tygodnie będę tam sama.

- No, to do zobaczenia. - Knut ścisnął delikatnie jej palce i pozwolił dziewczynie pójść za rodzicami. Emilie Skogstad coraz bardziej mu się podobała.

Jako ostatni pożegnał się z nimi muzykant. Najpierw jednak odwiedził w kuchni Emmę i solidnie najadł się na drogę. Wcześniej Ole hojnie mu zapłacił za grę i grajek wyglądał na bardzo zadowolonego.

- Pewnie jesteś zmęczony - powiedziała do niego na odjeźdźnym Hannah. - Będiesz miał teraz dłuższą przerwę, prawda?

- Tylko do najbliższej soboty - odpowiedział Martin Lauvset wesoło. - Po tym weselu jestem tak rozgrzany, że mógłbym grać i grać - zaśmiał się. - Z każdym kawałkiem moje palce robiły się coraz skoczniejsze.

- Widzę, że nasi krewni podrzucą cię do Nes? - Hannah zobaczyła czekający na niego wóz. - I będziesz prawie w domu.

- Tak jakoś się składa. - Martin uścisnął na pożegnanie rękę najpierw Olemu, potem Ashild. - Cieszę się, że nie muszę wracać konno, bo niewiele ostatnio spałem, a tak będę mógł się trochę po drodze zdrzemnąć. Życzę szczęścia na nowej drodze życia - zwrócił się do Fabiana. Został mu tylko Knut. - Następnym razem to chyba na twoim weselu, co? - zażartował. - Podobno bliźnięta biorą z siebie przykład.

Knut wyciągnął do niego rękę i podziękował. Ściskając rękę muzykanta, poczuł dziwne mrowienie i ciało mu zeszywniało. Oczy przysłoniła mu błękitna mgła i zdołał tylko wymamrotać:

- Szerokiej drogi.

Martin wskoczył na wóz, i zanim Knut przyszedł do siebie, był już daleko.

- To był ostatni wóz - powiedział Ole, i zwrócił się do Hannah i Fabiana: - Zadowoleni?

- Tatusiu, było pięknie. Wszystko gładko poszło. - Hannah uścisnęła ojca, a potem matkę. - No, mamó, możesz wreszcie odetchnąć. Odpoczniesz sobie w górskiej zagrodzie, nie myśląc o weselu i jakiejś tam ślubnej koronie. Ależ miałaś pracowity rok!

- Sama przyjemność, Hannah. Tak się cieszę, że ty i Fabian jesteście parą.

Pod ścianą domostwa siedzieli goście z miasta, wystawiając twarze do słońca. Następnego ranka mieli wyruszyć wszyscy razem, więc podróż do stolicy zapowiadała się bardzo przyjemnie. Radość Hannah mąciła jednak myśl o rozstaniu z rodzicami.

- Posiedźmy przez chwilę wszyscy razem - zaproponowała i ruszyła ku domostwu. Bała się, że ojciec od razu zacznie sprzątać po gościach. Ale nie, wszyscy poszli z nią, z Sebjorg i Ivarem na przedzie. Jedynie Knut pozostał tam, gdzie stał, zapatrzony gdzieś w dal.

Hannah zauważyła to, zauważyli też inni. Nikt jednak nie śmiał do niego zawołać. Nikt nie chciał przeszkadzać Knutowi, kiedy patrzył takim wzrokiem, ale Ole miał nadzieję, że tym razem to nic poważnego. Wiedział oczywiście, że skrzypce zniknęły, ale nie podzielał zmartwienia syna i nie był zainteresowany wyjaśnieniem zagadki.

Ale Knut nie zauważył, że inni odeszli, bo oto w jego głowie coś zaczęło się dziać. Niewyraźne wizje powoli nabierały ostrości, a najklarowniejszy obraz przedstawiał znajomy mu futerał na skrzypce. Ale dlaczego? Nie wiedział. Nic tu nie miało sensu.

Tuż nad głową stojącego nieruchomo na podwórzu młodzieńca przeleciał drozd. Z łąki powyżej obejścia meczały owce, pies Łapa skowyczał żałośnie, żeby go spuścić z łańcucha za stodołą. Knut jednak tego wszystkiego nie słyszał. W końcu otrząsnął się z dziwnej wizji. Wiedział tylko jedno: musi odzyskać skrzypce najszybciej jak się da. Spojrzał na swój odświętny strój, zastanawiając się, czy nie powinien się przebrać, zanim wskoczy na siodło. Zrezygnował z tego, bowiem jeżeli się pospieszy, nie będzie musiał jechać daleko.

Nie zawiadamiając nikogo, pobiegł na okólnik i przyprowadził do stajni Skarpetkę. Osiodłał ją najszybciej jak umiał, uważając jednak, by wszystko było dopięte jak należy. Wiedział przecież, gdzie są skrzypce i nie musiał się aż tak spieszyć.

- No, Skarpetko, zaraz ich dogonimy. - Poklepał klacz po szyi i wsiadł na nią. Z początku jechał wolno, bo droga była sucha i nie chciał wzniecać za dużo kurzu. Pomyślał, że może jednak powinien był się przebrać. Ale było już za późno. Cmoknął na konia.

Pod ścianą domostwa siedzieli goście i domownicy, patrząc, jak niespiesznie odjeżdża. Odprowadzili go wzrokiem, aż zniknął w lesie poniżej gospodarstwa.

- Dokąd on jedzie? - spytała Sebjorg. - Czy ktoś czegoś zapomniał?

- Kto wie, może i tak - powiedział Ole niechętnym głosem. - Pewnie zaraz wróci.

Hannah i Fabian wymienili spojrzenia. Wiedzieli swoje i mieli nadzieję, że Knutowi się poszczęści. Dni wesela nie były dla niego równie radosne jak dla innych i jeżeli uda mu się odzyskać swój skarb, ten ostatni dzień wynagrodzi mu poprzednie dwa.

Zanurzony w lesie, Knut stwierdził, że droga jest twardsza, i przyspieszył. Skarpetka próżnowała przez kilka ostatnich dni, chętnie więc szła do przodu. Gdyby chciał, mógł ją ostro pogonić, ale pohamował się. Mimo to, dojechawszy do gościńca, zaczął wzniecać kłęby kurzu i pożałował, że nie zawiązał sobie twarzy chustką. Zjechał na trawiaste pobocze i to trochę pomogło.

Minął Jordheim i Grote, ale dopiero kiedy zbliżył się do zbocza góry Grote, zobaczył przed sobą kłęb pyłu wzniesany przez wóz. Pomyślał, że musieli ostro gonić konia, żeby dojechać tak daleko.

Knut westchnął, przygnębiony, bo nagle pojął, za co spotkała go ta kara. Było mu ciężko na duszy, i gdyby nie to, że chodziło akurat o te, a nie inne skrzypce, dałby sobie pewnie spokój.

Zbliżając się do wozu, ledwo co widział, bo chmura pyłu wszystko zasłaniała. Zaciśnięty usta i zmrużywszy oczy, zrównał się z wozem i ściągnął cugle. Siedzący na wozie krewni Ashild: Line i Guttorm Lien, poobwiązywali się czym tam mieli dla ochrony przed pyłem. Z tyłu na wozie drzemał pokryty kurzem muzykant.

- Hej! - zawołał Knut, przekrzykując skrzypienie wozu. - Możecie się zatrzymać?

Guttorm ściągnął lejce, a jego koń przeszedł z klusa w stępa, a potem stanął. Knut otarł twarz ręką i wypluł z ust piasek.

- Wspaniałe warunki do jazdy - powiedział na powitanie. - Nie będę was tu długo przytrzymywał, chcę tylko odebrać co moje.

Guttorm i Line spojrzeli na niego, nic nie pojmując; zastanawiali się, czy to nie jakiś głupi dowcip. Muzykant obudził się i patrzył teraz na Knuta uważnym wzrokiem.

- O czym ty mówisz? - spytał Guttorm. - Przecież nie mamy nic twojego?

- Obawiam się, że macie. - Knut zsiadł z konia i podszedł do wozu. Nie chciał niepotrzebnie przedłużać rozmowy, skinął więc w stronę piętrzących się na wozie bagaży. - Tu gdzieś są moje skrzypce.

- Co? - Line potrząsnęła w zdumieniu głową.

- A co twoje skrzypce robią na naszym wozie? - spytał Guttorm, drapiąc się po głowie. - Ja nie umiem nawet grać na skrzypcach!

- Nie, ale inni umieją. - Knut wbił wzrok w Martina Lauvseta, a ten aż się skulił pod jego spojrzeniem. - Przyjechałeś do Rudningen z jedną parą skrzypiec, a wyjeżdżasz z dwoma. Jak to możliwe?

- Jak gram na wyjeździe, często zabieram ze sobą dwoje skrzypiec - wyjaśnił Martin, pokaszując. - Na wypadek, gdyby z jednymi coś się stało.

- Może to prawda, ale tym razem miałeś ze sobą tylko te tutaj. - Knut wskazał ręką na futerał muzykanta. Gdzie moje skrzypce?

- Nie wiem, o czym mówisz - odpowiedział Martin, a przyjazna dotąd twarz mocno mu się zachmurzyła.

- No to podnieś te derki. - Tu Skarpetka nagle zaczęła się niecierpliwić, a koń Guttorma zrobił kilka kroków do przodu; woźnica przytrzyma! go. Muzykant nie ruszył się z miejsca.

Z gniewną miną Knut odrzucił na bok derki. Oczom zebranych ukazało się kilka podróżnych toreb, wiadro z pokrywą, mała beczułka i dwa skórzane kufry. Pod nimi tkwiła podłużna skrzynka.

- Dobrze znam ten futerał i jest mi przykro, że go chciałeś mi zabrać. Jako muzykant wiesz doskonale, że ludzie przywiązują się do swojego instrumentu.

- Owszem.

- Co za bezczelność - zaczął Guttorm. - Nic o tym nie wiedzieliśmy!

- Naturalnie, że nie. Martin ukradł je tak sprytnie, że nikt niczego nie mógł podejrzewać.

- Ale dlaczego? - dziwiła się Line. - Twoim skrzypcom czegoś brakuje?

Muzykant nie odpowiedział, wykrzywił tylko wargi w pogardliwym uśmiechu. Guttorm zeskoczył z kozła i wyciągnął futerał Knuta spod bagaży.

- To te? - Podał Knutowi skrzypce, posyłając muzykantowi gniewne spojrzenie. - Jak mogłeś? Dostałeś sowitą zapłatę za grę na weselu i tak za nią podziękowałeś?

- Lauvset... - powiedział Knut w zamyśleniu. - Martin Lauvset. Jesteś kuzynem Halvdana, czyż nie? Tego, który odebrał sobie życie podczas tańców na Holdeskaret.

Grajek kiwnął głową, wzruszając jednocześnie ramionami, nic jednak nie powiedział.

- Rozumiem, że uważasz mnie za winnego tego, co zrobił Halvdan. - Knut trzymał teraz swoje skrzypce pod pachą. Skoro już odzyskał instrument, nie było sensu dalszego mu wypominania. Zaprzagnął odjechać najszybciej jak się da.

- Halvdan był szczerym chłopakiem, dla niego białe było białe, a czarne czarne - warknął muzykant.

- Taki był - zgodził się Knut. - Ale nie dało się go powstrzymać. Zrobiłby to nawet wtedy, gdybym ja został w Danii. - Knut wyprostował się i podszedł do swojego konia. - Tak się złożyło, że przeżył wtedy wielkie rozczarowanie. Martin, myśl sobie, co chcesz, ale było tak, jak mówię.

Martin prychnął pogardliwie, ale nic nie powiedział. Z Knutem Rudningen nie było żartów, poza tym mógł mieć rację. Ale niezaprzeczalnym faktem było to, że przez całe wesele łąził za Emilią.

- Nie wiem, czy chcę dalej wieść złodziejaszka - powiedział Guttorm i spojrzał na Knuta bezradnie. - Najlepiej będzie, jeżeli...

- Najlepiej będzie, jeżeli skończycie, coście zaczęli - przerwał mu Knut. - Martin na pewno nie ma zamiaru kraść po drodze kolejnych skrzypiec. - Machnął do nich ręką, uśmiechnął się i wskoczył na siodło.

- Szerokiej drogi. Gdyby nie ten kurz, byłaby całkiem niezła...

- Już niedaleko. - Guttorm i Line pokiwali mu, i ruszyli. - Bądź zdrow!

Nie patrząc na muzykanta, Knut ruszył w drogę powrotną. Już mu się nie spieszyło, więc jechał stępą, co nie wzniecało zbyt wiele kurzu. Nie zabrał juków, zatem futerał trzymał przed sobą, oparty o siodło. Było to miłe uczucie. Jak tylko jutro wyjedzie reszta gości, wymknie się do lasu, by sobie pograć. Rozweseli się tą muzyką po stracie siostry. Bo zostaną mu już tylko rodzice, no i Sebjorg, ale to nie było to samo, bo z siostrą bliźniaczką rozumiał się w lot.

Środkiem dziedzińca szedł stępą koń. Mimo że ubiór jeźdźca pokryty był cienką warstwą kurzu, widać było, że niedawno człowiek ten brał udział w jakiejś uroczystości.

Knut miał wszelkie powody do zadowolenia. Skrzypce się odnalazły, było lato i wkrótce wszyscy wyruszą w góry. Mężczyźni także nie mogli się tego doczekać, bo życie w górskich zagrodach kusiło wszystkich, młodych i starych,

a najprzyjemniejsze były sianokosy. Poza tym czekały go odwiedziny w górskiej zagrodzie Skogstad, u przebywającej tam samotnie Emilie...

- Witaj! - Z bocznej drogi obok budynku starej szkoły wyłonił się jeździec na niedużej kasztance. Był to Svein, bratanek Odda Dało, starca, który uczył Knuta gry na skrzypcach. Jechał od strony domu wuja.

- Dobry wieczór! - pozdrowił go Knut. - W tym kurzu nie da się jechać szybko.

- To prawda. - Svein westchnął ciężko i kiwnął głową w kierunku, z którego nadjechał. - Wuj Odd długo już nie pociągnie.

- Zachorował? - Knut nic nie słyszał o tym, by Skocznemu Dało coś było.

- Tak, i to dość niespodziewanie. W niedzielę rano upadł na schodach i już się nie podniósł. Ale ma swoje lata i pewnie przyszedł na niego czas. - Jak większość chłopów, Svein rozumował trzeźwo i godził się z losem.

W niedzielę, pomyślał Knut. W dzień ślubu Hannah i Fabiana. To wtedy Martin Lauvset znalazł okazję, by ukraść jego skrzypce. Dziwny zbieg okoliczności...

- Jest ktoś u niego? - spytał Knut. Zatrzymał konia i spojrzał w kierunku domu, do którego zakradał się na lekcje muzyki.

- Mama i tata tam są. Zostaną przy nim do końca.

- Zajrzę do nich. Myślisz, że mogę? - Knut nagle poczuł potrzebę pożegnania się ze starym muzykaniem.

- Na pewno bardzo się ucieszą - odpowiedział Svein. - Ja muszę do domu, czeka tam na mnie robota. - Machnął ręką na pożegnanie i ruszył w górę doliny.

Knut zawrócił konia i skręcił w drogę obok starej szkoły. Przypomniał sobie, jak wraz z Hannah zaraz po szkole biegali do starego Dalo. Kiedy Knut brał lekcje, siostra przysłuchiwała się im albo siedziała na zewnątrz na schodkach, by mogli wrócić do domu razem. Wydawało im się, że w ten sposób zamydla oczy ojcu...

Podjeżdżając pod dom Dalo, Knut pomyślał, że to były ekscytujące czasy; z drugiej strony nie należało do rzeczy przyjemnych tak oszukiwać ojca i stale uważać na to, co się przy nim mówi. Pamiętał, jak ojciec wściekał się na samą wzmiankę o grze na skrzypcach. Do dziś, mimo że minęło już tyle lat, był to dla niego temat tabu.

Knut zatrzymał konia i pomyślał ciepło o tym, który leżał tam w domu. Bez jego cierpliwości i dobroci Knut nigdy nie nauczyłby się tak dobrze grać. Starzec najpierw go wszystkiego nauczył, a potem podarował mu wspaniałą instrument: Skocznemu Dalo zawdzięczał naprawdę wiele.

Z futerałem pod pachą Knut przekroczył próg domu jak tyle razy przedtem. W drzwiach spotkał mokrą od łez kobietę, która uściśnęła go na powitanie.

- To już koniec - szepnęła, łkając. - Mój mąż siedzi przy nim, ciężko mu znieść cierpienia brata... - Zobaczyła futerał i otarła oczy. - Chcesz mu zagrać?

- Chciałbym. - Knut nie planował dzisiaj grania, ale w tym momencie zdało mu się to czymś jak najbardziej na miejscu. Ktoś, kto przeżył całe swoje życie przy dźwiękach muzyki, zapewne chętnie uda się w swoją ostatnią podróż przy jej akompaniamencie...

Knut wyjął skrzypce z futerału, dostroił je, a potem zaczął grać spokojną melodię. Tak poszedł do izby, w której leżał Odd, a kiedy kobieta otworzyła mu drzwi, zatrzymał się na chwilę w progu. Brat Odda najpierw zmarszczył brwi, ale po chwili twarz mu złagodniała i kiwnął przyzwalająco głową. Knut Rudningen przysporzył Oddowi wiele radości, więc właśnie gra w tych chwilach była rzeczą najnaturalniejszą w świecie.

Leżący w łóżku otworzył oczy, gdy tylko usłyszał pierwsze dźwięki skrzypiec. Zbyt był słaby, żeby unieść głowę, ale brat i szwagierka podłożyli mu pod głowę kilka poduszek, by mógł patrzeć na grającego.

- To Knut tak dla ciebie gra, Odd - powiedział brat, nachylając się nad łóżkiem, by umierający go usłyszał. W tym samym momencie na bladej twarzy leżącego pokazał się słaby uśmiech: usłyszał.

Knut grał delikatnie, wybierając spokojne, melodyjne kawałki. Kiedy podszedł bliżej do łóżka i napotkał wzrok swojego dawnego mistrza, pojął, że słowa są tu zbędne. Odd życzył sobie, żeby młodzieniec grał dalej, a on dziękował mu za wszystko, spełniając to życzenie.

Brat i szwagierka siedzieli przy łóżku konającego, a izbę wypełniała muzyka. Odd Dało miał przy sobie tych wszystkich, którzy znaczyli dla niego najwięcej w życiu. Że też udało mu się jeszcze usłyszeć tak pięknie grającego Knuta! Małego Knuta, który narażał się własnemu ojcu, by móc nauczyć się grać! A teraz był wytrawnym muzykantem. Stary skrzypek Odd Dało leżał wygodnie na poduszkach, pogodzony z tym, że przyszedł jego czas.

Knut stał u wezłowania łoża i grał. Czuł przyływ ogromnej wdzięczności do starca; wiedział, że to, co robi, jest dobre. Zupełnie nie przejmował się tym, że pastor i jego ojciec rwaliby sobie pewnie włosy z głowy, gdyby wiedzieli, że Odd zegnał się z życiem przy dźwiękach skrzypiec... Tak musiało być i koniec: na psalmy i słowo Boże przyjdzie jeszcze czas.

Po pewnym czasie stary zamknął oczy, ale kiedy Knut przestał grać, znów je otworzył. „Dalej”, powiedziało jego spojrzenie, więc młodzieniec grał dalej. Wybierał najpiękniejsze kawałki, jakie znał, z pełnymi tonami, które mieszając

się z innymi, przybierały nowe barwy. Zamknawszy oczy, przenosił swoją muzyką zebranych ze świata cierpienia i bóleści w świat światła i dobra.

Kiedy po dłuższej chwili przebywania w swoim własnym świecie dźwięków Knut Rudningen otworzył oczy i spojrzął na łóżko, było już po wszystkim. Stary muzykant leżał cichy na poduszkach, jakby odpoczywał. Usta miał rozchylone i leciutko ściągnięte w kącikach, co wyglądało jak dyskretny uśmiech. Odd Dało odszedł w świat innej muzyki.

Knut nie spieszył się; zagrał kawałek do końca, a zanim opuścił instrument, kilka razy trącił jeszcze palcami struny. Nastąpiła cisza.

- Dzięki, Knut. - Brat zmarłego wstał ciężko z krzesła i uścisnął rękę młodzieńca. - Mój brat nie mógł mieć piękniejszego odejścia. Jeszcze raz dziękuję.

Jego żona płakała tak bardzo, że nie była w stanie uścisnąć Knutowi ręki. Zamiast tego to on położył rękę na jej ramieniu, prosząc, by zachowała tę chwilę w pamięci.

- Nie mógłby sobie wymarzyć piękniejszej śmierci - wychlipała w końcu. - Przyszedeś w odpowiedniej chwili...

Kiedy Knut w jakiś czas później zmierzał w stronę domu, jego myśli krążyły wokół skrzypiec, które wioził przed sobą na siodle. Skrzypiec, które skradziono w tym samym dniu, kiedy zasłabł Odd Dało, i które odnalazły się w dniu jego śmierci. Knut pomyślał, że to nie mógł być zbieg okoliczności. Może tak miało być? Może grajek miał je ukraść?

Powoli Knut przejechał przez mostek i skierował się ku Rudningen. W tej samej chwili słońce schowało się za górami, zostawiając po sobie płomiennie czerwoną poświatę, jakby kogoś żegnało.

Rozdział piąty

Następnego dnia w Rudningen panowało zamieszanie. Goście z miasta stali gotowi do wyjazdu, wiele mówiono o gościnności i udanym weselisku. Hannah i Fabian też sposobili się do podróży, dla niej miała to być jednocześnie spóźniona przeprowadzka do narzeczonego. Według zwyczaju dziewczyna przeprowadzała się do swojego wybranego z całym wianem na dzień przed ślubem. Często wiozła ze sobą sprzęt kuchenny i meble, a transportowi towarzyszyła rodzina i przyjaciółki, wiele więc przy tym było radości i krzyku. Ponieważ Hannah przeprowadzała się aż do Christianii, trzeba było opóźnić cały ten rytuał.

Sebjorg pomagała wynosić torby i worki, które siostra miała ze sobą zabrać, a Knut i Ole umieścili na wozie wielką malowaną skrzynię, a potem krzesła, szafki ściennie, wielki zegar i krosna. Wiano Hannah Low wypełniło trzy wozy i było znacznie większe, niż Hannah się spodziewała.

- Nie rozumiem skąd tyle tego, przecież zostawiam wszystkie balie i cebrzyki! - wykrzyknęła zdziwiona Hannah. Matka i ojciec wyposażyli ją dużo bogaciej, niż mogła sobie wymarzyć. Dostała srebra, porcelanę, skrzynię na pościel, kilimy... Niektóre z tych rzeczy zrobiła sama lub kupiła, inne dała jej matka; Knut zrobił specjalnie dla niej stoliczek pasujący do krzesła, które dostała od ojca w prezencie przy confirmacji. Ładunek uzupełniały malowane w kwiaty drewniane maselniczki i kufelki, a także zdobne koszyki w takiej ilości, że Ole musiał to wszystko obwiązać linami, by się nie pogubiło.

- Jak to wszystko rozmieścisz wokół siebie, nie ma mowy o tęsknocie za domem, przynajmniej przez jakiś czas - zażartował Knut. Cieszył się, że panuje taki rozgardiasz, bo ułatwiało to chwilę rozstania.

- Z tym wszystkim będziemy musieli bardzo uważać na rabusiów! - zawołał Aksel. - Dobrze, że nas tak dużo!

Mały Ole siedział na swoim wozie z nadzieją, że nikt nie widzi jego mokrych oczu. Spędził we wsi parę pięknych dni; wróciły wszystkie wspomnienia. Teraz, kiedy przyszedł czas wyjazdu z Rudningen, czuł w piersi twardą grudę. Tam, w mieście, brakowało mu ludzkiego ciepła i pełnych uznania uśmiechów. Wmawiał sobie, że samotność w Christianii to cena, którą musi płacić za swoje powodzenie w życiu, i że nie powinien narzekać.

Nadeszła chwila rozstania. Wchodząc do kuchni, do Emmy, Hannah czuła ciężar na sercu. Bo teraz wyjeżdżała, by nigdy nie wrócić, by stworzyć własny dom bardzo daleko stąd.

- Dziękuję ci za wszystko, co dla nas zrobiłaś, Emmo - powiedziała, ściskając serdecznie przyjaciółkę. - Zostanie mi wiele pięknych wspomnień.

- Tak... - Emma przyciągnęła Hannah do siebie i mocno uścisnęła. Mogła sobie na to pozwolić, bo za dwa dni sama stąd wyjedzie. - Będziemy do siebie pisywać?

- No pewnie. - Hannah przełknęła ślinę i uśmiechnęła się. - Bardzo bym chciała, żebyś... żebyście przyjechali do nas, do Christianii, w gości. Może Henryk będzie miał tam coś do załatwienia?

- Kto wie. W każdym razie musimy do siebie pisać i opowiadać o swoim życiu. Może będę potrzebowała powierniczki... - Emma starła zdradziecką łzę z oka. Miała trzeźwy pogląd na życie i pewnie wiedziała, co mówi.

- Ja też na pewno będę potrzebowała, to się dobrze składa. - Hannah uścisnęła rękę Emmy po raz ostatni i wyszła z kuchni. W dużej izbie czekali ojciec i matka.

- Córeczko, uważaj na siebie i na Fabiana. - Ashild starała się uśmiechać, ale wargi jej drżały, a łzy leciały strumieniem. - Będzie nam tu bez ciebie bardzo pusto, ale oboje z tatą cieszymy się, że tak ci się poszczęściło.

- Mamo, musisz do nas przyjechać. Obiecuj, że przyjedziesz! Pisz dużo... - Hannah rzuciła się matce na szyję. - Dzięki za to, że byłaś taką wspianą matką!

Przez dłuższy czas Ole stał i patrzył na matkę i córkę, tulące się do siebie i płaczące. Kilka razy musiał głośno przełknąć, ale w końcu odchrząknął i uśmiechnął się:

- Mogłoby się wydawać, że zapanowała jakaś żałoba... Ale przecież wszyscy się radujemy! Skąd więc tyle łez, dziewczyny?

Wkrótce płacz zamienił się w śmiech i córka z matką musiały mu przyznać rację. Otarły oczy i spróbowały wziąć się w garść, ale nie było to łatwe, bo przyszła kolej na pożegnanie z ojcem.

- Wiem, że doskonale dasz sobie radę, Hannah. Jesteś mądra i zdolna, a Fabian to dobry człowiek. Mogą jednak nadejść trudne czasy... - Ole obrócił się, wziął ze stołu ciężki przedmiot, odwinął z papieru i podał córce. - Pamiętasz to? Sztabka złota, którą znaleźliśmy dawno temu w majątku... Jest twoja.

- Ależ tatusiu... A Knut i Sebjorg? - Była tak zaskoczona, że zabrakło jej słów.

- Kiedy przyjdzie na nich czas, twoje rodzeństwo też dostanie swoje. Dzisiaj to ty potrzebujesz zabezpieczenia. Jakby co, nie zostaniesz z pustymi rękami.

Tak właśnie myśleli starsi ludzie. „Jakby co”; dobrze było mieć coś na dnie skrzyni albo w banku.

- Tysiącne dzięki - wyszeptała Hannah i wzięła z rąk ojca ciężką sztabkę.

Zegar w izbie tykał miarowo. Przez okno wpadła wiązka promieni słonecznych i położyła się ukosem na ozdobnym kredensie. Na stołach dalej leżały białe serwety, a bukiety kwiatów porozstawiane przez Sebjorg wciąż wyglądały świeżo. Izba nadal sprawiała świąteczne wrażenie, ale Hannah wiedziała, że już wkrótce wszystko wróci do powszedniości. Rozejrzała się jeszcze raz dookoła i padła ojcu w ramiona.

- Szczęśliwej podróży, córeczko. I powodzenia!

Na podwórku Hannah znów musiała wyjąć chusteczkę, bo pożegnanie z Sebjorg i bratem było chyba nawet trudniejsze. Przy młodszej siostrze próbowała udawać wesołość, powiedziała, że Sebjorg musi ją odwiedzić w mieście i że na pewno będą dużo do siebie pisać.

- Kto wie, może pójdziesz na służbę w Christianii, a wtedy będziemy się często widywać - powiedziała, ściskając siostrę i głaszcząc ją po policzkach. Widziała, że dziewczynce będzie bardzo smutno, jak Ivar też odjedzie.

- Knut, musisz dalej grać - szepnęła mu do ucha, kiedy brat ją objął. - I niczego nie rób pochopnie. Pamiętaj też, że do Christianii jest bliżej niż do Sorholm.

- Bywaj zdrowa, Hannah. I uważaj na tańczących przy drodze dziwaków. - Knut puścił siostrę i odsunął ją od siebie na odległość ramienia. Była teraz młodą, piękną panią, ubraną w elegancki strój podróżny i kapelusz. Gotową zacząć nowe, miastowe życie. Knut pomyślał, że dla niego ona będzie zawsze jego bliźniaczką Hannah. W gardle coś mu rosło, ale uparł się, że tu na środku podwórza nie uroni łzy.

Fabiana też wzruszyło pożegnanie z teściami, ale postanowił już, że będą z Hannah często tu przyjeżdżać, więc łatwiej przyszło mu się żegnać. Ciężej było żonie, ale miał zamiar ją zacząć pocieszać, jak tylko wsiądą do powozu.

Wreszcie ruszyli. Razem jechali w sześć wozów i powozów, a machano z nich jeszcze wtedy, kiedy kolejno znikwały w lesie.

Ole, Ashild, Knut, Sebjorg, Emma, Ivar i Nils - wszyscy stali przy domu i machali, dopóki widzieli pojazdy. Ze swojego powozu Hannah nadal wpatrywała się w zgromadzonych pod ścianą domowników. Zauważyła jeszcze orła krążącego nad obejściem i z każdym okrążeniem nabierającego wysokości, a potem zniknął i on.

W Rudningen zapanowała cisza. Ucichł śmiech i wesołe rozmowy, i chociaż Ashild i Emma próbowały utrzymać lekki ton, wśród domowników panował

smutek i przygnębienie. Wszyscy pilnie sprząтали po gościach, ale każdy osobno: Knut wyrównywał drogę po przejeździe tyłu wozów, Ole zaglądał do stajni i wozowni, gdzie wstawiał stojące na zewnątrz pojazdy, a Nils chował dodatkowe stoły, używane przy wspólnych posiłkach. Ivar i Sebjerg przenieśli psią budę razem z Łapą z powrotem na podwórze, a Ashild z Emmą sprzątały ze stołów w jadalni obrusy do prania,

serwis, miski, miseczki, wazy i dzbanki do mycia, a resztki potraw osobno. Ta krzątająca pomagała wszystkim wrócić do codzienności. Przez trzy dni biegali, pilnując, żeby wszystko było jak należy; mieli przy tym uciechę, ale były to też męczące obowiązki.

- Emmo, poproś Nilsa, żeby zawiózł cię do Jorna. - Ashild patrzyła na pozostałe w naczyniach potrawy. Uznała, że ten, który pomógł jej przy ślubnej koronie, powinien coś z tego wszystkiego mieć. Miała zamiar pojechać do niego, by podziękować mu osobiście, ale teraz nie miała na to czasu.

- Dobrze. - Emma pojęła w lot, o co chodzi gospodyni. - Dużo mu nałożymy?

- Dużo. Po trochu z wszystkiego. - Ashild przyniosła wielki kosz i zaczęła wkładać do niego jedzenie. Wędliny, udka głuszca, sery, ciasteczka. A potem masło, trochę mięsa z renifera, kubełek przekąsek i kwaterkę śmietany. Emma doniosła kilka podpłomyków i trochę cukru, a Ashild dołożyła woreczek mielonej kawy. W środek tego wszystkiego wsunęła flaszkę gorzalki, bo była to część weselnego poczęstunku, choć nie sądziła, żeby Jem lubił teraz popijać jak w młodości. - Na parę dni powinno mu starczyć - powiedziała zadowolona, kiedy Emma przykryła to wszystko ściereczką i zabierała się do wyjścia. - Pozdrów go serdecznie i powiedz, że do niego zajrzę.

Kiedy Emma odjechała, Ashild sprzątnęła w nowym domu. W środku pomieszczenia tkwił długi stół. Stojące dookoła krzesła miały wysokie oparcia i musiała przyznać, że wszystko razem sprawiało imponujące wrażenie. To Ole namówił ją na tak duży stół i wszystkie krzesła, bo ona chciała początkowo czegoś dużo mniejszego. Teraz widziała wyraźnie, że stół doskonale pasuje do tego dużego pomieszczenia, a jeszcze było miejsce na dostawkę.

Na stole ułożyła długi bieżnik, utkany przez Sebjorg zimą, a na nim ustawiła dwa najpiękniejsze drewniane kufle. Na końcu stołu umieściła cztery świeczniki, ale nie włożyła do nich świec. Wkrótce mieli przenieść się do górskiej zagrody, a dom miał stać całe lato pusty: uznała, że świecom najlepiej będzie w szufladzie, skąd się je wyjmie, jak nadciągnie jesień i zaczną się wczesne wieczory.

Kiedy skończyła pracę, stała jeszcze przez chwilę, patrząc na izbę. Na ścianach wisiały ręcznie tkane zasłony w ciepłych barwach i piękny gobelin. W kącie od strony północnej tykał stojący zegar, a obok niego wisiało lustro w ciężkiej ramie. W świetle, padającym z dwóch dużych okien o okiennicach podzielonych na małe szybki izba prezentowała się nad wyraz okazale. Nad kominkiem Ashild ustawiła dwa miedziane dzbanki przywiezione przez Olego z Bergen; uznała, że kiedy nie są w użyciu, mogą tu stać. Obok kominka na podłodze ustawiła stary koszyk z wełną, a po drugiej stronie mosiężny kocioł, który był zbyt wielki, by w nim warzyć ser.

Tak, tak, ta nowa izba robiła wrażenie. Wielki kominek wymurowano wedle wszelkich zasad sztuki. Wszystko było tu zrobione z wielką dbałością, ale dobrze, że mieli tę starą izbę. Tam było przytulnie, pachniało ludźmi i jedzeniem; tu wszystko było piękne, ale nowe i obce...

Z pomocą Sebjorg Ashild zdjęła pościel, a w komorze oblekła świeżą. Pomieszczenie musiało być zawsze przygotowane, na wypadek niespodziewanych gości.

- Jutro musimy zacząć się pakować do górskiej zagrody - powiedziała Sebjorg, wlokąc kosz z brudną pościelą ku drzwiom. - Jak będzie ładna pogoda, pranie szybko wyschnie. Jak będzie deszcz, będzie ciężko.

- Spróbujemy. Kotły w pralni stoją na ogniu? - Ashild chciała wyprać wszystko przed wyjazdem, bo lubiła wracać na jesień do domu, w którym szuflady wypełnione były czystą bielizną.

- Tak, woda zaraz się zagotuje. Idę tam. - Głos Sebjorg odzyskał swą zwykłą wesołą nutę, krok miała lekki. Ciekawe, pomyślała Ashild. Minęło parę godzin i wszystko jest, jak było. Najwyraźniej u córki przeważało podniecenie związane z wyjazdem na lato w góry.

Knut znalazł pocięgę w grabieniu drogi. W kilku miejscach musiał odkopać rowy, w innych zrobione przez wozy koleiny domagały się zasypania. Myśli Knuta skierowały się w stronę Hannah i Fabiana. Jego siostra miała dużo szczęścia, spotykając go. I to sama go sobie znalazła! Ułatwiła ojcu robotę, pomyślał Knut, sypiąc ziemię do dziury. Została jednak Sebjorg, więc rodzice i tak nie oddadzą mu gospodarki, póki młodsza siostra nie znajdzie sobie w życiu przystani. Miała dopiero jedenaście wiosen, więc przyjdzie mu jeszcze długo czekać na jej zamążpójście... Musiał uzbroić się w cierpliwość.

Knut zaciekle machał łopata, aż plecy pod koszulą spływały mu potem. Miał niby dużo czasu na wybór partnerki, ale czy powinien z tym czekać? Widział, jak chłopaki odprowadzają spojrzeniami Emilię, więc na brak powodzenia

dziewczyna nie mogła narzekać. Kończył się rok, który obiecała mu w Danii Ina, a on się z nią nawet nie skontaktował. Co tu robić?

Knut wyprostował się i starł pot z czoła. Cichy szum drzew ginał w mocniejszym szumie rzeki. Kierunek wiatru powodował, że do Rudningen dochodziły dźwięki z doliny, słyszał nawet jakieś męskie głosy. Byli to pewnie mężczyźni umacniający most, którego fundamenty zostały osłabione przez wiosenne powodzie.

Czy jest jakaś lepsza niż Emilie? - dumał Knut, wystawiając twarz na wiatr. Od pól niósł się smród nawozu, a od lasu czuć było lisem; normalne zapachy o tej porze roku. Jeżeli nie Emilie Skogstad to kto? Przebiegał w myślach obejście za obejściem i nie przychodziły mu na myśl żadne inne dziewczęta, z którymi chciałby zawrzeć bliższą znajomość. Czyżby plany ojca miały się ziścić?

Knut westchnął i zmusił się do sensownego myślenia. Czy dlatego odnosił się do Emilii z rezerwą, że wybrał mu ją ojciec? A może to on sam nie był do końca pewien, czy ona mu się podoba? Niechętnie musiał przyznać, że tę rezerwę spowodował sposób, w jaki ojciec potraktował Emmę. No ale cóż, Emma była już nieosiągalna...

Dziedzic Rudningen pochylił się i kopał dalej. Emilie była ładna i bardzo miła w obejściu; gdyby ich sobie nie przedstawiono, i tak sam by na nią zwrócił kiedyś uwagę. Gdyby dziś zjawił się ktoś i powiedział, że ma jej słowo i się z nią ożeni, zrobiłoby mu się bardzo ciężko na sercu. Na samą myśl o tym skamieniał. Może jednak powinien się pospieszyć?

Jak tylko podjął decyzję, od razu poweselał. Nie zazdrościł siostrze i Fabianowi siedzenia godzinami w powozie. Dobrze chociaż, że mieli tam budę i mogli odgrodzić się od zakurzonego traktu. Jak tylko skończy naprawianie drogi, zabierze Sebjorg ze sobą do chatki w lesie i zagra dla niej. Może pojechać na szkapie, na pewno jej się to spodoba. Biedna Sebjorg, pomyślał. Pewnie już tęskni za starszą siostrą...

Trzy dni później Ashild stała na wzniesieniu przy górskiej zagrodzie, śledząc wzrokiem Knuta i biegnącą obok niego Sebjorg. Ostre górskie powietrze kręciło w nosie, niosąc zapach karłowatych brzózek, jałowca i wilgotnej ziemi. Ashild cieszyło, że syn zajmuje się młodszą siostrą, poprosiła nawet Olego, by dał mu więcej wolnego czasu. Mała potrzebowała towarzystwa brata i jakichś wspólnych z nim przeżyć, by zapomnieć o utracie starszej siostry, Emmy i Ivara.

Przybyli tu dopiero wieczorem poprzedniego dnia, bo najpierw trzeba było wyprawić Emmę. Niewiele zabrała ze sobą z Rudningen, ale przecież nie

pojechała do domu pastora z pustymi rękoma. Ole dał jej na drogę krzesło i szafę na ubrania, a Ashild zmusiła młodą żonę pastora, by zabrała też trochę porcelany, drewniane dwojaki, parę serwet, metalową maselniczkę...

Ashild widziała, jak rodzeństwo zmierza ku potokowi. Knut chciał tropić w górach rosomaki i pozwolił, żeby siostra mu towarzyszyła. Doszedłszy do potoku, położyli się i napili lodowatej wody, a potem ruszyli dalej pod górę. Ashild uśmiechnęła się i wystawiła włosy na wiatr. Przyjemnie było wreszcie zdjąć chustkę.

Wszystko dobrze się układało: pożegnali Hannah, Emmę i Ivara, a teraz musieli nauczyć się żyć bez nich. Żeby tylko Ole nie wymagał od Knuta za dużo, pomyślała Ashild. Syn musiał znaleźć sobie miejsce w życiu i rozumiała, że nie będzie mu łatwo dogadać się z ojcem, który na razie ani myślał oddać mu gospodarkę. Knut był jednak rozsądny i ufała, że ułoży sobie jakoś życie, najlepiej u boku energicznej żony.

Dziwnie było bez Emmy i Ivara. Ashild brakowało chłopczyka, tak jak i Olemu. Widziała, jak od czasu do czasu mąż spogląda do tyłu przez ramię, jakby chciał sprawdzić, czy Ivar za nim idzie. Jeżeli jednak będą mieli szczęście, u Hannah i Fabiana wkrótce pojawi się gromadka maluchów i może pozwolą im spędzać lato z dziadkami w górach... Ashild uśmiechnęła się ciepło do swoich myśli i poszła z koromyślem do potoku. Bez Emmy nie miała się kim wyręczyć w pracy, ale akurat tego lata zupełnie jej to odpowiadało. Chciała gospodarować tu razem z Sebjorg, a na jesień rozejrzy się za nową służącą.

Jeżeli ma popracować w swoim warsztacie, będzie potrzebować w domu pomocy. Lista zamówień była tak długa, że gdyby chciała, mogłaby w nim siedzieć od rana do wieczora. Z czasem będzie chciała podnieść cenę na swoje wyroby, może uda się w ten sposób trochę zarobić? Na razie żądała tyle tylko, by pokryć cenę materiału.

Mocnymi rękoma wyciągnęła wiadra z wody i umocowała na koromyśle. Wkrótce przybędą kosiarze i już się na to cieszyła: przy sianokosach było sporo roboty, ale dni płynęły wśród żartów i śmiechu, więc praca nie męczyła tak jak w domu.

Zanim Ashild weszła z wodą do chaty, przystanąła na chwilę na wzniesieniu i głęboko odetchnęła. To była najpiękniejsza pora roku. W górach wszystko wydawało się łatwiejsze, a jeżeli znalazła czas na pogawędkę, do sąsiednich zagród miała blisko. Tego lata była zadowolona z życia: niczego specjalnego z mężem nie planowali, mogła więc skupić się na pracy i na córce. Knut i Ole dawali sobie radę sami, ale dziewczynka wymagała troski i uwagi.

Ashild otworzyła drzwi i weszła do chaty. Ciekawe, jak daleko dotarli Hannah i Fabian? Z takim ładunkiem nie mogli podróżować zbyt szybko, ale już wkrótce córka przestąpi próg swojego nowego domu...

W lesie ponad zagrodą Ole zmierzał w stronę granicy swojej ziemi. Zanim jednak tam dotarł, potknął się o kopczyk, który miał przedstawiać kamień graniczny. Znajdował się on głęboko na terenie jego posiadłości i trochę potrwało, zanim kamień po kamieniu udało mu się go przesunąć tam, gdzie powinien się znajdować. Zrozumiał, że czas rozmówić się z Dagfinnem Stoytenem, nowym właścicielem. Ole pomyślał, że jeżeli Dagfinn sam nie przyzna się do oszustwa, w którym wziął udział, trzeba będzie zawiadomić lensmana.

Kiedy gospodarz z Rudningen z rękoma w kieszeniach zmierzał w stronę wzniesienia z chatą, czuł w piersi ciężar. Tym razem jednak nie było to szwankujące serce, ale tęsknota. Tęsknota za chłopczykiem, który chodził za nim krok w krok, bez przerwy gadając i zasypując go pytaniami. Ivar był jasnym punktem w życiu w Rudningen i Ole musiał przyznać, że bardzo, ale to bardzo mu go brak. Mógł tylko mieć nadzieję, że chłopcu będzie u pastora dobrze i że Henryk Friis będzie dobrym mężem.

- Mamy tu opału na wiele lat! - krzyknął Nils, stojąc w drzwiach szopy. - Zostawmy w tym roku las w spokoju.

- Może zetniemy mniej niż zwykle - zgodził się Ole. Lubił rąbać drewno i patrzeć, jak rośnie sąg, ale mogło go być już za dużo. Zostawione bez ochrony na wzniesieniu zgniłoby i nie nadawałoby się do palenia.

- Możemy zacząć od paru brzózek, a potem się zobaczy - zaproponował Nils. Pojął, że gospodarz nie chce do końca rezygnować z gromadzenia opału. - Do warzenia serów i gotowania potrzeba więcej niż zwykle, więc może trochę braknąć.

- Tak czy owak, muszę najpierw dobrze zabezpieczyć chlewik, żeby nam maciora nie uciekła - zaśmiał się Ole. - Jeszcze by kogoś skusiła... - Poszedł do obory, za którą zbudowano osobny chlewik. Tak, tak... Życie powoli wracało do normy i Rudningen będzie musiało jakoś sobie radzić bez Emmy, Ivara i Hannah.

Rozdział szósty

- Witaj w domu, Hannah.

Przeprowadzając ją przez drzwi, Fabian trzymał żonę za rękę. Czuł się dziwnie, idąc tak ze swoją małżonką i mając świadomość, że oto już nigdy nie będzie sam w tym wielkim domu. Był szczęśliwy, ale jednocześnie trochę niepewny, bo nie wiedział, czy ten dom jej się spodoba. Miał zamiar dać Hannah wolną rękę w urządzeniu wszystkiego wedle własnego upodobania i miał nadzieję, że to pomoże.

- Dzień dobry pani. - Dwie służące dygnęły głęboko, nie podnosząc wzroku. Josefine była poważna, ale kucharka uśmiechała się szeroko. Zastanawiały się, jak to będzie mieć w domu panią, ale cieszyły się ze względu na Fabiana. Pan wyglądał na szczęśliwego i dumnego; dawno nie widziały go tak radosnego.

- Na piętrze czeka nagrzana woda, a za godzinę będzie obiad. - Kucharka Siri rozplanowała dzień z myślą o przyjeździe państwa: pani i pan musieli odpocząć po podróży, ale na pewno wkrótce zgłodnieją.

- To doskonale - powiedziała Hannah, a Siri dygnęła, zaskoczona. Spodziewała się, że to pan odpowie, a teraz zrozumiała, że ze wszystkim musi się zwracać do pani.

Fabian mrugnął wesoło do Hannah, ale nie rozmawiali, dopóki woźnice nie wnieśli ich bagaży. Pusty pokój na parterze miał na razie służyć za składzik do czasu, aż wspólnie zadecydują o jego przeznaczeniu.

- Chodźmy, Hannah, musimy się przebrać.

Fabian puścił żonę przodem. W korytarzu na piętrze zwolniła kroku przed drzwiami sypialni, w której nocowała poprzednim razem, ale Fabian otoczył ją ramieniem i poprowadził ku dużej sypialni.

- Moja żona nie będzie spała w pokoju gościnnym, co to, to nie. - Fabian przeniósł ją przez próg. - Tu jest nasza kryjówka. Mam nadzieję, że ci się spodoba...

- Fabianie, kupiłeś nowe łóżko! - Hannah od razu zauważyła zmiany. - Jakie piękne, jakie duże!

- Uważam, że zasługujemy na wygodne spanie - zachichotał Fabian. - Wzdłuż, w poprzek, jakkolwiek nam się zachce. Podoba ci się?

- No pewnie! A szafy? Czy to mahoń? A toaletka? - Hannah podeszła do pięknego mebla i siadła przy nim na taborecie. W toalecie było mnóstwo szufladek, drewno mebla miało piękny połysk.

- To palisander - wyjaśnił Fabian i pocałował Hannah w szyję. - Różane drzewo dla mojej róży.

- Masz dobry gust - powiedziała z uznaniem Hannah i podniosła twarz, by mógł ją pocałować. Czują się tu dobrze. - Mmm... zdejmijmy te zakurzone ubrania - mruknęła, otwierając z niechęcią oczy.

- Tak, zrobimy to. Ale moja żona jest piękna również wtedy, kiedy pokrywają ją cztery warstwy kurzu.

- Głuptas - zaśmiała się Hannah i rozejrzała się za czymś do przebrania. Przyniesione przez woźniców torby i kufry stały rzędem na korytarzu.

- Gorąca woda czeka w łazience - ukłonił się Fabian dwornie. - Na końcu korytarza po lewej stronie.

- Łazienka? Nie wiedziałam, że tu coś takiego jest. - Hannah spojrzała na niego zaskoczona.

- Od dawna ją planowałem, ale to wuj Aksel pomógł mi doprowadzić sprawę do końca. Zorganizował rzemieślników, którzy pracowali dzień i noc tuż przed moim wyjazdem do Hemsedal.

Nie posiadając się z ciekawości, Hannah otworzyła drzwi do łazienki, a po chwili na twarzy poczuła gorąco parującej tam wody. Pomieszczenie było jasne, z białą marmurową podłogą i ścianami pomalowanymi w czerwono-biało-złoty wzór. Pod ścianą z prawej strony stała nowa wanna z wygiętymi nóżkami w kształcie lwich łap. U jednego końca wanny stały dwa krzesła z wysokimi oparciami, w jej przeciwnym końcu wisiało wielkie lustro, pod którym umieszczony był biały stoliczek. Obok lustra stał zestaw do mycia w postaci fajansowej miednicy i dzbana, na środku podłogi królował kocioł z gorącą wodą.

- Miałem tu jeszcze wstawić piecyk, żeby dziewczęta nie musiały nosić wrzątku z kuchni, ale nie zdążyłem. - Fabian stał za Hannah, patrząc na pomieszczenie i stwierdzając, że jest udane.

- Naprawdę dużo tu zrobiłeś - powiedziała Hannah wzruszona. Wiedziała, że to wszystko dla niej. - Jaka piękna jest ta łazienka. A dzięki temu okienku para wychodzi na zewnątrz. - Hannah obróciła się i pocałowała męża w czubek nosa. - Ten dom to marzenie. Nie mogę się doczekać zanurzenia w gorącej kąpieli, ale na to potrzebuję więcej czasu. Skorzystam więc tymczasem z miednicy.

- Pospiesz się zatem, bo ci woda wystygnie. - Fabian delikatnie wepchnął ją do środka i zamknął za nią drzwi. Nie posiadał się z radości, że Hannah spodobały się zmiany, które wprowadził, ale największej niespodzianki jeszcze jej nie pokazał. Koniecznie chciał zobaczyć wyraz jej twarzy, kiedy ujrzy salon, więc przyniósł sobie z dołu gorącą wodę i umył się w pokoju gościnnym, by zejść potem na dół razem z żoną.

Hannah wdychała zapachy łazienki. Pachniała różą i lawendą, a źródłem zapachu była miseczka z suszonymi roślinami. Białe i czerwone ręczniki pasowały kolorem do ścian, te same kolory miały zasłony w oknie. Podejrzała, że w projektowaniu łazienki brała udział Lillian, ponieważ żaden mężczyzna sam nie wybrałby takich kolorów, a siostra Fabiana dobrze wiedziała, jakie są najodpowiedniejsze.

Hannah umyła się gruntownie, rozkoszując się dużą ilością ciepłej wody. Pomyślała sobie, że wnoszenie na górę takiej ilości wrzątku, zwłaszcza gdy trzeba napełnić wannę, to dla służących zbyt ciężka praca. Jeżeli jednak Fabian mówił poważnie o zainstalowaniu piecyka, jedynym problemem będzie wniesienie stosownej ilości zimnej wody. Z wanny szła rura do podłogi i niżej, więc nie było kłopotów ze spuszczeniem jej. Uznała, że ma dużo szczęścia. Tutejsza łazienka wyraźnie przewyższała to, co mogło zaoferować Sorholm, i Hannah pomyślała, że i tam przydałby się nowy, większy pokój do mycia.

Pani Low wciągnęła przez głowę żółtą suknię z dekoltem i wysokim stanem, i zobaczyła w lustrze, że barwa materiału doskonale harmonizuje z jej opaloną skórą. Na szyi powiesiła sznur pereł, który dostała od Fabiana, a na koniec wpięła we włosy sztuczny żółty kwiat. Wyglądało to wszystko dobrze i obraz w lustrze całkiem ją usatysfakcjonował. Z upiętymi luźno włosami było jej do twarzy.

Zanim wyszła z łazienki, powiesiła ręczniki na masywnych mosiężnych hakach przymocowanych do drzwi, myśląc przy tym, że Josefine wkrótce wymieni je na nowe. Poszła do sypialni, zastanawiając się, czy aby nie trwało to wszystko zbyt długo.

- Moja piękna żółta róża. - Fabian zerwał się z krzesła, gdy żona weszła do pokoju. - Jesteś czarująca. Chyba jednak wolę moją żonę bez czterech warstw kurzu na sobie... - Ucałował jej dłoń i skłonił się dwornie.

- Ty też się już przebrałeś? - Hannah zauważyła od razu, że Fabian ma na sobie czyste spodnie i koszulę. Zapięta na dwa górne guziki kamizelka z popielatego brokatu dopełniała stroju. Jego mokre włosy lśniły w wieczornym świetle jak krucze pióra. Mimo że była o dwanaście lat młodsza od niego, nie uważała, że jest stary. Przecież liczył sobie ledwie 30 wiosen.

- Czy mogę panią zaprowadzić do salonu?

Hannah zaśmiała się; ucieszyła się, że Fabian dalej potrafi robić sobie żarty. Na wsi powstrzymywał się i zachowywał tak, jak od niego oczekiwano, tu mógł wygłupiać się ile chciał.

- Dziękuję. Rada jestem, że poślubiłam dwornego pana, który potrafi zatroszczyć się o swą małżonkę.

- Jakżeż mogłoby być inaczej, kochanie!

Fabian zszedł ze schodów pierwszy, ale na dole poczekał na Hannah i puścił ją przodem.

- O ile znam nasze dziewczęta, to przygotowały nam mały aperitif - powiedział. W tej samej chwili zegar wybił siedem razy, a Hannah pomyślała, że ten dzień szybko zleciał. Wciąż miała ciało lekko sztywne od godzin spędzonych w powozie, więc poobiedni spacer w ogrodzie na pewno dobrze jej zrobi.

Powoli weszła do salonu, który tak dobrze знаła z poprzednich wizyt. Obrazy na ścianach wisiały jak przedtem, a meble znajdowały się na swoich miejscach. Na stołach stały porcelanowe wazony ze świeżymi kwiatami, a z kuchni dobiegał apetyczny zapach jedzenia.

Nagle Hannah stanęła i otworzyła usta, patrząc w kąt pomieszczenia, gdzie zawsze tkwił stoliczek z gazetami: teraz zamiast niego stało tam coś zupełnie innego. Hannah nie wierzyła własnym oczom.

- Fabianie...

- Tak, moje kochanie? - Mąż położył jej rękę na ramieniu delikatnie, jakby była z kruchej porcelany. - Myślisz, że ci się nada?

- Ależ Fabianie, przecież już dostałam prezent ślubny, ta podróż...

- Ale moja piękna zasługuje na jeszcze jeden.

Na lekko drżących nogach Hannah podeszła do lśniącego mebla i przejechała po nim dłonią.

- Klawesyn... - szepnęła i powolutku przeszła wzdłuż niego. Był to elegancki instrument, którego czerwonobrazowe drewno zdobiły malowidła. Pokrywa została podniesiona i widać było, że ozdobiona jest także od wewnątrz. Hannah nigdy nie widziała niczego równie pięknego: nawet nogi instrumentu były zdobne, ryflowane, zakończone rzeźbionymi kulkami.

- To dla ciebie, Hannah. Mam nadzieję, że gra na nim sprawi ci przyjemność, bo wtedy sprawi i mnie.

Fabian widział, że żona jest wzruszona do łez, nie chciał jej więc nakłaniać do gry od razu. Ale ona, obejrzawszy instrument dokładnie, siadła na stołeczku i leciutko przeciągnęła dłonią po klawiszach, na razie nie naciskając ich.

- Kość słoniowa i szylkret - powiedział cicho Fabian, który pozostał na swoim miejscu, kilka kroków od Hannah i instrumentu. Dając jej czas, by uwierzyła, że to dzieje się naprawdę, radował się wewnętrznie. Zapomniał już o wszystkich problemach związanych ze sprowadzeniem klawesynu z Niemiec, cieszył się teraz niemym podziwem Hannah.

Nagle w pokoju rozległ się cichy dźwięk. I następny. I jeszcze kilka. Hannah po prostu musiała sprawdzić, jak brzmi instrument. Z lekkim wahaniem palce dziewczyny pobiegły po klawiszach i popłynął spod nich menuet, którego nauczyła się od ciotki. Uderzyło ją, jak głośny jest dźwięk tego instrumentu w porównaniu z dźwiękiem szpinetu w Sorholm. Gra na klawesynie to było jej ciche marzenie; nigdy nie miała okazji sama zagrać, widziała jedynie, jak robią to inni. A teraz siedziała przy własnym i nie mogła w to do końca uwierzyć!

W kuchni dziewczęta zamarły. Josefine stała z ręką na klamce, nie śmiejąc wejść i powiedzieć, że obiad podany.

- Posłuchajmy, jak nowa pani gra. - Uchyliła lekko drzwi, żeby mogły lepiej słyszeć. - Naprawdę umie...

- Ciii... - Kucharka Siri położyła palec na ustach: też chciała posłuchać. Tyle lat służyła u Fabiana Low i nigdy nie słyszała w jego domu muzyki. Uznała, że dźwięki klawesynu zwiastują nowe czasy, czasy radości i przyjemności. Samotność Fabiana trwała już wystarczająco długo.

Grając, Hannah przyglądała się instrumentowi. Wewnętrzna część pokrywy malowana była w kwiaty. Oprócz żywych barw użyto także złota. Brzeg pokrywy pokrywał kwiatowy łańcuch; także tu połyskiwała złota farba. Instrument miał nie tylko piękny dźwięk, ale i sam był piękny.

Hannah skończyła utwór i westchnęła błogo. Z wrażenia kręciło jej się w głowie, nie wiedziała, jak ma uzewnętrznić Fabianowi swą wdzięczność.

- Fabianie, to jest... Nie wiem, jak mam to wyrazić... Od dawna marzyłam, żeby móc zagrać na klawesynie, ale nigdy w głowie mi nie powstało, by mieć go na własność!

- Hannah, dajesz mi tyle radości. - Fabian wziął ją delikatnie pod ramię i zaprowadził do okna. - Popatrz...

- Oooo... To na twoich drzewach rosną serduszka z jedwabiu? - roześmiała się Hannah, patrząc na jabłoń za oknem. - To chyba jakaś nowa odmiana?

- To niezupełnie w moim guście, ale tym razem jestem bez winy - powiedział wesoło Fabian. - To nasze służące.

Hannah zobaczyła, że stół w ogrodzie nakryty jest białą serwetą, a w wazonie stoją tam czerwone i niebieskie kwiaty. Nie widziała stołu wyraźnie, bo był nieco z boku, zrozumiała jednak, że przygotowany jest do poobiedniego wypoczynku.

- Jak to miło z ich strony. - Hannah była pewna, że zarówno Josefine, jak i Siri życzą Fabianowi jak najlepiej i miała nadzieję, że ona ich nie zawiedzie.

- Prosimy. - W drzwiach stanęła Josefine i dygnęła. - Podano do stołu.

- Dziękujemy, to wspaniale. - Fabian uśmiechnął się do niej życzliwie, wybacząc to głupie zdarzenie z wodą na herbatę. - Jestem głodny jak wilk. - Wprowadził Hannah do jadalni i odsunął dla niej krzesło. - Zaraz napijemy się dobrego wina.

Fabian poszedł po wino, ponieważ chciał sam wybrać najodpowiedniejszą butelkę. Tymczasem Hannah pochwaliła Józefinę za piękne przybranie stołu. Stało tam kilka wazoników z kwiatami, a ich talerze przybrane były różyczkami.

- Nie wiedziałam, że istnieją takie wczesne róże - powiedziała, podziwiając różowe i białe kwiaty. - To ty je tak powiązałaś?

- Tak, proszę pani. Dostałam je z sąsiedztwa, tamtejszy ogrodnik ma róże już w maju - powiedziała Josefine wyraźnie dumna z siebie. Starła się mówić poprawnie i nie za głośno.

- Bardzo piękne. I te serduszka z bluszczu... Nie tak łatwo takie zrobić!

- Lubię rośliny. - Josefine dygnęła i zniknęła w kuchni, jak tylko wrócił Fabian. Bała się, że pani uzna wiązanie kwiatów za stratę czasu, ale Hannah wydawała się zadowolona z dekoracji.

- Za nasz pierwszy posiłek w domu! - Fabian podniósł kieliszek uroczystym gestem. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

- Za nas, Fabianie. Wreszcie mam własny dom. - Hannah szklily się oczy; wiedziała teraz na pewno, że dokonała słusznego wyboru. - Jestem dumna, że zostałam panią Low. Jest mi w tym domu bardzo dobrze.

Zapadła cisza. Ostrożnie odstawili kieliszki na stół, pozwalając, by wino podziało na ich zmysł smaku. Nowożeńcy dopiero teraz odprężyli się na dobre. Dawno już nie mieli dnia dla siebie, rozkoszowali się więc tą chwilą.

- Na przystawkę gęsia wątróbka i galaretkę z czarnej porzeczki, proszę bardzo. - Josefine postawiła potrawę na stole, dygnęła i zniknęła.

- Mmm. Dziewczęta naprawdę się dziś postarały - kiwnął głową Fabian. - Dałam im wolną rękę.

- Pachnie znakomicie. - Hannah zwróciła teraz uwagę na ciężkie srebrne sztuce i piękną porcelanę. - To zapewne Miśnia?

- Tak jest. Wkrótce zobaczysz na własne oczy, jak fabryka na zamku Albrechtsburg robi takie cacka.

- Nie mogę się doczekać. - Hannah zastygła z kawałkiem gęsiej wątróbki na widelcu. - Kiedy wyruszamy?

- Za tydzień. Może być?

- Fantastycznie, jeśli o mnie chodzi. Ale... Myślisz, że Ole da sobie radę z prowadzeniem firmy tak długo? - Hannah bała się, że Fabian zaplanował wszystko „na styk”.

- Bez najmniejszych problemów. Wieleśmy o tym rozmawiali i wszystko jest dokładnie zaplanowane. Tak czy owak miałem jesienią tam jechać, więc wszystko idealnie się składa. Wkrótce opowiem ci dokładnie o moich planach.

Hannah kiwnęła tylko głową. Cieszyła się tak, że nie mogła skupić się na jedzeniu. Wkrótce zacznie pakować się do drogi; być może przyjdzie jej robić jakieś zakupy przed wyjazdem. Najpierw jednak musi się rozpakować i zapoznać z domem w inny sposób niż dotychczas. Tak, przez ten tydzień będzie miała wystarczająco dużo roboty!

- Miło będzie znów mówić po niemiecku. - Hannah odebrała od niego półmisek z głównym daniem: gorącą gęsią pieczenia i parującą kapustką w ziołach. Sos pachniał jałowcem i czymś jeszcze, od czego poczuła się nagle bardzo głodna.

- Dziękuję, Józefino, znakomicie to wszystko wygląda i pięknie pachnie. - Fabian uśmiechnął się do dziewczyny z zadowoleniem. Zauważył, jak przyjaźnie i uprzejmie odnosi się do niej Hannah i pomyślał o swoim własnym zachowaniu w stosunku do służących. Na pewno nie był tyranem, ale nie zawsze uważał na to, jak się do nich mówi. Niekiedy bywał obcesowy i szorstki, niekiedy roztargniony i nieuważny. Na pewno w tej materii może się dużo nauczyć od Hannah, ale to i tak na niej teraz spoczywać będzie kontakt ze służbą. Wiedział, że znakomicie daje sobie z tym radę, zauważył to już w Danii.

- Słuchaj, musimy dbać o Siri. - Posmakowawszy mięso, Hannah odłożyła na chwilę sztucce. - Wspaniale przyrządza drób.

- Możliwe. - Fabian przełknął kęs - W każdym razie ta gęś się jej udała.

Hannah roześmiała się cicho; było oczywiste, że Fabian nie uważa Siri za genialną kucharkę. Ale i ona miała swoje doświadczenia z kucharkami i wiedziała, że nie wszystkie potrawy udają im się jednakowo.

- Sam nie wiesz, jak tu masz dobrze, i to od lat - drażniła się z nim Hannah. - Siri to prawdziwy skarb.

- Naprawdę? - Fabian otarł usta serwetką. Widać było, że czuje się trochę nieswojo. - Rozumiem, że powinienem ją chwalić. - Podniósł kieliszek i uśmiechnął się niepewnie.

- Zajrzę potem do kuchni. Twoje zdrowie!

- I twoje! - Hannah rozbawił wyraz jego twarzy. Zapewne dopiero teraz dotarło do niego, że na służbie ma ludzi z krwi i kości. Dziewczęta

potrzebowały zachęty i pochwały, kiedy na to zasłużyły, a Hannah podejrzewała, że raczej ich nie dostawały. Zapewne jednak ani Siri, ani Josefine nie spodziewała się zbyt wiele po samotnym mężczyźnie.

- Rozumiem, że od tej chwili pani domu bierze na siebie wszystko, co dotyczy służby. - Fabianowi wyraźnie ulżyło.

- Coś mi się wydaje, że to nie jest moja mocna strona...

- Na pewno nie było tak źle - powiedziała Hannah z udaną wyższością. - Są tu już ładnych parę lat, więc nie mogło być najgorzej.

- I tego się trzymajmy - kiwnął głową Fabian, patrząc na nią z przyjemnością. - Najważniejsze dla mnie jest to, że mojej czarującej żonie tu się podoba.

- Tego możesz być absolutnie pewien. - Hannah znów ujęła sztucę, by dokończyć jedzenie, zanim wystygnie. - Jestem tu bardzo szczęśliwa.

Wieczne słońce rzucało niskie promienie na ogród wokół białego domu, a szczęśliwa para przechadzała się między jabłonią. Tu i ówdzie widniały kwietniki, także na środku zielonego trawnika. Tam jednak kwiaty rosły na grządkach podwyższonych i obwiedzionych murkiem. Za domem, nieopodal wejścia do kuchni, ogrodnik pozakładał szereg innych grządek.

- Co tu rośnie? - zastanawiała się Hannah, próbując zgadnąć po widocznych już zielonych listkach. - Tam to musi być rabarbar!

- Nie zadawaj mi takich trudnych pytań. - Fabian kręcił bezradnie głową. - Tym zajmują się dziewczęta i ogrodnik. Wydaje mi się, że to ziemniaki i cebula. Może też trochę kapusty?

- Popytam dziś Siri - zaśmiała się Hannah. Zrozumiała, że jeśli chodzi o nowalijki, nic sensownego z Fabiana nie wydobędzie. Zdumiewająco dobrze natomiast się orientował w kwiatkach i drzewach. Kiedy okrążyli dom i wyszli na okrągły dziedziniec, zwrócił jej uwagę na pas lip po obu stronach alei.

- Jak dotąd radzą sobie dobrze zimą, nie musieliśmy żadnej wycinać.

- Miejmy nadzieję, że będą jeszcze długo zdrowe - powiedziała Hannah. Drzewa rzucały na drogę głęboki cień, a ich grube pnie wyglądały jak rząd strażników. Prowadząca do domu droga przypominała jej piękną i tajemniczą rzekę, rozlewającą się w szeroki dziedziniec.

- Co byś powiedziała na okrągły gazon na środku dziedzińca? - spytał Fabian. Zatrzymali się przy rogu domu, patrząc na dziedziniec i aleję. - Powozy miałyby i tak dość miejsca.

- A może drzewo zamiast gazonu? - zaproponowała Hannah. - Gazon trzeba podlewać, a drzewa nie.

- O tym nie pomyślałem. - Oczyma wyobraźni Fabian zobaczył witające przybyłych ogromne, rozłożyste drzewo, rzucające cień na cały dziedziniec. - Każę ogrodnikowi coś tu zasadzić.

- Może klon? - myślała głośno Hannah. - Ma takie piękne kolory jesienią...

- Niech będzie klon. - Fabian pocałował ją w policzek. Dzielenie się z kimś posiadłością i wspólne podejmowanie decyzji było dla niego czymś zupełnie nowym. Nagle to wszystko nabrało nowego znaczenia. A jak jeszcze pojawią się dzieci...

- Miałeś tu kiedyś krowy? - Hannah patrzyła na budynek, który spełniał obecnie rolę stajni. Był wysoki i przypominał stodołę połączoną z oborą.

- Ja nie, ale rządca folwarków Fraen dawno, dawno temu trzymał tu krowy i kury. Dzisiaj to tylko stajnia z chlewikiem z tyłu.

Dobrze utrzymana stajnia pomalowana była na czerwono. Znajdowała się po prawej stronie domostwa prostopadle do niego, stanowiąc naturalny bok dziedzińca. Po jego drugiej stronie stał mniejszy budynek, używany przez ogrodnika do składowania narzędzi. On również pomalowany był na czerwono.

- W stajni mamy teraz dwa konie - wyjaśnił Fabian. - Ale jak wrócimy z podróży, będą trzy. Musisz przecież mieć tu swojego wierzchowca.

- To nie jest konieczne, poradzę sobie...

- Jest konieczne - przerwał jej Fabian. - Jak inaczej mam jeździć po lesie z moją małżonką?

Hannah uśmiechnęła się tylko, kręcąc głową. Fabian pomyślał o wszystkim; ten dzień był pełen niespodzianek. Klawesyn, koń, nowa łazienka i nowe meble w sypialni. A na dziedzińcu będzie rósł klon!

- Zdaje mi się, że Josefine postawiła nam coś na stole w ogrodzie, siądźmy tam więc i nacieszmy się letnim wieczorem - zaproponowała Hannah. Widziała, że służąca niosła tam szklanki i misę z owocami, i teraz zapragnęła posiedzieć wśród drzew, patrząc na swój nowy dom.

- Posłuchaj, to kos. - Siadając, Hannah już nadśluchiwała odgłosów z lasu za domem. Uważała, że śpiew kosa jest prawie tak piękny jak śpiew piecuszka czy podróżniczka, ptaków, które poznała w trakcie wędrówek po górach razem z ojcem. Jej ulubieńcem był zwłaszcza piecuszek, którego radosna piosenka zawsze kończyła się na wznoszącej nucie.

- Wiem, wiem. Tego akurat rozpoznaję - roześmiał się Fabian. - To jeden z ostatnich dni, kiedy go możemy usłyszeć, niedługo skończą się te jego wieczorne koncerty.

Hannah i Fabian siedzieli jeszcze długo, wsłuchani w śpiew kosa. On rzucał ukradkowe spojrzenia na nią, ciesząc się jej obecnością tu, w jego ogrodzie.

Ona z kolei, pochłonięta ptasią pieśnią, cieszyła się, że ich dom leży na uboczu i że nie słyhać stąd powozów i innego hałasu. Oboje jednak, pan i pani Low, promieniali zadowoleniem, że nareszcie mogą zacząć wspólne życie jako mąż i żona.

Rozdział siódmy

W górskiej zagrodzie Skogstadów Emilie siedziała samotnie przed chatką i zerkała na drogę porośniętą trawą. Była sobota wieczór i dziewczyna wystroiła się w czystą zapaskę i bluzkę. Na podołku miała robótkę, ale nie brała jej do rąk.

Kiedy upłynęło już sporo czasu, a droga była równie pusta jak przedtem, Emilie pojęła, że ten, na którego czeka, już nie przyjedzie. Knut obiecał, że odwiedzi ją w zagrodzie, zanim zaczną się sianokosy; tak przynajmniej to rozumiała. Ale może po prostu pragnęła, żeby przyjechał? Jak się dobrze zastanowiła, to jego słowa nie wydawały się już tak jednoznaczne...

Emilie oparła się ciężko o ścianę chatki i poczuła na plecach rozgrzane słońcem belki. Krowy były wydojone i poukładały się już na okólniku. Dobiegał teraz stamtąd cichy dźwięk dzwonka, kiedy tylko któraś ruszyła mocniej łbem. Choć weszło to niemal w zwyczaj, Emilie nigdy na noc nie wpychała w krowie dzwonki mchu, bo gdyby do zagrody zakradł się jakiś drapieżnik, zaniepokojone zwierzęta nie obudziłyby jej dzwonieniem.

Wiedziała, że dziewczęta w zagrodzie powyżej mają odwiedziny jakichś młodzieńców, bo mijali ją wcześniej konno i pytali, czy nie potrzebuje nocą towarzystwa. Emilie zaśmiała się tylko, pokręciła głową i machnęła ręką, żeby jechali dalej. Nie miała ochoty na gości w swojej chatce.

Letni wieczór był łagodny; właśnie takie lubiła najbardziej. Mogła wtedy nie kłaść się godzinami, choć byłoby jednak o wiele przyjemniej siedzieć tak razem z kimś. Emilie przyniosła sobie szklankę z sokiem porzeczkowym i znów zasiadła na przyzbie. Został jej jeszcze tydzień samotnego gospodarowania w zagrodzie przed przybyciem kosiarzy. Czas sianokosów oznaczał dużo pracy dla wszystkich, także w górskiej zagrodzie Rudningenów. Jeżeli więc Knut nie przyjedzie do niej przed sianokosami, mogły upłynąć tygodnie, zanim zobaczy go znów. Emilie westchnęła i zamknęła oczy. Czy w ogóle mogła mieć nadzieję, że coś z tego będzie? Jak przypominała sobie ich rozmowy, to Knut właściwie nigdy nie dał jej do zrozumienia, że ona go pociąga. Czasami wydawało jej się tylko, że kiedy na nią patrzy, w jego oku pojawia się ten szczególny błysk, ten, który widywała u chłopaków starających się o dziewczyny.

Niedługo po weselu Hannah Skogstad odwiedziło dwóch zalotników. Obaj mieli dziedziczyć swoje gospodarstwa i jej ojciec zapewne uważałby ich za dobre partie. Co prawda odrzucił ich oświadczyzny, ale Emilie widziała, że nie jest całkiem przekonany: gdyby Knut wyraźnie okazał jej zainteresowanie,

ojciec nie miałby takich wątpliwości. Któregoś wieczora podsłuchiwała rozmowę między ojcem i matką, w której matka bardzo go prosiła, by dał Emilii więcej czasu. W odpowiedzi ojciec burknął, że ten Rudningen powinien się szybko zdecydować. Następnego dnia matka spytała ją, czy dziedzic z Rudningen się jej podoba. Emilie nie ukrywała, że owszem. Dodała też, że Knut nie rzuca słów na wiatr i dlatego muszą się najpierw bliżej poznać.

We wzroku matki było dużo zrozumienia. Anneli Skogstad była mądrą kobietą i dobrze pamiętała swoją młodość, kiedy to spotkała Hermoda. Na pocieszenie powiedziała córce, że trwało kilka ładnych lat, zanim się dobrze z ojcem poznali.

Górska zagroda Skogstadów leżała w sporej odległości od zagrody Rudningenów i Knut musiałby mieć sporo czasu na odwiedzenie jej; przypuszczalnie miał zbyt dużo pracy, zwłaszcza że Ole nie był tak sprawny jak kiedyś. Emilie próbowała jakoś wytłumaczyć Knuta, ale czuła głębokie rozczarowanie. W poprzednią sobotę czuła się tak samo. Posprzątawszy chatkę, położywszy na stole świeżą serwetę i przybrawszy stół kwiatami, siadła na przyzbie i czekała. Ale i wtedy, tak jak dziś, musiała obejść się smakiem. Kto wie, może powinna jednak pomyśleć o innych chłopcach?

Emilie Skogstad westchnęła i podniosła z podółka robótkę. Przyjemnie się jej siedziało na dworze, bo wieczorny wietrzyk odpędzał komary. Szemranie pobliskiego strumienia w połączeniu z szelestem liści w brzezynie było jak kołysanka. Na słupkach ogrodzenia okólnika tkwiły nasadzone czyste kanki na mleko, w potoku stały, chłodząc się, pełne kanki. Czuć było zapach rozgrzanych słońcem bali i jęczmiennych ciasteczek. Pamiętała, że Knut je lubi, więc na wszelki wypadek trochę ich napiekła.

Zbliżała się noc, a Emilie coraz bardziej wątpiła, czy Knut kiedykolwiek poprosi o jej rękę. Gdyby naprawdę chciał ją lepiej poznać, znalazłby czas; a tak znów stracił okazję. Jeżeli nie pokaże się w jej zagrodzie przed sianokosami, Emilie przestanie o nim myśleć i koniec. Nie miała zamiaru tak czekać i czekać; teraz był czas na odwiedziny i Knut Rudningen powinien go wykorzystać. Emilie westchnęła, zrezygnowana. No trudno. Za tydzień podejmie ostateczną decyzję.

Szerokie stoki płaskowyżu, na którym leżała zagroda Skogstadów, pokryte były górską brzezina. Im wyżej wspinał się Knut, tym rzadziej rosły te brzoźki, wczepione w skały i kamienie. Wyruszył z domu później, niż chciał, ale Skarpetka była mocna i trzymała dobre tempo na stromej ścieżce. Miał nadzieję dotrzeć do zagrody jeszcze przed zachodem słońca.

Bardzo się cieszył na wieczór z Emilią. Odkąd podjął decyzję, że ostatecznie rezygnuje z Iny w Roskilde, myślał o Emilii częściej i z większą przyjemnością. Emma wyprowadziła się do pastora, nie czuł więc na sobie jej wzroku, a to sprawiło mu ulgę. Jakie to dziwne, że można tak się uwikłać w różne możliwości, pomyślał i uderzeniem dłoni zabił gza na szyi klaczy. Kiedy myślał o Emilii, robiło mu się ciepło i błogo; nie mógł doczekać się wspólnego z nią wieczoru. Powiedział ojcu, że nie wróci przed niedzielą, więc jeżeli Emilie ma czas, będą mogli spędzić cały jutrzejszy dzień razem.

Od strony gór zawiął wiatr, przyjemnie chłodząc i jego, i konia. Trochę wyżej postanowił ściąć łuk drogi, przejeżdżając przez las. Zjechał z traktu, zauważając na nim mimochodem świeży koński nawóz i stwierdził, że nie jest jedynym jeźdźcem korzystającym tego wieczora z górskiej drogi. Jak na nią znów wyżej wyjedzie, do zagród nie będzie miał zbyt daleko.

Jadąc przez brzezinę wąziutką ścieżyną, musiał czasem przytulić się do końskiej grzywy, by uniknąć ostrych gałęzi. Nagle klacz rzuciła głowę i stanęła jak wryta, depcząc w miejscu przednimi kopytami. Knut ściągnął wodze; pojął, że wyczuła jakiegoś drapieżnika. Przez chwilę nadśluchiwał, ale nie słyszał ani nie widział niczego niezwykłego.

- Spokojnie, Skarpetko, spokojnie. Jeszcze kawałeczek, no. - Knut cmoknął i ścisnął klacz łydkami. W klaczy, niepewnie teraz idącej do przodu, czuł rosnący opór. Czyżby coś się czaiło w krzakach? A może to tylko zapach zwierzęcia, które niedawno tędy przeszło?

Nagle na ścieżkę przed kopytami klaczy wytoczyły się dwa brązowe kłębki. Skarpetka zarżała i wspięła się na tylne nogi, a Knut zjechał z siodła. Kiedy koń raptownie obrócił się, jeździec został rzucony w bok na drzewo.

- Co jest do diabła! - Leżąc na ziemi, Knut obrócił się w ślad za klaczą i zobaczył, jak ta galopuje z powrotem. Nagle na ścieżce przed sobą zobaczył dwa małe niedźwiadki, a kątem oka złowił niedźwiedzicę za plecami... Leżał teraz pomiędzy matką a małymi! A koń uciekł ze sztucерem tkwiącym w sakwie u siodła...

- Dobrze, idź sobie do młodych - powiedział głośno, mając nadzieję, że niedźwiedzica po prostu go wyminie. Ostrożnie wyprostował się, czując ból w boku. Spadając z konia, trafił plecami w pień drzewa, ale teraz nie myślał o tym.

Nagle zwierzę stanęło na tylnych łapach, węsząc dookoła. Przednie kończyny zwisały na brzuchu. Po chwili opadło na cztery łapy i zaczęło drzeć pazurami w ziemi.

Knut tymczasem usiadł i zaczął ostrożnie cofać się na siedząco. Nagle niedźwiedzica ruszyła do przodu, ale parę metrów przed nim zatrzymała się i zaryczała.

Nie panikuj, pomyślał Knut. Spokojnie wycofaj się. Serce waliło mu jak młotem, w skroni szumiało. Jeżeli to włochate bydlę chciało go zabić, miało do tego wspaniałą okazję.

- Trzymaj się z dala ode mnie! - powiedział Knut stanowczym głosem. Mógł tylko mówić do bestii, nic innego mu nie zostało. Czuł smród bijący od zwierzęcia i słyszał jego sapanie, ale nie rzucał się panicznie do ucieczki. Powolutku, powolutku wycofywał się na siedząco.

Nagle zwierzę rzuciło się na niego, ale był to kolejny pozorowany atak, bo niedźwiedzica znów zatrzymała się.

- Już, już. Nastraszyłaś mnie wystarczająco. - Knut wstał powoli i wyprostował plecy. Ciało mu drżało, przygotowany był na kolejny atak. - Zajmij się swoimi młodymi, dobrze?

Cofanie się w gęstej brzezynie nie było łatwe ze względu na krzaki, rozpadliny, mrowiska... Niedźwiedzica stała nieruchomo, nie spuszczać go z oczu. Oczki miała małe i świdrujące, i Knut patrząc w nie, czuł dreszcze.

Był już dość daleko od matki i bawiących się na ścieżce młodych, kiedy niedźwiedzica bez ostrzeżenia ruszyła na niego. Knut skoczył za brzoźkę, jednocześnie schylając się po leżący na ziemi przegniły drąg. Nagle poczuł piekący ból w ramieniu i w tym samym momencie pchnął drągiem, celując w oczy zwierzęcia. Nad jego głową rozległ się ryk i Knut był pewien, że to już koniec. Bez broni nikt nie miał najmniejszych szans w spotkaniu z rozjuszonym niedźwiedziem...

Nagle wielki cień przed nim gdzieś zniknął. Kiedy Knut ośmielił się podnieść wzrok, zobaczył tylko zad oddalającej się bestii. Jednym skokiem znalazła się koło młodych, zgarnęła je i po chwili cała gromadka zniknęła w zaroślach po drugiej stronie ścieżki. Zapadła cisza, jakby nic się nie wydarzyło. Letni wieczór był nadal ciepły i spokojny...

Knut przygładził włosy i odetchnął głęboko. Nagle zauważył, że rękę ma moką i lepłą. Nie musiał patrzeć, by wiedzieć, że to krew. W uderzonym łapą zwierzęcia ramieniu poczuł pulsujący ból. Rękaw był tam w strzępach, a krew spływała mu po ręce. Na szczęście nie tryskała rytmicznie, więc tętnica nie była uszkodzona. Knut oderwał brzeg koszuli i owinął ciasno ranę.

Co miał zrobić? Rozejrzał się bezradnie dookoła. Niedźwiedzie były już pewnie daleko, ale gdzie się podziała Skarpetka? Bez konia nie dotrze do zagrody Skogstadów, ale może ten nie uciekł daleko? Postanowił wrócić

ścieżką do drogi, z której zjechał. Ruszył po śladach konia i wkrótce zobaczył widok, który nappełnił jego serce otuchą: Skarpetka była tam, w zaroślach nieopodal drogi. Zaklinowała się między brzoźkami, wodze najwyraźniej o coś zahaczyły. O dziwo, stała spokojnie.

- Już idę! - zawołał Knut, choć był jeszcze daleko. - Skarpetko, zaraz pojedziemy dalej. I żadnych skrótów!

Szedł szybko, czujnie rozglądając się na boki. Pachniał teraz krwią, co mogło ściągnąć jakiegoś drapieżnika. Wieczorową porą wiele zwierząt miało wyostrzone zmysły, na przykład wilki i rysie - chociaż te ostatnie z reguły nie atakowały ludzi.

Panował jednak spokój i gdyby nie ból w ramieniu, mógłby to być przyjemny spacer. Promienie słońca coraz bardziej się wydłużały; kiedy młodzieniec dotarł do drogi, pomarańczowa tarcza zniknęła za horyzontem. Zrobiło się chłodniej, ale i wiatr od razu ucichł.

- Skarpetka, dobry koń. - Knut dotarł już do wierzchowca. - Zaraz cię uwolnimy, a potem odnajdziemy zagrodę Emilii - przemawiał uspokajająco do zwierzęcia, klepiąc je po szyi i pysku. - Poczułaś niedźwiedzia, a ja, durny, pchałem cię do przodu.

Odplątawszy z krzaka wodze, wyprowadził klacz na drogę. Szła spokojnie, nie było w niej już żadnej nerwowości. Na wszelki wypadek przez jakiś czas Knut szedł obok konia, wodze mając w prawej ręce, a lewą trzymając w kieszeni. Byli coraz bliżej płaskowyżu, gdzie stały zagrody, a Knut dziękował Opatrzności, że jest tak jasno. To, co miało być skrótem, kosztowało go dużo czasu, ale uszedł z życiem! Miał świadomość, że spotkanie z niedźwiedzicą i młodymi mogło łatwo przybrać inny obrót...

- Ten ostatni kawałek będziesz musiała mnie ponieść - wymruczał Knut, po czym zacisnął zęby i wgramolił się na siodło. Starał się utrzymać równe tempo i wkrótce lasek przerzedził się, a z gór powiało chłodem. Knut oddychał miarowo, starając się opanować rosnący ból w ramieniu.

Zagroda Skogstadów była o rzut kamieniem, ale on nie chciał się tam pokazywać w tym stanie. Postanowił dojechać najpierw do potoku i chociaż zmyć z siebie krew. Skierował tam konia, ale nagle zwątpił, że ma siłę zsiąść z konia. A jeżeli nawet mu się to uda, czy da radę wspiąć się nań z powrotem? Może więc powinien jechać najkrótszą drogą do zagrody?

Zanim podjął decyzję, usłyszał krowi dzwonek, który zabrzmiał głośno i alarmująco. Zaraz potem usłyszał kobiecy głos, a Skarpetka znów zaczęła tłuc w miejscu przednimi kopytami. Knut natychmiast pojął, co się dzieje, i nie miał

zamiaru pozwalać koniowi o czymkolwiek decydować. Skrócił wodze i ściskając go łydkami, zmusił do pójścia do przodu.

- To nie na ciebie poluje dziś niedźwiedź - mruknął przez zaciśnięte zęby, cmokając na Skarpetkę. - Dalejże, nie mamy czasu!

I koń usłuchał. Z kopyta ruszył drogą, wprost ku brzęczeniu krowich dzwonek. Wpadli do zagrody, a Knut nie myśląc o zranionym ramieniu, zeskoczył z konia, szybko go uwiązał, wyszarpnął z juku sztucer i obiegnął chatkę. Spanikowane krowy próbowały rozerwać ogrodzenie, a między nimi w kółko biegał wielki ciemny cień. W chwili gdy Knut podbiegł do ogrodzenia, niedźwiedź wskoczył jednej z krów na grzbiet. Próbował wbić się w nią wszystkimi pazurami, ale ześlizgnął się i zawisł na boku zwierzęcia, trzymając się łapą jego karku. Tym jednak, co najbardziej przeraziło Knuta, była dziewczyna, która przelazła przez ogrodzenie i klaszcząc w ręce usiłowała odstraszyć niedźwiedzia. Chłopak pomyślał, że zwariowała i naładował sztucer szybciej niż kiedykolwiek przedtem w życiu.

- Stój! Emilie, uciekaj! - wrzasnął Knut, by przekrzyczeć porykiwanie przerażonych krów. - Wyjdź z okólnika!

Emilie nie słyszała chyba wołania Knuta; biegła ku krowie z wiszącym na niej niedźwiedziem. Pchana strachem o bydło i złością, gotowa była chwycić kosmatą bestię gołymi rękami i ściągnąć ją z krowy. Zanim jednak dobiegła, huknął strzał i niedźwiedź zsunął się z krowy. Jeszcze jeden strzał i ciemny kosmaty kształt dopadł ogrodzenia i przeskoczył je.

- Knut! - Emilie nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa jak teraz. - Przyjechałeś! Wreszcie! - Dziewczyna stała między parującymi krowami i próbowała zapanować nad własnym głosem.

- Niewiele brakowało... - Knut dołączył do niej, upewniwszy się najpierw, że niedźwiedź jest daleko. Wolałby ustrzelić go, ale w zamieszaniu na okólniku nie było to możliwe. Mógłby trafić w krowę albo, co gorsza, w Emilię.

- Ciii, mućki, ciii... - Emilie przytuliła się do Knuta, nie zapominając wszelako o krowach. - Już dobrze, uspokoście się...

- Dobrze, że ogrodzenie wytrzymało - zauważył Knut. - Inaczej musielibyśmy łapać je po nocy. Jak się czujesz?

- Mnie nic nie jest, ale z tą krową chyba nienajlepiej. - Podchodząc do zwierzęcia, Emilie nadal się trzęsła. Krowa stała spokojnie, ale boki jej chodziły. Szyję miała pooraną pazurami niedźwiedzia, a na grzbiecie zdartą skórę; mimo to wszystkie te rany wyglądały na dość powierzchowne i widać było, że krowa wyżyje.

- Masz ją czym posmarować? - Knut uznał, że muszą najpierw zająć się zwierzętami, a potem dopiero sobą. Emilie pomału odzyskiwała rumieńce na policzkach. Pobiegła po maść, a Knut przemawiał do krów uspokajającym głosem i głaskał je po grzbietach. Co za wieczór!

- Zaraz ci ulży. - Emilie wróciła z garnuszkiem maści i po chwili smarowała szyję i grzbiet zranionej krowy, przemawiając do niej łagodnie, podczas gdy Knut trzymał zwierzę za rogi.

Słyszając głos Emilie, krowy stopniowo uspakajały się, a młodzi chodzili jeszcze przez dłuższą chwilę po okólniku, głaszcząc wszystkie siedem po kolei i przemawiając do nich łagodnie.

- Myślisz, że niedźwiedź wróci? - Emilie wzdrygnęła się, patrząc na Knuta znad krowich rogów. Wkrótce miała nadejść najciemniejsza pora nocy, ale i tak widoczność była dobra.

- Nie sędzę. Strzały go mocno wystraszyły i jest już pewnie daleko stąd. - Knut cieszył się, że nadjechał w samą porę. Gdyby niedźwiedź był z tych złośliwych, mógłby zaatakować Emilie. Zastanawiał się, czy to aby nie była niedźwiedzica, którą spotkał wcześniej, ale uznał, że jednak nie: to zwierzę wyglądało na większe, przypuszczalnie był to samiec.

- Siądźmy przed chatką i porozmawiajmy - zaproponował. - Będziemy mieli stamtąd oko na krowy, a one będą słyszeć nasze głosy.

- Wygląda mi na to, że się uspokoiły. - Emilie przespacerowała się między zwierzętami, a potem przelazła przez ogrodzenie. Woląta nie otwierać go, bo bała się, że któraś z krów mogłaby się obok niej przecisnąć i uciec.

- Dziękuję, Knut. - Emilie zatrzymała się, patrząc na swego wybawcę. - Wiem, że głupio zrobiłam, wpadając tam i narażając się, ale myślałam tylko o tej krowie... To zrządzenie Opatrzności, że miałeś ze sobą broń.

- Tak - zaśmiał się Knut. - Nigdy w życiu nie udało mi się tak szybko naładować broni. Dobrze, że tak to się skończyło.

- Jesteś ranny! - Emilie nagle zauważyła jego podartą i zakrwawioną koszulę. - Ale przecież do niego nie podszedłeś? Jak to się stało?

- Miałem już dziś kontakt z niedźwiedziem - westchnął Knut, starając się mówić żartobliwym głosem. - Widocznie taki dziś... niedźwiedzi wieczór. Przynieś mi wody, to ci opowiem.

Emilie wciągnęła Knuta do chatki. Przygotowała tam zimną i gorącą wodę, zapaliła też lampę.

- W taki jasny wieczór chyba nie potrzebujemy światła - zaprotestował Knut.

- Potrzebujemy. - Emilie była już znów sobą. - Musimy zobaczyć jaka to duża rana - dodała spokojnym, ale stanowczym głosem.

Kiedy Emilie kręciła się po chatce, wyjmując miskę i opatrunki, do Knuta dobiegł lekki zapach jałowca. Jej gładkie włosy związane były czerwoną tasiemką w koński ogon. Knut rozkoszował się chwilą, ale jego ciało wciąż nie było rozluźnione. Niech tylko jego rana zostanie opatrzona, uspokoi się zupełnie. Zamknął oczy i próbował zapomnieć o bolącym ramieniu.

- Już myślałam, że dziś nie przyjedziesz. - Głos Emilie brzmiał w uszach Knuta jak miła melodia. Czuł, jak powoli się odpręży.

- Miałem po drodze przygody - powiedział, czując, jak dziewczyna ostrożnie zdejmuje zakrwawioną szmatę, którą Knut obwiązał sobie ranę. Wraz ze szmatą oderwały się od rany strupy i znów popłynęła krew.

- Widzę, że naprawdę witałeś się z niedźwiedziem! - Emilie patrzyła przerażona na ranę i ślady po pazurach wzdłuż jego ramienia. Tu potrzebne było coś innego niż woda.

- No, owszem - wymamrotał Knut, próbując nie jęknąć z bólu. - Natknąłem się na matkę z młodymi i wszedłem między nią a niedźwiadki.

- O jejku. Daleko stąd?

- Nie, tam, gdzie się ścina zakręt.

- Myślisz, że to ona tu potem była? - Emilie ostrożnie przemywała ranę letnią wodą.

- Może, nie jestem pewien. - Knut zacisnął zęby i otworzył w końcu oczy, by spojrzeć na ranę. Na sporym kawałku ramienia widać było tylko czerwone mięso i strzępy skóry, a w dół ku łokciowi szły wyorane ślady pazurów. - Dobrze mnie trafiła, ta niedźwiedzica - chrząknął Knut, próbując się uśmiechnąć. - Nie każdy może się pochwalić, że uszedł misiowi spod pazurów. - Po czym opowiedział pokrótce, co się zdarzyło, a do Emilii powoli dotarło, jak wiele miał szczęścia.

- No to jak jej uciekłeś? - Dziewczyna wypłukała szmatę w wodzie, która natychmiast zabarwiła się na czerwono. Po przemyciu rany stwierdziła jednak z ulgą, że nie jest ona tak głęboka, jak się początkowo obawiała.

- Dźgnąłem ją drągiem prosto w oczy. - Knut jęknął cicho; miał nadzieję, że dziewczyna zaraz skończy. Mimo że dotykała go delikatnie, za każdym razem czuł przeszywający całe ciało ból.

- Ktoś dziś nad tobą czuwał.

Emilie poczuła dreszcz na widok otwartej rany i pomyślała, że musi go piekielnie boleć. Poszła do szafki i przyniosła butelkę z przezroczystym płynem.

- Jeżeli to wytrzymasz, przemyję ci ranę gorzałką, żeby ją oczyścić. Potem dopiero zawiążę.

- To na pewno dobry pomysł. - Knut odetchnął głęboko. Śledził teraz każdy ruch dziewczyny, która wylała gorzałkę na szmatkę. Musiał to wytrzymać.

- Będzie bardzo piekło. - Emilie nie zawahała się; przejechała prędko szmatką po ranie i w dół do łokcia, a Knut poczuł palący ból, zaczął łapać powietrze ustami i o mało nie zemdleł. Boże, czy to konieczne? - pomyślał. Palilo go teraz całe ciało.

- Co za tortura! Przeklęty niedźwiedź!

- Już po wszystkim. - Kiedy Emilie zobaczyła wykrzywioną z bólu twarz Knuta, sama poczuła ból w sercu. Szybko obwiązała mu ranę. - Wszystko dobrze?

Knut poczuł jej chłodną rękę na czole. Dziewczyna starła mu pot zimną szmatką i przyniosła czystą koszulę.

- Włóż ją. To koszula mojego brata; przynajmniej jest czysta i cała. - Emilie zauważyła, że Knut ma silne ciało i widoczne mięśnie. Poczuła nagłą chęć, by pogłaskać go po plecach, ale nie ośmieliła się: co by sobie pomyślał...

Knut wziął od niej koszulę i pomógł Emilie ją pozapinać. Lewa ręka bolała go tak, że nie bardzo mógł używać palców; zauważył też, że zaczęła puchnąć.

- Dzięki, Emilie. Jak miło z twojej strony.

- Mam tylko nadzieję, że nic nie wda się w ranę - mruknęła, wynosząc brudną wodę. Kiedy wracała, Knut wychodził do konia.

- Tylko go rozsiodłam - wyjaśnił. - O ile pozwolisz mi zostać na noc, oczywiście...

- Na pewno nie pozwolę ci nigdzie stąd jechać. - Emilie zrobiła srogą minę. - Krowy się uspokoiły, możemy zjeść na zewnątrz. Chcesz pewnie coś zimnego do picia?

- Dziękuję, Emilie, czytasz w moich myślach. - Knut ciężkim krokiem podszedł do konia i z najwyższym trudem odpiął popręg, ponieważ jedną rękę miał zupełnie bezużyteczną. Złościła go własna bezradność, ale nic nie mógł na to poradzić.

Przez okno Emilie widziała, jak Knutowi kiepsko idzie rozsiodłanie konia, więc po umocowaniu blatu do ściany na zewnątrz i ustawieniu przy nim zydli poszła do niego.

- Pomogę ci.

Nie czekając na pozwolenie, Emilie zaczęła zdejmować ze Skarpetki uprząż. Najwyraźniej знаła się nie tylko na obrządzaniu krów, zauważył Knut, bo wiedziała dokładnie, co ma zrobić.

- No, zrobione. - Emilie zebrała siodło i uzdę i zaniósła do szopki za chatką. Następnie złapała Skarpetkę za grzywę i zaprowadziła do okólnika. -

Dotrzymasz dziś towarzystwa krowom - powiedziała do niej pieszczotliwie. Przez chwilę stała nieruchomo, patrząc, jak zwierzęta leżą spokojnie i przeżuwają. Żaden dzwonek nie zadzwonił i dziewczyna pomodliła się w duchu, by nic złego nie stało się w nocy.

Pod ścianą chatki Knut osunął się na zydeł, patrząc na zgrabną postać na okólniku. Emilie była smukła i poruszała się wdzięczniej niż inne dziewczęta, które znał. Było jednak oczywiste, że nie jest to żadna mimoza. Radziła sobie ze wszystkim, od opatrywania ran do oporządzania koni. No i gotowała... Knut westchnął ciężko i uśmiechnął się. Po raz pierwszy tego dnia poczuł, że jest porządnie głodny.

Rozdział ósmy

Noc była spokojna. Krowy leżały w okólniku, odpoczywając, podczas gdy koń stał na straży. Błat na zewnątrz został złożony, a zydle znalazły się w środku. Żdźbła trawy kłaniały się delikatnie z wiatrem, wokół chaty krążyła bezszelestnie kuna. Z ławeczki przed drzwiami dobiegały ciche głosy, działając na zwierzęta uspokajająco.

- Dobrze piwo. - Knut odstawił kufelek na ziemię i cmoknął z zadowolenia. Po potężnej porcji jęczmiennych ciasteczek ze śmietaną czuł się syty. Pozwalał dziewczynie koło siebie chodzić i stwierdził, że sprawia mu to przyjemność.

- Jak to robisz, że piwo jest takie zimne? - spytał Emilie, która siedziała po jego prawej stronie.

- Za stodołą mamy źródło - wyjaśniła. - Mój pradziadek zrobił tam coś w rodzaju cembrowiny i pozwolił, żeby zarosła mchem. Dzięki temu woda w nim jest zawsze lodowata. Jak jest gorąco, nie ma nic przyjemniejszego niż zaczerpnąć takiej wody i pić, pić...

- A czasami zanurzasz tam wiadro z butelkami...

- Tak. Ale tylko wtedy, kiedy spodziewam się długo wyczekiwanego gościa. - Mówiąc to, Emilie nie patrzyła na

Knuta tylko na góry. Oparła się ciężko o ścianę chaty, czując wielkie zmęczenie. - Jak twoje ramię?

- Dobrze, dziękuję. - Knut prychnął pogardliwie. - Jest jak jest. Dobrze, że misio nie odgryzł sobie kęsa...

- Ufff, aż mi słabo na samą myśl, co się mogło stać. - Emilie spojrzała na niego z troską. - Ja tu myślałam, że masz pewnie ważniejsze sprawy na głowie niż jakieś tam odwiedziny, a ty walczyłeś o życie niedaleko stąd...

- Hmm. Nie było tak źle... To było tylko ostrzeżenie. Ty miałaś tu dużo gorzej. - Knut nagle poczuł tkliwość w stosunku do młodej kobiety obok: czekała na niego cały wieczór, a teraz musi opiekować się inwalidą... - Nie bałaś się wtedy, biegając między krowami i niedźwiedziem? - Spytał miękko, kładąc zdrową rękę na jej dłoni. Nie był dziś zbyt chwackim kawalerem.

- W ogóle o niczym nie myślałam. Zaczęłam się trząść dopiero wtedy, jak padł strzał i zrozumiałam, że miś mógł mi zrobić krzywdę.

- Cieszę się, że mogę tu tak z tobą siedzieć. - Knut ścisnął ją za rękę i uśmiechnął się. - Cieszyłem się na to cały tydzień, a to bydlę wszystko nam popsulo.

- A co jest popsute?

- Nie, nic... Tyle tylko że wieczór mamy krótszy, niż planowaliśmy i wypełniony innymi zajęciami. - Knut odchrząknął i próbował nie myśleć o swoim ramieniu. Bolało coraz bardziej.

- Chcesz się położyć? - Emilie pomyślała, że po tych zapasach w lesie Knut potrzebuje odpoczynku.

- Jeszcze nie, noc taka jasna i ciepła, że szkoda ją marnować. Ale może ty jesteś zmęczona?

- Poczekam na ciebie.

W oddali zaszczekał lis, od rzeczki niósł się szum wody. Zwierzęta w okólniku nie wydawały żadnego dźwięku, ale para na przyzbie czuła ich ciepło i swojski zapach. Nad brzegiem brzeziny i leżącym dalej płaskowyżem rysowały się ostrym konturem góry i Knut pomyślał, że zagroda Skogstadów jest pięknie położona. Wodząc wzrokiem po linii lasu, cały czas miał jednak świadomość bliskości siedzącej przy nim dziewczyny. Rozpamiętywał delikatne dotknięcia jej rąk i powoli budził się w nim mężczyzna.

- Jak pięknie pachną twoje włosy, Emilie. - Knut odwrócił się ku niej i ujął w dłoń jej koński ogon. - Lśnią i spływają ci po plecach zupełnie jak len.

- Umyłam je w wywarze z jałowca. - Dziewczyna siedziała bez ruchu, rozkoszując się jego dotykiem. - Czasami żałuję, że nie mam loków i że moje włosy nie stroszą się jak innym - mruknęła. - Takie łatwiej układać.

- Nie, właśnie takie są piękne. - Knut rozwiązał wstążkę i pozwolił włosom spłynąć na plecy. Były dokładnie takie gładkie w dotyku, na jakie wyglądały. Ostrożnie młodzieniec przyciągnął ją do siebie, a ona się nie opierała. Westchnąwszy z zadowoleniem, położyła mu głowę na ramieniu i zamknęła oczy.

Knut wsunął rękę za jej plecy i zaczął bawić się jej włosami. Uważał przy tym, żeby nie ruszyć zranioną ręką, bo wtedy zaczynała bardzo boleć. Budzące się w nim podniecenie zepchnęło jednak ranę na dalszy plan. Myślał teraz wyłącznie o dziewczynie, która miała w sobie siłę i wrażliwość.

- Jesteś wspaniałą dziewczyną, Emilie - wymruczał w jej włosy i przesunął dłonią po jej rękę w dół i w górę, a potem po szyi i po ramieniu. Pomyślał, że dookoła wszystko nagle ucichło, jakby świat na coś czekał. - Pewnie nie braknie w Skogstad zalotników?

- Och, tylu ludzi u nas bywa - westchnęła cichutko Emilie. Dotyk tej ręki sprawił, że nie mogła nasycić się jego bliskością, miała tylko nadzieję, że tej nocy nie przestanie jej dotykać.

- Taka wspaniała dziewczyna jak ty sama się długo nie uchowa. Tęsknisz za narzeczonym?

- Owszem... Zdarza się.
- Czy to ktoś konkretny? - Knut odważył się pocałować ją delikatnie w czoło.

- Jeszcze parę godzin temu tak było. Ale teraz coś się zmieniło.
- I jak jest teraz? - Knut nie chciał być zuchwały, ale ten dziwny wieczór sprawił, że pytanie było na miejscu.

- Jest tak, że jest mi... bardzo dobrze. Ale nie wiem, jak jest mojemu gościowi...

- Jemu też jest bardzo dobrze - Knut był szczęśliwy, siedząc tak oparty o drzwi z głową Emilie w zagłębieniu ramienia i patrząc na ginącą w mroku brzezinę. - Bardzo cię cenię, Emilie i myślę, że byłaby z nas dobra para. Przez cały dzisiejszy wieczór serce bije mi mocniej niż zwykle. Coś to musi znaczyć, prawda?

Dziewczyna poczuła ogromną radość, ale nie poruszyła się, siedząc nadal z głową na jego ramieniu. Czyżby Knut Rudningen chciał się jej oświadczyć?

- Może być, że to skutek spotkania z niedźwiedziem. Po czymś takim może się wydawać, że... odrobina troski i pociechy to coś bardzo szczególnego...

Knut nic nie powiedział. Emilie była mądrzejsza, niż sądził i patrzyła na wszystko trzeźwiej, niż większość młodych kobiet. Możliwe więc, że miała rację.

Przez dłuższą chwilę siedzieli tak, wsłuchując się w odgłosy nocy. Z trawy dobiegał cichy szelest kręcących się tam za pokarmem myszy i Emilie pomyślała, że dobrze byłoby mieć tu znów kota. Po nagłym zniknięciu starego kocura nikt nie pomyślał o przywiezieniu nowego.

Wkrótce nadejdzie świt i w zagrodzie zacznie się nowy dzień. Knut przytulił mocniej Emilię i pokręcił głową. Nie, nie dał się wziąć na lep „troski i pociechy”. Oczarował go cały sposób bycia Emilie.

- Pewnie tak mogłoby być - odpowiedział w końcu. - Ale budzisz we mnie... tkliwość, której nie da się wytłumaczyć tylko tym, co dla mnie dziś zrobiłaś... Wiele o tobie po weselu myślałem i nie mogłem się doczekać odwiedzin u ciebie.

Poruszył się na ławeczce i z trudem powstrzymał grymas bólu. Emilie wyprostowała się i spojrzała na niego z niepewnym uśmiechem. Knut pomyślał, że z tymi włosami spływającymi na ramiona, w mroku nocy wygląda jak rusałka. Kiedy odwróciła twarz, zobaczył jej długie rzęsy i piękną linię nosa.

- Chciałabyś, żebyśmy byli razem? - spytał poważnym głosem.

- Tak - uśmiechnęła się Emilie. - Jeżeli obiecasz, że nie będziesz już zaczepiał niedźwiedzic. To dla mnie za mocne wrażenia.

Gdy Emilie odpowiedziała tak zdecydowanie, serce Knuta nie fiknęło koziołka, oddychał dalej równo. Poczł jednak ogromną ulgę i spokój. Nie miał ochoty skakać z radości, nie czuł specjalnego uniesienia, ale przepełniała go pewność, że podjął słuszną decyzję. Emilie Skogstad wzbudziła w nim uczucie, które rosło i rosło.

- Spróbuję trzymać drapieżniki na dystans - obiecał Knut. - Ale od czasu do czasu na nie zapoluję - pochylił się i pocałował ją delikatnie w usta. - Dałaś mi dziś wiele radości, Emilie.

- A ja wciąż nie mogę uwierzyć, że zawitałeś w te okolice - Emilie była tak szczęśliwa, że musiała przełknąć dławiącą ją gulę w gardle. Ostrzegała sama siebie, że wszystko się jeszcze może zdarzyć, musiała jednak przyznać, że zrobili ogromny krok do przodu.

- Od dawna cię obserwuję, ale jestem z tych, co potrzebują trochę czasu.

- I z tych, co nie lubią, jak inni za nich decydują...

- Mówisz o moim ojcu?

- Tak - Emilie uśmiechnęła się filuternie.

- Owszem, nie lubię, jak ktoś inny decyduje o czymś, co mnie dotyczy.

- Ja też tego nie lubię - Emilie ziewnęła ukradkiem. - Ale dziewczynie trudno jest przeciwstawić się ojcu...

- A może byśmy spróbowali trochę pospać? - zaproponował Knut, gdy dziewczyna umilkła. - Zaręczam ci, że możesz spać w spokoju - wstał z trudem, stęknąwszy przy tym jak starzec. - Zajmę się znalezieniem dogodnej pozycji do spania.

Nieco później Emilie siedziała na brzegu łóżka, gdzie leżał Knut. Podłożywszy poduszki pod jego zranione ramię i upewniwszy się, że jest mu wygodnie, dziewczyna pogłaskała go chłodną ręką po czole. Po rozmowie, którą odbyli, odważyła się teraz na fizyczny kontakt.

- Zrobić ci zioła na sen?

- Nie, dziękuję. Myślę, że będę spał. Dziękuję za piękny wieczór, Emilie. - Knut podniósł do ust jej rękę i długo ją całował. - Spij dobrze.

Emilie wstała i położyła się do łóżka po przeciwnej stronie chatki. „Jak wszystko jest teraz inaczej”, pomyślała. Od smutku i zniechęcenia na początku wieczoru do radości i wdzięczności. Czowała teraz w piersi coś innego niż uczucie, którego doświadczała w towarzystwie Halvdana. Knut budził w niej coś dużo poważniejszego, coś głębszego, coś, z czym nie było żartów. Przez

moment pomyślała ze smutkiem o Halvdanie Lauvsecie i poczuła wyrzuty sumienia za ból, jaki mu zadała. Teraz łatwo było zadać jej taki sam ból.

Następnego dnia Knut zbudził się, gdy do chatki weszła Emilie i zdjęła z głowy chustkę. Wydoiła już krowy, a teraz zabrała się za robienie śniadania. W niedzielę nie tykała ani maselnicy, ani kociołka do warzenia sera. Jej babcia mawiała, że praca w niedzielę to grzech, więc cała rodzina w niedzielę odpoczywała. Jeśli w kościele była msza, szli oczywiście na nią, ale latem pastor nie odprawiał mszy, bo większość wieśniaków i tak była wtedy w górach. Dzieci uważały, że niedziela na wsi to nudny dzień, ale w letnich zagrodach było inaczej: jeżeli nie było nic pilnego do roboty, można było się bawić, albo wykonywać tylko drobne prace. Niektórych ciężkich prac nie można było jednak przerwać, i nieraz chłopci patrzyli w niebo i prosili Boga o wybaczenie, bo siano trzeba było czasem zwieźć nawet w niedzielę.

- Dlaczego mnie nie obudziłaś? - Knut natychmiast otrzeźwiał; zrozumiał, że przespał poranny obrządek i porę śniadania. Zawstydzony, usiadł na łóżku i ziewnął szeroko. Ramię miał spuchnięte i sztywne, promieniował z niego ból aż do łokcia.

- Strasznie się w nocy rzuciłaś, pozwoliłam ci więc pospać dłużej - Emilie podeszła do niego i spojrzała na niego z troską. - Jak ramię?

- Nienajgorzej. Wszystko będzie dobrze - Knutowi nie udało się tego powiedzieć takim lekkim tonem, jakby chciał.

- Parzy jak piec - Emilie przeciągnęła ręką po jego ramieniu i przeraziła się, jak jest gorące. - Czyżby jednak...

- Nie, wszystko będzie dobrze, Emilie. Oczyściłaś pięknie ranę, lepiej tego nie można było zrobić. Jeśli pozwolisz mi tu zostać do jutra, najgorsze minie.

- A jak się czujesz ogólnie? Głowa boli?

- Nie, to tylko ramię walczy z chorobą, będzie dobrze - Knut naciągnął spodnie, a Emilie, zawstydzona, odwróciła się w drugą stronę. Uznała, że chłopak wie, co mówi, bo jego twarz miała zdrową barwę, a poza sennością nie wykazywał żadnych objawów choroby.

- Włożyłaś już kanki do potoku? - spytał, wychodząc, by się obmyć.

- Nie, zrobię to zaraz, tylko nastawię wodę na wrzątek.

Knut nic nie powiedział, ale wyszedł na dwór i przeciągnął się. Niebo było zachmurzone, ale nie zanosilo się na deszcz. Powietrze nie było ostre, ale czuć było, że jest się wysoko w górach. Knut pomaszerował do okólnika i chwycił za większą kankę z mlekiem. Dla mocnego mężczyzny przeniesienie jej do rzeczki nie stanowiło najmniejszego problemu. Dopiero, gdy obie kanki stały bezpiecznie w zatoczce należącej do zagrody Skogstadów, Knut zabrał się za

poranną toaletę. Używając kawałka brązowego mydła, umył się zdrową ręką, jak umiał i wytarł do sucha ręcznikiem, także przygotowanym dla niego przez Emilię.

Gdy zimna woda ochłodziła jego rozgorączkowane ciało, poczuł się lepiej. Pomyślał, że Emilie też za długo nie pospała, ale tego po niej nie widać. Ponieważ była niedziela, kto wie, może uda im się dziś zdrzemnąć nad potokiem?

- Cześć. To u Skogstadów też są goście?

Knut odwrócił się gwałtownie i spojrzał prosto w kpiącą twarz Thomasa Stoytena, który zaszedł go bezszelestnie od tyłu.

- Wygląda mi na to, że u Grosetów były jakieś nocne zaloty - odparł sucho Knut, ale musiał się uśmiechnąć. Tak to już było w letnie sobotnie wieczory, kiedy dziewczęta siedziały samotnie w swoich zagrodach.

- Chciałem się tylko upewnić, czy to tu wczoraj wieczorem strzelano - spytał Thomas poważnym głosem, udając, że nie słyszy uwagi Knuta. - Mielicie jakiegoś szkodnika?

- Tak - Knut przeciągnął ręką po mokrych włosach. - W okólniku był niedźwiedź, ale zdążył tylko wskoczyć jednej krowie na grzbiet.

- Oj! No, no... Coś podobnego... - nagle Thomas zauważył sztywne i nieruchome ramię Knuta. - Zraniłeś się?

- Niedźwiedzica mnie drapnęła. Jak tu jechałem, dostałem się między nią a młode.

Thomas otworzył usta i patrzył na Knuta, zastanawiając się, czy mówi prawdę. Nikt inny by o tym tak spokojnie nie mówił, ale Knut z Rudningen znany był z niechęci do przesady.

- To znaczy, że w okolicy jest więcej niedźwiedzi? - spytał Thomas, rozglądając się trwożliwie dookoła. „Chyba nie boi się, że z krzaków wyskoczy zaraz niedźwiedź?”, pomyślał Knut.

- Może tak być, ale możliwe też, że strzały je wypłoszyły i są już daleko stąd. Warto jednak trochę uważać.

- Mój ojciec też tak mówi. Że lepiej ogrodzić pastwiska i dobrze pilnować bydła, niż pozwolić szkodnikom go dopaść.

- To dlatego postawił płoty wokół zagrody? - Ojciec Thomasa był tym, który kupił grunty obok zagrody Fekkjo, sąsiadującej z terenami należącymi do Rudningen. Stoyten przywłaszczył sobie sporo ziemi, przesuwając kopczyki graniczne, ale Knut nie wiedział, czy młody Stoyten jest tego świadom.

- Tak. Było z tym moc roboty!

- Przecież drapieżniki przeskakują przez kamienne murki i tyczki - mruknął Knut. - A pastwiska są mniejsze, bo nie może wypuścić bydła poza ogrodzenie.

- Eee tam, wystarczy. Mamy dużo ziemi i naszym krowom starczy paszy.

- Może macie nawet za dużo ziemi - palnął Knut, ale zaraz zamilkł. Nie było powodu wszczynać kłótni.

- Wszystko jest w akcie kupna. - Thomas zdjął czapkę, ale zaraz znów ją założył. - Ogrodzenie idzie po granicy, więc nie ma wątpliwości, co jest nasze.

- Być może czas na nowe pomiary, z udziałem lensmana i kogoś z urzędu ziemskiego - stwierdził Knut. - Kiedy ktoś zaczyna grodzić górskie grunty, wszyscy powinni mieć jasność co do przebiegu granic.

- Nie widzę powodu. - Thomas odwrócił się w stronę ścieżki, którą przyszedł, a Knut odniósł nieodparte wrażenie, że chłopak wie więcej na temat granic, niż jest skłonny przyznać. - Ojciec ma wszystko w papierach, a grunty są świeżo wytyczone. - Uchylił czapki i pokazał palcem na ramię Knuta. - Mam nadzieję, że szybko wydobrzejesz. Opowiem wszystkim o niedźwiedziach; jeżeli tu buszują, dziewczęta powinny o tym wiedzieć.

Zanim Knut zdążył odpowiedzieć, Thomas ruszył dziarsko w stronę zagrody Grosetów i wkrótce zniknął między karłowatymi brzózkami. Chyba nie miał specjalnej ochoty rozmawiać o nowych gruntach swojej rodziny. Podnosząc ręcznik, Knut pomyślał, że pierwородnego Stoytena bardziej interesują dziewczęta u Grosetów. O ile wiedział, w tamtejszej zagrodzie były takie dwie, z pewnością dużo dla Thomasa atrakcyjniejsze niż graniczne spory.

Później tego dnia Emilie i Knut powędrowali na spacer w góry położone nad zagrodą. Wkrótce opuścili brzezinę i wyszli na nagi płaskowyż. Z różnych stron dochodziły dzwonki owiec i meczenie jagniąt szukających swojego stada; były to zwykle o tej porze roku dźwięki, które działały na nich uspokajająco. Zza góry dobiegł ich krzyk myszołowa i żałosny trel siewki, ale poza tym ciszę przerywały jeszcze tylko krowie dzwonki i porykiwanie bydła. Było to spokojne letnie popołudnie, i Knut miał ochotę wędrować tak bez końca.

- Jesteś pewien, że chcesz iść dalej? - Emilie oddychała szybciej, policzki miała zaróżowione. - Nie wiem, czy to dobrze robi twojej ręce...

- Ramieniu też przyda się trochę świeżego powietrza - zażartował Knut, ale ręka dawała mu się we znaki.

- Nie chodzi mi o powietrze, ale od wysiłku krew szybciej krąży, a wtedy chyba bardziej boli?

„Ma rację”, pomyślał Knut, ale nie chciał sam przed sobą przyznać, że najchętniej by po prostu usiadł. Musiał przecież być mężczyzną!

- A może tak na chwilę przysiadzimy? - jakby czytając w jego myślach, Emilie pokazała ręką na nieco oddaloną, zarośniętą mchem skalną półeczkę. - Tam jest równo i sucho.

- To ty decydujesz. - Ruszyli po nierównym terenie, na którym były tylko porosty i wystające kamienne granie. Daleko w dole między brzózkami widzieli dach chatki Skogstadów, a także porozrzucane wzdłuż rzeczki inne letnie zagrody. Na samym końcu doliny były tylko mokradła i dzikie góry; Knut wiedział, że biegnie tamtędy droga do zachodniego wybrzeża kraju, ale stąd nie było jej widać.

- Jaka ciepła ziemia - Emilie usiadła wprost na mchu skalnej półeczki i westchnęła z zadowoleniem. - Tutaj nie zmarzniemy.

Knut usiadł obok po jej lewej stronie, by móc ją objąć zdrową ręką. Pomyślał, że teraz właśnie w górach jest najpiękniej: tyle tu było ptasiego śpiewu i soczystej zieleni.

- A więc to Thomas chadza do dziewcząt u Grosetów - powiedziała z zadumą Emilie, patrząc w dół na dolinę. - Ciekawe, do której.

- Wiekiem pasuje chyba do starszej? - Knut patrzył na potok po drugiej stronie doliny. Wiedział, że spływa on z jeziora pełnego ryb.

- Może i tak - odparła Emilie - ale podejrzewam, że chodzi mu o młodszą. Wszyscy wiedzą, że ugania się za młodymi dziewczynami.

- Czy jego ojciec ma prawo połowu w Raskaret? - Knut kiwnął głową w stronę przeciwnego zbocza doliny.

- Tak, ale rzadko z niego korzysta, za daleko dla niego. Ponoć jest tam dużo tłustych ryb.

- A ma tam jakąś szopkę z łodzią i siecią?

- Zdaje się, że jest tam jakaś kamienna chatka. Ale dawno tam nie byłam i nie wiem - powiedziała Emilie przepaszającym tonem. - Moi bracia tam bywają i zawsze sporo nałowią - odwróciła się ku Knutowi i spojrzała z niepokojem na jego ramię.

- Bardzo boli?

- Czuję ranę, ale boli teraz mniej. - Knut położył się na ziemi, wyciągając zdrowe ramię. - Połóż się tu obok mnie. Za dużo tej nocy nie pospaliśmy...

Emilie nie dała się prosić i ułożyła się z głową na ramieniu młodzieńca. Po niebie wędrowały białe chmury o najróżniejszych kształtach i dziewczyna zapatrzyła się w jedną z nich, formą przypominającą koryto wypełnione wełnianką. Podczas gdy Knut bawił się jej włosami, wyobraziła sobie, że wełnianka wysypie się z tego koryta na góry daleko na północy, dając miękkie schronienie tamtejszej zwierzynie.

- Uważasz, że powinniśmy coś powiedzieć rodzicom? - Knut odezwał się w przestrzeń, wyrywając Emilię z błogostanu.

- Niech sami się zorientują. Jakby spytali, możemy powiedzieć, że chcemy się częściej widywać. - Emilie nie chciała wyjść na zbyt gorliwą, ale słowa Knuta bardzo ją uradowały. A więc nie rozmyślił się od wczoraj wieczór!

- Prędzej czy później się zorientują - stwierdził Knut. Jego rodzice wiedzieli przecież, gdzie jest. - Tak bardzo nam się nie spieszy, prawda?

- Nie... - powiedziała Emilie po chwili. Żeby tylko się nie rozmyślił...

Knut obrócił się na bok, oparł na prawym łokciu i spojrzał na młodą kobietę obok.

- Mogę cię pocałować?

- Tak... - uśmiechnęła się radośnie, przepelniona szczęściem. Kiedy Knut dotknął wargami jej warg, przez moment przeraziła się, że uzna ją za niedoświadczoną i wstydliwą...

Rozdział dziewiąty

- Nie wybralibyśmy się jesienią do Raskaret? - spytał Knut, gdy następnego ranka jedli śniadanie, na które Emilie podała serek z serwatki i szarlotkę. - Ja bym łowił ryby, a ty zbierałabyś moroszki.

- Chętnie.

Emilie naląła Knutowi więcej mleka. Po porannym udoju policzki miała zaróżowione, ale gorąco było jej też na wspomnienie wydarzeń tej nocy. Wstała wtedy, by zrobić Knutowi zioła na sen, bo spał źle i stękał z bólu. Kiedy pił napar, poprosił, by przysiadła obok niego na brzegu łóżka, a ona zrobiła, jak chciał. Jakoś tak się stało, że w końcu wyciągnęła się na łóżku obok niego i zaczęła gładzić jego czoło. Knut miał zranioną rękę po jej stronie, nie mógł jej więc objąć, a ona uważała, żeby jej koszula nocna była przyzwoicie zapięta. Wytworzyło się między nimi milczące napięcie, ale rozluźnili się jakoś oboje, bo wkrótce zasnęli.

- Rzadko chadzam w góry, ale z tobą pójdę bardzo chętnie.

- Emilie odstawiła kubek i westchnęła. - Jeżeli mi ojciec pozwoli.

- Przecież tata Skogstad też chciałby wiedzieć, czy nam jest ze sobą dobrze, prawda? - mrugnął do niej Knut. - Musi więc nas od czasu do czasu spuścić z oka. - Popatrzył na Emilie kpiąco i stwierdził, że kiedy się czerwieni, jest jeszcze ładniejsza.

- Już się na to cieszę!

- A może uda nam się zobaczyć jeszcze raz tego lata?

- Mam nadzieję, że tak będzie. - Emilie spojrzała na niego i zmarszczyła czoło. - Będziesz miał siłę jechać taki kawał do domu?

- Jakoś sobie poradzę. Tak bardzo już nie boli, najgorsze chyba za mną.

- Ale czy utrzymasz wodze?

- No pewnie. Jedną ręką można wszystko zrobić. Poza tym teraz pojedę przez góry, więc pójdzie szybciej.

- Sam? Przez góry?

- Tak. Chyba że pojedziesz ze mną? - Z troską Emilie rozbawiło Knuta. - Będę uważał na niedźwiedzie i inne żarłoczne potwory. Na płaskowyżu wszystko dobrze widać, więc nic mnie z tyłu nie zaatakuje.

- Przecież wiem, że sobie poradzisz - westchnęła Emilie.

- Boję się tylko, że rana ci się otworzy.

Knut podziękował za jedzenie i otarł usta rękawem. Nie mógł zostać dłużej u Emilie, ale wiedział też, że ciurkiem nie wysiedzi tylu godzin na koniu. Jeżeli

jednak bez problemów dostanie się na płaskowyż, odpocznie sobie koło jakiegoś jeziora. Ta myśl pozwoliła mu optymistycznie spojrzeć w przyszłość.

- No a ty? - Knut spojrzał badawczo na Emilie. - Nie będziesz się bała, tak sama?

- Nie, skądże. Wieczorami będę palić ogień na kominku, bo na drapieźniki najlepsza jest płonąca żagiew. - Emilie uśmiechnęła się z przekonaniem. - Poza tym za parę dni przyjadą kosiarze i zrobi tu się ruch.

- Dziękuję za opiekę. - Knut przygładził długie włosy. - Obiecuję, że jak będę jechał tu następny raz, spróbuję uniknąć żarłocznych niedźwiedzi. - Roześmiał się, a Emilie mu zawtórowała.

- Uważaj na siebie. - Emilie podeszła do niego i pozwoliła mu się objąć. - Te dni może dla ciebie nie były najszcześniejsze, ale mnie dały moc radości. - Przytuliła policzek do jego piersi i westchnęła z zadowoleniem. - Mam nadzieję, że niedługo znów tu zawitasz...

Knut pochylił się i pocałował ją leciutko. Kiedy dziewczyna przymknęła powieki, jej rzęsy rzuciły na policzki piękne cienie, a chłopak po raz pierwszy zauważył, że Emilie ma śliczne brwi. Były równe i pełne, a łuki, które tworzyły nad jej oczyma, były wręcz doskonale. Nagle zrozumiał, że to właśnie one nadają jej twarzy tak łagodny wyraz.

- Piękna jesteś, wiesz? - powiedział bez zastanowienia, ale nie pożałował tych słów. Była niezwykłą dziewczyną.

- Jestem... Emilie.

Knut patrzył na nią. Długo. Ta odpowiedź była niezwykła i zrobiła na nim wrażenie. Młoda kobieta, którą obejmował, nie miała ochoty być nikim innym niż sobą samą. Sądził, że podobnie jak inne kobiety, ona też lubi komplementy, ale nie upajała się nimi.

- Zapamiętam to - powiedział cicho. - I wrócę tu najszybciej, jak będę mógł.

Emilie musiała pomóc Knutowi osiodłać Skarpetkę, ale wsiadł na konia o własnych siłach. Żeby móc się oprzeć na rannym ramieniu, nie włożył go w temblak; kosztowało go to wiele, ale z jęczeniem z bólu postanowił poczekać, aż odjedzie daleko od zagrody.

- Bywaj. - Emilie podniosła rękę i machała nią, gdy Knut wyjeżdżał z obejścia. Odwrócił się jeszcze i uśmiechnął ciepło do tej, która zaczęła być dla niego kimś bardzo ważnym. W swojej długiej szarej zapasce i zielonym kaftanie stała na tle ściany chaty, machając ręką. Kociołki i kanki z mlekiem stały przygotowane przed serownią, czekając, aż dziewczyna przystąpi do codziennych zajęć, ale jeszcze przez dłuższą chwilę stała tak i patrzyła za

odjeżdżającym. - Bywaj, kochany mój - szepnęła uszczęśliwiona, kiedy Knut i koń znikali w brzezynie, kierując się ku góróm. - Bywaj...

Znad rzeczki nieopodal letniej zagrody Rudningen dochodziło coś jak głośnie klaskanie. Ashild i Sebjorg stały zgięte w pól, piorąc bieliznę, a ręczniki, powłóczki i koperty przed powieszeniem trzeba było mocno wytłuc o kamienie.

Po wyjeździe Hannah życie wróciło do swego zwykłego rytmu, a na Sebjorg spadło tyle obowiązków, że nie miała czasu nawet zatęsknić za siostrą. Bez Emmy było tyle do zrobienia, że dziewczyna co wieczór waliła się na łóżko i natychmiast zasypiała kamiennym snem. Mimo to było jej w letniej zagrodzie tego lata dobrze, bo bardzo zbliżyła się do matki. Nad wiadrami z mlekiem, przy maselnicy, podczas robótek gadały i gadały - o rzeczach ważnych i nieważnych. Często rozmowa schodziła na jubilerskie hobby Ashild, a Sebjorg wręcz naprzykrzała się matce chęcią nauki i pragnieniem pomagania przy warsztaciku. Warunkiem zgody jednak była uprzednia confirmacja, a do niej zostało jeszcze parę lat...

- Ochłódzimy się trochę? - spytała matka, gdy bielizna leżała już wypłukana w koszu. - Pobródzmy wzdłuż brzegu - zaproponowała.

Sebjorg nie trzeba było dwa razy prosić; po chwili odwiązała zapaskę, zdjęła ją i podciągnęła do góry sięgające kolana białe, wykończone koronką bawełniane hajdawery. Dostała z Danii tak wiele par, że używała ich na co dzień.

Ashild zadowolona się zdjęciem pończoch i podkasaniem zapaski, po czym weszła pierwsza do wody. Mimo że słońce schowało się za chmurami, powietrze było ciepłe, a po dłuższym praniu zimna woda przyjemnie ją chłodziła. Powoli wędrowała na głębszą wodę.

- Szkoda, że jest za głęboko, żeby przejść na drugi brzeg! - zawołała Sebjorg. Brodziła pod prąd, mocno chlapiąc dokoła. Mimo że splotła włosy w gruby warkocz, część sterczała jej wokół głowy, tworząc coś na kształt aureoli. Ashild pomyślała, że jej córka ma artystyczną duszę i że nie zadowoli jej wyłącznie praca w gospodarstwie. Rozpoznawała w niej siebie samą, ale wiedziała, że upłynie jednak jeszcze sporo wody w rzeczce, zanim młodsza córka wybierze własną drogę. Póki co matka cieszyła się spędzaniem z nią latem i takimi chwilami jak ta.

Prąd w rzeczce był coraz silniejszy i wkrótce Ashild musiała stanąć, bo woda sięgała jej już do kolan, a szeroką zapaskę coraz trudniej było utrzymać wokół pasa.

- Ej, mamusiu, tylko się nie przewróć! - krzyknęła Sebjorg ze śmiechem. Była dość daleko od matki.

- Stoję pewnie! - odkrzyknęła Ashild, bo prąd nie był przecież na tyle mocny, by straciła równowagę. Ale kiedy obróciła się, by wrócić na brzeg, poślizgnęła się na okrągłym kamieniu i musiała puścić trzymaną wokół pasa zapaskę. Zamachała rękami, by odzyskać równowagę, ale było już za późno. Na chwilę przedtem, nim zimna woda dosięgła jej ciała, zrozumiała, czym to się skończy i przestała się szarpać: zamiast tego skoncentrowała się na utrzymaniu głowy na powierzchni.

Podczas gdy materiał zapaski wciąż wydymał się na wodzie, Ashild chlupnęła jak długa do wody. Miała grunt pod nogami i wiedziała, że prąd jej nie porwie, ale kąpieli w ubraniu nie planowała...

- Pięknie, mamusiu! Widzę, że pierzesz też to, co masz na sobie! - Sebjorg aż zgięła się ze śmiechu, patrząc, jak zapaska matki stopniowo nasiąka wodą i tonie.

Ashild przez chwilę biła rękami wodę, po czym wyprostowała się i otarła sobie twarz. Śmiejąc się głośno, pomyślała, że dobrze jej tak, skoro polazła aż tak głęboko. Ale woda była zimna, więc chciała jak najszybciej z niej wyjść.

- Chowałam się tam tylko przed muchami - zażartowała. - W rzece nie ma owadów. - Kiedy wychodziła na brzeg, zapaska i bluzka przykleiły jej się do ciała. Cała spływała wodą i jedyną pocięchą było to, że nie musi już uważać na ubranie.

Sebjorg też wyszła z wody, pękając ze śmiechu, bo nigdy nie widziała matki w tak żalonym stanie. Nagle zza pagórka wyskoczył Łapa i zaczął skakać wokół Ashild. Najwyraźniej też chciał wziąć udział w zabawie.

- Łapa, to wcale nie jest zabawne - powiedziała Ashild surowym głosem. - Mogę się od tego pochorować!

- No nie, nie wytrzymam! - zwijała się ze śmiechu Sebjorg, ale spróbowała wziąć się w garść. - Jest tak ciepło, że na pewno się nie rozchorujesz. - Podniosła kosz z bielizną i poszła za matką. Ashild niosła buty i pończochy w ręce, mokre ubranie miała na sobie. Chichotała całą drogę, bo niespodziewana letnia kąpiel wcale nie była taka niemiła.

Na polance w lesku stał Ole, patrząc w kierunku, z którego dobiegały wybuchy śmiechu. Odłożył siekiere i przysłonił oczy od światła. Zobaczył, jak żona i córka wracają znad rzeczki: Sebjorg niosła ciężki kosz z bielizną, za Ashild zostawał mokry ślad. Nagle pojał, co się stało i skrzywił twarz w dobrodusznym uśmiechu. Jego żona była czasami jak dzierlatka - radosna i skłonna do śmiechu, nawet z siebie samej.

Ole usiadł na pieńku i otarł pot z czoła. Pamiętał, co obiecał żonie rok temu, kiedy postanowiła sama zrobić ślubną koronę. Pomyślał teraz o robocie, którą

przyjdzie mu wykonać tej jesieni. Rudningen będzie miało własny warsztat do prac w srebrze: mały budynek, w którym Ashild będzie niepodzielnie panować. Dotrzyma tej obietnicy, także dlatego, że w stolarni nie powinno być otwartego ognia. Mimo że warsztacik Ashild oddalony był od warsztatu, zawsze istniało niebezpieczeństwo zaproszenia ognia. Taaak... Będzie musiał postarać się u kogoś o gotowy budulec. U kogoś, komu będzie on potrzebny dopiero w przyszłym roku.

Siedząc tak i dumając, gospodarz z Rudningen zerkał ku północy, gdzie piętrzyły się góry. Poczł niepokój i wstał, ale zaraz usiadł z powrotem.

- Knut? - mruknął Ole. Nie było nic dziwnego w tym, że Knut wybrał tę drogę, ale dlaczego szło mu tak wolno? Ole zamknął oczy, skupił się i zobaczył niewyraźny obraz: był tam jeździec, który nie miał siły zebrać wodzy, koń, który sam sobie wynajdywał drogę, zwisająca bezwładnie ręka. Idąc ku zagrodzie, Ole układał sobie to wszystko w głowie. Czy ma pojechać Knutowi na spotkanie? Mógł mu potowarzyszyć, wiele więcej nie mógł zrobić. Ale kto wie, może synowi miło byłoby mieć kogoś koło siebie na ostatnim odcinku drogi?

Ole postanowił wziąć Borke. Nowy ogier zostanie w stajni, bo musi się jeszcze przyzwyczajać do miejsc i ludzi. Zanim jednak wyruszył w drogę, przed chatą natknął się na stos mokrych rzeczy, więc wszedł do środka.

- Naprałyście się dziś, co? - powiedział żartobliwym tonem. - Wszędzie leży jakieś pranie.

- Tak to jest, jak się człowiek kąpie w ubraniu. - Ashild wyszła z izby już przebrana, zawiązując na zapasce fartuch. - Wyobraź sobie, wpadłam do rzeki!

- Podejrzewam, że zrobiłaś to z przyjemnością! - Ole zauważył, że żona jest w dobrym nastroju. - A Sebjorg?

- Tylko brodziła, więc uttrzymała się na nogach. Wiesza teraz pranie, to zamierzone. - Ashild zauważyła, że mąż ma na sobie długie buty i spytała, czy jedzie gdzieś daleko.

- Nie, jadę tylko na spotkanie Knutowi; wraca przez góry.

- Coś nie tak?

- Nie, ale boli go ręka. Pomyślałem, że pod koniec drogi miło mu będzie mieć towarzystwo.

- Co mu się stało w rękę? - Ashild od razu zrozumiała, że mąż coś przemilczał.

- Dowiemy się, jak wróci. - Ole sprawdził, czy nóż dobrze siedzi w pochwie.

- Wydaje mi się, że miał spotkanie z niedźwiedziem.

- Co??? Ale przecież...

- Nie, nie bój się, to nic poważnego. - Ole natychmiast pożałował, że wspomniał jej o niedźwiedziu; będzie się teraz zamartwiała, dopóki nie zobaczy syna przed domem. - Możesz być spokojna, Ashild. - Poglaskał ją po włosach. - Nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

- No to zacznę robić kolację - postanowiła. - Po jeździe przez góry chłopak będzie głodny jak wilk.

- Być może. Tam gdzie był, na pewno nie głodował. - Ole mrugnął do żony i wyszedł. Ból Knuta, nie był czymś niezwykłym po potyczce z niedźwiedziem. Ole czuł, że rana jest czysta i nic się w nią nie wda, a u tak młodego człowieka wygoi się błyskawicznie. Powątpiewał jednak, czy chłopak będzie w pełni zdalny do pracy na sianokosy.

Ole pojechał wzdłuż wschodniej strony jeziora. Zastanawiał się, kogo mógłby poprosić o pomoc przy koszeniu, bo o dobrych kosiarzy nie było łatwo.

Tam, gdzie jezioro Storeskar rozlewało się w grzęzawisko, w powietrzu wisiał sokół. W swoim bezruchu wydawał się wręcz jak namalowany na niebie, ale tak właśnie pustułki wypatrywały zdobyczy. Ole śledził go wzrokiem, by zobaczyć, jak ptak spadnie na swoją ofiarę, ale sokół po chwili zamachał skrzydłami i odleciał gdzieś na zachód. Ole zaczerpnął głęboko powietrza: wdzięczny był losowi, że dane mu jest przeżywać takie chwile i coraz bardziej sobie cenił takie drobne wydarzenia. Cieszyło go, że w górach tak jak niegdyś żyją ptaki i zwierzęta: orły, sokoły, pardwy - nawet drapieżniki - wszystkie były dlań jak starzy znajomi. Życie toczyło się swoim zwykłym tybern, trwała nieustanna walka o byt.

Ole spojrzał ku zachodowi, na stok, na którym powinien pojawić się Knut, ale nie widział tam żadnego ruchu. Pewnie jeszcze nie zaczął schodzić w dół, pomyślał Ole. Sam nie chciał jechać dużo wyżej. Jeżeli nie doczeka się wkrótce Knuta, położy się we wrzosach i odsapnie: po przebytych ataku serca nauczył się częstego odpoczywania.

Na stromym zboczu po prawej stronie owce szukały pożywienia i legowisk. Białe kłębki widoczne były na dużej przestrzeni, a ich ciche dzwonki i ochryple meczenie towarzyszyły Olemu od dłuższej chwili. Z kolei po lewej stronie w małych stadkach pasły się krowy i cielęta. Tu i ówdzie widać było pastuchów, ale ponieważ przestrzeń była otwarta i widoczność dobra, większość zwierząt obywatła się bez nadzoru.

Przed chatą należącą do rodziny Bakke siedział gospodarz i wstawiał nowe zęby w drewniane grabie do siana, a wokół jego stóp kręciły się kury. Ole zatrzymał się i przywitał go.

- Halvor, widzę, że bardzo pilnujesz tych swoich kur? - W oczach gospodarza z Rudningen pojawiły się żartobliwe błyski.

- A owszem, owszem - odpowiedział Halvor, przeciągając słowa i mrugając do niego. Nie miał nic przeciwko żartom. - Jak widzisz, trzymają się blisko, najwidoczniej dziadek wciąż coś w sobie ma. - Halvor odsłonił w pośpiechu bezzębne dziąsła i klasnął się w udo. - Ale skoro już o tym mowa, to wczoraj w nocy lis porwał mi dwie kury, mimo że zamknąłem je razem z wieprzkiem.

Ole roześmiał się, patrząc na ucieszną gębę Bakkego. Była bardzo plastyczna i pozbawiona głębokich zmarszczek.

- Tak, tak. Lis to drań. Któregoś dnia poszukam go ze strzelbą albo poproszę dzieci, by zastawiły na niego pułapkę, bo szkoda marnować prochu na takie tałatajstwo. - Sięgając po kolejny ząb do grabi Halvor z ciekawością podniósł na Olego wzrok. - Jedziesz na północ?

- Tak, jadę na spotkanie Knutowi. - Ole skinął głową w stronę jeziora. Nie chciał rozmawiać o synu; tak czy owak wkrótce cała wieś będzie wiedziała, że miał spotkanie z niedźwiedziem. - A tam kto płynie? - Na jeziorze ze wschodu na zachód poruszała się mała łódź.

- Pewnie Stoyten. Kupił sobie ziemię i zagrodę, i uważa, że wszystko mu teraz wolno. - Halvor potarł sobie brodę.

- Ale ma prawa do korzystania z jeziora, kupił je razem z zagrodą.

- Pewnie masz rację. - Halvor śledził łódkę wzrokiem, kręcąc głową. - Ale on stawia sieci rano i wieczorem od początku lata. Ktoś mu musi powiedzieć, jakie są reguły.

- Może trzeba mu przypomnieć, co jest w akcie kupna - mruknął Ole. Pomyślał o poprzesuwanym kamieniach granicznych. - Tam jest wszystko dokładnie opisane.

- Jasne, ale niektórzy się takimi rzeczami nie przejmują. - Halvor znów wziął się za grabie. - Taki sąsiad w górach może dać nam wszystkim w kość.

Ole odpowiedział, że trzeba mu udzielić parę dobrych rad i tyle, ale nie wierzył we własne słowa.

- Ciesz się dalej kurami - powiedział na odjeźdźnym. - I uważaj, żeby następnym razem lis nie porwał ci wieprzka...

Wyżej w górach, przy ostatnim jeziorzku leżącym przed stromym stokiem, wśród wrzosów odpoczywał Knut. Za jego głową Skarpetka skubała żółtą trawę, odganiając ogonem muchy. Na kamieniu nieopodal siedziała siewka, wyśpiewując swoje dobrze znane i smutne trele, po jeziorzku niespiesznie pływał nur.

Jeszcze trochę, pomyślał Knut, nie otwierając oczu. Muszę jeszcze trochę odpocząć. Wiedział jednak, że wkrótce będzie musiał wdrapać się na siodło i ruszyć w stronę zagrody. Droga prowadziła teraz prosto w dół i nie była trudna, nie powinien więc mieć kłopotów. Żeby tylko ramię mniej bolało!

Niechętnie pozbierał się z ziemi. Matka pewnie opatrzy mi ramię na nowo, pomyślał. Nie bolało jednak mocniej, nie było też bardziej spuchnięte. To, że ruszał się jak mucha w smole, było pewnie spowodowane późnym pójściem spać w sobotnią noc. Knut uśmiechnął się lekko na wspomnienie Emilie. Bardzo się nim zajęła, delikatnie i czule. Przypominał sobie, jak opatrywała mu ramię i jak nakrywała do kolacji, z tym osobliwym połączeniem pewności siebie, typowym dla gospodarskiej córki i elegancji. To rzadkie połączenie cech całkiem zawróciło mu w głowie.

- O, właśnie tak, malutka - postępując, Knut włożył nogę w strzemień. Skarpetka stała jak przymurowana, a chłopak mozolnie wywindował się na siodło. - Zrozumiałaś, że musisz mi trochę pomóc... Dobra klacz - przemawiał do niej Knut, z jękiem sadowiąc się w siodle. Kiedy już siedział, ból trochę zelżał. - Idź teraz ostrożnie po stromiznie.

Skarpetka ruszyła powoli ku końcowi płaskowyżu, gdzie strumień zamieniał się w wodospad. Ścieżka była wyraźna i koń powinien sobie z nią poradzić bez kłopotów. Knut pozwolił mu iść w swoim własnym tempie i cieszył się, że ramię nieco mniej boli. Kiedy dotarł do skraju płaskowyżu i ujrzał z góry jezioro i zagrody, zatrzymał się na moment. Chaty leżały w dolinie to tu, to tam, jakby ktoś potrząsnął nimi w rękę, a potem rozrzucił.

- Jak jakieś kamyki - mruknął, wypatrując ruchu na stoku przed sobą. Widział tam jednak tylko stadko kuropatw i zabłąkane stado reniferów. - No, teraz uważaj. - Cmoknął na konia i odchylił się w siodle, by nie wypaść z niego, kiedy zrobi się zbyt stromo. Wolałby móc iść i prowadzić zwierzę, trzymając wodze w rękę, ale brakowało mu na to sił.

Wiedział, że klacz chodzi pewnie i bezpiecznie, ale dopiero teraz zobaczył, jak znakomicie sobie radzi w trudnym terenie: nie potknęła się ani razu. Mimo kamieni i różnic wysokości zawsze znajdowała oparcie dla wszystkich czterech nóg. Powoli schodzili w głąb doliny. Kilka jałówek wspięło się wysoko na stok, a teraz przyglądały się im, przeżuując i leniwie opędzając się ogonami od natrętnych owadów. W górach panował spokój, a Knut w miarę zbliżania się do biegnącej doliną drogi coraz bardziej się rozluźniał.

Kiedy wyjechał z przecinającego ścieżkę parowu, o parę rzutów kamienia zobaczył konia. Zanim go rozpoznał, Skarpetka rzuciła głową i zarżała, a

tamten koń jej odpowiedział. Knut pojął, że ten koń to Borka, i że czeka tam na niego ojciec.

- Ładna ta droga przez góry, co? - Ole przywitał syna kiwnięciem głowy. - Chciałem się z góry przyjrzeć ogrodzeniu u Stoytena - wyjaśnił. - No i pomyślałem sobie, że skoro tu już jestem, to poczekam na ciebie.

Knut uśmiechnął się do ojca i spojrział na drugą stronę doliny, gdzie widać było grunty kupione przez Stoytena. Płot szedł przez brzezinę i wyżej w góry, odgradzając potężny kawał ziemi.

- Trochę będzie musiał się namęczyć, żeby cofnąć ten płot od południa - stwierdził Knut. Z miejsca, w którym się znajdowali, trudno było ustalić, jak głęboko ogrodzenie wcinano się w ziemię zagrody Fekjo, ale musiało to być dość głęboko. - Rozmawiałeś z nim?

- Wspomniałem o tym. Ale on twierdzi, że ogroził tyle, ile jest w akcie kupna. - Ole wstał z kamienia, na którym siedział. - Obawiam się, że bez lensmana tu się nie obejdzie.

- Rozmawiałem wczoraj z jego najstarszym - rzekł Knut. - Stoi murem za ojcem.

- No tak... - Ole popatrzył na dolinę w zamyśleniu. - Wydaje mi się, że od tego podłużnego wzniesienia, co oddziela jego ziemię od południa, przesunął granicę o ładnych paręset łokci. - Ole pokazał synowi ręką którądy, jego zdaniem, powinna iść granica.

- Za mądry chyba nie jest, skoro uważa, że ujdzie mu to na sucho - powiedział Knut, starając się, by zabrzmiało to lekko, chociaż był zmęczony i marzył o zejściu z konia.

- Tak, trzeba będzie to wkrótce załatwić. - Ole spojrział teraz uważnie na syna. - Jak tam twoje ramię? To poważna rana?

- Nie sędzę. - Knut nie widział powodu, żeby koloryzować, bo ojciec przecież wiedział swoje. - Powierzchnowa, Emilie dobrze ją opatrzyła. Najgorszy ból już chyba za mną.

- Czyli niedźwiedzica tym razem chciała tylko postraszyć, a nie najeść się do syta? - uśmiechnął się leciutko ojciec.

Zwrócił uwagę na wzmiankę o Emilie, ale nie miał zamiaru tego komentować.

- Najwidoczniej byłby to dla niej zbyt żylasty kąsek. Krowy są chyba bardziej soczyste.

Ole dosiadł Borkę i puścił Knuta przodem. Wkrótce wyjadą na drogę i koniom będzie łatwiej. Będą wtedy mogli jechać obok siebie i pogadać.

Na ścieżce wiodącej do jeziora po jego północnej stronie spotkali mężczyznę na koniu. Do sakwy przytroczoną miał faskę z pokrywą, która dopiero co musiała zostać wyjęta z wody, bo drewno było ciemne, a z dna naczynia kapła woda. Mężczyzna bezceremonialnie zajechał im drogę, ale uniósł czapkę.

- Dzień dobry, Dagfinnie Stoyten - przywitał go Ole na swój zwykły sposób, jakby nadając słowom wielką wagę. - Widzę, że łowiłeś pstrągi?

- I owszem. - Dagf inn skinął mu głową. - Ale dziś nie na własny użytek. Jadę z nimi do starego Venasa.

- No, no, coś podobnego. No tak, ale dziadeczek sam już nie wypłynie i sobie nie nałowi. - Olego zaskoczyła uczynność Dagfinna.

- Młodzi do niego przed zniwami nie przyjadą. - Dagfinn spojrział na Knuta i uniósł brwi. - Jesteś ranny?

- To płytka rana. - Knut nie chciał niczego rozgłaszać akurat przez niego, ale skoro jego syn już wiedział, nie miało to znaczenia. - Natknąłem się na wściekłą niedźwiedzicę.

- Walczyłeś z niedźwiedziem? - Chłop otworzył usta ze zdumienia. - I wyszedłeś z tego cało?

- Tak źle nie było. Straszyla mnie tylko, żeby ochronić młode, a ja się potknąłem i dałem udrapać.

- No nie mogę. - Dagfinn kręcił głową, był wstrząśnięty. - No to trzeba teraz pilnować bydła. Dobrze, że je ogrodziłem!

Ole odchrząknął i podrapał się w kark, gdzie ugryzł go komar.

- Zwierzęta możesz ogrodzić, ale głodnego drapieżnika nie zatrzymasz.

- Ale pastuchom będzie łatwiej - stwierdził Dagfinn. - Będą wszystko widzieć.

- Tyle że ogrodziłeś więcej, niż ci przysługuje. - Ole uznał, że to znakomita okazja, żeby mu to wprost powiedzieć. - To, co masz w akcie kupna, nijak się nie ma do tego, co jest w papierach moich i Fekjo. Doskonale wiesz, żeś przesunął granice.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Stoytenowi nagle stężała twarz. - Grodziłem według pomiarów...

- Jeżeli nie przyznasz się do oszustwa i nie cofniesz ogrodzenia, zawiadomię lensmana. - Ole mówił powoli, starannie dobierając słowa. Knut wiedział, że ojciec próbuje przemówić tamtemu do rozsądku. - Myślałem, że jakoś dojdziemy do porozumienia, ale jeżeli obstajesz przy swoim, musimy odwołać się do innych.

- Obstaję przy tym, co kupiłem. Nie wiem, gdzie jest granica twojej ziemi, nasze grunty nawet ze sobą nie sąsiadują.

- I to właśnie jest w tym najdziwniejsze. - Ole dotknął czapki na pożegnanie.
- Jedź z tymi rybami, bo ci się popsują.

Stoyten nie odwzajemnił pożegnania, patrzył tylko gniewnie na Olego. Szczeka mu się ruszała, najwyraźniej był wściekły. Ten Ole Rudningen i jego syn byli tacy pyszni, że trudno było się nie zirytować. Gadali, jakby cała wieś należała do nich, jakby byli kimś lepszym, ale przecież istniały gospodarstwa bogatsze niż Rudningen.

- Nie powinieneś mieszać w to lensmana. - Głos Dagfinna brzmiał cicho, ale słysząc było, że wszystko się w nim gotuje. - Pożałujesz tego.

Mijając Stoytena, Knut posłał mu lodowate spojrzenie. Pomyślał, że ich nowy sąsiad będzie uciążliwy. W Dagfinnie nie było za grosz pokory; myślał tylko o bogaceniu się i za nic miał przestrzeganie prawa.

- Pozdrów Venasa - mruknął jeszcze, zanim zostawił Stoytena sam na sam z urazą. Pozostawało tylko mieć nadzieję, że chłop nabierze rozumu.

Rozdział dziesiąty

Jadąc dalej, Ole i Knut niewiele rozmawiali. Obaj myśleli o Dagfinnie Stoytenie i jego złej woli. Jak dotąd Rudningenom oszczędzone były kłopoty z sąsiadami i Olemu wydawało się, że spory o miedzę i kłótnie o pastwiska dotyczą wszystkich, tylko nie jego. Teraz jednak zanosilo się na grubszą awanturę.

- Odtąd będziemy unikać rozmów z nimi - mruknął Ole, kiedy zbliżali się do zagrody - niech lensman i władze gminy tym się zajmą.

- Jak to dobrze, że jego gospodarstwo leży na drugim końcu wsi. - Knut oddał koniowi wodze, a ten przyspieszył. - Bo mielibyśmy ze Stoytenem do czynienia na co dzień.

Ole nie odpowiedział; patrzył na podwórze przed chatą, gdzie stał jakiś obcy koń. Próbował sobie przypomnieć, kto ma ogiera tej maści, ale nikt mu nie przychodził do głowy. Przed chatą przywitał ich tylko Łapa. Ole pomyślał, że skoro na zewnątrz nikogo nie ma, Ashild musiała podać do stołu.

Było tak w istocie; stół został nakryty, a siedzący przy stole mężczyzna z krótko przyciętymi, kręconymi włosami właśnie ocierał usta. Wyglądało na to, że przebywa tam w ich domu od dłuższego już czasu i właśnie skończył posiłek.

Ashild wstała z zydla i spojrzała badawczo na Knuta, ale od razu zrozumiała, że nic złego się z nim nie dzieje. Co prawda był blady i wymizerowany, ale nie wyglądał, jakby miał zaraz zemdleć. Uśmiechnęła się z ulgą: od chwili kiedy Ole pojechał mu na spotkanie, wyobrażała sobie najgorsze.

- To pan Martens - powiedziała. - Podróżuje przez góry. Ole uściśnął dłoń obcego, a następnie przywitał się z nim

Knut. Mężczyzna był młody, mocnej budowy, liczył sobie około dwudziestu lat. Pięści miał wielkie, koszula ciasno opinała mu bicepsy.

- Do Gimle daleka droga - powiedział Knut, siadając do stołu. - Ale nie pali się, co?

Młodzieniec spojrzał na niego osłupiały. Skąd ten wieśniak znał jego plany?

- Owszem, jadę do Gimle - odpowiedział z silnym bergeńskim akcentem, po czym zawahał się i spytał: - Ale skąd wiedziałeś...

- Zgadłem i tyle. - Knut zrobił znak, by gość też usiadł. - I co, zgadza się?

- Tak... Istotnie, mam dużo czasu. Nie spieszy mi się do krewnych w Kristiansand.

- Gimle to duże gospodarstwo. - Ole wziął z rąk Ashild naczynie z piwem i rozlał do szklanek. Było zimne i przyjemnie gasiło pragnienie po jeździe.

- Mój ojciec zna rodzinę właścicieli, Arenfeldtów - wyjaśnił obcy. - Ja chcę się tam spotkać z jednym z tamtejszych stajennych, jest z Bergen.

- A więc to podróż... dla przyjemności?

- Można tak powiedzieć. - Martens podziękował za piwo i napił się ostrożnie. - Pozwolili mi na tę podróż, zanim zdecyduję się, co będę w życiu robił. - Tu machnął ręką i roześmiał się wesoło. - Albo przejmę rodzinną piekarnię, albo będę pracował dla firmy Tran-Martens. Ten Martens to dalszy krewny.

- Zastanawiasz się więc, przy czym ci będzie przyjemniej: przy pachnących wypiekach, czy śmierdzącym tranie, śledziach i sztokfiszem?

Martens znów osłupiał, patrząc na Knuta. Ten jego rówieśnik musiał znać firmę Martensa w Bergen, skoro wiedział, że handluje nie tylko tranem, ale też śledziem i sztokfiszem...

- No tak... Ale skoro od małego noszę worki z mąką i kręcę się wokół dzież z ciastem, to pewnie skończę w piekarni.

A więc te muskuły to od worków z mąką, pomyślał Ole. Ten chłopak naprawdę miał krzepę. Ole podparł twarz rękami i dumiał.

- Widzę, że zraniłeś się w rękę. - Obcy spojrzał pytającym wzrokiem na Knuta. - Coś poważnego?

- Nie sędzę. - Knut próbował być miły. Marzył tylko o tym, żeby się wyciągnąć na łóżku, ale ten Martens był sympatycznym gościem, a czasem dobrze było pogadać z obcym. Pomyślał, że może równie dobrze już teraz opowiedzieć o niedźwiedzicy. Sebjorg, która siedziała dotąd z nosem w książce, podniosła głowę i zaczęła słuchać. To, że brat wyszedł cało z takiej opresji, zakrawało na cud. Mógł przecież umrzeć ze strachu!

- Pewnie jesteś wykończony - powiedziała Ashild, kiedy syn skończył swoją opowieść. Słuchając jej, dostała dreszczy i dziękowała Bogu, że Knut jest tu razem z nimi. - Może zmienię ci opatrunek? Zobaczymy, jak się goi.

- Co za historia! - Martens dopił piwo i wstał. - Nie będę nadużywał państwa gościnności. - Odwrócił się do Ashild i wyjął sakiewkę. - Ile jestem winien za posiłek?

- Nie, nie. Od gości nie bierzemy pieniędzy. Śmietanę, ser i masło sprzedajemy tym, którzy chcą je wziąć na drogę, a poczęstunek to coś zupełnie innego.

- Jak daleko chcesz dziś zajechać? - spytał Ole, podnosząc głowę. - Jest późno.

- Nie wiem. Czasu mam aż nadto, właściwie cały rok... Kto wie, może dojadę tylko do następnego zakrętu? - zachichotał Martens, uśmiechając się od ucha do ucha.

- A więc właściwie mógłbyś zostać u nas dłużej? - spytał Ole pozornie obojętnym tonem.

- Czemu nie? - Martens schował sakiewkę do kieszeni. Gospodarze byli mili, chociaż ten ojciec i syn wydawali się dość... zagadkowi.

- Jak widzisz, Knut nie nadaje się specjalnie do koszenia. - Ole tak tarł brodę, że twarz niknęła mu w wielkich dłoniach. - Na kilka dni będziemy potrzebowali żwawego kosiarza.

- Boję się, że nie poradzę sobie z kosą. Raczej bym przeszkadzał, niż pomagał.

- Koszenie to tylko część roboty - odrzekł Ole. - Trzeba się nieźle nauwijać, zanim siano znajdzie się w stodole. Na pewno byś się nam przydał.

- Mówi pan poważnie? - Martens spojrzał niepewnie na gospodarza i jego syna. To, że Knut nie mógł ruszać ręką, było jasne i wszyscy to rozumieli. Ale czy na pewno w okolicy nie było nikogo innego, kto mógłby pomóc?

- Pomyślałem o tobie, kiedy wspomniałeś o workach z mąką. To znaczy, że jesteś krzepki i przyzwyczajony do ciężkiej pracy, a właśnie kogoś takiego nam w zagrodzie teraz trzeba.

- Rozumiem, ale ja nie miałem zamiaru...

- Wiemy, że ci nie trzeba pieniędzy, ale możesz nam chyba przez parę dni pomóc? - Wszyscy obrócili się do Sebjorg, która zamknęła książkę i wstała. Najwyraźniej przysłuchiwała się rozmowie.

- No wiesz? - Ashild spojrzała na córkę surowym wzrokiem. - Pan Martens musi sam podjąć decyzję. Nie bądź nachalna.

Ale Martens spojrzał na dziewczynę i kiwnął głową. Miała rację: dysponował wystarczającą ilością czasu, żeby tu się na parę dni zatrzymać, a pracy się nie bał. Nigdy nie pracował przy sianokosach, więc mogło to być ciekawe doświadczenie.

- Jak masz na imię?

- Sebjorg.

- Ładne imię. Na mnie możesz mówić Ditten, wszyscy tak mnie nazywają - uśmiechnął się łobuzersko. - Mądrze mówisz, Sebjorg: czasu mam dość i mogę pomóc, jeśli naprawdę uważacie, że się na coś przydam.

- To miło z twojej strony - wtrąciła Ashild. - Boję się tylko, że u nas jest dość ciasno...

- Mogę spać w stodole, nie ma strachu. - Ditten schylił się do niskiego okna i spojrzął na przykrytą stromym dachem stodołę.

- No to umowa stoi. - Ole wstał i uściśnął mu rękę. - Za dobrą pracę dobrze zapłacę.

- Pokaż mu zagrodę, a ja zajmę się Knutem. - Ashild spojrzała na męża. - Sebjorg, idź po krowy, czas je wydoić.

Po chwili matka i syn zostali w chacie sami. Ashild szybko sprzątnęła ze stołu i ugotowała gar wody.

- Bardzo boli? - Poprosiła, by Knut zdjął kaftan i dopiero wtedy ujrzała, jak spuchnięte ma ramię. - Ze też ci się udało taki kawał przejechać w tym stanie...

- Skarpetka do dobry koń - uśmiechnął się Knut, widząc przerażenie matki. - A Emilie dobrze ranę oczyściła, więc może obejdziesz się bez nowego opatrunku.

- Przesiąkło - mruknęła Ashild.

Opatrunek był dobrze założony, ale to oczywiście nie pomogło.

- Odpoczywałeś gdzieś w czasie drogi? Koszula i bandaż całe wilgotne.

- Uhum. - Knut zamknął oczy i poczuł, że morzy go sen. - Zdrzemnąłem się nad takim jednym jeziorkiem. Mogło tam być mokro.

- Założę ci nowy opatrunek. - Ashild przyniosła wszystko co potrzebne i ostrożnie zdjęła pokrwawiony bandaż. Zauważyła, że każdy zwój był starannie wygładzony, by nie tworzyły się fałdy. Pod spodem leżał opatrunek, teraz przesiąknięty krwią i ropą, i przyschnięty do rany. Ashild zastanawiała się przez chwilę, czy go usuwać, bo nie chciała, by rana zaczęła na nowo krwawić.

- Zdejmij go, tylko ostrożnie - poprosił Knut, uważnie śledząc ruchy matki. Spod opatrunku w kierunku łokcia szły wypełnione zaschniętą krwią bruzdy - ślady po niedźwiedzich pazurach.

Ashild zwilżyła okolicę rany ciepłą wodą i ściągnęła opatrunek. Na szczęście nie był aż tak bardzo przyschnięty do rany, jak się tego obawiała. A Knut zacisnął zęby tak mocno, że bał się, że ich już nigdy nie rozewrze. Na czoło wystąpił mu pot, ale nie chciał przy matce jęknąć.

Odśloniwszy ranę, Ashild musiała na chwilę odwrócić oczy, bo nie był to ładny widok: kawał wilgotnego, rozdartego mięsa. Rana jednak wyglądała na czystą, nie jątrzyła się. Ashild pomyślała, że najlepiej ją szybko zakryć; Emilie wykonała dobrą robotę. Przyniosła flaszkę z gorzałką.

- Domyślam się, że dobrze ją obmyła?

- Bardzo dobrze. I oczyściła, może już nie trzeba? - Knut nie miał ochoty na ponowny kontakt z palącym płynem.

- Przetnę tylko dookoła - uspokoiła go matka. Zauważyła, że ręka jest napięta i gorąca, ale było to naturalne po takim urazie. Szybko i delikatnie przetarła okolice rany.

- Teraz zawiążę ci to i ponosisz opatrunek przez parę dni. - Matka zauważyła, że syn mruga oczyma i że mocno zbladł. - Połóż się teraz w pokoiku, a ja zrobię ci kubek czegoś ciepłego - dodała spokojnym głosem.

Knut kiwnął głową. Kiedy wreszcie mógł zwalić się na łóżko, był szczęśliwy, bo nigdy dotąd nie czuł się tak zmordowany! Pomyślał z uznaniem o ojcu, który tak szybko znalazł pomocnika do sianokosów, no bo przecież jego „niedźwiedzie” ramię było do niczego.

Pod koniec tygodnia przybył Nils i jeden ze starszych chłopaków od Viljugreinów, by pomóc przy koszeniu. Od paru dni przygotowywano się do tej pracy, ostrząc kosy i sposobiąc inny sprzęt, a Ditten bardzo był we wszystkim pomocny. Wbrew temu co mówił, okazało się, że z pracą w gospodarstwie znakomicie daje sobie radę, a szczególnie dobrze mu szło ostrzenie sprzętu. Nagabywany, wyjaśnił, że w piekarni także potrzebne są ostre narzędzia i że uczył się tej sztuki od małego.

W dzień rozpoczęcia sianokosów Ole wstał wcześniej, by sprawdzić pogodę. Zsunąwszy czapkę do tyłu, przez dłuższą chwilę patrzył w górę, po czym kiwnął z zadowoleniem głową: wiatr wiał w dobrym kierunku, a niebo było czyste.

- Pobłogosław nam Panie w tym dziele i spraw, by siano dobrze w tym roku wyschło - rzekł i patrząc na soczystą trawę, pomyślał, że jeśli wszystko pójdzie dobrze, stodoły będą pełne.

Na niebieskiej koszuli gospodarz nie miał dziś kamizelki, a łańcuszek od zegarka przymocował do paska od spodni. Stał i patrzył na swoją ziemię, a obok niego stał pies, optymistycznie machając ogonem i popatrując na pana. On też czuł, że zanoszą się na coś ważnego.

- A ty daj znać, jak pojawi się jakiś drapieżnik. - Ole schylił się i podrapał psa za uchem. Za górami niebo zaczęło się złocić od słońca, a jego tarcza wysuwała się coraz bardziej zza gór. Dzień się zaczął i można było brać się za kosy.

Gdy przed chatę wyszli inni mężczyźni, Ole już na nich czekał. Kosić miało trzech: on sam, Nils i chłopak od Viljugreinów. Nie można było wykluczyć, że Ditten da sobie radę z kosą na tyle, że do nich dołączy.

Ole wytłumaczył, jak będą kosić, po czym ruszyli do pracy. Knut z Dittenem siedzieli przy szlifierce i ostrzyli sprzęt; Knut zdrową ręką kręcił kamieniem, a

Ditten szlifował. W ten sposób młodzieńcy mogli porozmawiać, a tematem rozmowy było Bergen i tamtejszy handel.

- Więc Martensowie to piekarze i kupcy rybni? - Knut pamiętał, co obcy opowiadał pierwszego wieczora.

- Zgadza się. - Ditten pewną ręką prowadził ostrze po obracającym się kamieniu. - W dalszej i bliższej rodzinie mamy wielu piekarzy i wielu kupców.

- Bergen to dobre miejsce do handlu, pewnie przywożą tam też towar z zagranicy?

- W porcie jest zawsze moc obcych statków. Nasze panie nabierają przez to wyrafinowania.

- Mówisz o modzie i materiałach? - Knut pomyślał nagle o Emilie i o tym, że może mógłby ją zaskoczyć jakimś oryginalnym prezentem.

- No, z zagranicy stale przychodzą nowe tekstylia i inne damskie cuda, ale ja się tym specjalnie nie interesuję. Moja matka i siostra mają kosztowną słabość do pewnego towaru; poza materiałami i biżuterią, oczywiście. - Tu Ditten zwilżył kamień i podniósł kolejny nóż. Przyjemnie mu było tak gawędzić z Knutem Rudningenem i jeśli o niego chodziło, mógł spędzić resztę dnia na wspólnej pracy i rozmowie. - Nasz dom jest pełen porcelany - ciągnął. - Drogie talerze i figurki, które tylko gromadzą kurz. No i kilka wazonów, ale te przynajmniej czasem na coś się przydają.

- Skąd to wszystko? - zainteresował się Knut. Nie sądził, by Emilie była typem kobiety, która zapragnęłaby kosztownego talerzyka wyłącznie dla upiększenia wnętrza domu. Pomyślał o działalności handlowej Fabiana.

- Większość zakupów robią u kupca Stuba, a on sprowadza tę porcelanę z Christianii. - Ditten pokręcił głową. - Stale słyszę, jak narzekają na ceny, ale on się broni, że musi walczyć o towar, bo firma w stolicy ledwo nadaża z realizacją zamówień. Mimo wszystko moje panie te skorupy kupują!

- Jeżeli chodzi o starą porcelanę wschodnioindyjską albo chińską, to jest to rzeczywiście cenny towar - stwierdził Knut, do którego nagle dotarło, że Martensowie to zamożny ród.

- Nie, zdaje mi się, że to niemiecka porcelana... - Ditten zmarszczył czoło, próbując sobie przypomnieć. - Chociaż... sam nie wiem.

- Może z Miśni?

- No właśnie! Zgadłeś. To porcelana miśnieńska. Skąd wiedziałeś? Byłeś tam? - Młody Martens aż rozdziawił usta ze zdumienia. Ileż ten Knut wiedział!

- Nie, ale znam kogoś, kto... - Knut przerwał, bo uznał, że nie ma co opowiadać mu o szwagrze; okazało się oto, że nie wszystkim podobają się wygórowane ceny Fabiana.

- No tak. Jak ktoś się na tym zna, to pewnie dobry interes - westchnął Ditten.

Rozmowa zeszła na budowę okrętów i katastrofy morskie. Bergeńczycy znali się na statkach i żegludze; mieli też swoje poglądy na temat żaglowców, które potonęły w tamtej okolicy. Ditten potrafił wyjaśnić, dlaczego wyładowane towarem wielkie statki niekiedy o zmierzchu wpadały na przybrzeżne skały, mógł też wiele opowiedzieć o akcjach ratunkowych. Knut słuchał, kiwając od czasu do czasu głową. Nie chciał się wypowiadać na tematy, o których nie miał pojęcia i chociaż podejrzewał, że jego towarzysz niekiedy mocno koloryzuje, nie poddawał w wątpliwość jego słów.

- Wołają z łąki. - Knut przestał kręcić kamieniem i wstał. - Potrzebują nowych noży do kos, zanieśmy im.

- No, ci tu się nie lenili. - Ditten spojrział na leżącą na ziemi trawę. Duże połacie łąk były już skoszone, a tam, gdzie kosy przerwały swój taniec, trawa stała jak zielony mur. Bergeńczyk nie mógł się nadziwić, ile kosiarze zdążyli zdziałać, podczas gdy on i Knut zabawiali się rozmową.

- Potrzebujemy natychmiast dwóch noży. - Ole wyglądał na poirytowanego; najwyraźniej mu się spieszyło. - Stępiły nam się na kamieniach.

Dobrzy kosiarze nie powinni haczyć o kamienie, ale skoro jednym z tych dwóch by! sam gospodarz, nie mógł mieć o to do nikogo pretensji.

- Tak się składa, że mamy tu dwa. - Knut podał mu je z krzywym uśmiechem. - Czyżbyście próbowali tu ustanowić jakiś nowy rekord w koszeniu? - Spojrz! najpierw na ojca, a potem na skoszoną trawę. - Jak tak dalej pójdzie, do drugiego śniadania będzie po wszystkim!

Ole wiedział, że syn ma rację; wiedział jednak także, że każda zaoszczędzona na koszeniu minuta oznaczała dla siana dłuższy czas schnięcia. Miał nadzieję, że pogoda się utrzyma i że siano zdąży wyschnąć na ziemi.

- Ditten, weź no grabie i rozrzuć to, cośmy skosili. Cienką warstwą. I przerzuć trochę, żeby doszło powietrze.

Ditten nie dał się prosić i po chwili on, Ashild i Sebjorg rażno machali grabiami. Knut czuł się nieswojo, ale ręka bolała go na samą myśl, że mógłby nią coś chwycić. Opuchlizna już mu zeszła i nie chciał teraz robić niczego, co zwolniłoby proces gojenia. Pozostawało mu sposobić nowe styliska i zęby do grabi na wypadek uszkodzeń. Trzeba też zrobić nową zasuwę do drzwi stodoły. Dla jego zdrowej ręki było to dość roboty.

Spod ściany szopki Knut doskonale widział wszystkich na łące. Ponieważ Emma odeszła, tego lata za grabie musiały chwycić jego matka i siostra. No i mieli jeszcze Dittena, któremu nie przeszkadzała praca z kobietami i który był szybki i silny. Knut wciągnął w nozdrza zapach świeżo skoszonej trawy i

pomyślał o Emmie. Jak czuła się w roli świeżo zaślubionej żony pastora? A mały Ivar, czy tęsknił za Olem? Knut nie miał wątpliwości, że chłopczykowi brak jest ich zagrody i tego cierpliwego gospodarza, który zawsze miał dla niego czas. Rozczulające było patrzeć, jak Ivar naśladuje Olego w postawie, zakładaniu rąk, ocieraniu czoła. Chłopczyk lubił uczestniczyć w jego zajęciach i bez przerwy o wszystko pytał; teraz pewnie było zupełnie inaczej.

Henrik Friis na pewno opiekował się dobrze Ivarem i pozwalał mu uczestniczyć w swoich pracach, ale dla chłopca w tym wieku nie były one chyba specjalnie atrakcyjne. Choć pastor nie miał może zręcznych rąk, na pewno znał mnóstwo ciekawych historii i wiele wiedział o przeszłości. Nie było wątpliwości, że Ivar ma wokół siebie ludzi kochających i bardzo mu życzliwych.

Knut wyteżył wzrok i przyjrzał się ojcu. Zauważył, że bierze on teraz krótszy zamach niż wcześniej i miał nadzieję, że to dla oszczędzenia sił: gospodarzowi nie wolno było się przepracowywać, bo groził mu ból w piersi. Co prawda podczas wesela Hannah czuł się dobrze, ale nie powinien przesadzać.

Wyklepując kosę, Knut znów zaczął dumać o Emmie i domu pastora. Zastanawiał się, dlaczego tak rzadko o niej myśli? Wyobraził sobie dziewczynę z robótką w rękach, wysłuchującą kazań męża. Pastor pisywał swoje mowy latem: na glebie słów Pisma wyrastały myśli, którymi chciał się później podzielić ze swoim owieczkami. A Emma umiała słuchać i potrafiła dać dobrą radę.

Nagle Knut wyprostował się i spojrzał w stronę lasu. Czy to stamtąd dobiegł go obcy dźwięk? Nie był tego pewien, bo tego dnia wokół zagrody było dość hałaśliwie: świst kos, rozmowy i śmiech grabiących mieszały się z szumem rzeczki i dźwiękiem dzwonek, a nad tym wszystkim górowało chrapliwe krakanie kruków. Nie dało się wyróżnić w tym wszystkim obcego dźwięku.

Knut spojrzał na Łapę, który buszował w trawie. Niczym kot rzucił się na polne myszy, ale nie zjadał ich. Teraz zarył nosem w ziemi, a potem zaczął drzeć ją pazurami, zupełnie nie interesując się odgłosami z lasu. Knut ściągnął brwi i wyteżył wzrok w kierunku brzeziny. Dzień nadawał się doskonale na jakieś przestępstwo: ludzie byli mocno zajęci sianokosami i innymi pracami gospodarskimi. Koszono nie tylko w zagrodzie Rudningenów, kosiarze uwijali się po wszystkich górskich łąkach. Chodziło o maksymalne wykorzystanie dnia, dlatego wszędzie zaczęto koszenie bardzo wcześnie.

Knut odwrócił się od kosiarzy i powoli podążył w kierunku lasu. Czy ma tam pójść? Nie było zagrożenia niczyjego życia, a zagadkę mogli wyjaśnić z

ojcem później. Na skraju brzeziny Knut stanął i spojrzął na zegarek. Matka odłożyła grabie i poszła do chaty, co znaczyło, że wkrótce będzie drugie śniadanie. Zirytowany Knut pomyślał, że nie poświęci smakowitego posiłku. Jeżeli ktoś czaił się w lesie, trudno.

- Ani myślę zrezygnować z zacierki na mące własnej roboty - mruknął. Z pewnością podadzą także tłuste mleko i słodki serek. Zrobił w tył zwrot i wrócił do pracy. Jeżeli kosiarze dalej będą trafiać w kamienie, wkrótce zaczną się domagać wyklepanych i naostrzonych kos, a to było ważniejsze niż jakiś czający się w lasku dureń.

Podczas gdy Ashild i Sebjorg zmywały, mężczyźni odpoczywali. Matka i córka pracowały bez słowa, nie chcąc im przeszkadzać, bo sianokosy były ciężką pracą, a oni wkrótce mieli zacząć nową rundę. Knut, który nie był specjalnie zmęczony swoim zajęciem, leżał na ławce pod oknem i przyglądał się, jak matka bierze na podolek młynek do kawy i zaczyna kręcić korbką. Od czasu do czasu coś się w młynku zacinało i wtedy musiała cofnąć nieco korbkę, by potem pokręcić nią na nowo.

Knut zapragnął zatrzymać ten obrazek w pamięci: matka siedząca tak obok skrzyni na opał, w świetle okna z małymi szybkami. Na zapaskę miała nałożony długi fartuch, bluzkę rozpięła pod szyją: najwidoczniej od zmywania i mielenia kawy zrobiło jej się gorąco.

Sebjorg napełniła czajniczek wodą i postawiła na ogniu. Od kiedy we wsi pojawiła się kawa, łyk po posiłku i odpoczynku kosiarzy stał się tradycją.

Knut zamknął oczy, ciesząc się, że jego ramię wróciło do dawnej grubości. Ból ustąpił i mógł już bardzo ostrożnie używać ręki. Miał mnóstwo szczęścia, że wyszedł cało ze spotkania z tą niedźwiedzicą... Ale myśl o lasku za zagrodą nie dawała mu spokoju. Zastanawiał się, czy dobrze zrobił. Może powinien poradzić się ojca, zanim ten znów przystąpi do pracy? Nie, coś nie miał na to ochoty.

Mężczyźni podnieśli się z miejsc dopiero wtedy, gdy zapach kawy wypełnił chatę. Szeroko się uśmiechając, wyciągali ręce po kubki z kawą. Nawet Ditten, który pijał kawę wtedy, kiedy tylko miał na to ochotę, musiał przyznać, że tutejsza smakuje i pachnie szczególnie przyjemnie. Popijając ją pożądliwie małymi łyčzkami, pomyślał, że pewnie ma to coś wspólnego z panującym tu nastrojem. Pragnął, by ta chwila spędzana z chłopską rodziną, trwała i trwała...

Ale oto gospodarz wstał i nikt nie ośmielił się siedzieć dalej. Knut zaaranżował to tak, by iść obok ojca i wnet pojał, że i on także miał jakieś wizje.

- Będziemy udawać, że nic się nie dzieje? - spytał. - To nie jest... w porządku.

- Nieee... - powiedział Ole. - Ale to, co on wyprawia, też nie jest w porządku. A my mamy tu coś ważnego do zrobienia.

- No tak. - Knut nie miał już nic do powiedzenia. Ojciec potrafił być bezwzględny.

- Jak chcesz, możesz wziąć Dittena i przejść się tam. - Ole pomyślał, że skoro obcy nie radzi sobie z kosą, może równie dobrze pomóc synowi. Bergeńczyk będzie miał dość roboty, jak trzeba będzie przerzucić siano, a potem ułożyć w stogi.

- Tak będzie najlepiej - ucieszył się Knut. Pozostawianie innych w potrzebie nie było w jego stylu.

Tak więc gdy kosiarze zabrali się za następną rundę, Knut i Ditten powędrowali niespiesznie przez brzezinę. Na wszelki wypadek Knut zabrał ze sobą konia. Nie tłumaczył Dittenowi niczego, powiedział mu tylko, że może się na coś przydać.

- Zaraz pojmiesz, o co chodzi. - Knut szedł pierwszy, zręcznie omijając brzoźki. Ścieżkę opuścili już wcześniej, szli teraz prosto w górę. Najpierw grzbietem. Lasek stawał się coraz rzadszy.

- Tu, gdzie kończą się drzewa, są nasze kamienie graniczne - mówił głośno, rozglądając się uważnie wokół. - Ostatnio jakoś dziwnie się poprzemieszczały.

Ditten spojrzał na niego, nic nie pojmując, ale przez te kilka dni w zagrodzie nauczył się już cierpliwości. Prędzej czy później dziwne słowa syna gospodarza znajdowały jakieś wytłumaczenie.

- Czy ktoś tu krzyczy? - Ditten zatrzymał się i nadstawił uszu. - Wyraźnie słyszałem...

- To raczej zawodzenie - odrzekł spokojnie Knut. Nie było pośpiechu. - Możemy tam rzucić okiem. - Skręcił za niewielkim bagnem, a potem ruszył w górę dnem wyschniętego potoku. Nieco wyżej drzewka stały krzywo, a koryto potoku wypełniały kamienie. Knut pokiwał głową i przeprowadził konia na drugą stronę potoku. - No tak. Zeszła tu niewielka lawina. - Oglądając szkody, mówił raczej do siebie niż do Dittena. - Nic wielkiego, ale las jest trochę naruszony.

Podszedł bliżej osypiska i nagle usłyszał coś jakby głośny zgrzyt. Zaczęli szukać źródła dźwięku; Ditten rozglądał się dookoła, ale Knut szybko znalazł to miejsce. Odchrząknął i przywiązał konia do pobliskiego drzewka.

Rozdział jedenasty

- Komuś przydarzyło się nieszczęście? - Trzema długimi krokami Knut wspiął się na osypisko i zobaczył tam częściowo przywalonego kamieniami i piachem młodego mężczyznę. Gdyby miał siły, pewnie mógłby się spod nich sam wydostać, ale z jego zakrwawionej twarzy Knut wywnioskował, że nieszczęśnik stracił przytomność.

- Zjechał z lawiną! - Ditten już przy nich był i klęczał przy mężczyźnie. Nieopodal spod kamieni wystawało stylisko łopaty, kawałek dalej widać było fragment stalowego łomu. - Hej, żyjesz? - Ditten zaczął odrzucać przygniatające młodzieńca kamienie. Po chwili został na nim tylko piach.

- Zabawne, że tak szybko znów się spotykamy - powiedział Knut, odrzucając z niego stopą piasek. - Rozumiesz, że nie mogę używać ręki, prawda? Na szczęście mam ze sobą krzepkiego towarzysza, bo inaczej leżałbyś tu dość długo.

W odpowiedzi Knut usłyszał tylko żalosne stęknienie. Przyjrzał się teraz uważnie głowie poszkodowanego, żeby stwierdzić, jak poważne są jego rany.

- Thomasie Stoyten, rany nie zagrażają twojemu życiu, ale noga cię pewnie bardzo boli, bo złamana. No i zarobiłeś niezłe w łepetynę. - Knut potarł brodę, zastanawiając się. - Trzeba cię zawieźć do waszej zagrody. Pewnie macie tam teraz kosiarzy, co?

- Wyciągnę cię teraz spod tego piachu - zdecydował Ditten. Nie czekając na odpowiedź, chwycił młodzieńca pod pachami i uwolnił od pokrywającej go ziemi. Thomas wrzasnął tak głośno, że bergeńczyk ze strachu omal go nie puścił, zaś Knut ucieszył się, że to nie on tak tu leży i wyje.

- Paskudna sprawa - mruknął Rudningen i spojrzął na Thomasa, który miał teraz oczy szeroko otwarte. - Co boli najbardziej, noga?

- Tak... - Thomas był blady i spocony; wiedział, że ktoś będzie mu wkrótce musiał złożyć złamaną nogę i myślał o tym z przerażeniem.

- Gdzie masz konia? - Knut rozglądał się po lasu, ale nigdzie nie było widać wierzchowca młodego Stoytena.

- Na dole przy ścieżce.

- Hm. A więc nie chciałeś, żeby cię ktoś widział... Wybrałeś pogodny dzień, żeby wszyscy zajęci byli przy sianie i nikt cię tu nie spotkał, co? - Knut obrócił się do Dittena.

- Dasz radę go podnieść? Spróbujemy wsadzić go na Skarpetkę, bo nie widzę innej możliwości, żeby go wydostać z lasu. Ponieść go przecież nie możemy.

- Jeżeli ustoisz jakoś na zdrowej nodze, to damy radę. - Ditten patrzył na Thomasa, nie rozumiejąc, dlaczego Knut jest taki chłodny i pełen rezerwy. Facetowi na ziemi trzeba było jakoś pomóc, a wypadek mógł się przecież zdarzyć każdemu.

Knut dokładnie przyjrzał się osypisku i uznał, że nie grozi dalszym obsunięciem. To, co zjechało po zboczu ze znajdującej się powyżej góry, było tylko luźną masą ziemi i kamieni, powstałą na skutek działania deszczów i mrozu w skalnych szczelinach.

- Pewnie chciałeś wykonać dziś solidną robotę, co? - mówił Knut, odwiązując konia i kładąc na siodle swoją kurtkę.

- Przy pomocy tej łopaty i łomu chciałeś zamaskować miejsca, w których od lat stały nasze kopczyki graniczne, tak, żeby nie znalazł ich lensman, mam rację?

- Zabierzcie mnie stąd - jęknął Thomas. - Potrzebuję pomocy.

- Przecież ci pomagamy. - Knut odwrócił się do chłopaka Stoytenów. - Chociaż pewnie powinniśmy cię tu zostawić, żeby odnalazł cię twój ojciec, nie uważasz?

Thomas wiedział doskonale, że to, iż na ratunek przyszedł mu Knut Rudningen, bynajmniej nie było przypadkiem. Musiał jednak też przyznać, że miał szczęście, że nie musiał leżeć dłużej pod kamieniami. Został co prawda złapany na gorącym uczynku, ale Knut nie mógł mu niczego udowodnić. Na szczęście nie zdążył niczego zrobić, zanim ziemia się obsunęła, pomyślał. Tak więc w zasadzie nie popełnił żadnego wykroczenia.

- Mam nadzieję, że kombinujecie z naszymi granicami już ostatni raz. Nic wam z tego nie przyjdzie, a tylko narobicie sobie i innym masę kłopotów.

- Nie zrobiliśmy niczego złego - powiedział Thomas gniewnie.

- O tym już rozstrzygnie lensman. Mój ojciec złoży doniesienie zaraz po sianokosach.

- No, to spróbujmy. - Ditten podniósł Thomasa do pozycji siedzącej. Zaczynał rozumieć, o co w tym wszystkim chodzi, mimo to uważał, że należy odstawić chłopaka do domu najszybciej jak się da. - Obejmę cię pod pachami i podniosę. Pomożesz nam, jeżeli staniesz na zdrowej nodze.

Przy trzeciej próbie Thomasowi udało się stanąć na jednej nodze, ale musiał się wtedy wesprzeć na Knucie. Podskakując i opierając się na swoich wybawcach, dotarł jakoś do konia i oparł się o niego ciężko. Bolało go teraz tak bardzo, że butny chłopak nie potrafił już powstrzymać łez i chlupania, a Knut przestraszył się, że Stoyten zemdleje, zanim wsadzą go na konia.

- Przełóż ramiona przez siodło i spróbuj je chwycić z drugiej strony - zakomenderował Ditten. - Uwaga, podnoszę! - Mocnym chwytem chwycił go w kolanach i dźwignął na siodło. Thomas wisiał teraz przewieszony przez nie jak wór kartofli, bo nie mógł wszak użyć nóg. Bardzo go bolało.

- Ta rana zaraz się zasklepi - powiedział Knut, obojętnym wzrokiem patrząc na strumyczek krwi, wciąż ciurkającej z przeciętej skóry na głowie chłopaka.

Ditten zobaczył, jak strumyczek ściemniał, zmniejszył się, a po chwili zupełnie ustał, zostawiając po sobie tylko czerwony ślad.

- Poprowadzę konia, a ty go będziesz podtrzymywał - zakomenderował Knut, biorąc do ręki wodze. Ditten kiwnął głową i chwycił mocno za kurtkę przewieszzonego przez siodło chłopaka. Skoro z takim trudem udało się go tam wsadzić, nie miał zamiaru pozwolić mu teraz spaść.

Knut wiedział, jak prowadzić konia, by znaleźć się możliwie najszybciej na ścieżce. Starał się unikać miejsc, gdzie drzewa stały gęsto, ale grunt był tak nierówny, że Thomas i tak jednak znacznie ucierpiał, od czasu do czasu zahaczając nogami o drzewa. Ale dość szybko zbliżali się do ścieżki i bardziej płaskiego terenu.

- Nie mam już siły... - jęknął Thomas, kiedy docierali już do ścieżki. - Nie mogę oddychać... I ta noga...

Knut rozumiał, że ciężko jest mu tak leżeć na brzuchu na siodle, ale tylko w ten sposób mogli dotrzeć do konia Thomasa.

- Musisz wytrzymać jeszcze trochę - powiedział nieco łagodniejszym głosem. - Jak dojdziemy do ścieżki, to cię zdejmujemy. - Przyspieszył, ale upłynęło jeszcze kilka długich minut, zanim zobaczyli między brzoškami konia młodego Stoytena. Stał przywiązany do podwójnego drzewa na skraju brzeziny.

- No, jesteśmy na miejscu.

Jak tylko Knut zatrzymał konia, Ditten schwycił ześlizgującego się z siodła Thomasa i położył na ziemi. Chłopak twarz miał białą jak ściana, z trudem łapał oddech, ocierał łzy. Czuł się upodlony i niemęski. Głowa go bolała, noga była jak ściśnięta rozpalonymi cegami. Bał się, że nie wytrzyma.

- Musisz się przygotować na to, że pochodzisz trochę o kulach - mruknął Knut, klękając przy leżącym. Położył zdrową rękę od góry na miejscu złamania, podkładając jednocześnie zranioną od spodu. Po chwili poczuł, jak z jego ciała do miejsca złamania u Thomasa przepływa gorący prąd. Nie musiał naciskać, jego ręka luźno spoczywała na nodze rannego.

W momencie kiedy Knut dotknął jego nogi, Thomas poczuł tam palenie, pulsujący ból zaczął słabnąć, a po chwili całkiem ustał. Zamknął oczy i

wstrzymał oddech. Czy to działa się naprawdę? Jak długo ten stan potrwa? W życiu by nie przypuścił, że zapragnie, by dotykał go Knut Rudningen. Teraz bał się, że ten zabierze ręce i sobie pójdzie. Zanim jednak zdołał coś wykrztusić, ciszę przerwał Knut:

- Pojadę z tobą do zagrody. Dasz sobie znakomicie radę. - Tu zwrócił się do Dittena z prośbą, by podjechał do nich wozem. - Weź ten lekki wóz, łatwo do niego zaprząć. - Knut uznał, że trzeba to wszystko zrobić najszybciej jak się da, wszak potrzebowano ich przy sianokosach.

Thomas leżał nieruchomo na ziemi, równo oddychając; Knut nie zabierał rąk, bo choć głupie pomysły Stoytenów

bardzo go irytowały, nie był aż tak nieczuły, by nie ulżyć temu nieborakowi.

Z miejsca, w którym siedzieli, Knut widział, co się dzieje po drugiej stronie jeziora. Na wszystkich łąkach uwijali się ludzie. Machano dziarsko grabiami do siana, a kosiarze odślaniali coraz większe połacie łąk. Knut zauważył, że najdalej zaszli na gruntach należących do Huso. Skoszono już u nich całą górną połoninę, dolną też w dużej części. Gospodarz z Huso miał w tym roku wielu pomocników.

Pracowano ostro także u Flatenów i Sjastadów. Od czasu do czasu kosiarze robili przerwę na podostrzenie kos i małą pogawędkę. Grabiący również czasem opierali się na styliskach grabi i wymieniali jakieś uwagi. Sianokosy oznaczały długie dni pracy, ale panował podczas nich dobry nastrój. Całą długą zimę tęskniono za słońcem i ciepłem, a teraz można było wreszcie spędzać dzień na powietrzu. Na łące w towarzystwie wszystkim mile płynął czas.

Knut rzucił okiem na Thomasa, poczym zdjął zeń ręce. Chłopak spał, a może tylko odpoczywał z zamkniętymi oczyma. Czekał na Dittena, Knut oparł się o pień drzewa i spoglądał na wodę. Miał nadzieję, że jesienią uda się nałowić sporo pstrąga i zasolić na zimę parę fasek. Teraz łowili tylko na codzienne potrzeby, a Knut nie znał lepszej potrawy niż świeży pstrąg ze śmietaną.

Podniósł oczy na góry i na skraju płaskowyżu zobaczył stadko reniferów. Zwierzęta pasły się spokojnie, a ich poroża sterczały na tle nieba jak gołe gałązki. Po drugiej stronie gór leżała zagroda Skogstadów. Knut pomyślał, że Emilie też tam pracuje przy sianokosach. Ciężko westchnął, przypominając sobie odwiedziny u niej; rana, którą odniósł, położyła się cieniem na całym jego pobycie u Emilie - nie nadawał się tam do niczego.

Knut pogłaskał się po uszkodzonym ramieniu, ciesząc się, że go już nie boli. Opuchlizna zesza prawie całkowicie i niedługo będzie mógł używać obu rąk. Weźmie w nie skrzypce, może uda mu się zagrać dla Emilie, gdy zobaczą się

następnym razem? Następnym razem... Knut pomyślał, że wciąż nie ma pomysłu na prezent dla niej, a musi to być coś, co wyraźnie jej powie, jak bardzo mu na niej zależy.

Im więcej myślał o swoich możliwościach, tym bardziej był pewien, że Emile to bardzo dobry wybór.

Podczas gdy Thomas jęczał cicho, a stadko reniferów przesunęło się w głąb wyżyny, Knut zamknął oczy i zastanawiał się, co też mógłby zrobić na prezent dla Emilie. Musiało być to coś, co nie zabierze mu zbyt dużo czasu, bo przecież miał zamiar już wkrótce zobaczyć się z nią znów. A może płochę do krosien albo wrzeczono? Powinien dać sobie z tym radę. Prawą rękę miał przecież dobrą, może operować nożem, więc powoli mógłby nim rzeźbić w drewnie...

Myśli przerwał mu hałas nadjeżdżającego wozu i Knut wstał. Ditten był na tyle przezorny, że zabrał ze sobą kilka derek i worków z zeszłorocznym sianem, mieli więc na czym ułożyć Thomasa i czym podeprzeć mu nogę.

- Twój ojciec tylko pokręcił głową, jak usłyszał, co się wydarzyło. - Ditten zeskoczył z kozła. - Jest bardzo zadowolony z pracy Nilsa i tego młodego chłopaka. Koszą tam aż miło!

- To pięknie. - Knut potrząsnął Thomasem, bo nie chciał tracić czasu. - Gotowy do drogi?

Tym razem Thomas usiadł o własnych siłach; ulokowanie go na niskim wozie było dużo łatwiejsze niż wsadzenie go na konia. Oparty o skrzynię, z nogą wysoko na workach z sianem, młody Stoyten był teraz dobrze usadowiony. Ditten wsiadł na konia Thomasa, a Knut wskoczył na kozioł - tak było najlepiej, bo w ten sposób nie musiał wdrapywać się na konia.

Ścieżka po tej stronie jeziora nie mogła równać się z gościńcem po jego drugiej stronie, ale dało się nią przejechać, tylko trzeba było uważać i nie spieszyć się. Knut przytrzymał Skarpetkę, by Thomas nie odczuł za bardzo nierówności terenu.

- Jak ci tam? - krzyknął do rannego.

- Jakoś daję radę. - Thomas miał nudności i kręciło mu się w głowie, ale noga nie bolała go tak bardzo jak przedtem. Opierał się rękami o dno wozu, by nie upaść na bok z powodu nachylenia drogi.

Zbliżała się pora obiadu i jeżeli się pospieszą, może nań zdążą. Jeżeli kosilo się tak dobrze, jak mówił Ditten, mężczyźni będą pewnie pracować do wieczora, bo to dawało szansę na szybsze wyschnięcie siana. Knut minął górny most i wjechał na teren zagrody Steytenów. Z daleka słychać było śmiech i wesołe głosy kobiet, bo i u nich przy sianokosach pracowała cała rodzina. Co oni wszyscy powiedzą na taki sromotny powrót dziedzica gospodarstwa?

Knut stanął możliwie blisko chaty. Ditten zatrzymał konia obok, ale zanim obaj zeszli na ziemię, pojawił się Dagfinn Stoyten. Rozpoznał Knuta i zastanawiał się pewnie, co mogą znaczyć te odwiedziny.

- Dzień dobry - powiedział Knut, nie zdejmując czapki. - My na krótko. - Skinął w kierunku wozu. - Na Thomasa spadło trochę kamieni i złamał nogę. Ktoś musi mu ją złożyć.

- Kamieni? Po tej stronie nie obsuwały się nigdy. - Dagfinn spojrzał na Knuta z niedowierzaniem.

- Tym razem się obsunęły. Obawiam się, że została tam jeszcze wasza łopata i łom.

Dagfinn spojrzał na syna badawczym wzrokiem i zobaczył, że jest ranny także w głowę.

- Jak to jest możliwe? Wpadłeś w jakąś zasadzkę?

- Obsunęła się na mnie ziemia i trochę kamieni. - Thomas siedział na wozie, nie mając ochoty się z niego ruszać.

- To dziwne. - Gospodarz popatrzył wrogo na Knuta. - A ty zupełnie przypadkiem byłeś w okolicy?

- Tego bym nie powiedział. - Knut zdjął z Thomasa derki i złożył je starannie. - Ale jeżeli ktoś jest w potrzebie, zawsze pomogę. Żeby go tu przywieźć, przerwaliśmy pracę przy koszeniu.

- Ale skądś wiedziałeś o lawinie... - Te słowa zawisły w powietrzu. Dagfinn podszedł, by pomóc synowi wydostać się z wozu. - Zeszła w dogodnym momencie!

- Dogodnym dla kogo? - Knut doskonale wiedział, do czego Stoyten pije. - Na pewno nie dla nas, zajętych sianokosami. - Mógł oczywiście dodać, że Thomas nie miał czego szukać na gruntach Rudningenów, a już z całą pewnością nie z łopata i łodem, i że powinien być przy sianokosach na swoim polu. I jeszcze, że wysłanie go tam było wyjątkową perfidią ze strony Steytena. Ale Knut zatrzymał to wszystko dla siebie, nie chcąc rozdmuchiwać sprawy.

- Z tymi twoimi zdolnościami możesz sprawić, co zechcesz - rzekł Stoyten. - Na przykład zesłać na kogoś lawinę. - Tu splunął w trawę i prychnął. - To wszystko twoja robota!

- Więc po co mu pomogłem? - Oskarżenie wytrąciło Knuta zupełnie z równowagi. A więc na niego spadła odpowiedzialność za głupotę Stoytena... To niesłychane.

- Pewnie nie chciałbyś mieć nikogo na sumieniu.

- Złamana noga nie zagrażała jego życiu. Zdejmujemy go z wozu? - zwrócił się Knut do Dittena. Chciał się z tej zagrody wynieść jak najszybciej. - Może ktoś nam pomoże?

Dagfinn, ociągając się, podszedł do wozu i w tej samej chwili zjawiała się jego żona. Powiedział jej szorstko, żeby przygotowała łóżko dla syna.

- Potrzebna mu fachowa pomoc, więc muszę zaraz jechać.

Nie tracąc czasu na słowa, Dagfinn i Ditten chwycili Thomasa z dwóch stron i wnieśli do chaty. Kiedy mijali Knuta, młody Stoyten posłał mu błagalne spojrzenie, ale Knut uznał, że zrobił co mógł. Będzie go bardzo bolało i musi ten ból znieść jak mężczyzna.

- Tak, tak... Zupełnie nie rozumiem, co on tam robił w lesie - mruknął Dagfinn wychodząc razem z Dittenem. Knutowi nie podziękował, nie pożegnał się też z nim.

- Rozumiesz, rozumiesz - odpowiedział spokojnie Knut, siadając na wozie i oddając lejce Dittenowi. - Mój ojciec też to doskonale rozumie.

- Ole rozumie czasem aż za dużo. Nie raz powinien dać sobie z tym spokój.

Kiedy Ditten cmoknął na konia i wóz ruszył, Knut odprowadził Stoytena wzrokiem. To niewiarygodne, że chłop trwał przy swoim oszustwie. Zamiast przestrzegać prawa i starać się dobrze żyć z sąsiadami, groził im.

- Od ciebie zależy, czy da sobie spokój.

Knut spojrział na Dagfinna po raz ostatni i głęboko odetchnął, a potem zrezygnowany pokręcił głową.

- Ten facet cały czas chodzi wściekły.

Dagfinn stał przed chatą, drżąc z zimna, jakby to był środek zimy: lodowaty wzrok Knuta Rudningena zmroził go do szpiku kości i napełnił głębokim niepokojem.

- Jak ten Knut myśli, że mnie przestraszy i zmusi do uległości, to się myli - mruknął Stoyten i otrząsnął się, jakby chciał zrzucić z siebie natrętnego owada. - Rudningenie mają dość ziemi.

W drodze powrotnej niewiele rozmawiali. Ditten dumiał nad tym, co powiedział Stoyten o roli Knuta w obsunięciu się ziemi. Z jego obserwacji przez te kilka dni wynikało, że nie byłoby to znowu takie dziwne. Ale widział też, że ojciec i syn są uczciwi i prostolinijni, tamten wieśniak zaś był dość nieprzyjemny. Ditten uznał w końcu, że stanowczo zbyt wiele przemawia na jego niekorzyść.

W Knucie aż się gotowało. Rozwścieczyła go aluzja, że to on wywołał lawinę, bo nie chciał, żeby taka myśl znalazła posłuch u mieszkańców wsi. Na razie ani ojciec, ani on nie padli ofiarą złych języków w związku ze swoimi

szczególnymi zdolnościami, ale jeżeli ludzie raz zaczną gadać, nie wiadomo czym to się może skończyć.

- No, łatwo z nimi nie macie - zagaił Ditten, obracając się na koźle. - Syn jest wart ojca, jak mi się zdaje?

- Na to wygląda. - Knut pogłaskał się po twarzy. - No cóż, lensman rozsądzi kwestię granic - dodał, mając świadomość, że Stoyten nie podporządkuje się decyzji władz, i podejrzewał, że spór będzie się ciągnął latami. Któregoś dnia on przejmie Rudningen, a Thomas odziedziczy Stoyten, więc wszystko tak prędko się nie skończy. - Jeżeli chce mu się przestawiać kamienie, to proszę bardzo - mówił dalej Knut. - Gorzej mają właściciele Fekjo, bo od ich strony postawił ogrodzenie i przy okazji zagarnął kawał ich ziemi.

Ditten skrzył konia ku zagrodzie Rudningenów i natychmiast przestał myśleć o sporze, bo oto zobaczył stosy świeżo skoszonej trawy czekającej na odwrócenie.

- Widzę, że mam tu coś do zrobienia - zaśmiał się. - Twoja matka i siostra nie nadążają chyba za kosiarzami.

Knut pomyślał, że tak źle chyba nie jest, ale był zadowolony, że mają bergeńczyka do pomocy. Grabienie świeżo ściętej trawy nie było lekką pracą, a Ditten nie dawał się dwa razy o nic prosić. Knut wprowadził konia na okólnik i postanowił zostawić go tam na resztę dnia. Do skoszenia zostało jeszcze sporo, ale ojciec i tak był pewnie bardzo zadowolony z wyników: chłopak od Viljugreinów dziarsko machał kosą, a Nils też nie dał się nikomu wyprzedzić. Razem z nim samym pierwszego dnia zdołali skosić więcej, niż to zwykle bywało.

Na obiad była wędzonka, chrupki chleb i gotowane ziemniaki, a zanim mężczyźni rozsiedli się, aby odpocząć, dostali jeszcze mleko z pokruszonym chlebem. Ashild przyjemnie było gotować dla kosiarzy, a obecność żywego i dowcipnego bergeńczyka wprawiała ją w dobry humor.

Po obiedzie i chwili odpoczynku mężczyźni zaczęli przygotowywać się do wyjścia na łąkę, a Ashild i Sebjorg zmywały po posiłku. Nagle pojawiła się Martine Rundtopp z koziej zagrody; chciała porozmawiać z Ashild. Sebjorg ugotowała więc mężczyznom kawę, a matka wdała się z nią w rozmowę. Martine od dawna chciała zamówić coś ze srebra, więc wracając ze wsi w góry, skorzystała z okazji.

Martine i jej mąż mieli tylko dwie krowy, trzymali natomiast sporo kóz. Głębiej w dolinie znajdowały się dobre dla nich tereny, gdzie te ruchliwe zwierzęta mogły do woli hasać po stoku i między brzózkami. Ashild zawsze miała słabość do kóz, ale Ole uważał, że cowieczne uganianie się za takim

stadem po nierównym terenie jest zbyt absorbujące. Kozy wspinały się, gdzie chciały i mogły zejść dość daleko od zagrody; dużo łatwiej było trzymać krowy i w tym Ashild zgadzała się z mężem.

- Mamo, będzie padać? - spytała Sebjorg, zatrzymując się w drodze na łąkę.
- Wiatr jest od południa.

Ashild przysłoniła oczy ręką i rozejrzała się po niebie. Nie widziała nigdzie złowieszczych chmur, ale i ona zauważyła, że wiatr zmienił kierunek.

- Och nie... Chyba nie będziemy musieli dziś stawiać stogów? - Ashild miała nadzieję, że będą mogli zostawić siano na ziemi, bo wtedy wystarczy je następnego dnia odwrócić. - Musimy być czujni, żeby nie dać się zaskoczyć - dodała. Matka i córka szybko dołączyły do mężczyzn i chwyciły za grabie. Przez dłuższą chwilę pracowały w milczeniu, aż spłynęły potem.

Mężczyźni też się nie oszczędzali, ich kosy głośno świszczwały w trawie. Niedługo mieli skończyć największą łąkę, jutro mieli zająć się resztą. Ole próbował dotrzymać kroku młodszemu mężczyznom, ale rychło musiał zwolnić, bo poczuł ciężar w piersi. Mimo to był zadowolony i żartował z pozostałymi.

Sebjorg lubiła takie dni. Spojrzała w kierunku szopy na opał, gdzie siedział Knut i coś strugał - pewnie zęby do grabi albo skobel.

Ale Knut wystrugał tego dnia już dość zębów do grabi, teraz zajmował się czymś zupełnie innym. Znalazł dobry materiał i postanowił zrobić prezent dla Emilie: ozdobne wrzeciono. Struganie szło mu nieźle, bo używał do tego prawej ręki, lewą tylko podtrzymując kawałek drewna. Teraz obracał go w rękę i zastanawiał się, czy potrafi zrobić wrzeciono z drewnianymi kulkami w środku. Te przedmioty miały zazwyczaj jeden koniec gładki, by można było łatwo omotać go wełną, natomiast drugi koniec, ten, który był trzymany w rękę, miał często najróżniejsze wycięcia. Gdyby mu się udało wydrążyć ten uchwyty, mógłby włożyć do niego drewniane kulki, które grzechotałyby przy poruszaniu wrzecionem. Nie było to łatwe do zrobienia, ale Knut wiedział, jak ułatwić sobie nieco zadanie.

Od czasu do czasu zerkał w stronę łąki, bo nie chciał, żeby widziano, co struga. Gdyby ktoś przyszedł z grabiami do naprawy albo po nóż do kosi, zamieniłyby szybko wrzeciono na ząb do grabi. Nie musiał się jednak bać, bo dopóki trwało koszenie na dużej łące, nikt go nie niepokoił. Mężczyźni zrobili sobie przerwę dopiero wtedy, gdy skończyli łąkę, a Sebjorg przyszła po coś zimnego do picia.

- A ty? - spytała, przebiegając koło niego. - Nie chce ci się pić?

- Zaraz do was przyjdę! - odkrzyknął Knut, chowając rozpoczęte wrzeciono na belce w szopce na drewno. Wiedział, że tam jest bezpieczne. Zdecyduje, czy przedmiot godny jest Emilie, kiedy skończy rzeźbienie.

- Chyba będzie padać? - powiedział Ole, spoglądając na chmury nadciągające z południa. Pijąc łąpczywie ze szklanki, otarł pot z czoła. - Będziemy stawiać stogi?

- Na to mi wygląda. - Nils miał mokre plamy na plecach koszuli, a grzywka przykleiła mu się do czoła. Mimo zmęczenia uśmiechał się szeroko. - W nocy chyba spadnie deszcz.

Zaledwie jednak opróżnili szklanki i poprosili o jeszcze, spadły na nich pierwsze krople. Ole natychmiast chwycił za widły, pozostali nie kazali na siebie czekać.

- Zgarniamy w stogi! - zawołał.

Kiedy trawa była w stogach, woda spływała po jej górnej warstwie na ziemię, nie mocząc reszty. Jeśli następnego dnia było słońce czy wiatr, łatwo rozrzucało się trawę do dalszego suszenia.

Teraz przydała się zwinność Dittena. Nie dawał sobie rady z kosą, ale w zgarnianiu ciężkiej trawy był nie do pobicia. Deszcz spadł szybciej, niż ktokolwiek mógł się spodziewać.

- Zaczynam od północnego krańca! - zawołała Sebjorg, biegnąc na daleki koniec łąki. Matka zaczęła od przeciwnego krańca, mężczyźni pracowali na długich bokach. Nawet Knut chwycił grabie i próbował być użyteczny.

Nie mogli się napatrzeć na Dittena, który w błyskawicznym tempie zgarniał w stosy ogromne ilości trawy, aż mięśnie omal nie rozrywały mu koszuli. Ashild i Sebjorg prędko stwierdziły, że najlepiej będzie, jak po prostu pójdą za nim i pozgrabiają resztki, które on zostawił na ziemi. Nic się nie mogło zmarnować!

Padalo coraz mocniej, po chwili cała okolica zakryta była przejrzystą płachtą deszczu. Pracujący poruszali się w niej jak szare upiory, nie ustając w wysiłkach. Na łące wyrastał stóg za stogiem, po pewnym czasie wyglądała jak miasteczko zabudowane przerośniętymi mrowiskami.

- Dobrze nam idzie! - krzyknął Ditten. - Zaraz skończymy!

Istotnie, kiedy Ashild rozejrzała się wokół siebie, prawie cała trawa leżała w stogach. Bez Dittena na pewno tak prędko nie daliby sobie z tym rady. Ubrania im przemokły i coraz trudniej było im się poruszać, ale nikt nie protestował; w końcu ostatnie źdźbło trawy znalazło się w stogu.

Teraz pracujący mogli się wyprostować i uznać, że praca skończona. Nikomu nie spieszyło się już do domu, bo i tak przemoczeni byli do suchej

nitki. Po drugiej stronie rzeczki, u Purkestadów, wciąż trwała praca. Przez firanę deszczu Ole i pozostali widzieli, jak szybko tam się uwijają.

- Nie mają nikogo do pomocy? - dziwiła się Ashild, idąc do chaty i strząsając wodę z zapaski. W butach jej chlupotało, włosy lepiły się jej do policzków.

- Na to wygląda. - Ole zdjął czapkę z daszkiem i strzepnął z niej wodę. - Koszenie skończyli już wczoraj, więc chłopaki wrócili pewnie do wsi.

- Im też mogę pomóc - zachichotał Ditten, dla którego ten wariacki pośpiech na koniec dnia był znakomitą zabawą.

- Daj spokój - powiedziała szybko Ashild. - Musimy się przebrać w suche rzeczy, a potem będzie kolacja. Nie chcemy, żeby nam się ktoś tu pochorował. - Spojrzała ku okólnikowi, gdzie czekały krowy. Stały nieruchomo jak posągi, deszcz zmywał z nich wszelki brud. Kiedy jednak dochodzili do chaty, przewodniczka stada zamuczała z wyraźną naganą. Tego dnia musiały czekać na oporządzenie dłużej niż zwykle, a teraz chciały już znaleźć się pod dachem.

Ashild postanowiła poprosić Sebjorg o pomoc przy dojeniu, żeby załatwić to jak najszybciej. Uznała, że mężczyznom przyda się trochę odpoczynku przed kolacją. Dziewczynka dobiegła do zagrody pierwsza, a teraz prowadziła krowy do obory. Ashild zarządziła jednak, że przed dojeniem muszą się przebrać w suche ubrania.

Grabie i widły złożono w stodole, przed chatą zdjęto mokre buty i kurtki. Mokre odzienie powieszono tymczasem w malutkim przedsionku, gdzie miało czekać na suszenie przy kominku po kolacji.

- Ściągajmy wszystko, póki bab nie ma w domu - zarzął Ole, wyraźnie zadowolony. - Zaraz wypijemy po kusztyczku, żeby się nie pochorować.

Knut uśmiechnął się do siebie, bo każdy pretekst był dobry. Na ogół raczono się gorzałką, kiedy siano było już zwiezione i robota skończona, ale kiedy kosiarzom groziła choroba, trzeba jej było jakoś zapobiec... Rozpalił w kominku i ściągnął z siebie spodnie. Ole przebierał się w izdebce, a Ditten w sypialence obok sieni. Jak przyjemnie było zdjąć z siebie mokre rzeczy!

Na podłodze obok skrzyni z opalem stała skórzana sakwa bergeńczyka, który musiał ją tam zostawić przez zapomnienie. Knut wziął ją i postawił przed sypialenką, a wtedy otworzyła się, odsłaniając swoją zawartość. Nils, który stał przy ławce w samych gaciach, zobaczył, jak Knut nagle sztywnieje i chwyta się za kark. Jego twarz przybrała czujny wyraz, a Nils od razu wiedział, co to znaczy: Knut miał wizję.

Rozdział dwunasty

Festyn w Sorholm trwał przez trzy dni. Był dokładnie zaplanowany przez Birgit, ale Hannah i tak wiedziała, że za wszystkim stoi Fabian. Gdy przebywali w majątku, Fabian postarał się, by wszystko było w jakiś sposób niezwykle; ciotka promieniała.

Jak tylko weszli na pokład żaglowca, który miał ich zabrać do Danii, Hannah czuła, że będzie to niezapomniana podróż. Stopniowo dotarło do niej, jak precyzyjnie Fabian całość zaplanował: wszystko było zapięte na ostatni guzik, nawet sposób, w jaki przyjęto ich na pokładzie statku, nie był przypadkowy.

Hannah westchnęła z zadowoleniem i rozparła się wygodnie na siedzeniu powozu. Sorholm zostało daleko za nimi, teraz zmierzali do Lubeki, gdzie mieli nocować.

- Podobał ci się koncert? - Fabian siedział rozluźniony obok żony, spoglądając przez okno na krajobraz. Na polach przy gościńcu falowały łany zboża, na pastwiskach pasły się obok siebie krowy i owce, od czasu do czasu mijali też zajazdy.

- To było wielkie przeżycie. - Hannah uśmiechnęła się, wspominając wieczór, o którym mówił Fabian. - Ciocia zamówiła chyba najlepszych muzyków ze wszystkich.

- No wiesz, to nie był pierwszy koncert w Sorholm. - Fabian był pod wrażeniem tego, co Birgit udało się zorganizować. Były skrzypce, altówka, wiolonczela i doskonały klawesynista, a grali tak pięknie, że goście domagali się bisów. - Pamiętasz? To był twój pomysł, z tymi koncertami w majątku.

- Tak, pamiętam. Wiedziałam, że to się cioci spodoba, a teraz wygląda mi na to, że jej wieczory koncertowe są sławne w całej okolicy. Hannah zaskoczyło to, że gościom nie wystarczy już duży salon i że trzeba było otwierać mniejsze saloniki. Ludzie walili drzwiami i oknami, i widać było, że nie mogą się doczekać rozpoczęcia koncertu. Z początku Hannah obawiała się, że muzycy nie staną na wysokości zadania, ale kiedy popłynęły pierwsze dźwięki, odetchnęła z ulgą. Ciotka Birgit wiedziała, co robi.

- Niedługo będzie tak, że muzycy będą przyjeżdżać do Sorholm i prosić, by wolno im było tam zagrać - uśmiechnął się Fabian. - Dopiero wtedy zrobi się ruch w interesie!

- Coś ty, ciocia nie da się sprowokować. Wie, że nie można przesadzać z koncertami, bo ludzie się znudzą.

- Masz rację. Jeśli chce się podtrzymać zainteresowanie i stworzyć atmosferę czegoś specjalnego, takie wieczory nie mogą być za częste.

- To dobrze, że Johan wychowuje się w domu pełnym muzyki - myślała Hannah na głos. - Muzyka daje radość i dorosłym, i dzieciom. - Z zainteresowaniem patrzyła na mijane widoki i zauważyła, że przy drodze jest coraz więcej domostw. Zbliżali się do Lubeki, a ona zastanawiała się, dlaczego Fabian chciał tu przyjechać. Na pewno miał jakiś plan, a ona liczyła na to, że będzie miała trochę czasu dla siebie.

- Gdzie się zatrzymamy? - Hannah odwróciła się do Fabiana i wzięła go za rękę. - Bardzo dokładnie to wszystko zaplanowałeś.

- I było to bardzo przyjemne, moja piękna żono. - Fabian cmoknął Hannah w policzek. - Staniemy u pewnej starszej pani, która wynajmuje pokoje wybranym osobom. - Mrugnął do niej łobuzersko. - Na pewno ci się spodoba.

- Jutro jedziemy dalej?

- Nie, pojutrze. A co, tak lubisz telepanie się powozem, że od razu chcesz jechać dalej?

- Nie, skądże znowu - roześmiała się Hannah. - Mimo że te szykowne powozy, które wynajmujemy, wcale tak się nie telepią, lubię przerwy w podróży.

- Chyba dojeżdżamy do miasta. - Fabian zobaczył, że na drodze zaczyna się ruch. Widzieli sporo pieszych, mijaly ich też wozy wypełnione towarem. Tu i ówdzie biegały bezpańskie psy, przy drodze bawiły się dzieci. - Pomyślałem sobie, że zjemy dziś obiad we dwoje, a potem pójdziemy na spacer wzdłuż rzeki. Co ty na to?

- Wspaniały pomysł! W Sorholm mieliśmy tak wypełniony program, że przyjemnie będzie teraz trochę odsapnąć. - Hannah poczuła ulgę, bo bardzo już chciała wysiąść z powozu.

- Przejeżdżamy przez bramę Holsteintor! - zawołał woźnica.

Hannah i Fabian wychylili się każde na swoją stronę. Buda powozu była opuszczona, więc wszystko dobrze widzieli. Tuż przed nimi wznosiła się ogromna brama z czerwonej cegły, ozdobiona bliźniaczymi wieżyczkami po każdej stronie. Była tak przestronna, że mijaly się w niej powozy.

- Jaka... majestatyczna. - Hannah zniżyła głos, kiedy przejeżdżali przez bramę. Stwierdziła, że ta budowla ze swoimi wieżyczkami była jak strażnica, dawała poczucie bezpieczeństwa. Ale w owym czasie w Lubece panował spokój. Wiedziała, że to miasto, żyjące z handlu, jest dla każdego szeroko otwarte.

- Te domy wzdłuż rzeki to stare magazyny - wskazał batem woźnica, przytrzymując nieco konie.

Hannah spojrzała na stojące wzdłuż nabrzeża budowle o wysokich szczytach. Wyglądały na bardzo stare.

- Używano ich do składowania soli - wyjaśnił woźnica. - Ta sól pochodziła z kopalń w Luneburgu, a wysyłano ją stąd do Szwecji. Nocleg mają państwo po zachodniej stronie Breitstrasse. - Woźnica najwyraźniej lubił popisywać się swoją wiedzą o mieście. - A po wschodniej są warsztaty rzemieślnicze.

Hannah siedziała, chłonąc wrażenia z miasta. Wieże kościelne, ceglane domy, ryneczki, zapracowane kobiety i spieszący dokądś studenci. Kamienne poidła dla koni i niewielkie fontanny z ciurkającą wodą. W centrum miasta było aż ciasno od pojazdów: na jednych wozach piętrzyły się wielkie beki pełne śledzi lub zboża, na innych stały skrzynie z warzywami, jeszcze inne wiozły cegłę, a w eleganckich powozach siedzieli dostatnio odziani panie i panowie. Konie były najróżniejsze: od zadbanych, pięknych rumaków po stare szkapy.

Hannah sprawiło przyjemność przybycie do miejsca, w którym było tyle życia. Panujący tu ruch i wszystkie dźwięki miasta napełniły ją radosnym podnieceniem i nie mogła się doczekać spaceru z Fabianem. Wiedziała, że zmęczenie podróży ustąpi natychmiast, gdy wysiądzie z powozu; nie chciała stracić okazji poznania nowego miejsca. Kto wie, czy dana będzie jej w życiu jeszcze jedna taka podróż?

- To tutaj, moi państwo. - Woźnica zatrzymał powóz przed pomalowanym na biało budynkiem ze schodkami zastawionymi bukietami kwiatów. - Zajmę się bagażami. - Szybkim ruchem zeskoczył z kozła i otworzył dla Hannah drzwiczki powozu. Jednocześnie w drzwiach ukazała się właścicielka, aby przywitać nowych gości; po chwili siedzieli na pięknej aksamitnej sofie, pijąc na powitanie po kieliszku wina. Przyglądając się pokrytym brokatem ścianom i ciężkim gobelinowym zasłonom, Hannah pomyślała, że to nie jest zwyczajne domostwo. Świeczniki, wazony i flakoniki były albo ze srebra, albo z malowanej porcelany, a na suficie wisiał piękny kryształowy żyrandol z ośmioma świecami umieszczonymi na podstawkach, które zatrzymywały ściekający воск. Ostatnie promienie słońca mieniły się wszystkimi kolorami w kryształowych lęzkach tego pięknego świecznika.

- Zapewne jesteście państwo zmęczeni długą podróżą - zagadnęła przyjaźnie wdowa Mann, właścicielka. - Państwa pokój jest przygotowany, a obiad podam na życzenie. - Była dużo młodsza, niż Hannah się spodziewała, liczyła sobie zapewne koło pięćdziesiątki, może była w wieku jej ojca. Włosy miała przyprószone siwizną, ale w młodości musiały być bardzo ciemne. Grzywkę miała prawie białą.

- Dziękujemy, może około siódmej? - Fabian spojrzał pytająco na Hannah. - Nie później, bo wybieramy się jeszcze na spacer wzdłuż kanału.

- Tak więc o siódmej - odrzekła gospodyni, przechodząc nagle na duński, a Hannah uniosła brwi ze zdziwienia.

- Tak, urodziłam się w Danii, ale przeprowadziłam się tu w młodości - uśmiechnęła się pani Mann. - Wyszłam tu za mąż i przeżyłam wiele szczęśliwych lat z moim mężem, zanim zginął w wypadku.

- Jakie to smutne. - Hannah dopiła wino i wstała, by pójść się przebrać. - A była pani od tamtego czasu w Danii?

- Tak, wiele razy. Ale ostatnio nie jeżdżę, bo prowadzę ten interes. - Dama wskazała głową na salon. - Wynajmując pokoje, spotykam tylu miłych ludzi, że nie mam ochoty stąd się ruszać.

- Ma pani bardzo piękny dom - powiedział Fabian, podając Hannah ramię. - Nic więc dziwnego, że pani tu dobrze.

Kiedy Hannah i Fabian zmyli z siebie podróżny pył, położyli się w samej bieliźnie na miękkim łóżu. W pokoju pachniało świeżą pościelą i różami. Kwiaty tkwiły w głębokiej misie umieszczonej na niewielkim białym stoliczku o złożonym brzegu, a obok niej we flakoniku stały marcepanowe różyczki.

- To miasto jest znane z marcepanu, wiedziałaś o tym? - Fabian miał zamknięte oczy, trzymał Hannah za rękę. - O ile wiem, pierwszą wytwórnię marcepanu otwarto tu pięćdziesiąt lat temu. Pani Mann mogłaby nam pewnie opowiedzieć całą tę słodką historię.

- Nie wiedziałam, że Lubeka to marcepanowe miasto - powiedziała Hannah. Wciągnęła w nozdrza zapach róż i westchnęła. - Ale wiem, że do jego produkcji używają różanej wody.

- No to wiesz więcej ode mnie - ziewnął Fabian. - Mam ochotę tak przeleżeć cały wieczór... Niesamowicie wygodne łóżko.

- Owszem, bardzo wygodne, ale nie na tyle, żebym dla niego zrezygnowała ze spaceru. - Hannah nie była tak zmęczona, by chciała się zdrzemnąć, ale miło było na trochę się wyciągnąć.

Szczegółowo przyglądała się urządzeniu pokoju, podziwiając piękne tkaniny. Na ścianach wisiały dwa duże gobeliny z motywem jakiegoś żółtego zameczku. W pomieszczeniu były też dwa piękne krzesła, obite złotoczarным adamaszkiem, takim samym, z jakiego zrobiono kapę na łóżko. Na parapecie nie było roślin w doniczkach, jak to zwykle bywa u starszych pań; zamiast nich leżał tam gobelinowy bieżnik zakończony złocistymi trójkątnymi okuciami, na którym stał kryształowy świecznik i porcelanowe naczynie z wieczkiem. Hannah zgadła, że są w nim różane płatki.

- Cieszę się, że tak lubisz zwiedzać nowe miejsca. - Fabian wciąż leżał z zamkniętymi oczyma. - Naturalnie, że pójdziemy na spacer. A co myślisz o naszej kwaterze?

- Czarująca. Gospodyni lubi otaczać się różnymi materiałami - myślała na głos Hannah. - Nawet meble obite są dość nietypową materiają.

- To prawda... - Fabian otworzył oczy i spojrzał na zasłony. - A ja myślałem, że szczególnie oczarują cię te wszystkie kryształowe cacka.

- Istotnie, oczarowały. Ale tu jest dużo więcej. Te wszystkie cudowne zapachy świadczą o tym, że to nietuzinkowa osoba. W sypialni zapach róż, w pościeli lawendy, w salonie wanilii...

Fabian pojął, że Hannah odbiera to miejsce zupełnie inaczej niż on, słuchał więc uważnie. Od żony mógł się wiele nauczyć, bowiem używała wszystkich zmysłów, nie tylko wzroku. Pomyślał, że jej postrzeganie otoczenia jest dużo bogatsze niż jego, ponieważ zapachy, dźwięki i nastroje w jakiś sposób wzbogacały obrazy i czyniły postrzeganie pełniejszym.

- Moja piękna żono, ileż ty zauważasz... - Fabian obrócił się do niej i połaskotał ją pod brodą. - Jaka to radość z tobą podróżować...

Następnego dnia Fabian zorganizował zwiedzanie miasta i zjeździli je całe powozem. Jechali wzdłuż kanału, w rozwidleniu rzeki, przez rynek i wąskie uliczki. W mieście było wiele masywnych budowli z czerwonej cegły; przy Marienkirche zatrzymali się i wysiedli z powozu. Kościół przedstawiał imponujący widok; ściany miał potężne, a nawet tak wysoką, że Hannah musiała bardzo zadrzeć głowę, by zobaczyć jej dach.

- Chcesz wejść? - Fabian podał jej ramię.

- Chętnie! Myślisz, że otwarte?

- Dla nas tak. - Fabian mrugnął do niej łobuzersko i w tym samym momencie z wnętrza wyszła grupka chłopców. - Chyba mieli ćwiczenia chóru - powiedział i poprowadził Hannah po schodach, a potem otworzył dla niej ciężkie odzwia.

Hannah powolutku weszła między ławki, patrząc na wszystko wielkimi oczami. Kościół robił wrażenie, głównie ze względu na wysokość nawy. Za ołtarzem wznosiły się dwa piętra wysokich, ostrołukowych okien. Sklepienie było jasne i pocięte łukami.

- To... przyjazny kościół - szepnęła Hannah, czując się malutka i nieważna wśród tych wspaniałości.

- Doprawdy? - Fabian nachylił się do jej ucha. - A znasz wiele nieprzyjaznych kościołów?

- On jest taki... jasny - wyjaśniła Hannah. - Nie taki... ciężki i ciemny jak na przykład nasz drewniany, w Hemsedal. Tu jest tyle przestrzeni, która... otula. - Szukała odpowiednich słów.

- Trochę się z tobą drażnię, Hannah. Doskonale rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć. - Fabian spoważniał. Nie chciał głupim komentarzem popsuć Hannah nastroju.

- Usiądziemy? - Nie czekając na odpowiedź Hannah podeszła do ołtarza i usiadła na skraju rzędu ławek. Co za przestrzeń!

Fabian usiadł obok niej i przez kolejne minuty przyglądali się wnętrzu kościoła. Wielkie okna dobrze oświetlały potężne kolumny i białe łuki rozpięte między nimi. Fabian pomyślał, że te okna odciągają uwagę od krzyża i Chrystusa na ołtarzu. Odnosiło się jednak wrażenie, że Bóg to światłość, więc może o to chodziło?

W pierwszym rzędzie siedziało kilka szepczących do siebie staruszek. Dźwięk ich głosów był wyraźniejszy niż ich postacie, bo w tym wnętrzu wszystko co żywe było pyłkiem.

- Pojedziemy dalej? - Fabian wyjął zegarek i spojrzał nań z niepokojem. - Jesteśmy umówieni...

- My jesteśmy umówieni? To znaczy ja też? - Hannah zabłysły oczy.

- Jak najbardziej, kochanie. - Serce mocniej mu zabiło, gdy zobaczył, jak jest podniecona. Było w niej stale tyle gotowości do przeżycia czegoś nowego i tyle wdzięczności za tę podróż... Długie godziny spędzone na zaplanowaniu tego wszystkiego sownie się opłaciły, a przecież jeszcze nie dotarli do celu podróży!

- No to chodźmy!

Hannah już wstała, a Fabian miał podejrzenie, że najchętniej puściłaby się biegiem do wyjścia, tak spragniona była nowych wrażeń.

- Dokąd jedziemy? - Siadając w powozie, Hannah ułożyła suknię w eleganckie fałdy. Była zadowolona, że w jej bagażach jest tyle strojów, bo pozwalały jej się ubrać stosownie do każdej okazji. Pan i pani Lew podróżowali jako elegancka para ze stolicy Norwegii, a ona nie chciała przynieść mężowi wstydu.

- Zaraz się dowiesz. - Fabian był tajemniczy i Hannah musiała czekać na odpowiedź, aż powóz się zatrzyma. Ale kiedy woźnica wreszcie ściągnął lejce, nos od razu powiedział jej wszystko. Uliczkę wypełniał zapach wilgotnego cukru, różanej wody i gorzkich migdałów, a szyld na ścianie potwierdził jej podejrzenia: NIEDEREGGER - WYTWÓRNIA MARCEPANU.

- To pewnie tu robią marcepanowe róże, takie jak u nas na kwaterze! - Hannah czuła, że zachowuje się jak rozradowana dziewczynka, ale skoro Fabian chichotał, widocznie mu to nie przeszkadzało.

- Nie tylko, tu robią dużo innych rzeczy - odrzekł Fabian, wprowadzając ją do środka.

- Pan Low! Pani Low! To dla nas zaszczyt! - Na spotkanie im wyszedł uśmiechnięty mężczyzna, który szarmancko ucałował Hannah w rękę. - Moje najszczęśliwsze gratulacje!

Hannah zaczerwieniła się, ale uprzejmie podziękowała. Albo ten ktoś dostał od Fabiana szczegółowe informacje, albo znali się już wcześniej... albo i jedno, i drugie.

- Nazywam się Barth, przejąłem firmę po moim teściu, Johannie Georgu Niedereggerze, który zmarł dwa lata temu. Był bardzo energicznym człowiekiem i nie oszczędzał się, rozbudowując firmę. Przejęcie dzieła jego życia było dla mnie dużym wyzwaniem.

- A pan sam, czy umie pan robić marcepan? - Hannah rozumiała, że mężczyzna nie uczestniczy w produkcji, ale powodowała nią ciekawość.

- Tak - uśmiechnął się pan Barth, machając ręką - ale tym zajmują się u nas doświadczeni cukiernicy. - Spojrzał na Hannah z udawaną surowością. - A przepis jest sekretem, którego za nic nie zdradzimy!

- Jaka szkoda. - Hannah spojrzała smutno na Fabiana. - Czyli nie ucieszę cię w domu marcepanem własnej roboty.

- Oprowadzę państwa po firmie, a potem zrobimy przerwę i poprobujemy różnych smakołyków - zaproponował Barth. - Ale żeby nie zabrudzić ubrań, proszę włożyć to.

Podeszła do nich gruba kobieta z naręczem dużych fartuchów, zapinanych na guziki z tyłu. Pomogła Hannah i Fabianowi włożyć je i zapiąć, podczas gdy pan Barth poradził sobie sam. Widać było, że robi to nie pierwszy raz.

- No, to możemy iść na bal - zażartował Fabian, patrząc w dół na swój sięgający podłogi fartuch.

- W każdym razie możemy tańczyć wśród lukru, cukru i jaj, nie martwiąc się o ubrania - zarżał pan Barth i ruszył przodem. Po drodze powiedział im, jak skromnie jego teść zaczynał pięćdziesiąt lat wcześniej.

Hannah chłonęła wszelkie informacje o handlu migdałami i cukrem, o wygórowanych cenach i o pierwszych marcepanowych batonach, które przyszły na świat właśnie w Lubece.

- Dzisiaj dostarczamy marcepanowe wyroby do odległych krajów - powiedział dumnie Barth. - Nawet car Rosji kupuje marcepan od Niedereggera.

Pierwsze pomieszczenie, do którego weszli, było magazynem. Pod ścianami piętrzyły się parciane worki z cukrem i beczułki z migdałami; cukier puder i inne składniki stały na półkach, a środek pomieszczenia był pusty. Pan Barth wyjaśnił, że chodzi o łatwe manewrowanie beczułkami i workami podczas przesypywania składników do mniejszych naczyń.

- Jaja trzymamy w tamtym mniejszym magazynku - ciągnął. - Tam jest chłodniej. Ale dostajemy stale świeże jaja, więc nigdy dużo nie składujemy.

Z magazynu weszli do korytarza, gdzie stał wielgachny młynek. W tym momencie nikt w nim niczego nie mełł, ale jak wyjaśnił pan Barth, mielono w nim migdały trzy razy, zanim szły do cukiernika.

- A tu, drodzy przyjaciele - powiedział Barth, otwierając ciężkie dębowe drzwi - jest serce wytwórni.

W nozdrza uderzył ciężki, słodki zapach. Za drzwiami panował upał i jak tylko weszli, Hannah zaraz musiała podnieść rękę, by otrzeć sobie twarz z potu. Nad wielkim miedzianym kotłem stał potężny mężczyzna z drewnianym drągiem w rękach. W kotle była biała masa, która wkrótce miała przerodzić się w marcepanowe figurki. Gdy Barth go pozdrowił, mężczyzna uśmiechnął się szeroko.

- Zaraz marcepan pójdzie na stół, a potem do foremek - wystękał, bo mieszanie gęstej masy było ciężką pracą.

Jedna młoda dziewczyna w czepku na głowie zmiatała na wielki stos skorupki od jaj, druga przygotowywała na blacie farbki. W drugim końcu pomieszczenia ścianę zastąpiono szklanymi drzwiami i wielkim szklanym oknem; szybki oprawione były w grube drewniane listwy, ale dzięki szkłu pokój wydawał się przestronniejszy. Ale przede wszystkim pozwalało panu Barthowi mieć oko na produkcję.

Szybkim ciachnięciem cukiernik oddzielił od masy kawał marcepanu i położył na stole. Tu podzielono go na mniejsze kawałki, które zaczęto ugniatać w rękach. Wkrótce pojawiły się dwie krągłutkie kobiety i zaczęły formować marcepan. Cukiernik wykonywał kielichy kwiatów, a kobiety listki, łydźki i pączki. Wszystko działo się tak szybko, że ani się Hannah obejrzała, a już stała z marcepanową różą w dłoni.

- To dla pani - ukłonił się cukiernik. Na głowie miał białą czapę, wokół pasa wielki fartuch. - Kolory właściwie nakłada Markus, tu na stole obok - wyjaśnił.

Dopiero wtedy Hannah zauważyła mężczyznę siedzącego przy niewielkim stoliku zastawionym kubeczkami farby i najróżniejszymi pędzelkami, nożykami, szydlami i tym podobnymi narzędziami. Wszystkim czego trzeba, by nadać marcepanowym figurkom ostateczny wygląd.

- Jak państwo widzicie, robota wre aż miło - powiedział Barth z dumą. - Co będziecie teraz robić? - spytał pracowników.

- Różane ozdoby i różne inne kwiaty - odpowiedziała jedna z kobiet. - Z reszty będą batony. - Tu spojrziała chytrze na Hannah. - A pani pewnie chciałyby mieć przepis?

- Tak? - Hannah spojrziała pytająco na Fabiana, bo pamiętała, co mówił właściciel. Przepisy były tajemnicą!

- Stary przepis może pani dostać - zaśmiała się kobieta. - Używano go w dawnych czasach, ale marcepan wychodzi z niego dobry. Naszego własnego, specjalnego przepisu nikomu nie daję. - Mrugnęła chytrze i wręczyła Hannah poplamioną kartkę.

Hannah wzięła ją i szybko przeczytała:

Weź pięć części drobno startych Migdałów słodkiego rodzaju. Dosyp jedną część sproszkowanego Cukru. Dodaj różanej Wody i trochę gorzkich Migdałów do smaku. Składniki zmieszaj i wbij jedno Żółtko.

Kiedy oprowadzanie się skończyło i Hannah, Fabian i pan Barth jedli pieczoną pierś kurczęcia, Hannah zaczęła prawić Barthowi komplementy. Była pod wrażeniem tych wszystkich marcepanowych figurek, które jej pokazano.

- Robi pan nie tylko dobry marcepan, ale także małe dzieła sztuki! - powiedziała w pewnym momencie. - Doskonale rozumiem, dlaczego pański marcepan jest taki sławny!

Barth kiwnął głową zadowolony. Lubił być chwalony, lubił też, jak odwiedzali go kulturalni ludzie. Fabianowi również przyjemnie było patrzeć na radośnie podnieconą żonę.

- Zatrzymaliście się państwo u wdowy Mann? - spytał pan Barth, popijając z kieliszka. - Trzeba przyznać, że po śmierci męża nieźle sobie daje radę.

- Od dawna jest wdową? - spytała ostrożnie Hannah.

- Niech pomyślę... Pięć, sześć lat? - Barth zniżył głos. - Ludzie gadają, że przyczyniła się do śmierci męża, ale kto wie jak było naprawdę...

- Tak, ludzie wymyślają najróżniejsze historie - wymamrotał Fabian. - Tak czy owak, dom ma piękny.

- A owszem, owszem. Jej mąż miał wielkie przedsiębiorstwo handlowe, więc sporo po nim odziedziczyła. Sophie Mann nie musi wynajmować pokoi, ale ta działalność ją bawi. Bardzo obrotna kobieta. Miała własną firmę, handlowała materiałami. - Barth ugryzł marcepanowe skrzypeczki i w zamyśleniu kiwnął głową.

Hannah ze zdziwieniem słuchała jego opowieści. Takie historyjki słyszała od kumoszek, nie spodziewała się niczego podobnego z ust dżentelmena. Najwyraźniej były to rzeczy, o których otwarcie w mieście rozmawiano.

- Zdaje mi się, że jej mężowi niespecjalnie się podobało, że żona tak dobrze sobie radzi w interesach - ciągnął Barth. - Jej firma była już prawie tak duża jak jego.

- I co, zrezygnowała z interesów? - spytał Fabian uprzejmie, choć widać było, że nie pasjonują go plotki na temat gospodyni.

- Tak, jak zmarł mąż. Teraz robi to, co lubi. - Barth uśmiechnął się i pokręcił głową. - Moja żona i ja jesteśmy z nią w dobrych stosunkach, naprawdę. - Wstał i przyniósł duże płaskie pudełko z wieczkiem.

- Bylibyście państwo tak uprzejmi i zabrali dla niej ten marcepan? - Barth popatrzył pytająco na Fabiana, a potem ukłonił się Hannah. - A tu coś specjalnie dla pani.

Hannah z zachwytem patrzyła na marcepanowy klawesyn. Instrument przybrany był girlandami kwiatów na wieku, miał też złote szlaczki na nóżkach.

- Przecież nie zjem czegoś tak pięknego!

- Ależ tak, od tego jest marcepan! Zawsze może pani zamówić następny...

Hannah roześmiała się i pomyślała, że na pewno by się ciężko rozchorowała, gdyby to wszystko zjadła. Raczej zachowa to cacko na pamiątkę.

Serdecznie pożegnali się z panem Barthem, opuszczając wytwórnię marcepanu. Fabian musiał obiecać, że zajrzy tu znów podczas następnej podróży do Niemiec, ponieważ pani Barth myśli już o nowym zegarze. Naturalnie zamówionym u pana Low...

Rozdział trzynasty

Nieco później Hannah siedziała w jednym z saloników domu pani Mann, studiując niemiecką gazetę. Cieszyło ją, że tak wiele rozumie i z wdzięcznością pomyślała o swoim nauczycielu z Sorholm. Z mówieniem po niemiecku też jakoś dawała sobie radę i czuła, że z dnia na dzień idzie jej coraz lepiej.

- Jak tam dzień w Lubece? Udany? - Przechodząc przez salonik, wdowa Mann przystanąła przy kanapie, na której siedziała Norweżka. Zapachniało konwaliami i Hannah pomyślała, że gospodyni musiała się właśnie czymś spryskać.

- Fantastycznie było zobaczyć, jak powstaje marcepan - rozpromieniła się Hannah. - Odtąd będę go jadła z namaszczeniem.

- Marcepanu od Niedereggera w Norwegii pewnie nie ma? - Wdowa mówiła po duńsku, co wydawało się sprawiać jej przyjemność.

- W Norwegii może nie, ale w Danii można kupić marcepan z Lubeki.

- Pani też mówi po duńsku! - Wdowa przyjrzała się Hannah uważnie, jakby dopiero teraz dotarło do niej, że gość rozmawia z nią w jej ojczystym języku.

- Tak, mam w Danii rodzinę... niedaleko Kopenhagi. - Nagle Hannah poczuła, że nie chce jej za wiele opowiadać o sobie.

- Dania to miły kraj, ale trochę za spokojny. - Wdowa podeszła do półki z książkami i zdjęła z niej duży notatnik. - Proszę spojrzeć, to mój dom rodzinny. Wyniosłam z niego wiele pięknych wspomnień.

Gospodyni przewróciła parę kartek i podała Hannah notatnik. Było w nim pełno szkiców i rysunków.

- Autorem większości z nich jest mój starszy brat. Miał duży talent i jak teraz czasem przeglądam te szkice, widzę, że było dokładnie tak, jak on narysował.

Pierwszy rysunek przedstawia! dziewczynkę i chłopczyka nad stawem. Karmili kaczki, a na ziemi obok nich stał koszyk. Twarze były dokładnie oddane i Hannah zgadła, że przedstawiona jest tu wdowa w młodym wieku.

- To mój młodszy brat i ja - wyjaśniła pani Mann. - Często karmiliśmy kaczki. A na następnej stronie narysował, jak uczę się jeździć konno.

Hannah przewracała kolejne strony. Na większości rysunków były te same dzieci: dziewczynka na koniu, dziewczynka w powoziku, chłopczyk i dziewczynka na schodach, chłopiec z łukiem i strzałami w ciemnym lesie.

- Często bawiliśmy się w lesie - wyjaśniła wdowa. - Bukowe lasy w Danii znakomicie nadają się do zabaw.

- Pani brat pięknie rysuje - pochwaliła Hannah, przewracając dalej kartki. - A tu jest pewnie cała wasza rodzina? - Kobieta i wyprostowany mężczyzna siedzieli na ławce, a obok nich dwoje dzieci rzucało do siebie piłkę.

- Tak. To jedyny portret naszych rodziców. Brat wolał rysować rodzeństwo - westchnęła cichutko dama. - Ale Dania była zbyt spokojna dla mojej mamy, więc przeprowadziliśmy się do Niemiec.

Hannah doszła już prawie do końca szkicownika, kiedy nagle jej uwagę przykuł jeden z rysunków. Wstrzymała oddech. To przecież niemożliwe... Ale dom na rysunku oddany był tak wiernie, że nie mogło być pomyłki.

- Tak, tu właśnie mieszkaliśmy, ale rysunek nie jest za dobry. - Głos wdowy nagle przybrał chłodniejszy ton. - Nie będę pani zanudzać.

- Ależ nie, skądże! - Hannah doszła do ostatniego rysunku, przedstawiającego okrągły dziedziniec z fontanną pośrodku. Wzór na kamieniach był jej dobrze znajomy. To przecież Sorholm!

- Gdzie to jest? - spytała Hannah, starając się, by pytanie zabrzmiało neutralnie, ale czuła, jak rośnie w niej napięcie. Co to była za historia z matką ojca i jej kuzynem?

- To takie jedno miejsce na Zelandii, nic specjalnego. - Wdowa wyjęła szkicownik z rąk Hannah i włożyła z powrotem na półkę. - Pani mąż wyszedł gdzieś w interesach?

- Nie, śpi. - Hannah myślała tak intensywnie, że aż rozboleła ją głowa. Jak to było? Żona kuzyna babki... Podła kobieta... Ale ona umarła i kuzyn zmarł... - Wymknęłam się z pokoju, żeby mógł się zdrzemnąć - wyjaśniła, ponieważ wdowa nie odchodziła. - Miał ostatnio tyle rzeczy na głowie, że potrzebuje odpoczynku. - Spojrzała na panią Mann i uniosła pytająco brwi.

- Mam nadzieję, że mogę tu sobie posiedzieć?

- Ależ tak, kochanie. Naturalnie. Może coś do picia? Albo prażone migdały? Figi?

- Nie, bardzo dziękuję. Niedługo będzie obiad, nie chcę się objadać.

- Niech pani da znać, jakby czegoś pani potrzebowała. - Nagle znów była troskliwą gospodynią, bez wspomnień z dzieciństwa. Mówiła jednak dalej po duńsku...

Kiedy Hannah została sama, skoczyła do półki i zdjęła z niej szkicownik. Na wewnętrznej stronie okładki napisane było dziecięcym pismem: Własność Sophie. Imię nic jej nie mówiło, ale kiedy jeszcze raz spojrzała na rysunek domu, nie miała już cienia wątpliwości: to było Sorholm. Bryła dworu oddana była wiernie, zgadzała się liczba okien w fasadzie, były kolumny na ganku i umieszczony nad nimi tympanon. A więc wdowa Mann musiała być... Hannah

odłożyła szkicownik na miejsce i wróciła na kanapę. Wdowa Mann musiała być zatem córką kuzyna matki ojca...

Hannah aż cała zeszywniała. To oznaczało, że wdowa, ich obecna gospodyni, jest córką Alice. Córką kobiety, która otruła swojego szwagra i kazała go pogrzebać pod podłogą chatki myśliwskiej w Sorholm. Tak oto wróciła do niej historia pierścionka, pastora i starego wieśniaka, tajemnica, którą tak zręcznie rozwikłał Knut.

Dobrze, że się nie zdradziłam, pomyślała Hannah, zamykając oczy. Wyraźnie pamiętała, że każdy członek rodziny Sophie był w Sorholm persona non grata; przypuszczała, że rozegrało się tam wiele ciemnych spraw, o których nie miała pojęcia. Zrozumiała też, że wdowa nie chce pamiętać nie tyle o majątku, co o dzieciństwie spędzonym razem z rodzeństwem.

Hannah westchnęła cichutko. Co za nieprawdopodobny zbieg okoliczności, że w taki sposób zawarła znajomość z daleką krewną...

- A więc to tu siedzi moja piękna żona i marzy o niebieskich migdałach? - Fabian nagle stanął nad nią. Nie słyszała, jak podchodził.

- A ty? Czyżby cię ominęły marzenia senne? - uśmiechnęła się do niego Hannah. - Dobrze spałeś?

- Aż za dobrze. Powinnaś była mnie obudzić!

- A niby dlaczego? Czytałam sobie gazetę i w ogóle bawiłam się świetnie.

- Mam nadzieję, że nie znudziłaś się jeszcze moim towarzystwem? - Fabian chwycił ją za rękę, podniósł na nogi i przyciągnął do siebie. - Przecież dopiero zaczęliśmy naszą podróż...

- Nie nudzę się twoim towarzystwem, Fabianie. Spędziliśmy wspaniale ten dzień, a jeżeli jeszcze przespacerujemy się trochę przed obiadem, będę w pełni usatysfakcjonowana.

- Cokolwiek moja żona sobie życzy. - Fabian uklonił się i wyprowadził Hannah na dwór. Był ciepły wieczór, nie potrzebowali więc wierzchnich okryć. Fabian podał Hannah ramię i ruszyli powoli brukowanymi ulicami wzdłuż bielonych domów, aż doszli do rzeki. Dookoła w niebo sterczały wieże kościołów; Fabian potrafił wskazać tylko Jakobkirche i Marienkirche, pozostałe wieże pozostały bezimienne.

- Jak ma na imię nasza wdowa? - spytała Hannah jak gdyby nigdy nic, patrząc, jak do nabrzeża dobija statek towarowy. Chłopcy w krótkich spodenkach skwapliwie chwycili rzucone im z pokładu cumy.

- Sophie, jak mi się zdaje - odrzekł Fabian po chwili. - Przedstawia się jako pani Mann, ale przypominam sobie skądś jej podpis. - Czemu pytasz?

Hannah wahała się przez chwilę, czy opowiedzieć o wszystkim Fabianowi, ale postanowiła się wstrzymać. Tyle tu było do zobaczenia, że przykre historie rodzinne mogły poczekać na stosowniejszy moment: opowie mu, kiedy będą już w łóżku.

- Wszyscy mają jakieś imię - odparła wymijająco i zadała kolejne pytanie: - Zatrzymywałeś się u niej wiele razy?

- Tylko raz. Jej kwatery cieszy się wielkim powodzeniem i trzeba zaklepać sobie miejsce z dużym wyprzedzeniem; dla mnie jest to trudne, bo jak podróżuję, nigdy nie wiem, jak długo zostanę w danym miejscu.

- Ale teraz się udało. - Hannah ścisnęła go za ramię i spojrzała mu w twarz. - Tak dokładnie wszystko zaplanowałeś, że chyba wszystko jest tak, jak miało być?

- No, prawie wszystko. - Fabian zatrzymał się i położył rękę na jej ramieniu. - Popatrz, jak słońce odbija się w wodzie.

- Jak pięknie - zamruczała Hannah. - Widocznie zachód słońca jest piękny, gdziekolwiek się jest.

Za nimi po bruku stukały końskie kopyta, przed nimi słychać było plusk wody o nabrzeże. Kawałek dalej zapał chrapliwie kogut, nieopodal dwa koty syknęły na siebie, a potem zniknęły za rogiem. W Lubece tego wieczora panował sielski nastrój.

Hannah była szczęśliwa. Nie przypuszczała, że życie może być tak miłe i bez trosk. W tej chwili nie miała żadnych innych obowiązków niż dogadzanie Fabianowi, a to robiła z przyjemnością.

- Poprosiłem o medaliony z jeleniny na obiad, dobrze zrobiłem? - Fabian szybko pogłaskał Hannah po policzku. Nie mógł przecież jej pocałować tu, w środku miasta, choć właśnie to zrobiłby teraz najchętniej...

- Pobiegniemy do domu? Dalej! - Hannah przyspieszyła i udała, że zaraz ruszy pędem.

- Aż tak jesteś głodna? - zaśmiał się Fabian. - Po tych ilościach marcepanu, jakiśmy zjedli, myślałem, że obiad może być później?

- No to idziemy jak na małżeństwo przystało. - Hannah wyprostowała się i wzięła go pod rękę. - Pan i pani Low na przechadzce.

Przez pewien czas spacerowali po mieście. Widać było, że interesy kwitną, bo wokół było mnóstwo firm i warsztatów. Mijali pracownie mistrzów krawieckich, warsztaty pasmanteryjne, salony modystek, sklepy bławatne, sklepy z artykułami kuchennymi, banki, biura agentów handlowych... Hannah odczytywała szyldy i napisy na murach i wkrótce stworzyła sobie obraz Lubeki jako pracowitego i ważnego miasta. Wzdłuż rzeki ciągnęły się magazyny,

siedziby firm transportowych i biura armatorów i mimo że o tej porze dnia było w nich pustawo, łatwo mogli sobie wyobrazić ruch panujący tu w południe.

- Podoba mi się to miasto - stwierdziła Hannah, gdy wracali do domu. - Pewnie nietrudno obcemu znaleźć tu pracę.

- Chyba nie chcesz się tu przeprowadzić, kochanie? - spytał Fabian ze śmiechem. Zona stale go zaskakiwała.

- Nie, ale... - Hannah już miała opowiedzieć mężowi o rodzinnych związkach pani Mann, kiedy nagle zza rogu ulicy wyskoczył młody koń i ruszył galopem prosto na nich. Za nim biegł właściciel, wymachując rękami, w których trzymał kantar.

- Zatrzymajcie go! Nie jest niebezpieczny! - zawołał do nich zza końskiego zadu.

Fabian chwycił Hannah za rękę i pociągnął ją pod ścianę, by przepuścić zwierzę. Nie było jak zatrzymać konia, nie mieli przecież nawet kawałka sznurka, niczego.

- Trzeba pomóc! - krzyknęła Hannah, wyszarpując się Fabianowi. - Przecież nie jest niebezpieczny!

- Skąd wiesz? - odkrzyknął jej mąż, ale jego słowa utonęły w łomocie podków. Hannah wyskoczyła na środek ulicy i rozłożyła szeroko ręce, tak, jak to zrobiła wiele lat temu w Hemsedal, by zatrzymać ponoszącego konia. Pomyślała, że skoro udało się wtedy, uda się i teraz! W końcu konie w Norwegii i konie w Niemczech niczym się nie różniły... Tym razem tak się nie bała; oczy miała otwarte i patrzyła na zbliżające się zwierzę.

- Hannah, zwariowałaś?! - Fabian chciał ją ściągnąć z ulicy, ale było już za późno. Nadbiegająca klaczka rzuciła głową zaskoczona, ale nie zwolniła. Dopiero kiedy była tak blisko, że para z jej pyska dosięgła kobiety, klaczka pojęła, że ta się nie ruszy. Rżąc głośno, zwierzę spróbowało się zatrzymać, ale jego przednie nogi poślizgnęły się na kamieniach i koń jechał teraz ku kobiecie. W ostatniej chwili Hannah odskoczyła na bok.

Wszystko to stało się tak szybko, że zanim Fabian dopadł Hannah, by wziąć ją w ramiona, było już po wszystkim. Zszokowany patrzył na żonę i właściciela konia, który już zdążył założyć mu kantar. Trzymał klaczkę, a ona stała spokojnie, bijąc ogonem, jakby nic specjalnego się nie zdarzyło.

- To się mogło źle skończyć - zaczął Fabian. - Dziki koń w tych wąskich uliczkach...

- Grzywka jest do nich przyzwyczajona - oznajmił człowiek z koniem - i nikogo by nie stratowała. Ale jaka odważna... - Spojrzał na Hannah z podziwem i dodał pani. Niewiele osób by coś takiego zrobiło. Wielkie dzięki.

- Nic się nie stało. - Hannah pogłaskała klaczkę po szyi i powiedziała do niej surowo: - Nie rób tego więcej, Grzywko. Bo zanim dorośniesz, zrobią z ciebie kielbasę.

Właściciel spojrzał na Hannah ze zdziwieniem. Mówiła jak mężczyzna, ale jej wygląd wskazywał na to, że to ktoś z towarzystwa. Bardzo mu ta dama zaimponowała.

Fabian odchrząknął, ale nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Skoro wszystko się dobrze skończyło, zaczynał widzieć komiczną stronę wydarzenia, a zwłaszcza przemawianie do konia. Ale przede wszystkim był dumny z żony.

- Słyszałaś? - mruknął do klaczy. - Ona ci dobrze radzi. Wszystko skończyło się śmiechem i kręceniem głowami, po czym towarzystwo się rozstało: małżeństwo Low udało się na kwaterę, koń z właścicielem poszli w przeciwnym kierunku, ku stajni.

Jakiś czas później Hannah i Fabian siedzieli przy wybornym obiedzie. Gospodyni od czasu do czasu zaglądała, by sprawdzić, czy im czegoś nie trzeba, ale podawanie pozostawiła służącej. Małżeństwo rozmawiało, oczywiście, o historii z koniem, a ponieważ mogli już spojrzeć na całe wydarzenie z dystansu, Fabian pozwolił sobie na stwierdzenie, że Hannah postąpiła pochopnie, jeśli nie bezmyślnie. Nie wiadomo przecież było, jak koń zareaguje.

- Masz rację, kochanie. Nie pomyślałam. Na zdrowie. - Hannah uśmiechnęła się rozbrajająco i podniosła kieliszek. - Następnym razem będę mądrzejsza.

- Mam nadzieję - Fabian pokręcił głową - że nie będzie następnego razu. Wystraszyłaś mnie śmiertelnie, następnym razem mogę tego nie przeżyć - powiedział surowym głosem, ale w głębi duszy cieszył się, że ma taką nieustraszoną żonę. - Twoje zdrowie, Hannah. Kocham cię...

- Danie smakowało? - spytała wdowa, chrząknawszy najpierw dyskretnie. Podeszła do stołu.

W jadalni nie było nikogo innego, więc Hannah i Fabianowi przyjemnie się siedziało pod zapalonym świecznikiem. Na dworze zachmurzyło się i bez światła świec w pokoju byłoby ciemno. Dziesiątki małych pryzmatów potęgowały blask ośmiu woskowych świec, które odbijały się dodatkowo w lustrze po przeciwnej stronie pokoju.

- Dziękujemy, było wyborne. Czy to z jelenia ustrzelonego gdzieś tu w okolicy? - Hannah starała się nie myśleć, kim była matka uprzejmej gospodyni.

- Tak. Obaj moi bracia polują, a ja mam znakomitego rzeźnika, który pomaga kucharkom rozebrać mięso. Używamy tylko najlepszych kawałków.

- Bardzo smaczne. A z tymi przyprawami wprost wyśmienite.

Wdowa uśmiechnęła się z zadowoleniem. Starła się, by uznanie, jakim cieszył się jej hotelik, było zasłużone, także w kwestii kuchni.

- Pani zna zapewne jeleninę z pobytu w Danii? - spytała gospodyni, a Hannah dopiero teraz zauważyła zielone plamki w jej ciemnych oczach, które uwidoczniły się zapewne wskutek padającego pod kątem światła. Była to osobliwość, o którą postanowiła spytać Knuta albo ojca po powrocie do domu.

- Owszem, tak - odparła uprzejmie - ale tamte potrawy nie mogą się równać z tą dzisiejszą.

- Miło to słyszeć. A gdzie mieszka pani duńska rodzina? - spytała wdowa, szykując się do odejścia od stołu. Uważała zapewne, że wypada pociągnąć temat, który sama wywołała.

Chwytnąjąc za szklanę z wodą, Hannah gorączkowo myślała. Jeżeli wspomni Roskilde, wdowa może zechcieć drażnić temat. Ostatnim razem, kiedy o to spytała, Hannah odparła, że nieopodal Kopenhagi. Teraz jednak najwyraźniej chciała wiedzieć więcej. Hannah postanowiła odpowiedzieć, że jej ciotka prowadzi interes w Kopenhadze, może jej to wystarczy? Zanim jednak odstawiła szklanę i otworzyła usta, Fabian pospieszył z odpowiedzią.

- Rodzina żony ma majątek Sorholm nieopodal Roskilde. Zna pani to miejsce?

Pani Mann zeszywniała. Twarz jej zbladła, atmosfera w pokoju nagle się zagęściła. Hannah odstawiła szklanę, nie podnosząc wzroku. Och, dlaczego nie ostrzegła Fabiana?

Świece w żyrandolu płonęły równo, wręcz zbyt równo. Ich płomienie ani drgnęły. Lampa w końcu pokoju rzucała słabe światło na wiszący tam gobelin, przedstawiający pięciu jeźdźców w drodze do zamku, ale ich twarze pozostawały w cieniu.

Kiedy Hannah w końcu podniosła wzrok, napotkała badawcze spojrzenie zmrużonych oczu gospodyni. Nie było w nich złości, tylko chłód. Hannah uśmiechnęła się przepaszająco. Nie wiedziała, czy zdradzić się z tym, co wie, czy udawać, że nie ma pojęcia o łączącym je pokrewieństwie. Na szczęście wdowa wzięła się w garść i przemówiła pierwsza:

- Nie, nie słyszałam o tym miejscu - rzekła z napięciem w głosie, patrząc sztywno na Fabiana. Jej policzki odzyskały kolor. - W Danii jest tak wiele majątków.

- Naturalnie, to głupio z mojej strony, że spytałem. Skąd pani mogłaby je znać? - powiedział szybko Fabian, czując, że nie powinien był zadawać tego pytania. - Tak czy owak zgadzam się z żoną, że to najlepsza jelenina, jaką jedliśmy w życiu.

- Miejmy więc nadzieję, że deser nie będzie gorszy. - Na odchodnym wdowa próbowała się uśmiechnąć, ale wyszło z tego tylko skrzywienie ust. Hannah i Fabian wymienili spojrzenia.

- Cicho sza - powiedziała Hannah samymi wargami. Fabian zrozumiał, że na wytłumaczenie tego wszystkiego będzie musiał poczekać, aż znajdą się w swoim pokoju, skinął więc tylko głową i złapał się za brzuch.

- Siadając do stołu, byłem głodny jak wilk, a teraz objadłem się tak, że aż mi niedobrze.

- E tam, na pewno zmieścisz jeszcze trochę - stwierdziła Hannah, uśmiechając się szeroko. - Chyba że to będzie marcepan...

Ale nie był to marcepan. Do pokoju wjechał stoliczek na kółkach zastawiony najróżniejszymi owocami. Były tam miseczki z kawałkami jabłka, z truskawkami, malinami, morelami, winogronami i wieloma innymi owocami, których Hannah nigdy dotąd nie widziała. Unosił się nad nimi świeży, kwaskowaty aromat.

- Niech pani wybierze, to zaleję koniakiem i podpalę - powiedziała służąca, dygając.

Oboje wybrali owoce, na które mieli ochotę, a potem, gdy płomień już zgasł, oddali się konsumpcji wyśmienitego deseru, zapijając go idealnie do tego pasującym słodkim winem.

- Pozdrów kucharki i przekaz, że bardzo nam wszystko smakowało - poprosił Fabian.

Służąca dygnęła i obiecała przekazać.

- Jeśli państwo sobie życzą, w salonie podam czekoladę i napoje. - Dziewczyna dygnęła raz jeszcze i przytrzymała im drzwi. Wdowa Mann gdzieś zniknęła, co Hannah przyjęła z ulgą. Jednak wydawało się to dziwne, bo była wszak przy nich przez cały wieczór - aż do mohientu, kiedy Fabian wspomniał o majątku.

- Posiedźmy w salonie, dopóki nie przyjdziemy do siebie - zaproponował głośno Fabian. Czuł, że muszą się zachowywać, jakby nic się nie stało, chociaż miał ochotę zaciągnąć Hannah natychmiast do pokoju i poprosić o wyjaśnienie.

Siedząc w salonie, oglądali mapę z trasą dalszej podróży, w którą wyruszali następnego dnia. W drodze do Miśni mieli jechać wzdłuż Łaby. Hannah wydawało się, że to kawał drogi, ale już cieszyła się na nowe widoki. Perspektywa spędzenia wielu godzin w powozie wcale jej nie przerażała.

- W drodze powrotnej będziemy mogli popłynąć Łabą - pocieszał ją Fabian, ale być może powiedział to, by pocieszyć sam siebie. - W wielu miejscach płynie tak spokojnie, że nadaje się do żeglugi.

- Zatrzymamy się gdzieś na dłużej w drodze do Miśni?
- Hannah miała nadzieję, że nie będą to przystanki na jedną tylko noc.
- Owszem. Musimy trochę od czasu do czasu odsapnąć, nie sądzisz? - Fabian pokazał na mapie miasteczko daleko na południu. - W Dessau po raz ostatni zatrzymamy się na dwie noce, potem już będzie Miśnia.

- A tam, gdzie fabryka porcelany, zostaniemy na dłużej?
- Myślę, że zostaniemy tam co najmniej na dwa tygodnie. A potem to ty zadecydujesz, czy chcesz jechać dalej, do Francji, czy też wracać do domu.

Hannah już chciała powiedzieć, że chce zobaczyć najwięcej jak się da, także Francję, ale ugryzła się w język. Na mapie widziała, jak długa to byłaby podróż, a rozsądek podpowiedział, że w pewnym momencie mogą mieć jej serdecznie dość.

- Nie mogę się już doczekać poznania twoich przyjaciół z fabryki i zobaczenia, jak się robi porcelanę - oznajmiła, po czym podniosła dłoń do ust, tłumiąc ziewnięcie. - Dzisiaj się chyba wcześniej położymy?

- Masz rację. - Fabian od razu wstał. Siedzieli w salonie wystarczająco długo, by odejść do siebie bez oskarżenia o nieuprzejmość. - To zaprawdę ze wszech miar wspaniałe miejsce, prawda? - mówił specjalnie głośno na wypadek, gdyby wdowa przebywała w pokoiku obok.

- Mam nadzieję, że jutro rano będziemy mieli okazję podziękować naszej gospodyni - weszła mu w słowo Hannah, wystarczająco głośno, by ją słyszano. Była pewna, że ktoś ich podsłuchuje.

- A więc Sophie Mann to córka kuzyna twojej babki... - szepnął Fabian. Deżeli oboje w swoim wielkim miękkim łóżu, a Hannah właśnie mu przekazała to, czego się dowiedziała. - Jest więc córką tego małżeństwa, które zarządzało Sorholm przez wiele lat - ciągnął. - Córka tej wiedźmy, która zabiła swojego szwagra i próbowała zabić twoją babkę. Co za zbieg okoliczności. - Fabian, mówiąc to, bawił się włosami żony, a ona z przyjemnością poddawała się jego delikatnemu dotykowi.

- Powinnam oczywiście była o wszystkim ci opowiedzieć, zanim poszliśmy na obiad - westchnęła Hannah. - Już nawet zaczynałam, kiedy pojawił się ten koń.

- Nie myśl o tym - rzekł łagodnie Fabian. - Gdybyś nie widziała szkicownika, nie mielibyśmy pojęcia, że wdowa wychowała się w majątku. I odpowiedzielibyśmy jej dokładnie tak samo.

Na dłuższą chwilę zamilkli. Hannah czuła, jak ogarnia ją sen, ale nie chciała zasypiać, dopóki Fabian głaskał ją lekko po włosach i szyi; sprawiało jej to zbyt wielką przyjemność.

- Tak więc Sophie ma z kim się porównywać - mruknął Fabian do siebie i ziewnął.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Kto wie, może jest coś w tych pogłoskach, że pomogła mężowi przenieść się na tamten świat...

Rozdział czternasty

Kilkanaście dni później drogą wzdłuż Łaby poruszał się dwukonny powóz, zbliżając się do miasteczka, gdzie robiono „białe złoto”. Jeden z koni był mlecznobiały, a drugi kary i przedstawiały piękny widok; na dokładkę zachowywały się, jakby były tego świadome.

- Podobały mi się te holenderskie obrazy w Dessau - mruknęła Hannah, nie odrywając wzroku od rzeki. Ten ich ostatni powóz miał nadzwyczaj miękkie resory i nie trząsał, nawet przy dużej prędkości. - Zwłaszcza dzieci na polu.

W miasteczku byli w odwiedzinach u kupca, którego Fabian poznał już wcześniej. Kupiec jeździł często do Holandii, by zawierać tam umowy i sprowadzać stamtąd towar, i zainteresował się tamtejszymi malarzami. Opowiadał Łowom, że z każdej podróży przywoził sobie co najmniej jedno dzieło, stąd miał na ścianach jadalni piękny zbiór obrazów, którym chętnie się chwalił.

- Ich właściciel ma prawo być dumny ze swojej kolekcji - stwierdził Fabian. - Ale na pewno nic by nam nie sprzedał, nawet gdybyśmy nalegali.

- Naturalnie, że nie. - Hannah bardzo zaskoczyło to, że Fabian w ogóle wpadł na taki pomysł, ale właśnie ta cecha czyniła zeń tak dobrego przedsiębiorcę: wychodził bowiem z założenia, że wszystko da się kupić.

- Dessau to miłe miasteczko - zauważyła Hannah po chwili. - I przyjemnie było zrobić przerwę w podróży. Po kilku tygodniach spędzonych w powozach odczuwała znużenie i nie mogła się doczekać dłuższego pobytu w Miśni. Jak miło będzie budzić się rano i wiedzieć, że można cieszyć się kolejnym dniem w tym samym mieście...

- Wkrótce będziemy na miejscu. - Fabian wziął Hannah za rękę i uściśnął ją. - Zanim dojedziemy do fabryki, przeprawimy się promem przez Łabę. Będzie z niej piękny widok na zamek Albrechtsburg. Ale jak robią porcelanę, zobaczymy dopiero za kilka dni.

- Gdzie będziemy nocować? - Hannah była oczarowana krajobrazem nad Łabą. Po obu stronach spokojnego nurtu stał wysoki, gęsty las, rzucając przyjemnie chłodny cień na powóz powoli toczący się ku miasteczku Miśnia. Poszycie lasu było gęste, a pnie pięły się wysoko, rozszerzając się w górze w zielone sklepienie. Ptaki śpiewały w nim głośno nawet teraz, u schyłku lata. Hannah pomyślała, że krajobraz przypomina nieco buczynowe okolice Sorholm, ale wszystko tu było większe, a zamiast buków rosły tu różne, nieznane jej gatunki drzew.

Niezwykły był dla niej leniwy i szeroki nurt Łaby, ponieważ norweskie rzeki były węższe, a ich nurt zawsze rwący. Ten tutaj przypominał jej powódź.

- Zatrzymamy się u moich przyjaciół - odparł Fabian, a Hannah musiała sobie przypomnieć zadane przez siebie pytanie. - U rodziny Kreuts, która ma wielkie winnice po wschodniej stronie rzeki. Kiedy przejeżdżam tędy, zawsze się u nich zatrzymuję.

- I zapewne degustujesz wtedy ich własne wino?

- Naturalnie - roześmiał się Fabian. - Widziałeś, ile tu winnic. - Przez pierwsze dni pobytu w Niemczech Hannah nie mogła się nadziwić ogromnym połaciom obsadzonym równiutkimi rzędami winnej latorośli. - W tutejszych domach często piją własne wino. Kreutswie mają go tyle, że nawet trochę sprzedają.

- Są winiarzami?

- Można tak powiedzieć. Chociaż Arnold Kreuts więcej zarabia na porcelanie niż na swoich winogronach.

- A więc pracuje w Albrechtsburgu? Jakże to ciekawe! Lasy znikły i krajobraz otworzył się, odsłaniając szeroką rzekę i pola ciągnące się od drogi aż po jej brzegi. Tu i ówdzie stały ceglane domy i stopniowo widać ich było coraz więcej.

- Popatrz tam! - zawołała Hannah, pokazując na rzekę. - Czy ja śnię? - Szeroko otwartymi oczami patrzyła na poruszającą się wzdłuż brzegu grupkę mężczyzn. Każdy miał na ramieniu sznur i przygięty do ziemi ciągnął coś z całych sił.

- Czy oni ciągną statek?

- Jak najbardziej. - Fabiana rozbawiło dziecinne podniecenie żony. - To jeden ze sposobów żeglugi. Inni wiosłują, a ostatnio pojawiły się tu parowce.

- Ale to ogromny statek, a oni ciągną go pod prąd!

- Czasami używają też koni. To się wszystko skończy, jak będzie więcej parowców.

Rzeka wiła się jak gigantyczny wąż między zielonymi lasami a żółtawymi gruntami uprawnymi. Przed nimi skręcała lekko w prawo i Fabian wyjaśnił, że nie zobaczą stąd zamku, zanim nie podjadą do niego bliżej.

- Tu chyba wiele osób żyje ze sprzedaży winnych krzewów - powiedziała Hannah, spoglądając na coraz to nowe winnice wyłaniające się zza zakrętu.

- Zaraz przeprawimy się na drugi brzeg - oznajmił stangret i skręcił ku rzece.

Na przystani stał wielki płaski prom.

- Czy pani zechce wysiąść i wejść na pokład? - Jakiś uprzejmy pan już otwierał drzwiczki powozu po jej stronie.

- Możesz zostać w powozie, ale przyjęte jest, że się wysiada - wyjaśnił Fabian. Nie musiał tłumaczyć pytania, bowiem niemczyzna Hannah była lepsza niż jego własna. - Mimo że przeprawa nie trwa długo.

Hannah zebrała suknie i wysiadła. Tego dnia podróżowała w zielonym kostiumie, szerokim u dołu. Wiedząc, że pozna przyjaciół Fabiana, zadbała o upięcie włosów i staranną garderobę, bo nie chciała przynieść mu wstydu.

Sterujący promem mężczyźni spoglądali z podziwem na ich konie. Fabian celowo wynajmował dwukonne zaprzęgi, bo pozwalały na pokonywanie dłuższych odcinków drogi i zabranie większej ilości bagażu.

- Gdybyśmy pojechali kawałek dalej, moglibyśmy przejechać przez most. - Fabian podał Hannah ramię i weszli na prom. - Zrobimy to jutro.

Na pokładzie Hannah zaproponowano krzesło, ale pokręciła głową; chciała stać przy relingu i wszystko widzieć.

Fabian na wszelki wypadek stanął przy niej - prom mógł czasami mocno zakołysać.

Wszystko jednak poszło gładko. Konie stały spokojnie, więc wraz z kilkoma wierzchowcami i niewielką rodziną ruszyli w pełnym słońcu na drugi brzeg Łaby. Woda migotała i Hannah z przyjemnością stała blisko niej, zwłaszcza że pokład był prawie na poziomie rzeki. Nie został jednak ani razu zalany, chociaż przy złej pogodzie zdarzało się to zapewne często.

Kiedy byli na środku rzeki, Hannah rozglądała się na wszystkie strony. Widziała, jak na wodzie lądują kaczki i widziała też, jak kilku chłopców zarzuca z brzegu sieć. Na pastwiskach położonych przy rzece pasły się krowy i owce, a białe i brązowe kreski zwierząt widoczne były także daleko w jej dole. Krajobraz łagodnie falował, a korony pojedynczych drzew wyglądały jak zielone chmurki na tle zielonych pastwisk.

- Jaka piękna okolica - powiedziała Hannah, mocno trzymając się męża, bo prom przybijał do przeciwnego brzegu. Czekał tam mały wózek i dwoje dzieci.

- Ostatni kawałek pojedziemy bardzo wolno, najpierw nad samą wodą, potem górą na wzgórzu, między winnicami. - Fabian podał żonie ramię i zeszli na ląd, gdzie poprosił stangreta o opuszczenie budy, po czym pomógł żonie wsiąść.

- Siądź po prawej stronie, kochanie, będziesz miała lepszy widok.

Hannah, która zawsze siadała z lewej strony, nie sprzeciwiła się. Wkrótce mieli znaleźć się u celu podróży, a ona nie chciała niczego uronić z wjazdu do miasta.

- No to jedziemy. - Fabian skinął na stangreta i ruszyli. Powożący wiedział, że mają jechać wolno, wstrzymywał więc konie. Hannah mogła dokładnie

przyglądać się kwiatkom rosnącym przy drodze, pikującym nad powozem jaskółkom, łódkom na rzece i wędkarzom, koło których przejeżdżali. Z czasem na rzece pojawiło się więcej łodzi; na brzegach wisały sieci, a przy przystaniach piętrzyły się stosy węgierzy.

- Czy to kucyk? - Hannah wskazała ręką na zwierzę stojące obok wózka. Rozmiarem przypominał kuca, ale musiała to być jakaś specjalna rasa.

- To osioł - wyjaśnił Fabian. - Osły są silne i tanie w utrzymaniu, ale bardzo uparte.

Hannah nigdy przedtem nie widziała osła, więc kiedy go mijali, przyjrzała mu się dokładnie. Uszy miał większe niż u konia i krótką grzywę. Poza tym zauważyła, że jest bardziej kanciasty niż koń.

- Można na nim jeździć?

- Owszem - zaśmiał się Fabian. - Jeżeli na to pozwoli. Co nie jest zbyt wygodne, bo trzeba podnosić nogi; poza tym strasznie drobi. - Spojrzał na żonę z ukosa. - Ale to nie jest wierzchowiec dla damy.

- A co, boisz się, że wskoczę na następnego spotkanego osła? - Hannah lubiła się z nim podroczyć. - Nie bój się, nie od razu. Może za parę dni...

- Widzisz te dwa stateczki, które płyną w dół rzeki? - spytał Fabian, wskazując je ręką; o osle już zapomniał. - Są z zamku i wiozą bardzo cenny ładunek. Te skrzynie są pełne porcelany i popłyną zapewne daleko w świat.

- To co zamówiono u ciebie, też tak płynie? - Hannah widziała na pokładach stosy skrzyń, starannie obwiązanych linami. Leżały na nich maty i deski, tworząc dach nad cennym towarem.

- Przynajmniej przez jakiś czas. Potem ładują towar na wozy, a później na duże statki, płynące do Danii i Norwegii - Hannah odprowadziła stateczki wzrokiem, a kiedy znów się odwróciła, oniemiała. Przed nią, na wzgórzu nad rzeką, piętrzył się zamek Albrechtsburg.

- Oooo. - Straciła na chwilę mowę, bo ujrzała budowlę jak biały klejnot, ostro odcinającą się na tle błękitnego nieba. - Jak z bajki...

Fabian z zadowoleniem przyglądał się wyrazowi jej twarzy: wiedział, że zameczek zrobi na niej wrażenie. Był to piękny budynek, stosunkowo niewielki i proporcjonalny, nie zaś przytłaczający jak inne zamki.

- Wygląda, jakby sam był z porcelany! - wykrzyknęła Hannah.

Jasne tynki nadawały zamkowi przyjazny charakter. Oprócz piwnicy i strychu budynek miał trzy piętra, ale ponieważ wkomponowano go we wzgórze, nie sposób było zgadnąć, jak wygląda po drugiej stronie.

Sterczało na nim mnóstwo ostro zakończonych wieżyczek, nad którymi górowała stojąca od frontu baszta, a otwory okienne miały od góry łagodne łuki.

- Nie mówiłeś mi, że jest taki... idylliczny - szepnęła Hannah. - Popatrz, ile ma drzwi wychodzących na rzekę!

- Łatwo w nim się zgubić - zachichotał Fabian. - W tej baszcie od frontu są schody, a od strony dziedzińca jest druga taka.

- A ta ciemna wieża za zamkiem?

- To katedra, wspaniały kościół. Będziesz mogła to wszystko obejrzeć tyle razy, ile będziesz chciała. - Fabian rozparł się wygodnie na siedzeniu, a konie skręciły w lewo i ruszyły ostro pod górę. - Z domu Kreutsów będziesz miała piękny widok na zamek.

Po chwili zamek był już za nimi, ale Hannah bardzo długo siedziała odwrócona do tyłu. Wiedziała, że będzie jeszcze miała okazję podziwiać fabrykę porcelany, ale widok był tak piękny, że nie mogła oderwać od niego oczu. Teraz droga stała się tak stroma, że wcisnęło ją w siedzenie i zastanawiała się głośno, czy nie wysiąść, by ulżyć koniom.

- Nie, nie. Konie są silne, a dziś tak długo nas nie wiozły - uspokoił ją Fabian. - Nie musimy iść pieszo.

Szarpięciami powóz posuwał się pod górę. Droga była wąska i wiodła przez gęsty las wielkich drzew. Hannah rozpoznała na nich liście klonu i dębu, wydało jej się też, że przy samej drodze rosną lipy. Pnie były tak wysokie, że listowie tworzyło zielony dach daleko, daleko ponad nimi. Niekiedy przebijały go promienie słońca, rzucając na gościniec jasne plamy, ale większość drogi pokonali w głębokim cieniu. Mocno pachniało liśćmi i wilgotną ściółką, ale dla Hannah był to przyjemny zapach, dobrze znany z buczyny w Sorholm.

Nagle stromizna złagodniała i konie zaczęły ciągnąć zwawiej, a po chwili wyjechali z lasu. Naraz oślepiło ją słońce, oczy napłynęły łzami i przez chwilę nic nie widziała. Hannah przysłoniła je ręką, a kiedy przyzwyczały się do światła, odkryła, że jadą przez winnicę. Wszędzie stały równiutkie rzędy tyczek podtrzymujących winną latorośl. Droga była dobrze utrzymana, ale tylko ślady kół nie zarosły trawą. Między śladami biegł szeroki zielony pas, ale droga nie była wystarczająco szeroka dla dwóch pojazdów i powożący musiał widzieć duży odcinek, zanim zdecydował się wjechać w winnicę.

Może dałoby się zjechać między rzędy winorośli, ale na pewno nie byłoby to dobrze widziane. Tak czy owak, poza drogą nie widać było nigdzie śladów kół.

- W czasie winobrania potrzebna jest tu masa ludzi. - Hannah pomyślała o sianokosach w ich górskiej zagrodzie i ciężkiej całodziennej harówce, zanim udało się szybko zwieźć całe siano do stodoły.

- Zgadza się. Jak nadchodzi winobranie, znajduje tu pracę całe miasto - stwierdził Fabian. - Ale się tu wtedy roi od ludzi. Przez resztę roku winnic dogląda tylko parę osób.

Droga skręciła łagodnie na północ i rozszerzyła się, a po obu jej stronach pojawiły się drewniane płoty. Z płotów zwisały ciężkie od czerwonych kwiatów różane krzewy o intensywnym zapachu.

- Nigdy nie jechałam przez aleję róż! - wykrzyknęła zachwycona Hannah. - Jakaż ona piękna!

Zanim Fabian zdążył odpowiedzieć, stangret skręcił w szeroką bramę i w kolejną różaną aleję, na końcu której stało wielkie, pomalowane na biało ceglane domostwo. Wszystkie te zapachy, falujące winnice, zamek, leniwa rzeka uczyniły przybycie do Miśni pamiętnym doznaniem. Hannah odetchnęła głęboko: poczuła ulgę i radość. Ulgę, że długa podróż dobiegła jakiegoś końca, i radość, bo wszystko tutaj było nad wyraz piękne, a Fabian sprawił, że dane jej było tego wszystkiego doświadczyć.

- Witamy, witamy! Nareszcie jesteście... I pani Low, jak nam miło!

Z drzwi domu wybiegła roześmiana, elegancko ubrana pani z serdecznym powitaniem. Zamiast podać im dystyngowaną rękę, po prostu uściskała gości, pytając, jak im się jechało. Gospodyni i jej gościnność natychmiast bardzo się spodobały Hannah. Dobrze utrzymany dom i elegancka odzież świadczyły o dostatku, w jakim żyła rodzina, ale w postawie pani domu nie było śladu wyniosłości.

- Od dwóch dni się was spodziewamy i wreszcie jesteście. - Dała znak stangretowi, by wniósł bagaże, po czym zaprowadziła przybyłych na górę. Na najwyższym stopniu schodów stanęła. - Słyszałam, że lubisz... Mam nadzieję, że mogę ci mówić „ty”? - przerwała sobie nagle, a Hannah rozbawiona kiwnęła głową. - Słyszałam, że lubisz ładne widoki, musisz więc, zanim wejdziemy, stanąć tu na chwilę i spojrzeć na naszą ziemię.

Ze szczytu schodów Hannah widziała dolinę rzeki, ale zamek był niewidoczny. Wszędzie dookoła falowały niekończące się rzędy winnej latorośli, przerywane tu i ówdzie krzakami róż. Na południu skrzył się w słońcu kawałeczek Łaby, ale poza tym widać było tylko niebo i zieleń winnic.

- To wszystko należy do majątku? - Kiedy tu jechali, Hannah była niemal pewna, że winnice muszą mieć kilku właścicieli.

- Tak, wszystko, co tu widzisz, jest nasze - odrzekła gospodyni z zadowoleniem i dumą. Co rok dokupujemy kawałeczek i teraz winnice zaczynają przynosić prawdziwe plony. Ale... - machnęła ręką - w porównaniu z tymi, którzy tu żyją z wina, mamy niewielką uprawę.

- Wygląda mi na to, że i tak macie dość roboty - stwierdziła Hannah. - Produkcja wina nie tylko jest czasochłonna, ale i pracochłonna, jak miemam.

- Owszem, ale daje też sporo uciechy. - Pani Kreuts wprowadziła ich do domu. - Zajmuję się tym razem z moim mężem, ale jako że Arnold ma sporo roboty w fabryce, większość obowiązków spada na mnie.

- Ale ty jesteś bardzo sprawną zarządzającą - uśmiechnął się Fabian, który ją dobrze znał.

- W pokoju na lewo możecie się odświeżyć po podróży, a potem możemy usiąść na tarasie i porozmawiać. Niedługo nadejdzie mąż, który specjalnie wróci dziś wcześniej.

W jakiś czas później pani Kreuts i małżeństwo Low siedzieli przy szklance wina pochodzącego z winnic gospodarzy. Drzwi na taras były szeroko otwarte i Hannah pomyślała, że ich biało ubrana grupka wpasowuje się idealnie we wnętrze salonu. Utrzymany był w jasnych kolorach i Hannah postanowiła mu się później dokładnie przyjrzeć, bo teraz zajmował ją widok z miejsca, gdzie siedzieli. Między lasem, przez który prowadziła ich droga tutaj, a domostwem ciągnęły się równiutkimi rzędami winnice. Przydomowy ogród oddzielała od domu ściana róż, róże odgradzały też winnice od drogi. Kiedy podniosła wzrok ponad róże, zobaczyła zamek Albrechtsburg jak wycięty z obrazu i przeszedł ją dreszcz. Zamek i róże... jak ze snu.

- Gdybym była panią, nie robiłabym nic innego, tylko siedziała tu i podziwiała ten widok... Jest wspaniały!

- Tak, oboje z mężem uważamy, że mamy dużo szczęścia, mając taki widok z salonu, ale człowiek do wszystkiego się przyzwyczaja. No i jest jeden szkopuł: nie mamy dzieci i nie mamy komu wszystkiego zostawić... Ten majątek to dzieło naszego życia, owoc wielu, wielu lat pracy. Po dziadku odziedziczyłam tylko niewielką winniczkę od północnej strony.

Pani Kreuts paplała dalej o majątku i o pracy męża jako nadzorcy pieców w fabryce. Lowowie byli zadowoleni, że to ona bierze na siebie ciężar rozmowy, bo dzięki temu siedzieli, smakowali wino, chrupali ciasteczka i podziwiali piękny widok.

- Skoro Arnolda jeszcze nie widać, może pokażę wam pokój - zaproponowała w pewnym momencie gospodyni. - Mam nadzieję, że będzie

wam u nas dobrze i zostaniecie na dłużej - dodała i zaprowadziwszy ich na górę, otworzyła drzwi do pokoju.

Stanąwszy w progu sypialni, Hannah oniemiała. Za oknem na wprost widziała zamek, a ponieważ byli teraz na piętrze, w dole, w dolinie widać teraz było leniwie płynącą rzekę.

- Jeśli o mnie chodzi, nie mam zamiaru tak prędko porzucić takiego widoku! Dziękuję, pani Kreuts!

Gospodyni uśmiechnęła się z zadowoleniem. Wszyscy goście, którzy dostawali ten pokój, nie mogli się nacieszyć widokiem i młoda pani Low nie była tu żadnym wyjątkiem.

- Mów mi Merete - poprosiła. - To ponoć greckie imię i znaczy „perła”. Mój dziadek wiele podróżował.

- A ja mam na imię Hannah.

- Zawołam, kiedy wróci Arnold. Na pewno chcielibyście mieć trochę czasu dla siebie i żeby odpocząć. - Merete Kreuts zniknęła, zanim któreś z nich zdążyło zaprotestować.

- Czy ona zawsze jest taka? - spytała Hannah. - Taka wesoła i... gadatliwa?

- Na ogół. - Fabian przystawił kanapę do okna i posadził tam Hannah obok siebie. Widzieli bezkresne niebo i zielony dywan winnic pod nim. Fabryka porcelany usiłowała jakoś powiązać niebo z ziemią, i ze swymi basztami i wieżyczkami prawie jej się to udawało.

- Dziękuję, Fabianie. Nie masz pojęcia, jaka jestem szczęśliwa. Nikt w kraju mi nie uwierzy, jak im to wszystko opowiem.

- Mamy teraz wiele dni na nacieszenie się tym wszystkim. - Fabian przyciągnął Hannah do siebie i mocno ją pocałował: chciał jej pokazać, jak bardzo go cieszy jej radość. Była wspaniałą nagrodą za te wszystkie godziny spędzone w powozie.

- Hannah, dziś wieczorem... Dziś wieczorem...

Późnym wieczorem Hannah i Fabian wczółgali się do łoża każde od swojej strony. Kolacja z Kreutsami była bardzo przyjemna, a Arnold okazał się niemal równie gadatliwy jak żona. Nie było to przykre, bo rozmowa toczyła się gładko, a komentarze z ich strony padały w sposób całkowicie naturalny. Praca w fabryce i w winnicy dostarczała małżeństwu okazji do poznawania coraz to nowych ludzi i dzięki temu przydarzały im się niezwykle rzeczy...

- Jutro rano moja piękna żona będzie leżeć i podziwiać z łóżka widok za oknem, a ja podam jej filiżankę herbaty - szepnął Fabian i pogłaskał Hannah miłośnie po karku. - Chyba że do tego czasu ją schrupię - zamruczał jak kot i pocałował ją w zagłębienie szyi.

W odpowiedzi Hannah przysunęła się do niego bliżej i choć była zmęczona i senna, poczuła, że jej ciało jest gotowe na przyjęcie męża. Był bardzo delikatny, zawsze dbał o to, by było jej dobrze. Dawał jej rozkosz, o której nie miała pojęcia, że istnieje. Od czasu do czasu ogarniał ją strach, że to wszystko jest takie bez troskie; bała się, że jest jej zbyt dobrze, by takie życie mogło dłużej trwać.

- Hannah, jesteś jak te róże w dole. - Fabian pogłaskał ją po brzuchu i poniżej. Przybliżył się delikatnie, ale był jak kocioł parowy pod ciśnieniem. Kiedy poczuł, jak żona się rozluźnia i rozchyła uda, zapłonął w nim ogień.

Ostrożnie odnalazł pod kołdrą jej dłoń i leżeli tak przez dłuższą chwilę, dotykając się nawzajem, a potem Hannah przyciągnęła go do siebie, nie mogąc już dłużej wytrzymać. Tego wieczora to ona przejęła inicjatywę; kiedy on się przygotowywał, krew mocno zaszumiała w jej żyłach, a kiedy odnalazł ją w pościeli, była otwarta jak kwiat.

- Fabianie, jesteś najlepszym, co mogło mi się wydarzyć w życiu - jęknęła cicho i podała się mocno, aż zwały się ich ciała. Odnalazła wspólny rytm, czując, że Fabian odpowiada jej z coraz większą dzikością. Boże, jakie to było cudowne!

- Fabianie...

Dom był uśpiony. Hannah wstała cichutko, by znaleźć czystą nocną koszulę, a Fabian leżał oparty o poduszki. Nie spał; oddychał z przyjemnością, napawając się wspaniałym uczuciem nasycenia i przejściowego osłabienia. Na szczęście ich pokój usytuowano z dala od pomieszczeń państwa Kreuts, bo chociaż starali się być cicho, nie bardzo im się to udało.

Hannah grzebała w kufrze podróżnym z bielizną, mając nadzieję, że znajdzie koszulę bez zapalania świecy. Przed kolacją zdążyła tylko powiesić suknie i okrycia wierzchnie, ten kufer zaś postanowiła rozpakować rano.

Nagle jej ręka natknęła się na jakiś papier. Wśród bielizny leżała kartka papieru... nie, koperta... Hannah wyjęła ją z kufra i spytała Fabiana, czy ją tam włożył.

- Nie, tę niespodziankę nie ja ci zrobiłem. To musi być coś, o czym zapomniałaś.

W ciemności nie widać było, czy na kopercie coś jest napisane, więc Hannah musiała w końcu zapalić świecę. Najpierw jednak naciągnęła na siebie białą nocną koszulę.

- Nie możesz poczekać z tym do jutra? Przecież ten list ci nie ucieknie!

Ale Hannah już zdążyła odczytać na kopercie swoje imię i wydało jej się, że rozpoznaje pismo.

- Nie widziałam tego wcześniej - wymruczała. - To chyba od Sophie Mann.
- Od wdowy? - Fabian gwałtownie usiadł na łóżku. - Przecież uprzejmie się z nami pożegnała, choć widać było, że jest zadowolona, iż się nas pozbywa. Jesteś pewna?
- Tak. - Hannah rozerwała kopertę i najpierw przeczytała podpis, a teraz wróciła do początku listu. - Tu jest napisane: „Sophie Mann”.

Rozdział piętnasty

Zbyt późno pojęłam, kim jesteście, i był to dla mnie cios. Moja rodzina wciąż żywi wielką nienawiść do twojego ojca, który wygnał nas z majątku, jakbyśmy byli zwykłymi szumowinami. Widzę, że powiodło ci się w życiu i boli mnie to bardzo. Szkoda, bo twój mąż jest bardzo miły. Mam nadzieję, że nigdy cię więcej nie zobaczę i rozumiesz chyba, że nie chcę cię już widzieć pod moim dachem. Przeklęty niech będzie ród Olego i całe jego potomstwo. Oby majątek Sorholm nie urodził już żadnych plonów.

Sophie Sorholm.

Hannah opuściła list i przerażona popatrzyła na męża. List tchnął zazdrością i zestarzałą złością, najwyraźniej też napisany został w ogromnym wzburzeniu.

- Chyba oszalała - wymruczała Hannah. - Po co to pisała, skoro i tak mieliśmy wyjechać?

- Jestem pewien, że napisała to, kiedy odeszła od nas przy obiedzie. - Fabian owinał się szlafrokiem i siadł obok żony. - Kiedy zrozumiała, kim jesteśmy, doznała szoku, który przywołał wszystkie złe wspomnienia, więc nabazgrała to w złości.

Złożył list i schował z powrotem do koperty, myśląc przy tym, że wdowa ma swoje ciemne strony.

- To przerażające, jak nagle ktoś może się zmienić z miłej gospodyni w złą, żądną zemsty wiedźmę - westchnęła Hannah. - Na pewno jej ulżyło, gdy mi dała znać, jak bardzo nienawidzi mojej rodziny.

- Spróbuj o tym wszystkim zapomnieć - pocieszał ją Fabian. - Niech wdowa zostanie sam na sam ze swoją nienawiścią i zatruwa sobie nią życie.

- Boję się, że obudziłam złe duchy... Bóg wie czym to się skończy.

- Niczym się nie skończy, Hannah. Gdyby chciała się zemścić, zrobiłaby to dawno, dawno temu. Wdowa cieszy się w Lubece poważaniem i powinna na tym poprzestać. - Fabian wstał i pociągnął żonę ku łóżu.

- Chodźmy spać, kochanie. Wdowa Mann jest daleko stąd i nie pozwolimy jej zepsuć nam reszty podróży.

Hannah pozwoliła mu otulić się kołdrą i uśmiechnęła się blado, kiedy mąż pocałował ją na dobranoc. Nie bała się, że Sophie tu się zjawi i zrobi im piekło, ale że uczyni coś, co zasieje niepokój w majątku w Danii. Przeraził ją sposób postępowania, polegający na podrzuceniu wstrętnego pożegnalnego listu. W liście tym dała przypuszczalnie wyraz tylko ułamkowi nienawiści, którą w sobie pielęgnowała.

- Dobranoc, Fabianie. - Hannah pogłaskała go po policzku. - Zapomnijmy o liście. Jest zbyt obrzydliwy, by go brać poważnie.

Fabian już zasypiał, wymamrotał tylko „śpij dobrze”, po czym ręka opadła mu bezwładnie i osunął się w objęcia Morfeusza.

Następnego dnia była piękna pogoda i Merete zabrała Hannah i Fabiana na spacer przez winnice. Arnold musiał udać się do fabryki porcelany, ale wcześniej umówił się z kierownictwem, że Fabian i jego żona zwiedzą ją następnego dnia.

- Nie pracuje tu więcej niż pięćdziesiąt osób - wyjaśniła pani Kreuts. - Kiedy grona dojrzeją, trzeba je koniecznie zebrać podczas suchej pogody, a wtedy ważny jest pośpiech.

Kilku pracowników w kapeluszach o dużych rondach porządkowało winnicę, obcinając gałązki i usuwając zgniłe i wyschnięte grona; zawsze było tu coś do zrobienia.

- Koniecznie musicie pojechać ze mną za rzekę i odwiedzić pewnego kolekcjonera. - Merete ściszyła głos i mrugnęła do Fabiana. - Dopiero co przeprowadził się tu z Drezna.

- W czym się specjalizuje? - zainteresował się Fabian. Zerwał dwie róże z uginającego się od kwiatów krzaka i przypiął jedną z nich do sukni Hannah, a drugą wsunął we włosy pani Kreuts.

- W różnych rzeczach - odrzekła tajemniczo Merete. - Zapewne zainteresują cię jego zegary. No i... - Urwała, najwyraźniej nie chcąc powiedzieć wszystkiego.

- No i?

- Najlepiej jedźmy do niego, jeśli nie macie nic lepszego do roboty.

- Dobry pomysł, pokażemy Hannah miasto. - Fabian, który pierwotnie planował spędzić ten dzień spokojnie w winnicy, spojrzał pytająco na żonę. Kiedy kiwnęła głową, poczuł, że budzi się w nim kupiec. Nowe kontakty zawsze były ciekawe i nawet jeżeli nie dawały okazji do zarobku od razu, na dłuższą metę mogły być bardzo pożyteczne.

Niedługo później pani Kreuts wezwała powóz ze stangretem i ruszyli przez las. Droga prowadziła tak stromo w dół, że Hannah musiała się mocno trzymać, by nie spaść z siedzenia, a stangret ściągał lejce tak mocno, że pobielwały mu kłyckie.

Skręcili na południe i pojechali w kierunku niedużego mostu w górze Laby. Także dziś przy rzece stało wielu wędkarzy, a w wiadrach obok nich błyskała rybia łuska. Ceglany most prowadzący do miasta opierał się na łukowatych przęsłach. Był wąski, ale Hannah sądziła, że od biedy wyminą się na nim dwa

powozy. Na początku mostu stała budka, z której na ich powitanie wyszedł strażnik. Przyjaźnie pozdrowił panią Kreuts i machnął, by przejechali.

- Dobra pogoda dla upraw, proszę pani! - krzyknął za nimi.

Ze środka mostu mieli piękny widok na obie strony Łaby. Leniwy nurt rzeki skojarzył się Hannah z płynącą melasą. W górze rzeki las schodził do samego jej brzegu, nie tak jak w dole, gdzie wzdłuż brzegu ciągnęły się pola.

Kiedy konie minęły środek mostu, powiał przyjemny wiatr, ale gdy dojechali do końca, powietrze znów stało. Hannah otarła pot z czoła, ciesząc się, że założyła tego dnia biały kapelusz o wielkim rondzie, który ocieniał jej twarz i chronił skórę.

- Ten kościół przed nami to Frauenkirche - wyjaśniła Merete. - Nasz kolekcjoner mieszka tam na lewo, za kościołem.

Przed kościołem znajdował się plac, na którym kobiety sprzedawały warzywa i jaja. Nie był to dzień targowy, więc goła, nierówna przestrzeń przed kościołem ziała pustką. Przez plac prowadzono kilka koni, byli tam jeszcze jacyś mężczyźni z ręcznymi wózkami i grupka dzieci, które z wrzaskiem goniły gołębie.

Uliczki były brukowane i kiedy powóz z winnicy przed nimi przejeżdżał, rozlegał się głośny łoskot. Były tak wąskie, że gdyby Hannah wyciągnęła ręce w bok, mogłaby zapewne dotknąć ścian po obu ich stronach. Po prawej stronie uliczki, którą właśnie jechali, ciągnął się mur kościoła, a po lewej rząd piętrowych domów. Okna na parterze były umieszczone tak nisko, że mogliby zaglądać do środka, ale większość okien zasłonięto kotarami lub papierem.

Niektóre z domów miały drzwi wprost na ulicę, inne zaś bramy-przejścia prowadzące na podwórze. Po uliczce biegała sfora psów i kilka kotów; jedne i drugie najwyraźniej były w dobrej komitywie. Ale kiedy nagle pojawił się obcy pies, natychmiast rozległ się piekielny jazgot i nagle cała czereda popędziła gdzieś i znikła.

- Ale hałasują! - zaśmiała się Merete. - Najgorsze są te kocury, bez przerwy się biją. - Spojrzała na Hannah i otrząsnęła się. - Nie cierpię kotów. - Kiwnęła głową, by podkreślić powagę tego wyznania. - Po winnicy można sobie spacerować bezpiecznie, nie spotkasz tam tych paskudnych czworonogów. Jakby się jaki trafił, gwarantuję, że długo tam nie pobędzie. Moja winnica nie będzie ostoją dla tego tałatajstwa! - Zaśmiała się dźwięcznie, kiwając głową. - To prawda, nie znoszę kotów. Owiec też, skoro już o tym mowa. - Hannah nie mogła się już dłużej powstrzymać od śmiechu. Nigdy nie spotkała kogoś, kto nie lubi owiec, ale musiała wierzyć Merete na słowo.

- Teraz rozumiem, dlaczego zaczęłaś uprawiać winną latorośl. - Zachichotała i otarła załzawione oczy. - W ten sposób unikasz i jednych, i drugich. Mam nadzieję, że wybaczysz mi moje pochodzenie... U nas są owce i krowy!

Obie kobiety wybuchnęły śmiechem, a Fabianowi pozostało się cieszyć, że tak łatwo się dogadują. Wyglądało na to, że może oddać się interesom, bo Merete i Hannah doskonale sobie poradzą bez jego towarzystwa.

- Nasz przyjaciel kolekcjoner mieszka o, tam. - Merete poprawiła kapelusz i odchrząknęła. - Mam nadzieję, że jest w domu.

- Wypuszczę państwa tutaj, a potem nawrócę i poczekam tam na rozwidleniu ulic - oznajmił stangret, obracając się do Merete, która skinęła głową. Było oczywiste, że powóz nie może stać w wąskiej uliczce. - Pomóc paniom wysiąść?

- Nie trzeba - powiedział Fabian, podając ramię najpierw pani Kreuts, a potem pomagając wysiąść żonie. Stali przed pomalowanym na brązowo domem z łukowym wejściem bezpośrednio z ulicy. Brązowy tynk w wielu miejscach odpadł, ukazując czerwone cegły.

Hannah fasada skojarzyła się ze sparszywiałym lisem. Spojrzała podejrzliwie na jedno z okien, które było mniejsze niż pozostałe. Ze swoim łukowym zwieńczeniem przypominało okno w kościele, ale było dużo krótsze; wyglądało wręcz, jakby ktoś odciął mu dolną połowę. Jednak tym, co przyciągnęło jej uwagę, była żelazna krata. Przez otwory między prętami można było przełożyć rękę, ale krata i tak dawała solidne zabezpieczenie.

- Ma tam swój magazyn - wyjaśniła cicho Merete, widząc zainteresowanie przyjaciółki. - Sporo w nim kosztowności.

Pani Kreuts zapukała dwa razy do drzwi, na których nie było kołatki, i po chwili usłyszeli: „Wejść! ” Kiedy Merete otworzyła drzwi, z korytarza po prawej stronie rozległ się głos:

- Tu jestem i chwilowo nie mogę się ruszyć! Jak ktoś ma interes, niech do mnie przyjdzie.

- To ja, pani Kreuts - odparła Merete i poszła za głosem. - Przyprowadziłam przyjaciół z Norwegii, którzy chcą pana poznać.

- Norwegii? Ach tak. To daleko stąd.

Fabian musiał schylić głowę, by nie zawadzić nią o framugę drzwi, ale zaraz zrozumiał, że dla kolekcjonera ten problem nie istnieje: siedzący przy stole mężczyzna był tak niski, że nogi ledwo sięgały mu podłogi.

- Dzień dobry - przywitał go Fabian, z ciekawością patrząc na sporą szkatułę, którą gospodarz trzymał na kolanach. - Czyści pan srebro?

- Czasem trzeba. Jak się ma srebra, trzeba je pucować. - Zbieracz odłożył szmatkę i wyciągnął rękę. - Veer.

- Fabian Low. A to moja żona, Hannah.

- Dobry znajomy z naszej fabryki porcelany - wyjaśniła Merete. - Sprzedaje ją w Norwegii.

- A ja dopiero co przeprowadziłem się do Miśni - oznajmił Veer. Przekrzywił głowę jak wiewiórka i spojrzał na Hannah. - Właściwie to rok temu, ale czas tak szybko biegnie... - Gestem dłoni zaprosił gości, by usiedli. Wokół stołu stało kilka krzeseł, na szczęście czystych i niezakurzonych.

- Pani Kreuts ma najlepsze wino w całej parafii - pochwalił zbieracz, mrugając do niej. - A mnie, biedakowi, niczego więcej do szczęścia nie trzeba.

- Opowiedziałam Fabianowi, że pan zbiera zegary, a on sam jest znawcą zegarów. Mówiąc to, Merete nie patrzyła na Fabiana; gdyby jednak spojrzała, zobaczyłaby jego zaskoczenie. Fabian wiedział sporo o pojedynczych zegarach, ale wcale nie był znawcą.

- To mnie cieszy. - Veer kiwnął mu z uznaniem głową, a potem przeniósł wzrok na Hannah. - A co interesuje młodą damę?

- Jej matka jest jubilerem. Wyroby ze srebra - odpowiedział za nią Fabian, widząc, że pytanie ją zaskoczyło. Poza tym chciał skierować uwagę gospodarza na inne tematy, podejrzewając, że kolekcjoner ma dużo więcej do pokazania niż tylko zegary.

- To dość niezwykle. Kobieta-jubiler?

- Zrobiła dla mnie koronę ślubną - odrzekła Hannah z wahaniem. Pod spojrzeniem gospodarza czuła się niepewnie. Człowieczek był przyjazny i bardzo uprzejmy, ale coś w jego wzroku ją niepokoiło: był czujny i taksujący, choć starał się to ukryć. Może jednak ten sposób patrzenia był naturalny u posiadacza drogocennych zbiorów?

- A więc pani wie, co ja tu czyszcę?

- Szkatułkę. Piękną srebrną szkatułkę - odparła Hannah, podziwiając drogocenny przedmiot. Szkatułka miała nóżki i wypukłe wieko z uchwytem w formie girlandy z serduszkami w środku, wykonanym ze srebrnego drutu. Wieko i boki ozdobione były kartuszami i innymi ozdóbkami, z przodu wygrawerowany był wizerunek zakochanej pary. Hannah nigdy nie widziała niczego podobnego.

- Zgadza się. W Holandii nazywamy to szkatułą ślubną. - Veer przeciągnął po niej jeszcze kilka razy szmatką i odłożył ją, zadowolony. - Słyszeli państwo zapewne, że wychowałem się w Holandii?

- Zdradza to pańskie nazwisko - zaśmiała się Merete. - Przybyły panu do kolekcji jakieś zegary?

- Kto wie - uśmiechnął się chytrze Veer i wstał. - Stale mi coś przybywa.

Fabian rozejrzył się po pomieszczeniu. Nie było dostatnio urządzone: mebli znajdowało się tu dosyć, wręcz za dużo, ale były tanie, wykonane z kiepskich materiałów i proste w formie. Jedynym, co przedstawiało tu jakąś wartość, był piękny stojący zegar, który nie chodził. Poza tym pokój był ciemnawy, z ceglanymi malowanymi ścianami i brązową podłogą i ogólne wrażenie, które sprawiał, nie było zbyt przyjemne.

- Zegary... Owszem, zbieram je od dawna, ale na pewno są większe kolekcje niż moja. - Veer wyjął z kieszeni pęk kluczy i otworzył boczne drzwi. Był jeszcze niższy, niż Hannah sobie wyobrażała. - Dla mnie jednak jest wiele warta, dlatego ją zamykam - dodał, wszedł tam pierwszy i zapalił lampę.

Kiedy tylko Hannah weszła do środka, rozpoznała kratę, którą widziała z zewnątrz. Poza tym jednak w pomieszczeniu nie było nic, co mogłoby skojarzyć się z liszajowatą fasadą. Rozglądając się z zachwytem dokoła, Hannah pomyślała, że to jak przejście od rynsztoka do królewskiego stołu: ściany pokoju pokryte były jasnym brokatem, a sufit pomalowany na biało. Przy ścianie naprzeciw okienka stała obciągnięta brokatem kanapa, a pod dłuższymi ścianami umieszczone były przeszklone szafy. W środku pokoju stał stół i pokryte pozłotką krzesła, a na krótkiej ścianie wisiał szereg obrazów. Pomieszczenie było wysprzątane i pachniało świeżością.

- Czy mogę poczęstować państwa agrestowym winem własnej roboty? - spytał Veer, zapraszając ich gestem do stołu. - Żaden gość stąd nie wyjdzie, nie spróbowałszy go.

Nie czekając na odpowiedź, podszedł do bufetu dopasowanego wysokością do siebie i wydostał zeń butelkę i kieliszki. Nalewając wino, patrzył spod oka na swoich gości i zastanawiał się, na ile zasobny jest ten Norweg, który najwyraźniej miał nadzieję ubić z nim jakiś interes.

- Zdrowie moich norweskich gości!

Hannah podniosła kieliszek i pomyślała o rodzinnej wsi. Kiedy pito tam gorzałkę, nigdy nie proponowano jej kobietom... Spojrzała w kierunku szaf i zauważyła, że jest tam sporo zegarów. Były nimi wypełnione dwie podwójne szafy, ale w innej zauważyła kilkanaście szkatulek, wykonanych zarówno ze srebra, jak i z egzotycznych rodzajów drewna. Bliki w szklanych drzwiach powodowały, że nie widziała szczegółów, ale musiały być powody, dla których kolekcjoner trzymał szkatułki pod kluczem.

- Zegary... Zobaczmy, co tu mamy. - Veer podrapał się w brodę i otworzył drzwi do pierwszej szafy. - Chcę państwu najpierw pokazać piękny egzemplarz zegara kominkowego. - Przystawił do szafy stołeczek, wszedł nań i z najwyższej półki zdjął jeden z zegarów, a potem z uśmiechem postawił go na środku stołu.

- O jejku! - wykrzyknęła Hannah. - Jaki piękny!

- Piękna robota. Cacko. - Fabian był naprawdę zaskoczony, bo zegar okazał się absolutnie najwyższej jakości, wykonany z jasnobrązowego szylkretu z okuciami i ornamentami z brązu. Stał na ośmiu nóżkach, a mechanizm przykryty był czymś przypominającym kopuły niektórych kościołów. Prawdziwie drogocenne cacko. Fabian był pod wrażeniem.

- Te małe tarcze na górze są od daty i kuranta - wyjaśnił Veer. - Zegar gra cztery różne melodie i na tej tarczy można którąś wybrać. Kiedy się nakręci sprężynę, wygrywa tę melodię co trzecią godzinę.

- To musi być angielska robota - teraz przyszła kolej na Fabiana. - Czy nie jest to przypadkiem Barber?

Kolekcjoner obrócił się ku niemu, oczy mu się trochę zwięzły, jakby zastanawiał się, czy może Fabianowi zaufać, po czym kiwnął głową z uznaniem.

- Ma pan rację, to dzieło Benjamina Barbera. Odkupiłem go od pewnej baronowej, która właśnie straciła męża. Zrozumiałem, że popadła w tarapaty finansowe, więc dostała godziwą zapłatę.

Fabian miał wątpliwości co do tego ostatniego, ale zatrzymał je dla siebie. Obrócił zegar i obejrzał go ze wszystkich stron: został pięknie wypolerowany, nie widać było na nim ani jednej rysy.

- Nigdy nie widziałam zegara o tak pięknym kształcie - wymruczała Hannah, którą oczarowała gra świateł na szylkrecie. - Wygląda prawie tak, jakby był wyrzeźbiony z drewna...

- Jest tak spasowany, polakierowany i wypolerowany, że istotnie może tak się wydawać - zgodził się Veer. - Ale tego połysku i faktury nie da się wydobyć z drewna. - Zachwyt Hannah rozbawił go. - Proszę, podejdźcie do szaf i obejrzyjcie resztę moich zbiorów.

Merete trzymała się z tyłu, zachwycona, że jej przyjaciele dobrze się bawią. Ona też lubiła oglądać zbiory Veera, bo nie było tu ani jednej sztuki porcelany. Niekiedy miała jej tak dosyć, że pobyt tutaj był jak odtrutka.

Lowowie wysłuchali opowieści o niektórych eksponatach, a Fabian zaskakiwał wszystkich znajomością poszczególnych zegarmistrzów i warsztatów. Hannah zadowalała się podziwianiem wyglądu zegarów i choć

było tam wiele pięknych egzemplarzy, żaden nie mógł się równać z tym pierwszym, szylkretowym.

- Otworzę pozostałe szafy, żeby panie mogły obejrzeć też inne rzeczy. - Kolekcjoner i Fabian właśnie wszczęli rozmowę o mechanizmach zegarowych i gospodarz rychło pojął, że temat nie jest dla dam zbyt ekscytujący. - Tu mam kolekcję szkatułek, a tam przedmiotów z kości słoniowej. W tej ostatniej szafie są zamykane wazy. - Tu obrócił się do Merete z przepaszającym wyrazem twarzy. - Ale to nie jest Miśnia. - Po czym zostawił panie samym sobie i powrócił do Fabiana i zegarów.

Merete, która nie raz już widziała to wszystko, wskazywała na poszczególne szkatułki i opowiadała o nich to, co zapamiętała. Były tu pięknie zdobione duże i małe szkatułki przeznaczone na rękawiczki, na klejnoty, na herbatę i na opłatki, przy czym niektóre z nich wyłożone były macicą perłową. Z kolei drewniane szkatułki wykonano z kilku rodzajów drewna. Było tam tak wiele do obejrzenia i podziwiania, że Hannah miała trudności ze skupieniem się na jednym konkretnym przedmiocie.

- Oszołomiona, co? - Merete doskonale to rozumiała, bo czuła się dokładnie tak samo za pierwszym razem, gdy tu była. - Teraz będę już cicho, żebyśmy mogli po prostu podziwiać te piękne przedmioty.

Hannah, wdzięczna za tę propozycję, podeszła do szafy z kością słoniową. Było w niej mnóstwo drobiazgów: słoniki, tygrysy, lilie, noże do listów z węzowymi głowami, postumencik do pióra w kształcie małpki i skrzyneczka na przybory do szycia z mnóstwem motywów wyrzeźbionych na bokach. Wszystko prezentowało się tak egzotycznie, że musiało pochodzić z dalekich krajów. Fabian miał w Norwegii przedmioty przypominające te, ale trzymał je jako swoiste ciekawostki, do pokazywania klientom.

Podszedłszy do ostatniej szafy, tej z wazami, Hannah rozejrzała się po pokoju. Fabian i Veer stali pogrążeni w ożywionej rozmowie, a Merete siedziała na kanapie. Pokój był dobrze utrzymany i Hannah zastanawiała się, czy zbieracz mieszka tu sam, czy też ma może żonę. Wystrój pokoju, z kotarami, tapetą w starannie dobranych kolorach, mógł wskazywać na kobiecą rękę.

Jeszcze raz spojrzała na zakratowane okienko i wielki stojący zegar, a potem podeszła do ściany z obrazami. Nagle coś przykuło jej uwagę. Hannah wpatrzyła się weń, wstrzymując oddech. W tym obrazie było coś znajomego... z wahaniem podeszła bliżej, patrząc tylko na ten jeden obraz. Wisiał na samym dole po lewej stronie, tuż obok stojącego zegara.

Przez dłuższą chwilę Hannah stała nieruchomo, wlepiając wzrok w obraz, starając się nie uronić żadnego szczegółu. Zwróciła uwagę na sygnaturę, ale uwagę jej przykuł motyw bawiących się w polu dzieci. To był ten sam motyw, który widzieli na obrazie u kupca w Dessau!

- A więc obraz się pani podoba! - krzyknął kolekcjoner przez pokój. On i Fabian ubili właśnie interes i zwrócili teraz uwagę na kobiety.

- Tak, czy to holenderski malarz?

- Zgadza się. Taki obraz jest tylko jeden. Filozofią tego malarza było niepowtarzanie nigdy tego samego motywu. - Veer podszedł bliżej i stanął za Hannah. - To dobry obraz.

- Tak... - zawahała się Hannah. - Jest bardzo podobny... - Odwróciła się do Fabiana, ale on przyglądał się szkatułkom i nie słyszał o czym mowa.

- Kto wie, może będę skłonny go sprzedać. - Veer spojrział na nią chytrze. - Ale pod warunkiem, że pani jest nim naprawdę zainteresowana.

Hannah obejrzała obraz jeszcze raz cał po calu: był tak podobny do tego z Dessau, że musiał być namalowany przez tego samego malarza, chyba że był to...

- Co to, moja żona zauroczona obrazem? - Fabian oderwał się od zbiorów w szafach i podszedł do nich. - Którym mianowicie?

Hannah odeszła na bok, by mąż mógł zobaczyć obraz, i patrzyła teraz na niego w napięciu. Fabian cofnął się nieco, aby spojrzeć na obraz z pewnej odległości i zrobił minę znawcy.

- Ładny motyw. Dzieci na łące... Chyba go już gdzieś widziałem - powiedział obojętnym głosem; nic nie zdradzało jego zaskoczenia, ale wymienił przy tym szybkie spojrzenie z żoną.

- Możliwe, że więcej malarzy uwieczniło bawiące się dzieci, ale ten obraz jest dość szczególny.

- Doprawdy? - Fabian schylił się, by odczytać inicjały w prawym dolnym rogu. - FB - mruknął w zamyśleniu. - Skąd pan go ma?

- Od znajomego z Holandii. Zbierał obrazy od wielu, wielu lat, ale na stare lata zaczął je wyprzedawać.

- Tani pewnie nie jest? - potarł brodę Fabian, nie patrząc na żonę.

- Jeżeli to pani jest zainteresowana, na pewno dojdziemy do porozumienia. - Kolekcjoner zaśmiał się przyjaźnie i mrugnął do Hannah. Była w tym pewność siebie... i fałsz.

- Chciałabym się najpierw upewnić, że jest prawdziwy - odparła Hannah. - Kopie nie dają mi tyle przyjemności.

- Musimy się zastanowić - oznajmił prędko Fabian. Szybka reakcja żony zaskoczyła go. - Będziemy w Miśni jeszcze przez jakiś czas, więc zdążymy dobić targu.

- Zapraszam, kiedy będzie państwu wygodnie. - Veer był zbyt mądry, by naciskać na Fabiana. Zbytnią gorliwość z jego strony wydałaby się Norwegowi podejrzana. Nie podobała mu się bystrość jego żony i jej ostry języczek.

- Jeżeli damy wszystko już obejrzały, nie będziemy pana dłużej kłopotać. - Fabian spojrział pytająco na Merete i Hannah. - Powóz czeka.

Pożegnali się z Veerem i ruszyli do drzwi. Zanim jednak wyszli, Low odwrócił się jeszcze do gospodarza:

- Zna pan może Diderika Gleisnera?

- Nie, nigdy o nim nie słyszałem. - Veer pokręcił głową i zdmuchnął lampę.
- A kto to taki?

- Kupiec z Dessau.

- Dlaczego pan o niego pyta? - Zbieracz stał się czujny. Patrzył na Fabiana wyczekująco, bo w głosie Norwega pojawiła się jakaś nowa nuta.

- Och, pomyślałem sobie, że się znacie, bo macie podobne zainteresowania. Pan Gleisner często jeździ do Holandii w interesach i zgromadził sporą kolekcję malarstwa... holenderskiego właśnie.

Rozdział szesnasty

Fabian i Veer taksowali się wzrokiem przez dłuższą chwilę, podczas której oczy małego zbieracza zwięzły się w wąskie szparki. Jedyne chodzący w mieszkaniu zegar wybił trzy uderzenia i w pokoju znów zapanowała cisza.

- Najwidoczniej jest nas więcej, miłośników holenderskich malarzy - przerwał ciszę Veer. - A tych jest tam wielu, mniej lub bardziej uzdolnionych.

- Tak... Dla mojej żony najważniejszy jest motyw i kolorystyka. Jak jej się jakiś obraz bardzo spodoba, zapewniam pana, że zapamięta w nim każde pociągnięcie pędzla. - Fabian schylił głowę i wyszedł za damami z pokoju. - Dzięki za ubity interes.

W powozie w drodze powrotnej, indagowany o ów interes, Fabian zdradził tylko, że zakupił ot, kilka zegarów, jakby to była tylko pamiątka z podróży. Przy obcych nigdy nie mówił o swoich sprawach handlowych i mimo że znał Merete Kreuts od dawna, nie widział powodu, by jej się zwierzać. Kiedy jednak został sam na sam z Hannah, powiedział jej, że zrobił dobry interes, bo takie zegary będzie łatwo w Norwegii sprzedać, i to za dobrą cenę.

- Na pewno będzie, jak mówisz, bo na handlu zegarami znasz się doskonale. - Hannah oparła się wygodnie na kanapie, myśląc nad czymś intensywnie. - Na obrazach jednak chyba gorzej?

- Obawiam się, że masz rację. - Fabian włożył pudła z zegarami do szafy i uśmiechnął się szeroko. - Za to ty wiesz o nich sporo, jak mniemam?

- Który z nich wydaje ci się bardziej godny zaufania: Gleisner w Dessau czy ten Veer? - spytała Hannah.

- Bez wątpienia Gleisner. Nie handluje obrazami, tylko kupuje je dla przyjemności, a poza tym znany jest z uczciwości.

- Otóż to. - Hannah kiwnęła z zadowoleniem głową. - Obraz Veera to fałszerstwo.

- Może jest tylko kopią - zauważył Fabian. - Nie pamiętam, jaka tam była sygnatura.

- Ale ja pamiętam. Podpisy były identyczne.

- Może artysta zrobił wyjątek i namalował dwa takie obrazy?

- Naprawdę tak myślisz?

- Nie. - Fabian usiadł na krześle naprzeciw żony. - Veer to krętacz.

- No to chyba nie powinniśmy z nim już robić interesów? - Hannah była ciekawa, czy jej mąż naprawdę chce jeszcze się kontaktować ze zbieraczem.

- Pewnie nie. Mnie osobiście bardziej zależy na udanych zakupach w fabryce porcelany.

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi i weszła służąca z dwoma listami.

- Pani kazała państwu oddać.

Fabian wziął od niej listy i podziękował. Obie koperty zaadresowane były do niego, ale na jednej dodatkowo widniało imię i nazwisko Hannah.

- Możesz tę otworzyć. To przypuszczalnie od kogoś, kogo znasz. - Fabian wręczył jej cienką kopertę.

- O, pismo Knuta. - Hannah spojrzała na męża rozczarowana. - Pewnie wysłał, zanim wyruszyliśmy w podróż.

- Nie sądzę. Jechaliśmy powoli, nocując w wielu miejscach. Dyliżanse pocztowe jeżdżą rozstawnymi końmi, i to bez przerwy. List szedł więc zapewne krócej, niż trwała nasza podróż.

- Myślisz, że stało się coś złego? - Hannah otworzyła kopertę i przez chwilę wahała się, zanim wyjęła pojedynczy arkusik. Bała się, że coś stało się ojcu... albo matce.

- Chcesz, żebym to ja przeczytał? - Fabianowi przyszło zapewne do głowy to samo co żonie. Tak czy owak musiało to być coś ważnego, jeżeli Knut fatygował się, by wysłać list tak daleko.

Hannah pokręciła głową i rozłożyła arkusik. List był króciutki, ale musiała go przeczytać kilka razy, zanim wszystko pojęła.

- To ostrzeżenie - rzekła w końcu. - Takie jak przysłał mi wtedy, kiedy mieszkałam u twojego wuja w Christianii. Nie wiedziałam wtedy, kogo ma na myśli, pamiętasz?

- Mam nadzieję, że nie ostrzega cię znowu przede mną?

- Nie, sam osądz - odrzekła Hannah i odczytała list:

Droga Hannah i Fabianie!

Pewien jestem, że podróż upływa wam przyjemnie. Tutaj sianokosy już się skończyły, paszy w tym roku mamy mnóstwo. Piszę, by ostrzec was przed kimś, kto boi się utracić swoje dobre imię. Strzeżcie się zwłaszcza pracowni i pomieszczeń z kratą w oknie.

Mam nadzieję, że list dotrze do Miśni, zanim spotkają was jakieś nieprzyjemności, i że spędzicie tam jeszcze wiele miłych dni.

Pozdrawiam, Knut.

Fabian zmarszczył czoło i zamyślony spojrzał na zamek Albrechtsburg. Kto im zagrażał? Czy Knut miał na myśli kogoś z fabryki porcelany, czy kolekcjonera? Tak czy owak miał zamiar wziąć tę przestrożę poważnie, bo szwagier udowodnił już, że nie ostrzega nikogo bez powodu.

- Być może ostrzeżenie doszło za późno - powiedziała Hannah, kładąc list na stole. - Nie sądzisz, że miał na myśli Veera? Zakratowane okno pasuje jak ulał, a jeśli chce się komuś coś sprzedać, uczyni się wszystko, by zrobić na nim dobre wrażenie.

- Być może. - Fabian znów usiadł naprzeciw żony. - Mimo wszystko bądźmy czujni, żebyśmy nie przeoczyli innych niebezpieczeństw. - Przygładził włosy i rozpiął górny guzik u koszuli.

- Pisz w taki sposób, że nie sposób dociec, na co się narażamy. - Hannah już miała się zirytować na brata, ale pojęła, że jego wizje po prostu nie pozwoliły mu na wyraźniejsze ostrzeżenie.

- Przestraszył cię ten list? - Fabian spojrzał na żonę zaniepokojony: siedziała pogrążona w myślach i wyglądała na przygnębioną.

- Nie, to nie to. Musimy po prostu uważać na to, co robimy, to wszystko.

- Masz rację. - Fabian uśmiechnął się szeroko i zamachał drugą kopertą. - Tu jest coś znacznie przyjemniejszego: zapraszają nas na zwiedzanie fabryki jutro przed południem, a potem na uroczysty obiad i tańce na zamku.

- Myślałam, że fabryka porcelany zajmuje cały zamek?

- Niektóre komnaty używane są na uroczyste okazje i do podejmowania gości fabryki. - Fabian mrugnął do niej łobuzersko. - Spodoba ci się tam.

- Nie mogę się już doczekać. - Hannah wyciągnęła się na kanapie i westchnęła. - Kościół też zobaczymy?

- Na pewno. Jeżeli nie jutro, to zwiedzimy go innego dnia.

- Jak sądzisz, czy Merete i Arnold będą na obiedzie?

- Myślę, że tak. Dyrektor fabryki wie, że tu mieszkamy i że znamy się z Kreutsami. Arnold ma w wytwórni bardzo odpowiedzialne stanowisko, ponieważ w trakcie wypalania porcelany może się wydarzyć wiele złego.

- Jakie to wszystko ciekawe. Tyle mi już o tej fabryce opowiadałeś, że wydaje mi się dobrze znajoma. A teraz wreszcie zobaczę ją na własne oczy! - Hannah zerwała się z kanapy, stanęła za krzesłem Fabiana i objęła go od tyłu ramionami. - Nie mogę uwierzyć, że w tajemnicy przede mną tak to wszystko zorganizowałeś!

Fabian wyzwolił się z jej uścisku, wstał i wziął ją w ramiona.

- To ja jestem ci wdzięczny, Hannah. Co dzień muszę się szczytać w ramię, żeby uwierzyć, że to wszystko jest naprawdę i że faktycznie jesteś moją żoną. Nie mam wcale ochoty tracić cię z oczu, a jak jesteś w pobliżu, stale cię pragnę.

Hannah objęła go za szyję, a on zaniósł ją na łóżko i ostrożnie tam położył. Leżała spokojnie, a on powoli, sztuka po sztuce, zdjął z niej ubranie. Chociaż

słońce stało jeszcze wysoko na niebie, Hannah znajdowała przyjemność w leżeniu nago na łóżku i poddawaniu się jego pieścizdom.

To życie jest jak sen, pomyślała szczęśliwa, gdy Fabian przytulił się do niej, a potem przykrył jej ciało swoim. Boże kochany, modliła się w duchu. Niech ten sen nigdy się nie skończy.

Powóz powoli podjechał pod zamkową górę. Było stromo, ale wkrótce znaleźli się między dwoma grubymi murami zwieńczonymi strzelnicami, skąd wjechali przez bramę na teren zamku, a potem przez jeszcze jedną, by znaleźć się na wewnętrznym dziedzińcu.

Nie był on tak duży, jak Hannah sobie wyobrażała i zaskoczyło ją to, że widziany od tej strony zamek Albrechtsburg sprawia wrażenie dużo mniejszego. Wejście leżało w wystającej z murów, zakończonej iglicą wieży mieszczącej klatkę schodową. Lewą stronę dziedzińca stanowił niski budynek z zewnętrznymi schodami i gankiem z wieloma drewnianymi drzwiami, ukrytymi w ostrołukowych portalach. Hannah zdumiała ta konstrukcja, nadająca drzwicom tajemniczy charakter.

- Tam są piece do wypalania - wyjaśnił Fabian, kiedy jechali wzdłuż niskiego budynku. Stały tam wozy z porcelanową stłuczką i inne, z drewnem opałowym, a kilku młodych chłopaków właśnie ładowało na taczkę drewno. Przez dziedziniec przechodził inny chłopak z wiadrami pełnymi wody, a dwóch starszych mężczyzn ciągnęło wózek z czymś przypominającym glinę.

Kiedy powóz zatrzymał się przed wejściem, Hannah zauważyła, że od prawej strony dziedziniec zamyka długa ściana kościoła. Kościół jednak musiał poczekać, bo teraz najważniejsza była fabryka.

Kiedy Hannah wysiadła z powozu, przeszedł ją dreszcz: oto wszystkie okna parteru i sutereny były okratowane. Przypomniała sobie słowa z listu brata, ale odepchnęła tę myśl od siebie: tutaj byli wszak gośćmi i nie sposób sobie wyobrazić, by ktoś w grubych murach zamku mógł im zagrozić.

- Witamy, witamy. - Przed Hannah głęboko skłonił się ciemno odziany pan. - To dla nas wielki zaszczyt, że pani zechciała nas odwiedzić. - Gestem ręki zaprosił ich do holu z jasnego piaskowca, a potem do bocznego pomieszczenia.

- Jeśli państwo to włożą, ochronią państwo ubrania. - Uprzejmy pan podał im fartuchy z jasnej, grubej skóry. Miały szeroki napierśnik i były na tyle obszerne, by przykryć szczelnie całą sylwetkę.

- Dam znać, że państwo przybyli. - Mężczyzna skłonił się i wyszedł, a już po chwili pojawił się dyrektor fabryki, uśmiechając się szeroko.

- Z prawdziwą przyjemnością oprowadzę pana i pańską żonę - oznajmił serdecznym tonem. Oczywiście miał orzechowo-brązowe i zdrową cerę. - Mówcie mi

Heintz, to moje drugie imię, którego używam wśród przyjaciół. Jak przebiegła podróż z Norwegii? - zwrócił się do Hannah, a ona odrzekła z przekonaniem, że była to piękna podróż.

- Nie mogłam się już doczekać zwiedzenia fabryki - uśmiechnęła się Hannah. - Mój mąż tyle mi o niej opowiadał i o waszej pięknej porcelanie, zresztą trochę jej już widziałam.

- Dla pana Low zrobiliśmy to i owo na specjalne zamówienie, a on sam orientuje się w fabryce znakomicie. Proszę tędy. - Heintz skłonił się i otworzył dla nich grube drzwi.

W pierwszym pomieszczeniu w powietrzu unosił się kurz i Hannah ucieszyła się, że ich ubrania są przykryte. Pokój wypełniały wielkie kadzie z na wpeł zmielonym kamieniem, beczki z proszkiem i wiadra z wodą. Pod ścianą stała kadź, w której jakiś mężczyzna mieszał ciastowatą masę. Skinął im głową na powitanie i mieszał dalej.

- Tu powstaje masa porcelanowa - wyjaśnił Heintz. - Nie mogę powiedzieć, z czego się składa; to tajemnica. - Mrugnął porozumiewawczo do Hannah i ciągnął dalej: - Bardzo jesteśmy dumni z białości naszej porcelany.

Hannah słuchała go uważnie i zdziwiła się, że nie każda porcelana jest biała. Zdumiewające było to, że minerały, proszek i ta ciastowatą masa składały się na produkt końcowy w postaci pięknej porcelany. Hannah była tym wszystkim oszołomiona.

Następne pomieszczenie, które im pokazano, było pracownią projektową z biurkami i ogromną ilością papieru. Rolki z wzorami i opisami figur zajmowały całą ścianę z półkami. Za jednym z biurek siedział mężczyzna pochylony nad plikiem gęsto zapisanych kartek.

- Pan Fucks to kierownik tej pracowni; zajmuje jedno z najbardziej zaufanych stanowisk w całej fabryce - wyjaśnił Heintz. - Zajmuje się przepisami, zbiera wzory i pilnuje, żeby wszystkie formy miały swoją numerację. Jeśli państwo mi wybaczą, pobiegnę szybko na górę i sprawdzę, czy wszystko tam jest gotowe do naszego dalszego zwiedzania.

Skłoniwszy się lekko, Heintz opuścił pokój i zostawił ich sam na sam z kierownikiem pracowni. Pan Fucks uśmiechnął się do nich krzywo i zaprowadził do półek, skąd zdjął rulon z papierami. Był bladym, chudym mężczyzną z ostrym spojrzeniem i przydługą grzywką, spod której spoglądał badawczo na Fabiana i przepraszająco na Hannah, jakby chciał powiedzieć, że ocena ludzi jest jednym z jego zadań, mających na celu ochronę fabryki.

- Podejrzewam, że pan Heintz poszedł sprawdzić, czy malarze zajmują się czymś interesującym - wyjaśnił Fucks. - Niektóre prace malarskie wcale nie są

ciekawe, na przykład gdy trzeba jednakowo pomalować brzegi serwisu obiadowego. W międzyczasie pokażę wam jeden z pierwszych wzorów, które zastosowano w naszej fabryce. Nazywany jest wzorem cebulowym, chociaż inspiracją był owoc granatu z Chin.

Kierownik rozwinął wielki wzornik ze skomplikowanym niebieskim motywem. Arkusz wyglądał na mocno zużyty; tu i ówdzie był poplamiony i miał postrzępione brzegi.

- Ten niebieski barwnik pochodzi, nawiasem mówiąc, z Norwegii, z Blaafarveværket. Pewnie jesteście państwo ciekawi, jak się zmienia podczas wypalania. - Kierownik zwinął rulon z powrotem i uśmiechnął się do Hannah. W dalszym ciągu unosił w uśmiechu tylko jeden kącik ust. - Słyszałem od mojego poprzednika, że dla pani zrobiono u nas pewien specjalny obiekt... Zaraz, gdzie są te rysunki...

Hannah zastanowiła się i doszła do wniosku, że mężczyźni chodzi o konia i figurkę, która przedstawiała ją samą. Istotnie, te figurki zaprojektowano i wykonano specjalnie na życzenie Fabiana. Wyglądało na to, że pan Fucks nie bardzo wie, gdzie są te rysunki: szukał ich długo. Najpierw przysunął stołeczek, żeby zdjąć coś z najwyższej półki, potem musiał go przesunąć i szukał dalej.

Tymczasem Fabian spacerował po pomieszczeniu. Zerknął na niewielkie modele stojące na parapecie, obejrzał kilka rysunków wiszących na ścianach, na koniec stanął przy biurku i spojrzał na plik papierów, nad którymi siedział pan Fucks, gdy weszli do pomieszczenia. Nie miał zamiaru podglądać niczyich tajemnic, ale coś tam przeczytał i było już za późno. Były tam liczby i wyliczenia zajmujące cały lewy margines, a na środku arkusza zauważył słowa 65% kaolinu... skalenia... kwarcu... Był to jakiś dawny przepis. Fabian pomyślał z przerażeniem, że to pewnie ich największa tajemnica: przepis na masę porcelanową z zamku Albrechtsburg, przepis na porcelanę miśnieńską!

- Panie Low, czy to takie interesujące? - zabrzmiał nagle głos kierownika tuż przy jego uchu, a w tym głosie był nieprzyjemny ton. Pan Fucks z hałasem rzucił stos czystych arkuszy na to, co Fabian przed chwilą przeczytał. - To, mój drogi panie, nie jest przeznaczone dla obcych oczu.

Kiedy Fabian napotkał wzrok Fuchsa, przestraszył się: tyle w nim było wzburzenia, chłodu i gniewu. Próbował się usprawiedliwić:

- Interesuje mnie wszystko co piękne, a biurko i sekretarzyk to naprawdę piękna robota. To dąb, prawda?

- Wydaje mi się, że inne rzeczy zainteresowały pana bardziej aniżeli biurko - prychnął Fucks. - Gdyby pana ciekawiły stare meble, nie byłoby pana teraz tutaj, w Albrechtsburgu.

- Naturalnie, że interesuję się porcelaną. - Fabian zaśmiał się rozbijając, rozumiejąc, że kierownik nie dał się zwieść; musiał jednak brnąć dalej. - Ale interesuję się także ładnymi meblami. Kiedy jakiś mi się bardzo spodoba, po prostu nie mogę się od niego oderwać. Przepraszam za moją nieuwagę. - Tu Fabian spojrzał na Hannah, która stała spokojnie, słuchając tej wymiany słów. Między brwiami miała głęboką bruzdę i śledziła uważnie ruchy kierownika.

- Znalazł pan te rysunki? - spytała.

- Nie i myślę, że powinienem zająć się moją pracą, a nie pilnować wścibskich. - Fucks patrzył na Fabiana badawczo, jakby próbował zgadnąć, ile ów zdążył odczytać z papierów.

- Naturalnie. Nie powinienem był podchodzić do pańskiego biurka. Jest mi bardzo, ale to bardzo przykro z tego powodu. - Fabian rozłożył bezradnie ręce i zwrócił się do żony. - Głupio zrobiłem, Hannah. Może najlepiej będzie, jak poczekamy na pana Heintza na zewnątrz?

- Jeszcze czego - wypalił Fucks. - Nikt nie będzie szwendał się sam po fabryce. Zastanawiam się, co z tą sprawą zrobimy.

- Sprawą? - Hannah patrzyła to na kierownika, to na Fabiana nierozumiejącym wzrokiem. - Jest jakaś sprawa?

- Owszem, jest. - Fucks stanął między Fabianem i drzwiami, patrząc na nich z wściekłością. Przypominał Hannah buhaja, którego mieli kiedyś w gospodarstwie. - Pani mąż za bardzo interesuje się swoim otoczeniem.

- To znaczy? - Hannah nie podobał się jego bezczelny i karcący ton.

- To znaczy, że zobaczył coś, czego nie powinien był widzieć i to mu nie wyjdzie na zdrowie.

- Ja naprawdę nie wiem, o czym pan mówi. - Fabian pokręcił głową, próbując pokazać, jak bardzo jest zdezorientowany. Postanowił dalej brnąć w kłamstwo o biurku i udawać, że nie wie, o co jest oskarżany. Czuł jednak, że sprawa jest poważna. Nagle przypomniał sobie słowa Knuta o pracownikach i zakratowanych oknach, i poczuł na plecach dreszcz.

- Panie Fucks, to co pan mówi, brzmi jak pogróżka. - Hannah popatrzyła na kierownika oschle. - Mój mąż zakupił u was i sprzedał w Norwegii wiele porcelany, a ja nie mogłam się doczekać odwiedzin tutaj. Teraz jednak zrobiło mi się nieprzyjemnie, i to zanim cokolwiek zobaczyłam.

- Może pani za to podziękować mężowi...

- Aaa, tutaj państwo jesteście. - Dyrektor fabryki wszedł do pomieszczenia, a teraz stał, patrząc pytająco na obecnych. - Dobrze się państwo bawili?

Fabian już miał odpowiedzieć twierdząco, kiedy kierownik go uprzedził.

- Niestety, nie można tak powiedzieć. Obawiam się, że ten oto pan okazał zbyt dużą ciekawość.

- Jak to? - Heintz nie zrozumiał. - Przecież to właśnie ciekawość go tu przywiodła?

- I to dotycząca moich prywatnych papierów. - Kierownik podszedł do dyrektora fabryki i podniósł mu do oczu sekretny przepis. - To leżało niestety na wierzchu, kiedy tu weszliście.

Pan Heintz uniósł brwi i spojrzał ostro na Fabiana, ale ten tylko pokręcił głową.

- Nie bardzo wiem, o czym kierownik mówi. Zafascynowało mnie to biurko jako mebel i obszedłem je dookoła, by mu się lepiej przyjrzeć. - Fabian uznał, że to bardzo prawdopodobne wytłumaczenie, bo ciężkie dębowe biurko istotnie było bardzo ładne. Gdyby nie pokrywające jego blat papiery i stojące na sekretarzyku lichtarze, pióra i kałamarze, na pewno zwróciłby uwagę na piękny mebel już przy wejściu.

- Coś mi się wydaje, że Fucksa zdenerwowała własna głupota - chrząknął Heintz. Już się nie uśmiechał. - Takie papiery nie powinny się nigdzie poniewierać! Trzeba ich strzec jak źrenicy oka! - Te słowa, skierowane do kierownika, były jak uderzenie batem. - Przyjaciele, idziemy dalej.

Atmosfera zrobiła się ciężka. Pan Heintz otworzył Hannah i Fabianowi drzwi, a oni, wychodząc, poprzestali na lekkich ukłonach w kierunku kierownika pracowni.

- Co pan u licha robił z tymi papierami? - spytał na odchodnym Fucksa dyrektor fabryki i nie czekając na odpowiedź, zamknął za sobą drzwi. Uśmiechnął się do nich. - Jest tu nowy i trzeba mu wybaczyć takie zachowanie. Mam tylko nadzieję, że państwa nie obraził.

Hannah już otwierała usta, by coś powiedzieć, ale widząc ostrzegawcze spojrzenie Fabiana, zrezygnowała. Skoro i tak nie wiedziała, o co w tym wszystkim chodzi, postanowiła dać sobie spokój.

- Te pierwsze wzory stosowane w fabryce, które tam widzieliśmy, bardzo były ciekawe - rzucił lekkim tonem Fabian. - Czy wszystkie się zachowały?

- Większość. I nie życzymy sobie, by te rysunki opuściły mury fabryki. - Dyrektor zatrzymał się na środku schodów, tuż pod wąskim i długim ostrołukowym oknem. - A jeszcze mniej sobie życzymy, by poznano skład masy ceramicznej, z której robimy naszą specjalną białą porcelanę. Mało kto widział ten przepis.

- Naturalnie - zgodził się z nim Fabian - zapewne jest wielu wytwórców, którzy chcieliby skopiować porcelanę miśnieńską. - Wydawało mu się, że w

oczach Heintza widzi czujny błysk i jeszcze raz pożałował, że przeczytał ten przepis.

Hannah, która szła z tyłu, także zauważyła zmianę w głosie dyrektora i również zrobiła się czujna. Co takiego Fabian tam odkrył?

Pozostałe pomieszczenia fabryki były nad wyraz interesujące. Wszędzie, gdzie tylko weszli, czekali robotnicy, by im zademonstrować swoje zadania. Wrażenie było bez liku i Hannah miała nadzieję pamiętać wszystko do chwili, kiedy będzie to mogła zapisać. Najbardziej fascynująca była łatwość, z jaką modelarze rzeźbili figurki ludzi i zwierząt, a także kwiaty. Glinka, czyli masa ceramiczna była w ich palcach niczym masło i dawała się dowolnie formować.

Niekiedy w piecu podczas wstępnego wypalania od większego obiektu odpadał jakiś kawałek, ale wtedy mocowano go na nowo i wypalano powtórnie.

Hannah bardzo uważała na to, co się dookoła dzieje i miała się wciąż na baczności. Dyrektor odnosił się do nich z coraz większą rezerwą, a po przeczytaniu karteczki przyniesionej przez młodzieńczego gońca, stał się wręcz chłodny. Od czasu do czasu spoglądał na Fabiana badawczo, a Hannah widziała, że Fabian to zauważył.

Zapewne Fabian orientował się w tym, co im pokazywano, i normalnie zadawałby mnóstwo pytań, ale tym razem najwyraźniej postanowił się wstrzymać.

- I jak się pani podobało? - spytał uprzejmie Heintz, kiedy doszli do ostatniego pomieszczenia fabryki. - Czy wszystko pani pojęła?

- Bardzo dziękuję, było fantastycznie. Naprawdę nie miałam pojęcia, ile pracy wkłada się w każdą sztukę porcelany.

- Nikt nie ma pojęcia - odrzekł sucho dyrektor. - Chyba że to zobaczy na własne oczy. Mamy szczęście, że pracują dla nas tak zdolni malarze: bez nich nigdy byśmy nie byli tym, czym jesteśmy.

- A te przepiękne piece kaflowe z porcelany też są tu robione? - Nigdy wcześniej nie widziała tak przemyślnie zdobionych pieców.

- Nie, robią je gdzie indziej, ale według naszych projektów.

Pan Heintz sprowadził ich głównymi schodami, prowadzącymi spiralnie w dół i wyposażonymi w poręcz z piaskowca.

- Zerkniemy teraz na parter, ale dokładniej zapoznacie się państwo z nim wieczorem.

Heintz otworzył drzwi w grubym murze i stanęli w progu sali o gwiaździstym sklepieniu podtrzymywanym kolumnami z piaskowca. Komnatę oświetlały umieszczone w wykuszach okna, które sięgały od podłogi do sufitu.

Mimo że ściany były tu z gołej cegły, dzięki takiej ilości słonecznego światła pomieszczenie sprawiało wrażenie ciepłego.

- To nasza wielka sala. - Głos Heintza odbił się echem po komnacie. - Używamy jej do wielkich zgromadzeń, najchętniej za dnia. A tam - kiwnął głową w kierunku przejścia znajdującego się na drugim końcu komnaty - mamy salę bankietową, ale nie pokażę jej państwu teraz. - Uśmiechnął się uprzejmie do Hannah. - Zachowamy ją dla pani jako niespodziankę.

i Fabian przytaknął mu. Widział tę salę i wiedział, czego się spodziewać.

- No, to zostały wam już tylko piece i to co na zewnątrz zamku. Oddam was teraz pod opiekę Arnolda Kreutsa, bo on zna się najlepiej na wypale. - Pan Heintz skinął na dziewczynę, która wyłoniła się z niewielkich drzwi w końcu komnaty. - Zanim państwo pójdziecie dalej, napijemy się czegoś.

Dziewczyna postawiła przed nimi tacę z trzema kielichami i karafką z musującym płynem, nalala każdemu i wyszła, a klekot jej drewniaków odbił się echem po komnacie. Hannah pomyślała, że freski na ścianach mają co prawda ciepłe barwy, ale nie tłumią dźwięków.

- Państwa zdrowie. - Fleinzi uniósł kielich i uśmiechnął się sztywno. - Skoro już pan tu jest, pewnie wybierze pan nowy towar, panie Low?

- Miałem taki zamiar.

- Ma pan coś konkretnego na myśli?

- Jest spory popyt na serwisy do kawy, wazy do ponczu i wazony - odrzekł spokojnie Fabian. - Miałem też nadzieję wybrać coś z waszych figurek, może jakieś zegary?

- A więc być może chodzi o większą dostawę?

- Być może.

Kiwając w zadumie głową, dyrektor fabryki uniósł znów kielich, a potem odchrząknął.

- Jeśli kierownik mówi prawdę, mamy pewien problem. Mam nadzieję, że pan rozumie jedną rzecz: nikt z wyjątkiem kilku pracowników fabryki nie widział sekretnego przepisu na masę porcelanową.

Hannah nadstawiła uszu, bo dopiero teraz pojęła, co wydarzyło się w pracowni. Fabian istotnie stał długo przy tym biurku i coś czytał. Ale jeżeli nawet, to co z tego? Przecież nie miał zamiaru otworzyć własnej fabryki porcelany!

- Owszem, rozumiem to. - Fabian nie widział potrzeby tłumaczenia się po raz kolejny; sądził poza tym, że pan Heine wie, co się faktycznie wydarzyło. Uważał jednak dyrektora fabryki za starego znajomego, kogoś, komu może ufać, kogoś, kto jest prostolinijny i uczciwy.

- Robimy razem interesy i dobrze pan przy tym zarabia. - Heinz patrzył przez okno z wymalowanymi na szkłe rombami. - Jeśli tym razem dostanie pan od nas szczególnie korzystną ofertę, czy będziemy ją mogli traktować jako zapłatę za pańskie milczenie?

- Chętnie przystanę na korzystną ofertę - uśmiechnął się Fabian. - Ale nie trzeba mi płacić za coś, co uważam za naturalne.

- No to postanowione. Na spotkanie w sprawie nowego towaru umówimy się później. - Heintz odwrócił się do Hannah i skłonił się. - Będę czekał na ponowne spotkanie z panią dziś wieczorem i już teraz bezczelnie proszę o taniec.

- Z ogromną przyjemnością, panie Heintz - Hannah skłoniła się i uśmiechnęła - taniec w tym pięknym gmachu będzie prawdziwym przeżyciem...

Nieco później Fabian i Hannah stali razem z Arnoldem Kreutzem, ocierając pot z czoła. Pomieszczenie, w którym znajdowały się piece, było nieznośnie gorące, ale wytrzymywali to, bo obserwowanie, jak ustawione na specjalnych nóżkach porcelanowe obiekty wsuwane są do pieca celem wypalenia, było nad wyraz ciekawe. Inny piec był gotów do opróżnienia i widzieli, że niektóre obiekty nie wytrzymały wypalania i popękały. Wrzucano je do specjalnej skrzyni na stłuczkę. Większość obiektów była jednak cała: były tam figurki małych muzykantów, wazy do zup z plastycznym kwiatowym ornamentem, świeczniki z roztańczonymi parami i bawiącymi się pieskami. Wszystko to było gotowe do malowania.

- Drewno do opalania pieców przychodzi prosto z Laby kolejką linową. Kiedyś linę wyciągały konie w kieracie, teraz zastąpiliśmy je maszyną parową - wyjaśnił Kreuts. - Spojrzymy, jak to wygląda na zewnątrz. - Uwolnił ich od skórzanych fartuchów i wyprowadził na dwór, a Hannah i Fabian odetchnęli z ulgą, ciesząc się wietrzykiem wiejącym na zamkowym dziedzińcu.

Spacer wokół zamku był bardzo przyjemny, a widok z góry na Łabę bardzo piękny. Widzieli płynące nią stateczki, a po drugiej stronie rzeki winnice Arnolda i Merete.

- Jest tu wiele drzwi i bocznych wejść - skomentował Arnold, kiedy mijali jedno z takich drzwi. Hannah zauważyła, że wszystkie okna na parterze są zakratowane. Pomyślała, że nic w tym dziwnego, bo inaczej można by wejść na teren fabryki po prostu wybijając okno. - Hannah, jeśli pozwolisz, pokażę Fabianowi nasze maszyny parowe - oznajmił Arnold. - To nie jest miejsce dla eleganckich sukien.

- Popatrzę sobie tymczasem na rzekę i na róże, nie spieszcie się więc. - Hannah była zadowolona, że będzie miała okazję w spokoju nacieszyć się widokiem doliny. Krajobraz poniżej był jak falujące morze zielonych koron drzew i żółtych pól. Na stokach przed nią stały równe rzędy winnej latorośli, domów tam prawie nie było. Nerw doliny stanowiła jednak Łaba, nie tylko niosąca spławiane drewno, łodzie i statki, ale także dostarczająca ludziom pożywienia.

Hannah odetchnęła głęboko i poczuła zapach róż; było to coś, czego nigdy nie miała dosyć. Wzdłuż muru zamku ciągnęły się kwitnące krzaki, a ziemia pod nimi zasłana była różanymi płatkami. Hannah nie mogła się powstrzymać: weszła między krzaki, by nacieszyć się zapachem ostatnich róż lata.

Stała tak wśród kwiecia z zamkniętymi oczyma, wdychając zapach podniesionej do twarzy róży. Takie właśnie chcę mieć w moim ogrodzie w Christianii, pomyślała. Muszę koniecznie spytać Merete, jak się nazywają.

Nagle nadstawiła uszu i otwarła szeroko oczy. Doszły do niej wyraźne męskie głosy i dopiero wtedy zauważyła, że stoi przy otwartym oknie. O ile się nie myliła, głosy należały do kierownika pracowni i dyrektora.

- Nie mam wątpliwości, że Norweg przyjechał, by wykraść nam sekret produkcji - oznajmił pan Fucks. - Bo po co miałby chodzić po pracowni i czytać w moich papierach?

- Mógł to zrobić przez przypadek, może to prawda, że interesuje się meblami. - W głosie dyrektora fabryki pobrzmiwało wahanie. - Tak czy owak, szkoda już się stała.

- I to mnie złości - warknął kierownik niczym zły pies i Hannah poczuła dreszcz przerażenia. Powinna jak najszybciej odejść, by jej nie zauważyli.

- Rozmawiałem z nim i musimy założyć, że będzie milczał - ciągnął dyrektor.

- Ja mu nie ufam - prychnął kierownik. - Ten gość jest dla nas zagrożeniem.

- Zobaczymy, co się da zrobić - zabrzmiał głos dyrektora. W tej samej chwili w oknie pojawiła się jego głowa i poprzez różany krzak Hannah napotkała spojrzenie pana Heintza. Odwróciła się i pobiegła przed siebie.

Rozdział siedemnasty

Wieczór był spokojny, Miśnia powoli pogrążała się w mroku. Kopyta końskie stuknęły po bruku, a koła powozu podskakiwały na nierównościach. Hannah i Fabian siedzieli w jednym powozie, Arnold i Merete w drugim, za nimi. Wzdłuż drogi wiodącej do zamkowej bramy płonęły pochodnie, których płomienie rzucały niespokojne, niesamowite cienie na drogę. Hannah patrzyła na to wszystko oczarowana.

- Denerwujesz się? - spytał cicho Fabian prosto w jej ucho.

- Tak, zarówno przyjęciem jak i tym, co może się zdarzyć. Nie podobała mi się ta rozmowa, którą podsłuchałam.

- Spróbuj o niej dziś nie myśleć, Hannah. - Fabian pogłaskał ją po rękę. - Podczas przyjęcia nikt nam niczego nie zrobi, nie odważą się. Nie wydaje mi się też, żeby dyrektor nawiązywał do tak delikatnej sprawy, kiedy mamy się dobrze bawić.

- Mam nadzieję, że masz rację. - Małżonkowie długo rozmawiali o tym, co Heintz i Fucks mogą przedsięwziąć w związku z tym, że tajemnica fabryki wydostała się na zewnątrz. Fabian uważał, że może dostać się na czarną listę i nic już nigdy od fabryki nie kupi, podczas gdy Hannah bała się, że panowie będą mu grozić. Nie ufała kierownikowi, który wyglądał jej na bezwzględny typ. Uważała, że jeżeli on postawi na swoim, mogą chcieć pobić Fabiana, by dać mu wyraźnie do zrozumienia, co go czeka.

- Na dzisiaj koniec z rozmowami o tym, Hannah. Dziś wieczorem chcę się po prostu cieszyć widokiem mojej pięknej żony w tym wspaniałym otoczeniu. - W tej samej chwili powóz wjechał na dziedziniec zamku i Hannah natychmiast zapomniała o swoich ponurych myślach.

Zamek Albrechtsburg przedstawiał piękny widok. Dziedziniec otoczony był pochodniami: na murach stały one w ciężkich pojemnikach, na ziemi w beczkach z piaskiem. Cały dziedziniec pulsował światłem z pochodni, a okna na piętrze jarzyły się pomarańczowo.

- Co za widok - szepnęła oczarowana Hannah, kiedy zatrzymali się przed wejściem. Dziedziniec był pełny powozów, a chłopiec stajenny pomagał stangretom znaleźć miejsce. Niektóre powozy wysadziwszy gości odjechały, inne stały, czekając na koniec przyjęcia.

- Witamy! - Dwaj młodzi chłopcy zaprosili ich do wnętrza. Wszędzie stały pochodnie i świece, rozświetlone też były wszystkie okienne nisze wzdłuż szerokich schodów, którymi szli już wcześniej. Ludzi było dużo i zewsząd dobiegał szelest sukien pań i gwar wesołych głosów.

- O, pani Low. Jak to miło znów panią powitać! - W wielkiej sali stał sam dyrektor fabryki. Z podziwem spojrział na łososiową koronkową suknię i skłonił się nisko, by ucałować jej dłoń. - Mam nadzieję, że nasze róże się pani spodobały i że dzisiejszy wieczór także będzie dla pani przyjemny.

- Z całą pewnością, bo zapowiada się wspaniale. - Hannah uśmiechnęła się czarująco, a Fabian, widząc zachwycone spojrzenie dyrektora, poczuł leciutkie ukłucie zazdrości. Postanowił mieć na tego człowieka oko.

- Niedługo siądziemy do stołu, a tymczasem tam, koło kolumny, dziewczęta podają napoje. - Dyrektor wskazał ręką, a Hannah spojrzała w tym kierunku i zmartwiała, bo napotkała wzrok kierownika pracowni, który stał za jedną z kolumn. Wzrok ten nie wróżył nic dobrego. Hannah chwyciła Fabiana za rękaw i szepnęła:

- Kierownik.

- Tak, dziś wieczór są tu wszyscy - odrzekł Fabian beztrąsko. Nie zdziwiło go bynajmniej, że pan Fucks jest wśród gości. Sala wypełniona była uroczyście odzianymi ludźmi, a od barwnych sukien dam można było dostać zawrotu głowy. Jedwab i tafta, koronki i brokat; damy prześcigały się w strojności kreacji. Kierownika jednak Fabian nigdzie nie dostrzegł.

- Czyż nie jest tu pięknie? - odezwała się Merete, pojawiwszy się u boku Hannah. - Tutejsze sale mają specyficzny nastrój w tym świetle. Uwielbiam bywać tu na przyjęciach.

- A często się odbywają? - Hannah straciła już kierownika z oczu, więc obróciła się ku przyjaciółce.

- Trzy, cztery razy w ciągu roku. To pomieszczenie co prawda przypomina mi wnętrze kościoła, ale poczekaj, aż zobaczysz salę bankietową! - Merete kiwnęła głową w kierunku przejścia na końcu komnaty.

Merete przedstawiła Hannah i Fabiana swoim znajomym, którzy natychmiast zapragnęli dowiedzieć się czegoś o Norwegii. Merete zauważyła, że panowie nie odstępują Hannah i mieli ku temu powody: piękna pani Low była jak świeży powiew między tymi wszystkimi podstarzałymi strój niasiami i szybko zauważono, że potrafi również interesująco rozmawiać.

- Słyszałam, że pani mąż jest kolekcjonerem - zaszczębiotała do niej jakaś wystrojona paniusia. - Zbiera, zdaje się, zegary szafkowe?

- Interesują go różne przedmioty - odrzekła Hannah wymijająco. - Również takie zegary.

- Mój szwagier, Veer, opowiadał mi, że państwo go odwiedzili. Rozumiem, że panowie ubili jakiś interes, a pani zainteresowała się jego obrazami?

- Tak, oboje kochamy piękne przedmioty. - Hannah pojęła, że zbieracz to plotkarz, co dobrze pasowało do jego wizerunku, który sobie wytworzyła. Poważny kolekcjoner nie rozpowiadałby o swoich interesach na prawo i na lewo.

- Ach, pani Low, tyle o pani słyszałam! - Drobną kobietką, młodszą niż większość obecnych dam, położyła rękę na jej ramieniu. - Mąż mówił mi, jak bardzo panią interesuje porcelana.

Fabian przywitał się z nią z najwyższym szacunkiem i Hannah od razu się domyśliła, że to żona dyrektora fabryki. Pomyślała o niej, że jest jak kobieta-elf - delikatna, blada i krucha, budząca w mężczyznach instynkty opiekuńcze.

- Z przyjemnością zawiadamiam państwa, że podano do stołu! Tędy proszę!
- Służący w białych rękawczkach zaklaskał w dłonie i skierował uwagę obecnych na przyległe pomieszczenie. Nie prowadziły doń drzwi, tylko coś w rodzaju krótkiego korytarza o łukowatym sklepieniu.

Towarzystwo ruszyło w kierunku przejścia i wkrótce utworzył się tam mały zator. Kiedy Hannah wreszcie znalazła się w korytarzyku, poczuła, że ktoś ją trąca w bok. Podniosła wzrok i zobaczyła obok siebie kierownika.

- Dobry wieczór - powiedziała uprzejmie, ale chłodno.

- Ile tu dziś jest osób?

- O dwie za dużo. - Fucks mówił cicho, ale słyszała każde słowo.

- Ależ zamek jest wystarczająco duży dla wszystkich. - Hannah próbowała nie poddawać się niepokojowi, który ją ogarnął. Od tego człowieka wiało takim chłodem, że aż się przeraziła.

- Owszem, dla tych, co mają uczciwe zamiary. - Kierownik nachylił się do niej, szepcząc ledwo słyszalnym głosem.

- Ale nie dla natrętów, którzy chcą wykradać tajemnice.

W tej samej chwili Fabian popchnął żonę do wnętrza sali bankietowej, a ona natychmiast zapomniała o całej tej nieprzyjemnej sytuacji: komnata była jak z bajki! Nieco mniejsza od poprzedniej, ale i tak bardzo duża. Kolumny i łuki sklepienia pomalowane były na czerwono i zielono, ze złotym ornamentem roślinnym obwiedzionym szlaczkiem. W świetle niezliczonych świec ozdoby te rzucały na komnatę złotą poświatę, która Hannah zapała dech w piersi. Sufit był jak baldachim pełen złocistych łuków, a wykusze okien sięgających od podłogi do sufitu przydawały pomieszczeniu tajemniczości; ich ściany także wymalowane były złotą-zielono-czerwoną ornamentem roślinnym. Po obu stronach komnaty widniały ogromne freski ukazujące konnych rycerzy z kopiami i Hannah pomyślała, że zapewne przedstawiają jakieś bitwy. Postanowiła im się później dokładniej przyjrzeć.

- Fabianie, nie wyobrażałam sobie, że tu może być tak pięknie. - Hannah nie patrzyła, dokąd idzie, rozglądała się zachłannie dookoła. Pomimo setek płonących świec w komnacie panował lekki półmrok, a nisze okienne pogrążone były w cieniu.

- Ta komnata robi na wszystkich wrażenie, ja jestem nią za każdym razem tak samo oczarowany - odrzekł Fabian. - Nawet gdy stoły nie są nakryte, człowiek czuje się tu jak przeniesiony w inną rzeczywistość.

- Pani Low, czy mogę wskazać pani jej miejsce? - Dyrektor nagle pojawił się obok nich i głęboko skłonił. - Będzie dla nas zaszczytem, jeśli norwescy goście siądą u naszego boku.

Pan Heintz usadził ich między sobą a żoną, tak że Hannah siedziała między nim a Fabianem, który u swojego drugiego boku miał żonę dyrektora. Pan Heintz w krótkim czasie dowiedział się bardzo dużo o Norwegii, ponieważ młoda dama umiała zajmująco opowiadać, nie tylko o miastach, ale także o życiu w dolinach. Jego podziw dla Hannah nieustannie rósł, ale kiedy zaczęła go wypytywać o fabrykę, postanowił być ostrożny. Kto wie, do czego ci dwoje zmierzali; być może kierownik miał rację, nie darząc ich zaufaniem. Okazywali zbyt dużo zainteresowania wszystkim, co działo się w Albrechtsburgu. Może myśleli o otwarciu własnej fabryki porcelany?

- Czy masę ceramiczną robicie codziennie, czy też malarze nie nadążaliby wtedy z dekoracją? - Hannah prawie nie tknęła przepiórczych jaj, które stanowiły jedno z licznych dań.

- Robimy ją tak często, jak jest to konieczne. Ale zapominamy o toastach. Zdrowie obecnych! - Pan Heintz nie życzył sobie już więcej tak szczegółowych pytań i skierował rozmowę na dalszą, francuską część podróży norweskiej pary.

- Niewiele o tym wiem - przyznała Hannah. - To prezent od męża. Wiedziałam tylko, że przyjedziemy tutaj i zobaczymy te wszystkie piękne rzeczy, które wyrabiacie w fabryce.

Nagle rozmowy gości przerwały głośnie fanfary i do komnaty wkroczyło czterech odświętnie odzianych trębaczy. Dźwięki odbijały się od ścian i sufitu, ale łączyły się potem jak krople wody w kaskadzie. Po pierwszych muzykach weszli następni: dwoje ze skrzypcami pod pachą, jeden z waltornią, kolejny z czymś, co wyglądało jak wiolonczela, a na koniec postawna kobieta z harfą, wniesioną przez dwóch młodych chłopców i umieszczoną w niszy długiej ściany. Fanfary wkrótce przeszły w spokojniejszą muzykę, a gdy muzycy już się rozsiedli, z instrumentów popłynęły lekkie uwertury i walce.

Hannah spojrzała wzdłuż długiego stołu. Większość gości uśmiechała się, oczy wszystkich zwrócone były teraz na orkiestrę. Welony, pióra, diademy

kiwały się teraz lekko w takt muzyki, a suknie dam mieniły się w świetle świec. Hannah także uśmiechnęła się, słuchając muzyki, kiedy nagle jej wzrok napotkał ostre spojrzenie z drugiego końca stołu.

Ciemne oczy kierownika wwiercały się w jej oczy, a ona znów poczuła ogromny niepokój. Czego on od niej chce? Jeśli ma coś do Fabiana, który wszak znalazł przepis na biurku, powinien skierować swoją uwagę na niego. Dlaczego więc uczeplił się jej? Nagle zauważyła, że kierownik kieruje spojrzenie ku dyrektorowi i daje mu znak lekkim skinieniem głowy. Pewna była, że Heintz odpowiedział mu tym samym.

Opanowało ją uczucie, że ci dwaj zamyślają coś złego. Próbowwała przekonać samą siebie, że te znaki dotyczą przyjęcia, ale nie potrafiła się już uspokoić. Chociaż mogły na przykład oznaczać, że panowie zadowoleni są z muzyków...

Goście biesiadowali jeszcze dłuższą chwilę. Na złocistym obrusie tłoczyły się szklanki, karafki, najróżniejsze porcelanowe naczynia i kwietne dekoracje, i kiedy Hannah nie była już w stanie niczego więcej zjeść, zaczęła chwalić wystrój stołu, a właściwie serwisu obiadowego, bo to on stanowił główną dekorację.

Ponieważ muzyka nie sprzyjała konwersacji, dokładnie obejrzała sklepienie i ściany. W komnacie było sporo drzwi i Hannah pomyślała o tych wszystkich korytarzach i pomieszczeniach, które skrywały te grube mury. Starła się nie patrzeć w kierunku Fucksa, ale cały czas miała nieprzyjemne uczucie, że jest obserwowana.

- Pierwszy taniec, szanowna pani, należy do mnie. - Pan Heintz wstał i odsunął krzesło, by Hannah mogła odejść od stołu. Wstała z radością, mając dość natrętnego wzroku kierownika. W tym samym momencie Fabian obrócił się ku niej i mrugnął porozumiewawczo.

- Najadła się? - W jego oczach były wesołe iskierki.

- Aż za bardzo - sapnęła. Po czym odchrząknęła, i podnosząc chusteczkę do ust mruknęła cicho, że kierownik ich obserwuje. - Niepokoi mnie to - dodała.

- Wszystko dobrze? - Fabian pogłaskał ją po plecach, kiwając jednocześnie głową na znak, że usłyszał. - Może się czegoś napijesz? - Podał jej szklankę z wodą, a potem wrócił do rozmowy z panią Heintz.

Hannah przyjęła podane jej przez dyrektora ramię i ruszyli w takt marszowej muzyki, prowadząc innych gości: najpierw wokół długiego stołu, potem do wielkiej sali, gdzie zrobili ósemkę wokół dwóch kolumn, następnie zaliczyli wnętrza wykuszy okiennych, a na koniec wrócili do sali bankietowej. W międzyczasie służba usunęła z niej stoły i krzesła, przygotowując salę do tańców.

Hannah starała się utrzymywać kontakt wzrokowy z Fabianem, ale wkrótce zginął jej w tłumie tańczących. Zauważyła jeszcze Merete i Arnolda z ich partnerami, potem widziała już tylko obce twarze.

- Dobrze pani tańczy, pani Low - powiedział jej dyrektor do ucha. - Pewnie w Norwegii chadza pani na bale?

- Zdarza się. - Hannah pomyślała o Sorholm, ale nie uznała za stosowne niczego mu wyjaśniać. - Obawiam się jednak, że u nas jest znacznie skromniej.

- Cieszymy się, że możemy tu organizować takie przyjęcia i chętnie zapraszamy gości z zagranicy. Mamy tu dziś kontrahentów także z Francji i Włoch.

Hannah zastanawiała się, czy tamtym poświęcano tyle samo uwagi co im, ale podejrzewała, że nie. Nie tylko bowiem towarzyszyli z Fabianem dyrektorowi fabryki przy stole, ale przedstawiono ich wielu osobom. Pomyślała, że jako goście z Norwegii traktowani są specjalnie, bo dla wielu miejscowych są trochę egzotyczni.

- Czy mogę prosić o jeszcze jeden taniec, pani Low? - spytał Heintz, kłaniając się przed nią, bo pierwszy taniec się skończył i muzycy stroili instrumenty do następnego utworu. - Boję się, że jeśli teraz wypuszczę panią z rąk, nie doczekam się następnej okazji!

Hannah miała ochotę odmówić, bo chciała porozmawiać z Fabianem, ale z uprzejmości zgodziła się.

- Znakomicie mówi pani po niemiecku. Rozumiem, że wiele pani podróżowała? - zagaił dyrektor, starając się ją zabawić, zanim rozpocznie się taniec.

- Nie, skądże. Miałam dobrego nauczyciela, ale okazji do ćwiczeń z języka raczej nie; dopiero w tej podróży jest inaczej. - Mówiąc to, rozglądała się za Fabianem, ale widziała tylko najbliższe pary. Kilka razy napotkała spojrzenie jakiegoś obcego mężczyzny, na które odpowiadała uprzejmym skinieniem głowy. Wiele kobiet przyglądało się jej sukni, a ona miała nadzieję, że to dlatego, że im się podoba. Ze swoim szerokim, ale niezbyt głębokim dekoltem, misterną łososiową koronką i karczkiem z białego i łososiowego jedwabiu jej suknia wyróżniała się z tłumu innych sukien.

- Budzi pani ogólny podziw - zaśmiał się dyrektor, który także zauważył te spojrzenia. - Dumny jestem, że mogę tańczyć z najpiękniejszą kobietą wieczoru.

Muzycy zagrali powolnego walca, który dał Hannah możliwość rozejrzenia się dokoła. Za wysokimi oknami panowała ciemność, światła nastrojowo

odbijały się w szybach i cała sala skapana była w zagadkowej poświacie. Nigdzie nie widziała Fabiana.

- Spróbujmy wykorzystać całą wolną przestrzeń - zaproponował pan Heintz i poprowadził ją w przeciwny koniec sali. - Ten fresk przedstawia młodego Albrechta na turnieju - wyjaśnił, wskazując na ścianę, gdzie mierzyli w siebie kopiami dwaj zakuci w zbroje rycerze, z których jeden siedział na siwym, a drugi na karym koniu.

Hannah nie podobała się brutalność sceny, więc skierowała wzrok na tańczących. W tej samej chwili dostrzegła Fabiana, który nie tańczył; z wahaniem, jakby niechętnie zmierzał ku węższemu końcowi sali. Hannah zmyliła krok, ale szybko naprawiła swój błąd. Pomyślała, że ten utwór nie chce się skończyć. Heintz, który zauważył sytuację, objął ją mocniej i obrócił tyłem do Fabiana, bojąc się, że partnerka zechce przerwać taniec. Na rozmowę z mężem mogła chyba poczekać?

Nagle Hannah zapomniała o tańcu i zatrzymała się: tuż za Fabianem dostrzegła kierownika pracowni, pana Fucksa. Wyglądało na to, że mówi coś do odwróconego tyłem do niego Fabiana. Przez moment Hannah myślała, że usiądą na stojącej w okiennej niszy w końcu pomieszczenia sofie, ale oni tylko zatrzymali się tam na moment, a potem Fuck s popchnął Fabiana gdzieś w prawo i zniknęli.

- Nie, pani Low, nie może pani przerwać tańca. - Dyrektor trzymał ją mocno i nie puścił, choć mu się wyrywała. - Co sobie ludzie pomyślą?

- Nic mnie to nie obchodzi! - Hannah próbowała uwolnić rękę, ale on trzymał ją w żelaznym uścisku. - Tu jest tylu ludzi, że nikt nie zwraca uwagi na takie rzeczy. Proszę mnie puścić, bardzo pana proszę! - Starła się mówić spokojnym głosem, także po to, by uspokoić siebie samą. Kierownik i Fabian chcieli na pewno spokojnie porozmawiać na osobności... Mimo że tak sobie mówiła, nie opuszczał jej niepokój wywołany zimnym wzrokiem, który czuła na sobie wcześniej tego wieczora.

- Uważam, że powinna pani dotańczyć ten taniec do końca. - Głos pana Heintza był cichy, ale zdecydowany. - Potem może pani tańczyć, z kim pani chce.

- Puść pan! - syknęła Hannah, następując mu na stopę i wyszarpując się z uścisku. Podnosząc kraj sukni i uśmiechając się przepaszająco, przepchnęła się przez tańczące pary i dopadła do sof y w końcu sali. Ujrzawszy wąskie drzwi po prawej stronie, nie zastanawiała się wcale, pchnęła je i wskoczyła do środka.

Drzwi zamknęły się za nią z trzaskiem i znalazła się w całkowitej ciemności. Macając wokół siebie, stwierdziła, że jest w wąskim korytarzyku; pomyślała,

że musi on prowadzić do jakiegoś większego pomieszczenia i ostrożnie ruszyła przed siebie, bojąc się, że lada moment wpadnie tu za nią Heintz.

Kawałek dalej wyczuła pod rękami niszę i zorientowała się, że musi tam być okno. Na dworze było jednak zbyt ciemno, by zdołała cokolwiek zobaczyć.

Odetchnąwszy głęboko, Hannah posuwała się dalej: prędzej czy później musi dotrzeć do jakichś drzwi, a Fabian nie mógł przecież po prostu zniknąć. Nagle omal nie uderzyła głową w masywne, okute drzwi. Przyłożyła do nich ucho, ale nie usłyszała żadnego dźwięku. Nie widziała też sączącego się przez żadną szczelinę światła. Wymacawszy klamkę, nacisnęła ją ostrożnie i drzwi bezszelestnie się otwały.

Przez chwilę Hannah stała, patrząc w głąb niewielkiego pomieszczenia z dwoma oknami i łukowatym sklepieniem, pokrytym dziesiątkami złotych gwiazdek. W świetle płonących za oknami pochodni zobaczyła wymalowane na ścianach, grające na różnych instrumentach anioły i pojęła, że znajduje się w kaplicy przylegającej do wielkiej komnaty, przez którą wcześniej przechodzili.

Zebrawszy suknie przeszła do niej i gdy znalazła się pod łukiem z piaskowca, usłyszała trzaśnięcie. Dopiero teraz odkryła drzwi w końcu pomieszczenia, dużo mniejsze niż wielkie drzwi wychodzące na główną klatkę schodową. Słyszała dobiegającą z sali bankietowej muzykę, ale na szczęście nikt nie pojawił się w przejściu między tymi dwiema komnatami. Pobiegnęła szybko do odkrytych dopiero co drzwi i otworzyła je.

Znalazła się na klatce schodowej podobnej do tej, którą widziała wcześniej, ale dużo mniejszej. Była oświetlona, bo przypuszczalnie używała jej służba. Przez moment zastanawiała się, czy ma iść w górę, czy w dół, ale ponieważ pracownia Fucksa znajdowała się na parterze i nie można było wykluczyć, że tam właśnie kierownik zabrał Fabiana, ruszyła w końcu na parter.

Idąc w dół, próbowała sobie przypomnieć, gdzie położona jest pracownia. Doszła do wniosku, że skoro znajduje się na północ od głównego ciągu pomieszczeń, będzie musiała kierować się w lewo. Nagle usłyszała, jak gdzieś nad nią otwierają i zamykają się drzwi, a potem usłyszała czyjeś ostrożne kroki na kamiennej posadzce. Czy przyszedł tu za nią dyrektor fabryki?

Hannah wstrzymała oddech. Musi znaleźć Fabiana! Nie mogła ufać dyrektorowi i kierownikowi, którym właśnie udało się rozdzielić ją i męża. Na pewno to dokładnie zaplanowali! Stała jak sparaliżowana, nadśluchując zbliżających się kroków. Czy ma rzucić się w dół do najbliższych drzwi, czy wołać o pomoc? Ale jak wśród tych grubych murów ktoś może usłyszeć jej wołanie?

Nie mogę się poddawać, pomyślała. Na pewno wszystko

ma jakieś naturalne wytłumaczenie. To tylko wyobraźnia robi mi psikusy. Przywarła do ściany, patrząc w górę schodów. Spodziewała się lada chwila zobaczyć tam dyrektora.

Nagle kroki ucichły, a Hannah znów wstrzymała oddech. Co ma robić? Bała się ruszyć, bo w tych murach wszystko odbijało się głośnym echem. Po chwili, która trwała wieczność, kroki zaczęły się oddalać w górę. Ten ktoś najwyraźniej zawrócił!

Hannah wypuściła powietrze z płuc, ale nadal się nie ruszała, słuchając kroków. Minęły drzwi, z których przed chwilą wyszła, i skierowały się na wyższe piętro. Bała się jednak, że ten ktoś zaraz zawróci, zbiegnie w dół i znajdzie ją. Może chciał tylko sprawdzić, czy wyżej nikogo nie ma?

Ku swojej wielkiej uldze usłyszała, że tam na górze zamykają się drzwi. Jeszcze przez długą chwilę stała nieruchomo, by upewnić się, że jest sama, a potem odważyła się zejść po schodach. Wielkie dębowe drzwi oddzielały ją od parteru; otworzyła je ostrożnie.

Na szczęście korytarz był oświetlony, ale nie wiedziała, gdzie szukać Fabiana. Było tu wiele drzwi i stanęła bezradnie. Nagle usłyszała zbliżające się głosy, podbiegła więc do pierwszych otwartych drzwi i wpadła tam, nie przejmując się, że jej suknie, których w pośpiechu nie podkasała, zbierają zewsząd kurz. Mówiła sobie, że nie może spanikować. Jeżeli ją odkryją, powie, że szuka męża, a do tego miała wszak prawo.

- Pojęcia nie mam, gdzie się podziała - dobiegł ją męski głos, więc nadstawiła uszu.

- Pytałeś stangretów? Może kazała się zawieźć do domu? Hannah nie rozpoznała głosów, zrozumiała tylko, że rozmówców jest dwóch. Zatrzymali się tuż przy drzwiach, za którymi się chowała; wyglądało na to, że nie mają pojęcia, gdzie jej szukać.

- Dyrektor nakazał ją znaleźć i zaprowadzić z powrotem na przyjęcie - powiedział jeden z nich. - Myślisz, że trzeba będzie przeszukać cały zamek?

- Nie damy rady. Jeśli się będzie chciała schować, ma do dyspozycji mnóstwo pomieszczeń i korytarzy - westchnął drugi mężczyzna. - Ale nie odważy się bawić w chowanego w takim miejscu. Chodźmy pogadać ze stangretami.

Poszli tam, skąd przyszli, a Hannah wiedziała teraz, że jej szukają; nie mogli rozmawiać o nikim innym. Drżąc, odetchnęła głęboko. Nie odważy się wrócić tą samą drogą. Co ma jednak zrobić? W pomieszczeniu nie było światła, jej wyciągnięte ręce nie dotykały ścian.

Ruszyła ostrożnie przed siebie, sprawdzając podłogę stopami. Raz potknęła się o jakąś skrzynię, raz o ciężki metalowy przedmiot. Sytuacja była beznadziejna.

Po raz pierwszy zaczęła ją opuszczać odwaga. Może należało zawiadomić stangreta, że Fabian zniknął? Albo Merete i Arnolda? Dlaczego nie pomyślała o nim wcześniej? Znal przecież fabrykę jak własną kieszeń i na pewno mógłby jej pomóc!

Hannah walczyła ze łzami. Nie chciała wychodzić na korytarz, bo bała się, że trafi prosto na szukających ją mężczyzn. Ruszyła więc dalej, próbując odnaleźć w pomieszczeniu kolejne drzwi.

Dotarła do ściany i zaczęła posuwać się wzdłuż niej. Czowała zapach gliny i farby, ten sam co w pomieszczeniu, gdzie rano siedzieli malarze porcelany. Od czasu do czasu musiała ominąć jakiś stół czy taboret, ale nie odsuwała się od ściany.

Od podłogi ciągnęło i czuła zimny powiew na łydkach. Ze też znalazła się w takich tarapatach! Nagle stanęła jak wryta, bo oto dobiegły ją podniesione głosy. Tym razem były jednak znajome. Fabian! Hannah wyszeptała to imię i idąc za głosami, dotarła do jakichś drzwi. W ich szczelinach widziała światło i musiała się powstrzymać siłą, by nie otworzyć tych drzwi i nie wpaść do środka.

Przyłożywszy ucho do drzwi, próbowała podsłuchać rozmowę, ale docierały do niej tylko strzępki zdań. „Nie” Fabiana i „jesteś łajdakiem” kierownika były wyraźnie słyszalne, ale reszta była niewyraźna. Co miała teraz zrobić? Jeżeli tam wejdzie, być może postawi Fabiana w jeszcze trudniejszej sytuacji, a jeżeli zostaną tu zatrzymani oboje, jak się wytłumaczą?

Oddychając szybko, Hannah stała z ręką na gałce drzwi. Znów przybliżyła do nich ucho, kiedy te nagle otworzyły się z trzaskiem; odskoczyła do tyłu.

- Coś podobnego! Kogo my tutaj mamy? - Kierownik stał przed nią, uśmiechając się kpiąco. - Za czym tak wędzimy?

Światło z pokoju za nim oświetliło pomieszczenie, w którym się znajdowała. Okazało się, że jest to coś w rodzaju magazynu, ponieważ na półkach stały porcelanowe przedmioty gotowe do wysyłki, a na podłodze piętrzyły się opieczutowane skrzynie. Po przeciwnej stronie pomieszczenia stało biurko z papierem, piórem i kałamarzem, zobaczyła też w rogu lampę.

- Szukam mojego męża. Czy on z panem jest? - Głos Hannah drżał.

Oczy kierownika rzuciły złe błyski.

- Być może, ale zostanie tu tak długo, jak ja zechcę. - Pan Fucks zasłonił sobą wejście i wepchnął Hannah z powrotem do pokoju. - A szanowna pani niech się nie wtrąca w moje sprawy. Dobranoc!

- Ależ panie Fucks, Fabian...

Ale kierownik powiedział już swoje i zatrzasnął za sobą drzwi, pozostawiając ją na powrót w ciemności. Kiedy szczęknął zamek, Hannah usłyszała rozpaczliwe wołanie Fabiana:

- Hannah, to ty?

Hannah stała sparaliżowana strachem. Trochę trwało, zanim pojęła, że nie ma sensu walić pięściami w zamknięte drzwi. Musiała jakoś dotrzeć do tych, którymi tu weszła. Podkasała suknie, próbując sobie przypomnieć, czy na podłodze stoi coś, o co mogłaby się potknąć. W czasie gdy pomieszczenie było oświetlone, zdołała mu się dość dobrze przyjrzeć, więc teraz ruszyła na pamięć ku drzwiom. Ale było już za późno... Hałas z przodu powiedział jej, że ktoś dopadł tych drzwi przed nią i kiedy usłyszała dźwięk obracającego się w zamku klucza, omal nie zemdląca. Była uwięziona. Uwięziona w fabryce porcelany, z szaleńcem w przylegającym pokoju. Szaleńcem, który więził też Fabiana!

Lodowaty dreszcz przebiegł po jej plecach i musiała ugryźć się w rękę, by nie zacząć krzyczeć. Uwięziono ją w pomieszczeniu z kratą w oknie...